

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Wydział Nauk Społecznych

Instytut Kulturoznawstwa



Magdalena Anna Długosz

„Saga rodu Appenzeller”
– historia, autoidentyfikacja, autokreacja

Praca doktorska napisana pod kierunkiem
prof. emer. UAM, dra hab. Stanisława Jakóbczyka

Poznań 2019

SPIS TREŚCI

Wstęp	4
I. Podstawy teoretyczne	13
Pojęcia i koncepcje	15
Założenia i źródła	23
II. Wolffowie – globalna elita pomiędzy Niemcami i Argentyną	31
Nowe terytoria i mieszczańskie korzenie	32
Realia <i>Gründerzeit</i> w kobiecej optyce Inéz Wolff	46
III. Ekskurs: Schmiedowie i kreacje braci Mann	57
IV. Legenda i historia Appenzellerów	66
Meandry „sagi” a pochodzenie rodziny	67
Ścieżki kariery Zygmunta Appenzellera	82
V. Kurorty i sanatoria – konserwacja, reforma, uzdrowienie?	93
Davos: schyłkowość w cieniu Alp	94
Mentona: południowy rozkwit	101
<i>Belle époque</i> w przededniu Wielkiej Wojny	115
VI. Nowe czasy, nowe identyfikacje	124
Formowanie nowej Europy – państwa, narracje, mikrohistorie	126
Między emigracją a powrotem do domu	144
Stabilizacja i własne porządki	160

VII. Sztuka i życie – artystyczna kreacja ostatnich Appenzellerów	169
Twórczość i dyplomacja: obraz jednostki i narodu	169
Poszukiwanie tożsamości i emancypacja przez sztukę	178
 Zakończenie	 191
 Aneks	 196
Spis ilustracji	199
Bibliografia	205
 Streszczenie	 220
Summary	223
 Ilustracje	 226

WSTĘP

Rodzina Appenzellerów łączy w swej postaci wiele cech, a w swoich dziejach wiele wątków charakterystycznych dla przemian społecznych i kulturowych XIX i XX wieku w zachodnim świecie. Zasluguje tym samym na dokładniejsze zbadanie i prezentację – przede wszystkim jako nieznany, a egzemplaryczny przypadek ilustrujący zmieniające się warunki życia, wzorce i praktyki kulturowe przekazywane lub odrzucane przez kolejne osoby i pokolenia, zmagania z bliższym i dalszym otoczeniem, dylematy identyfikacji, opowieści i kreacje (nie tylko) artystyczne. Znajdą się tu i burzliwe wypadki wojenne w kształtującej się do nowoczesności Europie, i działania globalnej intelektualno-finansowej elity, możnego mieszczaństwa o niemiecko-żydowskich korzeniach, które swoje nadzieje wiąże z „nowym światem” za oceanem, i życie mniejszościowej społeczności na galicyjskiej prowincji, a później awans społeczny jednostki zdobyty „dzięki własnej wiedzy i pracy”. I pełen blichtru świat kurortu, i osobiste tragedie. I zaangażowanie idące w parze z postępem naukowym, i mieszczański kapitalizm, i rządzący się własnymi regułami świat sztuki, fascynacje, bunt i oryginalne drogi. I sprzeczne nieraz wybory światopoglądowe czy polityczno-narodowe, i pragnienie stabilizacji, prywatnej idylli; mieszanka tradycji i wyznań, swobodne stosunki w szczęśliwej, choć patchworkowej rodzinie i relatywna niezależność kobiet, ale też konserwatyzm obieranych przez nie ról kulturowych, naciski i konflikty w kolejnych pokoleniach, sukcesy i porażki, obowiązki i interesy.

Losy Appenzellerów (i ich dalszych krewnych) wplecione są w historię Austro-Węgier, Polski, Rumunii i Ukrainy, Niemiec, Szwajcarii, Włoch, Argentyny i Francji. Zahaczają o kilka wojen i powstań, formowanie się nowych państw, przesuwanie granic, gwałtowny rozwój kapitalizmu i jego ostry kryzys. Członkowie i członkinie tej rodziny uczestniczą w przemianach sposobu życia i świadomości społecznej, współtworzą gospodarczą i kulturową ekspansję, kosmopolityzm i nacjonalizm, mierzą się panującymi w XX-wiecznej Europie systemami totalitarnymi. Już same listy, jakie wymieniali między sobą, adresy nadawców, odbiorców i ilość języków, jakimi posługiwali się co

dzień, lub kiedy była taka potrzeba, dają świadectwo tej różnorodności, zarazem sprawiają trudność i budzą zaciekawienie. Wstępna choćby rekonstrukcja tych perypetii wymaga interdyscyplinarności, wielu lektur, poszukiwań, konsultacji i podróży, lecz efekt nagradza satysfakcją z ułożenia przynajmniej części tej barwnej mozaiki, jaka składa się na dzieje pewnej (dość przypadkowej zresztą) „komórki społecznej”, będąc zarazem tworzywem naszego obecnego świata, małym fragmentem historii i obrazu kultury, z której wyrastamy i którą współtworzymy ciągle. A problemy, z którymi mierzyły się opisywane postacie, okazują się – mimo upływu lat i zmian, jakie nastąpiły w świecie – zaskakująco aktualne.

Inspiracją do podjęcia tych badań było zainteresowanie postacią zapomnianego w kraju, a docenionego w swej drugiej, „małej ojczyźnie” na wschodzie Prowansji, malarza, Stanisława Appenzellera. Odkryty przeze mnie przypadkiem w przepastnych głębiach internetowych treści, bohater podówczas ledwie kilku relacji i wzmianek, wymykał się identyfikacji. Intrygował swym zawieszeniem „pomiędzy” – swą identyfikacją z Polską, Szwajcarią i Francją, swą egzotyczną matką „Argentynką”, swoją legendą rodzinną sięgającą politycznych projektów Napoleona, a przede wszystkim zupełną nieobecnością w znanej mi skądinąd historyczno-artystycznej narracji, która to nieobecność wynikała zapewne w dużej części z wymykania się malarza od samego początku jego działalności ówczesnemu, kształtującemu się nadal, polskiemu polu artystycznemu. Trudno było jeszcze w latach przedwojennych uchwycić i ocenić dość nietypowe na tle środowiska zajęcia i pasje Appenzellera, a efektem jego wyjazdu z Polski w 1939 roku i zdystansowanego stosunku do centrów wychodźstwa i instytucji (głównie towarzyskich) życia emigracyjnego rodaków był też brak zainteresowania, a w końcu po prostu niewiedza na temat istnienia jego płodnej szczególnie po II wojnie światowej twórczości.

Urodzony w 1901 roku w eleganckim, modnym kurorcie – Mentonie na Lazurowym Wybrzeżu Francji – Stanisław będzie świadkiem całego prawie XX wieku, który fundamentalnie zmieni Europę, a wychowuje się jeszcze w najlepszym z możliwych momentów dla tak umocowanej społecznie rodziny jak jego. Ojciec, Zygmunt Appenzeller, jest szanowanym obywatelem Austro-Węgier, mieszkającym od dekady w Prowansji, oficerem Francuskiej Akademii Nauk, wziętym medycznym konsultantem, właścicielem laboratoriów bakteriologicznych i prezesem zarządu spółki, która właśnie wybudowała i z należytą pompą otwarła nowoczesne uzdrowisko w pobliskim

malowniczym Gorbio. Matka Stanisława, Inéz Wolff, *primo voto* Schäffer, jest majątną wdową z rozległymi kontaktami w niemieckojęzycznym świecie inteligencji, wysokich urzędników i fabrykantów, z liczną, wpływową rodziną rozrzuconą między kontynentem południowoamerykańskim a Europą Środkową. Nie jest to żaden wyjątkowy układ w tym czasie, bogate europejskie mieszczaństwo osiedla się i żyje tam, gdzie pozwalają mu na to zasoby i interesy, nie ogranicza go w decyzjach i podróżach polityka państw, przynależność etniczna ani świadomość narodowa. Słowiańskie imię dziecka też nie jest tak nietypowe jak można by było pochopnie uważać. We Francji funkcjonuje ono z powodzeniem bodaj od czasów Stanisława Leszczyńskiego. Pierwszy rzut oka na rodzinę Appenzellerów daje więc obraz obywateli świata (tzn. Europy i jej kolonii) znakomicie pasujący do charakterystycznej dla tego czasu elitarnej socjety bywalców uzdrowisk. Obraz ten komplikuje jednak tło historyczne, pochodzenie poszczególnych członków rodziny, a dodatkowo zaburzają dwie wielkie wojny. Historia Appenzellerów – a przy okazji także powiązanych z nimi w różny sposób Wolffów, Schäfferów i Schmiedów, o których nie sposób tutaj nie wspomnieć – odbija bowiem jednocześnie społeczną historię i kulturę Europy z jej rozrzuceniem i masowymi przemieszczeniami ludności, dylematami etnicznej i klasowej świadomości, mieszkanką języków i wyznań, zmiennymi kolejami ekonomicznymi i politycznymi, konfliktami, a także momentami zaangażowania, rywalizacji i walki, wspólnoty i solidarności.

Bohaterowie i bohaterki mojej pracy współtworzą aktywnie nie tylko swój los i swą identyfikację, ale też kształty miejsc, w których za każdym razem decydują się zamieszkać. Nie jest to egzystencja bierna, niesiona przez wzorce przeszłych pokoleń, bieg historii czy następstwa podejmowanych gdzieś obok, przez inne osoby postanowień. To ciąg rozmyślnych i wcale nie oczywistych wyborów każdego i każdej z nich, które niosły za sobą określone konsekwencje, ale na które, głównie dzięki swojej społecznej pozycji, najczęściej mogli sobie pozwolić. To ostatnie stwierdzenie dotyczy wprawdzie w pełni – ze względu na panujące konwencje – przede wszystkim mężczyzn, jednak kobiety z tej rodziny bywały również niezależne, czego najlepszym przykładem jest historia matki Stanisława. Jej też oddaję w pierwszej części tekstu decydujący głos, obszernie cytując jej nieopublikowane wspomnienia i uzupełniając je niekiedy skrupulatnie odtworzoną genealogią rodziny oraz tłem historyczno-politycznym przywoływanych zdarzeń. Rolę Inéz Wolff-Schäffer-Appenzeller, w pewnym sensie,

modyfikowanym przez inną osobowość i inne warunki, przejmie później jej synowa, Anna Appenzeller.

Siła opisywanych przez nie momentów tkwi przede wszystkim w czasie teraźniejszym – ówczesnym, wtedy, gdy się rozgrywają, i w perspektywie kobiet, które przynajmniej przez jakiś czas – niekiedy z dystansu czasowego – moment te notują, relacjonują, roztrząsają, oceniają. Zdziwiałe, jak chwilami wspomnienia Inéz, które dotyczą wydarzeń, scen czy zachowań sprzed stu kilkudziesięciu lat okazują się bardzo aktualne. Gdyby usunąć z nich sztafaż, będą uniwersalne i nowoczesne zarazem, choć tempo przemian zachodniego świata nie jest wcale od tych ponad stu lat mniejsze, a dylematy i realizowane przedsięwzięcia mniej fundamentalne. Wydawać się może, że poruszamy się w naszym – aspirującym do najważniejszego – kręgu kulturowym po spirali, zbliżając się stale do podobnych problemów i sytuacji. Globalizacja kulturowa i gospodarcza, rozpoczęta na dużą skalę w XIX wieku, toczy się wszak coraz szybciej i tak, jak uwolnioną wtedy ledwo spod władzy Hiszpanii Argentynę czy konsolidowane w kolejnych wojnach, industrializujące się Francję i Niemcy, traktuje się w pierwszych latach niepodległości ziemie polskie i (znów) u progu XXI wieku były tereny „bloku wschodniego” w Europie. Fale wolności i otwartości przeplatają się wciąż z autorytarną władzą o konserwatywno-narodowym obliczu, a postępowe społecznie idee z niczym nie ograniczanym ekonomicznym liberalizmem. Błyskotliwe kariery jednostek i modernizacja państw w przyspieszonym tempie również mają swoją cenę, a płacą ją rzesze biednych, choć ciężko pracujących ludzi – najczęściej na rzecz wąskiej elity. To właśnie będąc tam na szczycie można w większości społecznych przemian uczestniczyć „z rozpędu”, poddając się (niekiedy wbrew sobie) odziedziczonym (czy narzuconym jakkolwiek) wzorcom, albo przeciwnie: wybrać własną, oryginalną i trudną drogę, na której końcu na przykład – po latach angażowania się w sprawy publiczne – mającyć będzie już tylko echo przeszłości, prywatna idylla, ogród na prowincji i wypełnione ekspresyjnymi wizjami malarskimi atelier. Co o tym decyduje – autonomiczna jednostka, konflikt pokoleń, wpływy i uwarunkowania zewnętrzne, *Zeitgeist* czy z gruntu różne wartości? Ile tu prawdy, a ile kreacji i jaka jest w losach poszczególnych osób rola wydarzeń historycznych, a jaka płci, narodowości, rodziny, warstwy społecznej, obyczajów, koligacji i kontaktów?

Wyraźną przeciwwagę dla mocno zarysowanej, prywatnej i nastawionej na refleksję perspektywy kobiet stanowi w niniejszej pracy opowieść stereotypowo „męska”, dotycząca męskiej linii, reprezentacyjna i skierowana przede wszystkim do zewnętrznej publiczności. Rozprzestrzeniania jest ona również przez mężczyzn i – co ciekawe – podana w dwóch wyrazistych, konkurujących ze sobą wersjach. Pierwsza jest kapitalistyczna, ponadnarodowa, ale określająca i przystająca zarazem do wzorców i wartości niemieckojęzycznej warstwy przemysłowego mieszczaństwa (*Wirtschaftsbürgertum*), dobrze zintegrowanego z instytucjami i odnajdującego się w społeczeństwie. Ta wersja, bezpośrednio obecna w świadomości i pamięci uczestniczących w niej osób, recypowana współcześnie (ówcześnie) przez otoczenie zewnętrzne rodziny, chociażby towarzystwo, reprezentację władzy państwowej czy media, zostaje jednak odsunięta na dalszy plan z końcem *belle époque* i ostatecznie niemal zapomniana. Wtedy też następuje przesunięcie akcentów narracji. Kolejna z wersji opowieści, zajmująca konsekwentnie – razem z następstwem pokoleń jej autorów – miejsce poprzedniej, jest patriotyczno-militarystyczna, etniczna, podważająca klasy i pochodzenie społeczne rodziny i odwołująca się do przewag symbolicznych, moralnych. Czerpie ona ze znanych dobrze w Polsce romantycznych wzorów, z porządku typowego dla strategii autoidentyfikacji narodu, który nie posiadając własnych instytucji władzy politycznej egzekwuje swój „rząd dusz” w sferze kulturowej. Ta narracja, ubrana – co znamienne – w formę rzekomej „sagi”, powstała zapewne właśnie w latach Wielkiej Wojny i rozpowszechniana jest później konsekwentnie przez ostatniego z Appenzellerów, Stanisława. Od niej pochodzi też koncepcja i tytuł niniejszej pracy, sięgający bezpośrednio do artykułu, a jednocześnie do niezrealizowanego zamiaru pewnego emigracyjnego reportera z 2 połowy XX stulecia, Wojciecha Trojanowskiego, który nosił się swego czasu z planem rozbudowania i kontynuacji tej historii.¹

Mój cel jest jednak przewrotny: by tworząc zręby nowej „sagi”, potraktować tę niespełniającą wymogów gatunku literackiego, ale wybraną w charakterze manifestu – i to podwójnego – opowieść jako tekst kultury, produkt auto- i biograficzny zarazem, świadomą i bardzo skuteczną autokreację. Chcę zbadać jak powstała, co pod nią zniknęło,

1 Wojciech Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller*, „Wiadomości” (Londyn), nr 1785, 15 czerwca 1980 r., s. 2. Artykuł jest jednocześnie fragmentem książki autora *Ach, jaka szkoda* (s. 325-334), która ukazała się w Londynie niedługo później w tym samym roku.

co zmarginalizowała i czy kosztem faktycznej historii osób i rodzin konstruuje, przekazuje i utrwała jakąś spójną, nową narrację. W centrum tej pracy nie stoją powszechnie znane postaci, nazwiska ani miejsca, które niosłyby już za sobą bagaż zaproponowanych wcześniej interpretacji innych autorów/autorek. Nie mam poprzedników w zamiarze pochylenia się nad pamięcią o Appenzellerach, Wolffach, Schäfferach czy Schmiedach i nad ich indywidualnymi doświadczeniami, działaniami, wyborami, choć tuż przed pierwszą wojną światową, a później po raz kolejny tuż przed drugą, wiele wskazywało, że los tych rodzin, a przynajmniej niektórych z opisywanych przez mnie osób, potoczy się inaczej.

Praca ta nie powstałaby bez wspólnych badań, jakie przez kilka lat prowadziliśmy – początkowo na marginesie naszych „właściwych” zajęć i zainteresowań – razem z jej promotorem, prof. dr. hab. Stanisławem Jakóbczykiem, oraz z pomocą wielu osób, czasem też instytucji, w Polsce, Ukrainie, Austrii, Szwajcarii i Francji. Badania te nie posłużyły wprawdzie (jeszcze, chociaż taki istnieje zamiar) do opracowania i organizacji wystawy licznych zachowanych prac malarskich Stanisława Appenzellera, przyniosły jednak mnóstwo materiałów, zainspirowały kilka perspektyw ich interpretacji i otwały, jak to zazwyczaj bywa, szereg niezwykle interesujących wątków. Efektem eksploracji jednego z nich jest niniejsza rozprawa.

Część przytaczanych w niej faktów i wątków znalazła się już w dwu opublikowanych wcześniej przeze mnie artykułach,² a także we współautorskiej monografii.³ Obecna redakcja, kontekst i daleko idące uzupełnienia materiału przynoszą jednak liczne nowe odkrycia i fragmenty opowieści, stanowią też nową badawczą (oraz dokumentacyjną) jakość, w której skupiam się przede wszystkim na własnej perspektywie i interpretacji zdarzeń, publikując obszerny dodatkowy materiał ilustracyjny i przesuwając akcenty narracji ku kwestiom świadomości, identyfikacji i autokreacji jednostki funkcjonującej w określonym kontekście społeczno-politycznym i prywatnym. Manifestują się one z jednej strony w mniej lub bardziej osobistych

2 Magdalena Długosz, „Pół Szwajcar” i „Prowansalczyk polski”. *Ślady z życia i twórczości Stanisława Appenzellera*, w: *Wyjazdy „za sztuką”. Nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX wieku*, red. D. Kudelska, E. Kuryłek, Lublin 2015, s. 273-286; teŹe, *Zygmunt Appenzeller i jego sanatorium Menton-Gorbio*, w: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX-XXI wiek). Kultura uzdrowiskowa w Europie VI*, red. B. Płonka-Syroka, L. CzyŹ, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014, s. 287-307.

3 Magdalena A. Długosz, Stanisław Jakóbczyk, *Stan Appenzeller – legendarna rzeczywistość i artystyczna wyobraźnia*, Gniezno 2017.

przekazach słownych, a z drugiej w twórczości (różnych lotów, bo ocena artystyczna nie jest moim celem) literackiej i plastycznej. Jest to zatem mniej nostalgiczny obraz ginącego świata, który wyłaniał się ze wspomnianej wyżej książki, uzasadnienie „wielkości” konkretnej postaci czy awanturnicza historia godna dzieła popkultury, a raczej świadectwo czasu i kultury, w których przyszło żyć bohaterkom i bohaterom, oraz różnych sposobów radzenia sobie z nimi.

Praca składa się z siedmiu części. Pierwszy rozdział wprowadza kluczowe problemy badawcze, koncepcje i pojęcia, zajmując się też nieco bliżej charakterystyką wykorzystanych źródeł. Kolejne sześć jest pomyślanych chronologicznie (z niezbędnymi retrospekcjami), a zarazem problemowo. Ilustrują one proponowane na wstępie tezy pracy konfrontując odkrywaną jednocześnie historię Wolffów i Appenzellerów z jej subiektywnymi i twórczymi zapisami.

I tak: rozdział drugi poświęcony jest dziedzictwu Inéz Wolff-Appenzeller, pochodzeniu i formom życia oraz doświadczeniom i decyzjom jej i jej rodziny. Losy kolejnych pokoleń niemieckiej mieszczańskiej inteligencji (*Bildungsbürgertum*) od kolonizatorów ziem wschodnioniemieckich (zachodniej Polski) przez emigrantów do Nowego Świata i współtwórców niepodległej Argentyny zarazem, wieńczy powrót Inéz na łono północnoeuropejskiej rodziny i zgodne z obowiązującymi konwencjami, a jednocześnie udane małżeństwo z zamożnym fabrykantem. Narratorką jest tu sama Inéz, a jej relację uzupełniają od strony faktograficznej genealogia i lekko zarysowane – tam, gdzie wydawało się to dla czytelności historii konieczne – tło historyczno-polityczne wydarzeń.

Z tą częścią powiązana jest kolejna, ekskurs poświęcony bocznej linii rodziny Inéz Wolff: Schmiedów. Wprowadza on jako lustro tej autobiograficzno-rodzinnej opowieści bezpośrednie nawiązanie do mieszczańsko-artystycznego klanu Mannów i odnoszącej się do jego dziejów w sferze fikcji literackiej twórczości braci Mann. Jaskrawo widoczną się tu dylematy życia na granicy ról przypisanych płci, a także różnych społecznych światów, „pomiędzy” lub „ponad”: w pozycji podważenia i wyzwania wobec konstrukcji kulturowych i ścisłych binarnych podziałów, wobec projektowanych z góry przynależności i tradycji.

To dobry punkt wyjścia dla rozdziału czwartego – wprowadzenia „męskiej” opowieści o pochodzeniu Appenzellerów. W formie krótkiej, acz udratyzowanej

„sagi”, w której natykamy się na nią po raz pierwszy, zdaje się ona być znowu bardziej materią literacką niż historyczną, a jednocześnie próba weryfikacji zdarzeń poprzez sięgnięcie do dokumentów ujawnia zupełnie inny wątek narracji – rzeczywistą historię emancypacji Zygmunta Appenzellera od syna przeciętnej żydowskiej rodziny kupieckiej w Galicji do odnoszącego sukces za sukcesem reprezentanta ponadnarodowej elity przedsiębiorców, współtwórcy kurortów i gospodarza koronowanych głów Europy.

Kolejny rozdział ogniskuje się wokół specyficznego dla tej historii tematu kurortów i roli, jaką odgrywają one w dziejach pojedynczych interesujących mnie osób, jak i w przemianach społeczno-kulturowych mających miejsce w Europie tego czasu. Skupiając jak w soczewce problemy, ułomności i zadania przełomu XIX i XX wieku są one jednocześnie, na pewno zaś mają taki potencjał, laboratorium bezprecedensowych projektów, areną znaczących przemian i miejscem odbicia – dla niektórych wybicia się – do całkiem nowych sfer i jakości życia. To fascynujące swą ambiwalencją enklawy, w których czas i zwykłe uwarunkowania ulegają zawieszeniu i gdzie ścierają się sprzeczne nieraz tendencje, zupełnie jak tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny na znacznie szerszą skalę. I dla Appenzellerów ten schyłkowy czas będzie zwieńczeniem ich nieprawdopodobnych osiągnięć oraz „łabędzim śpiewem” niemożliwego do utrzymania świata zarazem.

Rozdział szósty należy już do nowego pokolenia, do Stanisława Appenzellera, a z nim do nowych priorytetów, identyfikacji oraz tworzącej się nowej wizji historii rodziny. Przeszłość bliższa jest w niej mitom heroicznej „sagi” niż rzeczywistości, a rzeczywistość musi w tym samym czasie szukać sobie innych ścieżek w umeblowanym po wojnie zupełnie inaczej świecie. Wybory jednostek i uzasadniające je autonarracje definiują też inne wartości, a źródłem wzorów postępowania przestaje być – jak wcześniej w niemieckiej tradycji mieszczańskiej – tradycja i rodzina. Na pierwszy plan wychodzi walka o symboliczną autonomię i indywidualnie zdefiniowana samorealizacja.

Dojrzałej, w pełni samodzielnej egzystencji ostatnich Appenzellerów, poświęcony jest ostatni, siódmy rozdział pracy. Ich droga do własnej mikroidylli w gospodarstwie na południu Francji nie była bynajmniej szybka i prosta – mimo dziedzictwa wcześniejszych pokoleń i zgromadzonego kapitału, kompetencji, kontaktów i rozlicznych możliwości. Nie wystarczyły lata społeczno-politycznych zmian w duchu modernizacji, potrzebny był jeszcze prywatny projekt autokreacyjny, który na różnych polach uzasadniałby działania jednostki. W pierwszych dekadach dorosłości przybierał on formy wyrazistsze, a

jednocześnie bardziej powierzchowne, bo skierowane na zewnątrz, wobec otoczenia. Dysponując wreszcie osobistą enklawą można się zająć wnętrzem i samymi sobą, a służy temu świetnie obrany i urzeczywistniony tryb życia: stabilizacja, bliskość natury, izolacja od nowoczesności i miejskiego zgiełku, ograniczony krąg przyjaciół, refleksja i praktykowanie sztuki. Klamrę rodzinnej historii stanowią bliskie codzienności zapiski i listy Anny Appenzeller, kolejna odsłona kobiecej perspektywy, która podejmuje, choć nie bezpośrednio, scalając poprzednie pokolenia osobistą narrację Inéz. Tłem opowieści Anny jest wyjątkowa w swym charakterze relacja pary Appenzellerów z Kuncewiczami i autobiograficzne pisarstwo Marii Kuncewiczowej dotknięte tą samą rysą poszukiwań i budowania tożsamości, emancypacji i autokreacji.

Tak skonstruowana praca stanowi studium przypadku, zarazem zaś dokument indywidualnych wyborów, a także trwających społecznych i jednostkowych przemian, jakich świadkami i uczestni(cz)kami były osoby w jakimś stopniu „zwyčajne”. Z dominującej historycznej czy historyczno-artystycznej perspektywy są one wprowadzić peryferyjne i, co za tym idzie, zapomniane, a jednak dla całościowej społeczno-kulturowej refleksji mogą się stać ciekawe i ważne. Jako egzemplia ludzkich losów i obieranych przez jednostki strategii emancypacji i autokreacji są bowiem dla swoich czasów i swoich grup społecznych symptomatyczne oraz reprezentatywne.

ROZDZIAŁ I

PODSTAWY TEORETYCZNE

Biografistyka oraz pokrewne jej formy wcale nie straciły na aktualności w humanistyce⁴ i pełnią ważną funkcję w każdej z jej dyscyplin, bywają nawet narzędziem refleksji antropologicznej czy społecznej. Mikrohistorie jako materiał m.in. biografii, ściągają uwagę osób czytających, a wcześniej badających międzyludzką rzeczywistość, z poziomu abstrakcji i dalece niepewnych generalizacji z powrotem do tego, co człowiekowi najbliższe: życia drugiego, konkretnego człowieka, jednostki jako podmiotu działania. Jednostka ta funkcjonuje wprawdzie w sieci rozlicznych społecznych i kulturowych zależności, ale zachowuje w niej jakiś rodzaj autonomii. Jej miejsce, sposoby reagowania przez nią na środowisko i zdobywania lub powiększania tej autonomii – proces emancypacji – należą również do sfery kultury.⁵ Aby wydobyć, choćby w ograniczonym zakresie, z pomroki przeszłości dzieje dowolnych osób lub całej rodziny najłatwiej chyba napisać o nich właśnie klasyczną biografię (choć tendencja bywa też przeciwna, bo częściej powstają biografie wcześniej już znanych osób), historyczną monografię lub popularyzatorski szkic. W przypadku mojej pracy jest na to jednak za późno, bo zwięzła monografia Stanisława Appenzellera, która miała przede wszystkim właśnie ten cel – istnieje. Po jej opublikowaniu pozostał jednak niedosyt, a na zbliżoną, lecz obszerniejszą formę, nie byłoby na razie miejsca. Nawet gdybyśmy uznali, że ten konkretny wycinek dziejów potrzebny jest w tym momencie do wypełnienia jakiejś historyczno-kulturowej dziejowej układanki – co zresztą wydaje się, biorąc pod uwagę powiązania moich bohaterów i bohaterów, zupełnie możliwe. Sama kontynuuję w

4 Zob. choćby bieżący w trakcie zamykania tej pracy numer „Tekstów Drugich”, 1/2019 w całości poświęcony biografii, a będący kontynuacją tematyczną poprzedniego, „autobiograficznego” czy – także aktualny – nr 2/2019 „Przeglądu Socjologii Jakościowej” (online: http://przegladsocjologii.jakosciowej.org/volume46_pl.php).

5 Powrót ku zainteresowaniom Iosem, jaźnią, doświadczeniami i emocjami jednostki w antropologii i badaniach nad kulturą szkicuje Rafał Nahirny, *Losy naukowej łamigłówki. Clifford Geertz, mikrohistorie i podmiotowość*, Wrocław 2011, s. 9-15. Proponuje on formalną koncepcję mikrohistorii jako kulturowej biografii, przyczynku do badania „tego, co indywidualne i niepowtarzalne w człowieku rozumianym jako świadomy sprawca działań, a nie przedmiot kierowany przez instynkty, potrzeby czy uwarunkowany uniwersalnymi mechanizmami poznawczymi.” (tamże, s. 21).

niniejszym tekście badania, które można by umieścić w kręgu tzw. (nowego) idiografizmu; posiłkuję się źródełkami z genealogii czy archiwów. W jakimś sensie jest to więc kontynuacja poprzedniej formy – rekonstrukcja historii. Mocno kibicowałabym osobie, która dalej poprowadziłaby ten projekt. Cel prezentowanych tu kwerend historycznych nie jest bowiem w pierwszym rzędzie materialny. Sądzę nawet, że dość na razie próżności poszukującej obiektywizmu biografistki; za wcześnie jeszcze, by proponować szerszej publiczności niewykłaną pozornie historię, skoro nie zbadaliśmy jeszcze natury wszystkich jej świadectw, rozmyślnie (lub nie rozmyślnie) nam pozostawionych. Temu właśnie, a także poszukiwaniu motywów do tworzenia owych świadectw i ich rozpowszechniania przez „podmioty” naszych zainteresowań, służyć ma niniejsze studium.

Jego przedmiotowy zakres badawczy obejmuje bardziej lub mniej bezpośrednio kilka pokoleń osób, co do których dysponujemy dokumentami różnej natury i jakości. Poświęcę im nieco miejsca w dalszej części tego rozdziału. W poszukiwaniu celu i procesu ich powstania inspiruję się m.in. koncepcją „opisu gęstego” Clifforda Geertza⁶, który – wychodząc poza typowe dla antropologii wyjaśnianie znaczenia danego gestu w konkretnej kulturze – różnicuje dodatkowo konteksty występowania owego gestu, co umożliwia jego znacznie bardziej zniuansowane odczytanie, adekwatne do pojedynczej sytuacji. Ujawnia się tym samym symboliczny wymiar opisywanego działania społecznego, które zyskuje swą odrębną wagę, nie stając się koniecznym punktem wyjścia do żadnej dalej sięgającej generalizacji. Nie mówi się tu o uniwersalnych formach kultury, bo w jej obrębie trwa wytwarzanie i reinterpretacja znaczeń z udziałem poszczególnych jej aktorów. Interesuje nas tu dużo bardziej subiektywny zapis doświadczeń obserwowanych osób, ich reakcje na rzeczywistość i ich autorefleksyjność.

6 Zob. Clifford Geertz, *Interpretacja kultur. W poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, przeł. M. M. Piechniaczek, Kraków 2005. Sugestywnie przybliży tę metodę R. Nahirny, *Losy naukowej łamigłówki...*, dz. cyt., s. 47-52.

Pojęcia i koncepcje

W centrum mojego zainteresowania są reakcje na otaczającą społeczno-kulturową rzeczywistość, a także gesty autokreacyjne opisywanych postaci. Autokreacji, jako zagadnieniu osobowościowemu, poświęcają uwagę głównie opracowania psychologiczne. Z tej perspektywy sytuuje się blisko autoformacji⁷, nadawania kształtu sobie w rozumieniu świadomego i intencjonalnego (współ)tworzenia swej osobowości. Celem jest najczęściej doskonalenie się, liniowy, ukierunkowany rozwój. Istotną rolę odgrywa w tej koncepcji zakres możliwego wpływu jednostki na swoje wnętrze, i uwarunkowania procesu, w którym się to ewentualnie odbywa. Częścią tego procesu jest specyficznie rozumiana autoidentyfikacja, od której tylko krok do skojarzeń z samopoznaniem i samokontrolą. W przeciwieństwie do dwóch ostatnich zagadnień autokreacja kulturowa określana jest jednak jako zmiana na znacznie większą skalę, wykraczająca poza teraźniejszość, globalna i w założeniu trwała. Co za tym idzie, może być ona rozszerzona poza osobowość (rozumianą jako „charakter”) podmiotu, też m.in. na jej tzw. cechy instrumentalne, jak zdolności poznawcze, ciało, ekspresję i relacje z innymi ludźmi, a nawet wpływ na dalsze otoczenie. Temu jednak, co ciekawe kulturowo, nie poświęca tak dużej uwagi psychologia.

Podobnie szerzej rozumieć można autoidentyfikację, jako procesualną diagnozę, potencjalny warunek podjęcia się w ogóle zadania samo-kształtowania się jednostki i punkt wyjścia do wyznaczenia jej konkretnych celów. Wątpliwość, jaka pojawia się przy analizie relacji między tymi dwoma głównymi zjawiskami daje się ująć w pytanie formułowane też przez badaczkę tych kwestii, Justynę Pawlak: „Czy poznając samych siebie odkrywamy tylko to, co już istnieje, czy też dopiero stwarzamy nową rzeczywistość?”⁸ Kieruje nas ono w stronę ujęć filozoficznych i zbliża tym samym do ogólniejszej refleksji. Horyzont zainteresowania w ściśle psychologicznej koncepcji dotyczy bowiem cały czas jednostki, a wektor proponowanej analizy jest skierowany do

7 To określenie kojarzyć się może również z formacją religijną, co podkreśla jeszcze duchowy aspekt tej perspektywy.

8 Najpełniejszy zarys tej problematyki prezentuje na polski gruncie Justyna Pawlak, *Autokreacja. Psychologiczna analiza zjawiska i jego znaczenie dla rozwoju człowieka*, Kraków 2009. Tu zob. zwłaszcza rozważanie wstępne, s. 9-16.

wewnątrz. Mimo tego część obserwacji cytowanej badaczki będzie mieć również wartość dla moich rozpoznań. Ciekawe są szczególnie te elementy pojęcia siebie, które poszerzają jego zakres i wiążą się ze świadomym szukaniem i udzielaniem odpowiedzi na pytanie „kim jestem?”, „jakie jest moje miejsce w życiu i w świecie?”

Psychologiczna autoidentyfikacja dokonuje się zwykle na kilku płaszczyznach: to rozpoznawanie i opisywanie siebie poprzez atrybuty („charakterystyczne” cechy), informacje czerpane z relacji z innymi ludźmi i porównań, a także autonarracja, tj. projektowanie siebie działającej/działającego w scenariuszach konkretnych wydarzeń w myśl tego, że „być sobą, oznacza mieć do opowiedzenia historię”.⁹ Gdy uzupełnia się je dalej idącym sformułowaniem: „nie możesz wypowiedzieć kim jesteś, dopóki nikt nie słucha twojej opowieści”, to aspekt autonarracyjny kotwicz samoidentyfikację na zewnątrz, w otoczeniu jednostki, dając jej jednocześnie pewną sprawczość. Zahacza tym samym o performatywność i o praktykę autokreacji, która może wyrażać się w jakiejś potencjalnie spójnej historii rozpowszechnianej po to, by opisywać siebie, a jednocześnie kształtować (konstruować) swój obraz w oczach innych.

Pojawia się tu pytanie o stałość „ja” i definiowanej w ten sposób tożsamości/identyczności jako tego co jednakowe, takie samo. Pojęcie tożsamości, w dobie nowoczesności i obecnej, drastycznie zwiększonej potrzeby samookreślenia szalenie popularne i nieraz nadużywane,¹⁰ sprawia w ogólne sporo problemów. Dla porządku wspomnieć tu należy, że choćby Paul Ricoeur, prekursor koncepcji „tożsamości narracyjnej” rozróżnia ten aspekt, niezmienności siebie w czasie (określając go z łac. *idem*, franc. *identité*) od tożsamości samej/samego siebie, indywidualności i możliwości działania w zgodzie ze sobą (łac. *ipse*, franc. *ipséité*), która kształtowana jest dopiero przez jednostkę, a zatem bez zakłócenia spójności układu może podlegać w czasie pewnym zmianom.¹¹

9 J. Pawlak, *Autokreacja...*, dz. cyt., s. 21-25. Por. też kolejne etapy psychologicznego procesu autoidentyfikacji: samopoznanie, samowyjaśnianie, samorozumienie, które prowadzą do osiągnięcia samoświadomości, stanu wewnętrznego rozpoznania i określenia.

10 Zob. Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001. Por. też: Stanisław Jakóbczyk, *Dlaczego nie o tożsamości? i Dalej nie o „tożsamości”*, w: tegoż, *Dla kogo Polska? Szkice o języku, kulturze i świadomości narodowej*, Poznań-Gniezno 2011, s. 7-18, 19-30.

11 Paul Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992, s. 33n. Narracja w jego rozumieniu, to nie tyle struktura ludzkiego myślenia wyrażająca się w opowieściach, a kody kulturowe, które pomagają nam (i naszemu otoczeniu) określić i zinterpretować własne doświadczenie. Zob. też

Choć kategoria ta zwykle nie pada, to domyślnie poruszamy się jednak w obszarze dążenia do rozpoznania i wskazania tego, co stanowi o nas prawdę (obiektywną? subiektywną?) i to założenie towarzyszy psychologicznym i filozoficznym ujęciom problematyki autoidentyfikacji. Autokreacja zakłada natomiast jakąś możliwość tworzenia, kształtowania siebie. Zakres tych modyfikacji zdaje się być jednak dość ograniczony. Dużo miejsca tym zagadnieniom poświęca filozofia rozróżniając chociażby bycie-istnienie i stawanie się-egzystencję (Kierkegaard) oraz traktując człowieka jako byt rozstrzygający, który wciąż decyduje o tym czym oraz kim jest (Jaspers). Autokreacja jako niekończący się indywidualny projekt jest zatem rozpięta między koniecznością urzeczywistniania własnej egzystencji i ograniczeniami, na które natrafia jednostka, pomiędzy wizją siebie, a niemożliwością spełnienia.¹² Wśród czynników zastanych, na które nie mamy wpływu, wymienia się w psychologii różnego typu ograniczenia, w tym biologiczne i osobowościowe, ale też kulturowe (role, wzorce, normy) oraz społeczne (pochodzenie, otoczenie).¹³ Daje nam to potencjalnie niewielki zakres manewru i może sprowadzać go nawet do przyjęcia tylko i manifestowania jakiejś postawy wobec zidentyfikowanych w sobie jakości. Nie ułatwia sytuacji pytanie o to, na ile sama świadoma jednostka, a na ile kontekst społeczno-kulturowy, w którym żyje, jest autorką/autorem jej tożsamości, tzn. kształtu tego kim jest, a mówiąc jeszcze prościej – autorką/autorem tego, kim jest (lub kim ma być). Często jednak właśnie warunki narzucone z zewnątrz, a postrzegane jednocześnie jako arbitralne, stworzone przez kogoś innego (a nie „naturalne” i nie „nie do podważenia”), inicjują proces formułowania własnych, odmiennych cech oraz celów i projektowania prowadzących do nich określonych zmian. Autokreacja w tym sensie bywa nie „endogennym” mechanizmem rozwoju jednostki i dopowiadaniem jej własnych cech, ale rodzić się może z oporu przeciwko *status quo*.

Socjologiczna perspektywa tych zagadnień wykracza poza samopoznanie. Zwraca uwagę, że samoidentyfikacja, tj. droga do samoświadomości definiowanej tu jako

Eliza Karczyńska, *Odkrywanie siebie w narracji. Koncepcja tożsamości narracyjnej w myśli Paula Ricoeura i Charlesa Taylora*, „Humaniora. Czasopismo Internetowe” 2014, nr 1 (5), s. 65-76, tu s. 66, a także rozważania Zofii Mitosek o wzajemnej relacji koncepcji Ricoeura i Ph. Lejeune’a (teżże, *Hermeneuta i autobiografia*, „Teksty Drugie” 2002, 3, s. 137-151).

12 Por. J. Pawlak, *Autokreacja...*, dz. cyt., s. 73-75.

13 Tamże, s. 76.

zdolność spojrzenia na siebie z zewnątrz, odbywa się równolegle „na dwa sposoby: 1) przez obserwację siebie czy też, [podkr. moje] co bardziej istotne 2) poprzez umiejętność spojrzenia na siebie oczami innych (Meadowska jaźń odzwierciedlona). Życiowe doświadczenia odgrywają tu niebagatelną rolę. W tym sensie również urazy, trudne sytuacje, które było nam dane przeżyć, konflikty stają się ścieżką prowadzącą do lepszego samopoznania,¹⁴ a jednocześnie wyznaczają one cele działania na przyszłość. Intencją tak rozumianej autokreacji nie musi być znów tylko wewnętrzny rozwój, który zmienia oddolnie nasz obraz widziany przez innych, bo przecież część cech pośrednio konstytuujących jednostkę w optyce otoczenia nie jest zależna bezpośrednio od niej. Tworzą się one z postrzegania, asocjacji, przekonań, wartości, stereotypów i ocen obserwatorów, dlatego skierowanym na zewnątrz komponentem autokreacji jest także negocjacja obrazu jednostki w oczach innych i próba wywarcia nań wpływu odgórnie. Może się to odbywać przez manifestowaną identyfikację z konkretnymi grupami, grą na funkcjonujących w otoczeniu stereotypach, czy próby przesunięcia niektórych, przypisanych wstępnie do cech przez konwencje, znaczeń.

Dochodzimy w ten sposób do autoprezentacji rozumianej jako przedstawianie swego obrazu (wizerunku) innym, a także kreacji go jako propozycji i jednocześnie odpowiedzi na możliwą reakcję środowiska. Kreacji nie tyle na potrzeby owych zewnętrznych odbiorców, co wręcz przeciwnie – i nadal – na potrzeby własne (ale jedną z tych potrzeb jest odbiór pożądanego obrazu siebie u innych), jako strategii w dyskusji i negocjowaniu z innymi naszego obrazu właśnie. Skoro to, kim/jacy jesteśmy/powinniśmy być nie zależy wyłącznie od nas samych i w tak dużej mierze warunkowane jest przez struktury narzucane nam przez otoczenie, to jak najbardziej zasadnym jest kierowanie wysiłków autokreacyjnych w pierwszym rzędzie na zewnątrz.

Autoprezentacja także bywa rozumiana rozmaicie. Od procesu ujawniania rzeczywistości („obiektywnie”) istniejących właściwości człowieka, aż do kontrolowania i kształtowania (manipulowania) sposobu, w jaki jest on postrzegany przez innych. Wbrew obiegowym skojarzeniom, ten drugi biegun wcale nie musi, i to niezależnie od ocen moralnych, być oceniany negatywnie. Autoprezentacji służy cały szereg taktyk obliczonych bynajmniej nie tylko na zyskiwanie przychylnej reakcji otoczenia, ale też na

14 Grzegorz Kowal, Krzysztof Sztalt, *Ja czy mój obraz, Socjologiczno-filologiczny wymiar autokreacji*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2010, nr 3 (28), s. 299-312, tu s. 300.

aktywne komunikowanie swoich wzorców czy wartości. Mark Leary wprost pisze o tym, że ludzie przeważnie – w różnych kontekstach – „kłamią” na swój temat, a przynajmniej mocno selekcionują prezentowane innym informacje w zależności od sytuacji, w której się znaleźli, i od zakładanych przez siebie każdorazowo celów. Prócz wartości ujawniają w ten sposób również jakieś swoje rzeczywiste cechy, najczęściej tylko nieco przesuwając akcenty, pomijając fakty czy koloryzując.¹⁵ Nie sprawdza się tu tylko przesada – zbyt daleko posunięta niespójność wyklucza skuteczność autoprezentacji, bo ważnym zewnętrznym hamulcem tego typu działań jest chociażby wiarygodność.

Erving Goffmann twierdzi natomiast, że domyślną formą naszych interakcji z otoczeniem jest konkretny rodzaj „kłamstwa”, inscenizacja, teatr i gra. To bardzo nośna metafora. Grając swoje role nie tylko mamy zazwyczaj świadomość własnej kreacji i fikcji, ale poruszamy się w ramach rozpoznanej konwencji i liczymy się z tym, że inni wiedzą o tym doskonale, a więc sami postępują tak samo. Skoro relacje ludzkie opierają się często na niezbędnych do nawiązania kontaktu powierzchownych wrażeniach, to nasza „tożsamość społeczna”, nasz obraz w oczach innych, może podlegać i podlegać ciągłej negocjacji. Jednocześnie więcej możemy wywnioskować na temat jednostki z jej zachowania publicznego, niż z psychologicznej analizy jej wewnętrznych motywacji.¹⁶

Działanie autokreacyjne, które może być jedną z form takiego zachowania publicznego, zbliża się w swej praktycznej warstwie do autoprezentacji, nie wyczerpuje się jednak w niej. Niezależnie od powiązania z rzeczywiście identyfikowanymi w sobie cechami jednostki jest ono efektem procesu psychicznego, a jednocześnie ma pewne cechy performatywu, jest świadomą, celową manifestacją wartości, ich materializacją w określonym kształcie. Równolegle komunikuje obraz swego autora/autorki na zewnątrz i jest dla niego samego/niej samej potwierdzeniem tożsamości w sensie *ipseité*, bycia sobą, indywidualności i sprawczości. Działanie, o którym tu mówię, nazywam gestem. Gest taki może mieć zasadniczo charakter znaku – opowieści lub obrazu – i realizować się w różnym medium. Jako wyraźny gest autokreacyjny często występować będzie

15 Mark Leary, *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, przeł. Anna i Magdalena Kacmajor, Gdańsk 2004, s. 16-23. Ze względu na specyficzne konwencje zdarza się w niektórych środowiskach (towarzystwach), że publiczność ceni sobie sposób, w jaki osoba koloryzuje, z różnych przyczyn bardziej nawet, niż prawdziwość owych koloryzowanych treści.

16 Tamże, s. 19n., por. Erving Goffmann, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak, Warszawa 1981.

autobiografia i pokrewne jej formy autonarracji (mówione oraz pisane), dokumenty życia intymnego o różnych proporcjach autentyzmu i fikcji (np. notatki, oparte na bezpośrednim doświadczeniu próby literackie, listy)¹⁷, a także szkice czy autoportrety plastyczne.¹⁸

Ścisłą definicję autobiografii jako gatunku literackiego (rozszerzoną w toku badań) i towarzyszącą jej koncepcję „paktu autobiograficznego” proponuje Philippe Lejeune,¹⁹ mnie jednak interesuje nie tyle autobiografizm z punktu widzenia literaturoznawcy i genologa, co szeroko rozumiane pole autobiograficzne²⁰ jako przestrzeń autoprezentacji i autokreacji jednostki. Pole, które opisywać można jako „strukturę relacji między osobami, praktykami i przedmiotami” i które „zbiera pojęcia takie jak tekst, podmiot, ranga, obiegi, archiwa, gest autobiograficzny, pakt, ślad oraz wiele innych”²¹, uwzględnia również doświadczenia, afekty i zagadnienia strategii opisującego i samostwarzającego się podmiotu. Nie rezygnuje jednak z rozpoznań Lejeune’a na temat skutków zawarcia przez autora/autorkę gestów autobiograficznych z ich „czytelnikami” kontraktu zakładającego autentyczność historii. Gdy tożsamość (tzn. identyczność) twórcy/twórczyni opowieści i jej bohatera/bohaterki jest ustalona, wierzymy składanemu świadectwu, choć jesteśmy jednocześnie skłonni do szukania w nim przekształceń czy pomyłek.²² „Opowiadając swoją historię (jako bohatera), narrator może się mylić,

17 Np. literacki autoportret, wyróżniany jako gatunek (?) bliski autobiografii, zorganizowany jednak według innych kryteriów niż chronologia. Zob. Michel Beaujour, *Autobiografia i autoportret*, przeł. Krystyna Falicka, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 70/1, s. 317-336; przedruk w: Małgorzata Czermińska (red.), *Autobiografia*, Gdańsk 2009, s. 98-125.

18 Por. przykładowo Elżbieta Wolicka, *Wizerunek artysty. Uwagi wprowadzające*, w: *Wizerunek artysty. Studia z dziejów sztuki XIX i XX wieku*, red. Małgorzata Kitowska-Lysiak, Piotr Kosiewski, Lublin 1996, s. 7-10, a także *Bildnisse. Die europäische Tradition der Portraitkunst*, hrsg. v. Wilhelm Schink, Freiburg im Breisgau 1997. Słowo wstępne do tego drugiego zbioru zwraca szczególną uwagę na rolę plastycznych wizerunków w tradycji opowiadania historii rodziny.

19 Zob. Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, pod red. Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, przeł. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001. W swym bogatym dorobku zajmuje się on także pokrewnymi formami twórczości oraz dokumentami życia intymnego, jak dzienniki, i strategiami konstruowania wokół dzieł fabularnych przestrzeni autobiograficznej sugerującej występowanie w rzeczywistości zewnętrznej oraz biografii autora/autorki fikcji klucza do ich twórczości.

20 Koncepcję pola autobiograficznego inspirowanego kategorią pola literackiego Pierre’a Bourdieu opisuje Aleksandra Grzemska, *Matki i córki w polu autobiograficznym*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6 (174), s. 77-91, tu s. 80n.

21 Tamże.

22 Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. Aleksander Wit Labuda, „Teksty” 1975, nr 5 (23), s. 31-49, tu s. 39. I przeciwnie, gdy tożsamość twórcy i bohatera nie jest ustalona i mamy do czynienia z paktem powieściowym (fikcją), bywamy skłonni – wbrew autorowi – do szukania w tekście

kłamać, zapominać, zniekształcać. Tak czy owak, jeśli zostaną dostrzeżone, pomyłki, kłamstwa, opuszczenia i zniekształcenia złożą się na charakterystykę narracji, która sama w sobie pozostanie autentyczna.”²³ Więcej nawet, staną się one jako część autobiografii punktem wyjścia do dalszego, głębszego poznawania piszącej postaci i – jeśli zostaną uznane za świadome i celowe, za autofikcję – również częścią autokreacji.

„Autofikcja polega na przekraczaniu granicy między elementami życia prywatnego a wyobraźnią, mieszaniu fikcji i autostylizacji”, wyjaśnia Anna Nasiłowska, przybliżając ten francuski termin wprowadzony do literaturoznawczej refleksji przez Serge’a Dubrovsky’ego.²⁴ Jako strategia sygnalizuje ona jednak zarazem wahanie autora/autorki i zmierza do podważenia spójności historii, rozszczepienia Ja, zachwiania podstawami „pewności siebie”, swojej tożsamości.²⁵ Osoba przedstawiająca się w ten sposób sprawia wrażenie nieuchwytniej, ucieka od zobowiązań paktu autobiograficznego pozostawiając rozstrzygnięcia o autentyczności swej historii czytelnikowi. Przekraczanie granicy fikcji nieobciążone odpowiedzialnością za prawdę odbywa się także poprzez formę przekazywania informacji o sobie, np. ustną relację, którą następnie spisują i rozpowszechniają inni. Może mieć miejsce również na marginesie własnej biograficznej opowieści, w biografiach powiązanych z autorem/autorką osób. Zarówno jako działanie autoidentyfikacyjne, jak i autoprezentacyjne, narracja autobiograficzna wykracza bowiem często poza życie jednej osoby i obejmuje częściowo działania oraz losy osób jej bliskich, a także sięga wstecz do przodków – po genealogię. Pochodzenie postaci dodatkowo legitymizuje jej obraz i wzmacnia tym samym szczególnie jej projekt autokreacyjny, który inaczej wydaje się autorowi/autorce niekompletny i mało wiarygodny.

podobieństw między ich losami. Te jasne różnice zakłóca nieco pośrednia forma paktu autobiograficznego – pakt fantazmatyczny, tj. sytuacja, gdy osoba pisząca, poprzez inne swoje gesty i wypowiedzi, zakreśla szerszą przestrzeń autobiograficzną i sugeruje wręcz, by czytać jej fabularną opowieść również jako fantazmat niosący pośrednio prawdę o autorskim indywiduum (s. 46). Zabieg ten dotyczy „powieści-kluczy” i nawet jeszcze częściej niż autobiografii – biografii innych opisywanych osób.

23 Tamże, s. 44.

24 Anna Nasiłowska, *Złe wychowanie jako norma*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6 (174), s. 7-10, tu s. 9.

25 Szerzej na ten temat: Anna Turczyn, *Autofikcja, czyli autobiografia psychopolifoniczna*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1-2, s. 204-211, tu s.

Jedną z form opowiadania o rodzinie i minionych pokoleniach jest „saga rodowa” (*family saga*), która interesowała szczególnie amerykańskich antropologów i folklorystów. Wywodząc tę formę z ustnych narracji o lokalnej przeszłości, *oral history* i *family history*, definiowano ją jako relację, która „obrasta wokół rodziny lub rodzinnych patriarchów względnie ‘matriarchów’, a która przechowywana jest oraz modyfikowana poprzez ustny przekaz, wreszcie uważana jest za szczerą prawdę.”²⁶ Antropologiczne dowartościowanie ustnych i spisanych historii rodzinnych, lekceważonych dotąd często przez klasyczną humanistykę i historię, podejmuje zarówno wspomniany już nowy historyzm, jak też kulturowa teoria gatunków literackich.²⁷ „Saga” występuje coraz częściej w popkulturze, dyskursie publicystycznym i popularnonaukowym. „Mamy zatem sagę rozumianą historycznie [...], sagę jako serię powieściową, najczęściej skupioną wokół jednego bohatera [...] oraz sagi jako wszelkie fikcjonalne i niefikcjonalne opowieści o rodzinie, w tym: beletrystykę, kroniki, wspomnienia, biografie.”²⁸ Nie gra tu większej roli forma ani rozmiar, choć na obszarze literatury pięknej współczesnym pierwowzorem są zazwyczaj wielotomowe, a przynajmniej obszernie utwory powstające od końca XIX wieku – jak wymieniana w tym kontekście bodaj najczęściej powieść Thomasa Manna *Buddenbrookowie*. Bliską sadze, a jednocześnie powieści historycznej, odmianą gatunkową byłby „apokryf rodzinny”,²⁹ wyróżniający się wrażeniem autentyczności. Takiego warunku nie stawia się sagom

26 Mody Boatright, cyt. za Anna Zatora, *Saga rodzinna – próba uporządkowania i konceptualizacji gatunku*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2017, LX, z. 2, s. 26-41, tu 28n.; zob. też Nadia Złatanowa, *Genealogie jako przedmiot badań humanistycznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1993, t. 37, nr 1, s. 47-58, tu s. 49n., 53.

27 O interdyscyplinarności w badaniach ustnych biografii zob. też: Jakub Gałęziowski, *Oral History and Biographical Method. Common Framework and Distinctions Resulting from Different Research Perspectives*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2019, t. XV, nr 2, DOI: <http://dx.doi.org/10.18778/1733-8069.15.2.05> [odczyt: czerwiec 2019].

28 Anna Zatora, *Saga rodzinna...*, s. 31. Bazując na kulturowej teorii gatunków literackich Zatora proponuje przegląd zróżnicowanych konceptualnie i terminologicznie refleksji na temat „sagi rodzinnej” oraz zbliżonych do niej tekstów, takich jak: powieść rodzinna, powieść-rzeka, powieść kronika, apokryf rodzinny czy powieść pokoleniowa. Sagi historyczne – islandzkie – i wyróżniane w ich ramach sagi rodowe, to tylko jeden z przypadków występowania tej – rozumianej współcześnie dużo szerzej – nazwy. Trzeba wspomnieć też choćby słowem o „silva rerum”, tradycji pisanie wielopokoleniowych notatek w domach szlacheckich I Rzeczypospolitej i różnic, jakie wynikają z tradycji zapisków rodzinnych na wschodzie i zachodzie Europy dla późniejszych „sag” (szerzej zob. Danuta Szymonik, *Rosyjska powieść rodzinna Srebrnego Wieku*, Lublin 2003).

29 Zob. Małgorzata Medecką, *Apokryf rodzinny jako odmiana dwudziestowiecznej powieści historycznej*, Lublin 2007. Prototypem tej formy jest *Apokryf rodzinny*, powieść Hanny Malewskiej. Podkreślane nawiązania do herbarza szlacheckiego sytuują ten podtyp zdecydowanie w tradycji wschodniej, „szlacheckiej”, odmiennej od zachodnioeuropejskiej, „mieszczańskiej” sagi.

rodzinnym, przeciwnie, dużo ważniejszą rolę odgrywają tu kwestie symboliczne (jak gniazdo rodzinne), następowanie pokoleń (i konflikt pomiędzy nimi), kontekst społeczno-kulturowych przeobrażeń. Prawda artystyczna łączy się tu płynnie z prawdą w sensie historycznym, dając duże możliwości autokreacyjne autorom i autorkom tego typu opowieści. Egzemplifikacji powyższych rozważań poświęcona jest w większości materia niniejszej pracy.

Założenia i źródła

W przedmiocie jej zainteresowań wychodzę od autokreacyjnego „projektu” Stanisława Appenzellera oraz pozostawionych przez niego w archiwum prowansalskiej gminy Seillans dokumentów, informacji na temat siebie i swojej rodziny, które przekazywał znajomym, badaczkom/badaczom i przygodnej publiczności, a także jego licznych malarskich autoportretów. Autokreacja tego ostatniego z Appenzellerów obejmuje nie tylko własny życiorys, autobiografię ograniczoną do opowieści o własnym życiu, ale sięga też wstecz, włączając przede wszystkim genealogię i dzieje męskiej linii jego przodków, które uzasadniają świadomie wybraną przez niego narodową identyfikację i stają się w dużej mierze podstawą kształtowanej w ciągu życia tożsamości.

Stanisław Appenzeller pozostawia po sobie zaledwie dwa spójne teksty, które można by nazwać jakąś formą autobiografii. Pierwszy z nich to *historique*, wspomnieniowy raport podsumowujący jego działalność jako agenta wywiadu polskiego, a jednocześnie członka francuskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej. W spisany po francusku kilkunastostronicowym tekście uderza suchość relacji, jej specjalistyczność i ograniczony do kilku lat działań wojennych horyzont czasowy. Mimo że jeszcze przed kilkoma laty jedynie ta aktywność zapewniała postaci Appenzellera obecność na kartach historycznych publikacji, to niemal zupełny brak związanych z nią wątków w narracjach biograficznych jego przyjaciół,³⁰ jak również cechy samego tekstu świadczą o nikłym autokreacyjnym potencjale tego dokumentu, któremu nie będę w tej

30 Wyjątkiem jest wzmianka o gen. Canarisie w *Dziennikach* J.J. Szczepańskiego (zob. niżej).

pracy przyglądać się bliżej.³¹ Fakt poufności działalności podziemnej wpłynął na pewno istotnie na dyskrecję Appenzellera w tej kwestii, nawet po demobilizacji ze służby, a znajomość „rzemiosła” i rzeczywiste przeżycia nie nastrajały też pewnie – mimo egzotyczności tego typu obowiązków dla postronnej publiczności – do snucia na ten temat fabularyzowanej gawędy. Zaskakuje to z jednej strony na tle skłonności tej samej osoby do opowiadania rodzinnej historii, a z drugiej każe sądzić, że przede wszystkim ta ostatnia, być może jako bardziej uniwersalna i trafiająca łatwiej w doświadczenia słuchaczy, zapewniała Appenzellerowi lepszą realizację jego osobistych autokreacyjnych potrzeb.

Drugim tekstem o autobiograficznym charakterze jest sporządzony na początku lat 70-tych po niemiecku życiorys artystyczny rozpoczynający się od incipitu „Es gibt Maler...”³². Zawiera on elementy manifestu twórcy, a zarazem informacje biograficzne natury ogólnej, w tym uzupełniające legendę rodzinną. Nie padają tu odniesienia do pracy w charakterze agenta, a jednocześnie wyłącznie stąd dowiadujemy się choćby o miejscu pochodzenia rzekomych szwajcarskich przodków malarza. Pozwala to zaliczyć ów dokument to autokreacyjnego porządku, podobnie zresztą, jak można to uczynić z twórczością artystyczną Appenzellera w przeciwieństwie do jego, prowadzonej przez dłuższy czas równolegle, działalności wywiadowczo-wojskowej. Na wachlarz innych bezpośrednich świadectw życia i gestów autokreacyjnych malarza składają się ponadto jego przechowywane w archiwum w Seillans listy oraz zgromadzone tamże liczne autoportrety (i inne prace, które wymagają jednak choćby pobieżnej systematyzacji i dużo głębszego wglądu) wykonywane na przestrzeni kilkudziesięciu lat w rozmaitych technikach i formatach. Katalog ten uzupełnia też szereg świadectw pośrednich, wzmianek i rozmaitych zapisów osób będących przekaziciel(k)ami i propagator(k)ami ustnej opowieści Appenzellera o nim samym i jego rodzie.

Od jednego z nich dostajemy historię przodków Appenzellera w postaci krótkiej, acz spójnej gawędy i jest to jednocześnie najwcześniejszy (choć opublikowany z opóźnieniem) znany zapis o charakterze narracyjnym dotyczący członków interesującej

31 Więcej miejsca poświęciliśmy mu w opublikowanej wcześniej monografii, rozwijając niektóre przytaczane przezeń fakty z biografii bohatera i korygując podawane w tekście drobne nieścisłości (zob. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 55-63).

32 Zob. Aneks.

nas rodziny. Mowa o tekście Wojciecha Trojanowskiego, *Saga rodu Appenzeller*, wspomnianym we wstępie, a opublikowanym po wielu latach od wydarzeń, których częścią jest przytaczana opowieść, na łamach londyńskich emigracyjnych „Wiadomości”.³³ Nawiązując do ściśle biograficznego i skupionego na artystycznej twórczości Stanisława Appenzellera artykułu pióra Teresy Halikowskiej w tym samym piśmie,³⁴ kilka miesięcy później wspomina również Trojanowski swą dużo wcześniejszą wizytę u malarza i jego żony. Musiała ona mieć miejsce na przełomie lat 40-tych i 50-tych, reporter zwiedza bowiem kwitnącą wtedy, należącą do gospodarzy fermę i plantację (to jest też główny cel jego wizyty) oraz pobliskie Château Chambrun w Nicei, gdzie mieszkali. „Sagę” – historię życia farmera i malarza jednocześnie oraz ojcowskiej linii jego przodków słyszy przypadkiem podczas obfitej kolacji od samego charyzmatycznego artysty, który tą opowieścią zabawiał konsekwentnie zarówno swych przyjaciół, jak wielu innych jeszcze rozmaitych gości. Fragmenty jej powtarza wcześniej i później wiele osób, na piśmie wszak zaledwie kilka, w tym barwna postać polskiej arystokracji Geoffrey/Władysław Potocki de Montalk³⁵, dyplomata z poselstwa w Bernie Stanisław Edward Nahlik³⁶, Maria i Jerzy Kuncewiczowie oraz bratanek Marii Jan Józef Szczepański, który odwiedza Appenzellerów już w ich kolejnym domostwie w styczniu 1958 roku i w maju 1960. Troje ostatni znają malarza sprzed wojny, wtedy też krążyć zaczyna zarys tej historii. Jak bardzo rozbudowany – trudno stwierdzić, bo ślady w formie jakiegokolwiek tekstu dotyczą zazwyczaj wyłącznie częściowo szwajcarskiej identyfikacji Stanisława. Mawia o sobie wtedy „pół-Szwajcar” i – słysząc kilka zdań wyjaśnienia oraz słaby polski, a sprawny niemiecki i dialekt szwajcarski malarza – niewiele osób zadaje dalsze pytania, chociaż niektórzy (szczególnie w polskim wojsku w pierwszych latach po powstaniu wielonarodowego państwa) sami wcześniej interpretują fakty po swojemu. Niezależnie jednak od wariantu i stopnia wiarygodności szczegółów, na większości słuchaczy historia ta robi wrażenie. Kuncewicz, znany polityk i prawnik, mówi o Stanisławie i jego przodkach, że „ten Appenzeller przedstawia całą romantyczną

33 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller...* (Ach, jaka szkoda..., s. 325-334).

34 Teresa Halikowska, *Polski malarz w Prowansji*, „Wiadomości” (Londyn), R. XXXV (1980), nr 2 (1973), s. 5. Przedruk zob. w aneksie do: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 89n.

35 [Władysław] Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy*, „Dziennik Polski”, Londyn 13.08.1968, s. 3.

36 Stanisław Edward Nahlik, *Przesiane przez pamięć*, t. II, Kraków 2002, s. 187n.

historię nie tylko rodziny, ale Polski z ostatniego wieku”.³⁷ Za to Szczepański relacjonując, jak „przy kominku i gronowej wódce Stan się rozgadał”, nie powtarza samej „sagi”. Odnotowuje od razu dość trzeźwo, że „najciekawsza rzecz ze wszystkich to jego polskość, przyjęta z wyboru czy kaprysu i pielęgnowana z dumą mimo licznych rozczarowań.”³⁸

To właśnie owa romantycznie rozumiana polskość jest kluczowym i najskuteczniejszym elementem autonarracji Stanisława, ponieważ zapewnia mu zakorzenienie w nowej(-starej) ojczyźnie. Niezależnie od momentu i aktualnej sytuacji politycznej kraju to z nim związane jest przyjęte „z wyboru czy kaprysu” centrum życiowe bohatera i to do Polaków skierowana jest jego opowieść. Eksponowana arbitralność tego wyboru nadaje postaci Appenzellera zarazem rysu oryginalności i trafia prosto w potrzeby obywateli państwa, które po ponad stu latach zaborów samo tworzy (odnajduje i negocjuje) dopiero własną egzystencję. Wobec wzmocnionego romantycznymi mitami i nadal żywego doświadczenia tłumienia ekspresji narodowej przez władze, taka jednostka z wolnego zachodniego kraju głosząc jawnie swą dobrowolną identyfikację z młodym tworem oraz aktywnie pracując na jego rzecz, współtworzy go – legitymizuje i potwierdza jego wartość. Appenzeller wyczuwa doskonale, że trafia tym w narodowe kompleksy otoczenia, bo sam ma swoje, podobne. Dlaczego podejmuje tę grę przeinterpretowania swego obrazu, siebie?

Znamienne też, że ta opowieść o pochodzeniu Appenzellera nie mówi nic o matczynej linii. Stanisław wybiera na swój docelowy zawód malarstwo i mimo że walczy ze swym ojcem o prawo do wykonywania go, to nie ma śladów, by podpierał się w tej walce tradycjami i zdolnościami, które obecne były w drugiej części jego rodziny. Musiał przecież wiedzieć o nich – tak, jak o wszystkim (i pewnie wielu więcej sprawach), o czym jego matka, Inéz, pisze we wspomnieniach. Biorąc pod uwagę bliskie relacje z matką, jakie wyłaniają się z listów, można zaryzykować tezę, że to dziedzictwo było dla niego nie tyle mniej ważne, co wręcz przeciwnie, zintegrowane i zaakceptowane, oczywiste. Stanowiło kotwicę utrzymującą go w ugruntowanej od pokoleń sferze – w grupie zachodnioeuropejskiej, a jednocześnie transnarodowej elity kulturalnej, inteligencji

37 W nagrany w 1982 wraz z żoną Marią wywiadzie dla Jerzego Żurawskiego, tu cz. 3: *Opowieść o miłości, domu i ogrodzie*, „Klematis” 2009, nr 1(4).

38 Jan Józef Szczepański, *Dziennik II*, 1957-63, Kraków 2011, s. 89n.

mieszczańskiej³⁹, która nie musiała nikomu niczego udowadniać, bo uważana była za sól społeczeństwa i twórczynię XIX-wiecznego, a później i XX-wiecznego porządku. Poprzez swoją ugruntowaną pozycję i przenikanie się z rodzinami nowych przedsiębiorców, warstwa ta tradycyjnie dysponowała też majątkiem, który dawał jej reprezentantom znaczną swobodę w realizacji indywidualnych ambicji i podejmowaniu się twórczości. Brak konieczności (a jednocześnie brak motywacji) do pomnażania kapitału i obranie zupełnie innych priorytetów, rozumiany najczęściej przez „kupców” jako upadek, przez „inteligentów” bywał traktowany jako możliwość rozwoju – prywatnej emancypacji i samorealizacji, ale też jako dystynkcja, manifest odcięcia się od rodzinnych (i klasowych) uwarunkowań. Znamienne, że to owa – autorefleksyjna – warstwa najczęściej tworzy i zaludnia rodzinne sagi. Rodzina Inéz Wolff stanowi zresztą bezpośredni łącznik niniejszej opowieści z klasyką mieszczańskiej kultury niemieckojęzycznej części Europy, z twórczością braci Thomasa i Heinricha Mannów, w tym z modelową sagą, *Buddenbrookami*. Ta paralela pozwala nie tylko obserwować zmagania z konwencją i prowadzić porównania do dziejów „upadku rodziny” Appenzellerów, które wiele mają wspólnego z perypetiami Buddenbrooków (i Mannów zarazem), ale też wskazać faktyczne związki pomiędzy Mannami a częścią niemiecko-„argentyńskich” Wolffów, które z kolei miały się stać inspiracją dla dzieła drugiego z braci – buntownika w swoim środowisku – Heinricha.

Argentyńskość, nadającą obrazowi rodziny lekkości i egzotyki, wnosi doń przede wszystkim Inéz, która urodziła się (jako Agnes) w emigranckiej rodzinie w Buenos Aires. Dzieciństwo, otoczenie i czas jej życia w Argentynie, a później w Europie aż do połowy drugiej dekady XX wieku – kiedy to sama symbolicznie przekazuje pałeczkę dokonań młodszemu pokoleniu – można zrekonstruować głównie, jeśli nie wyłącznie, na podstawie jej własnych wspomnień. Zapiski te to kilkadziesiąt stron niemieckiego

39 Por. rozróżnienie w niemieckiej historiografii na kategorie *Bildungsbürgertum* i *Wirtschaftsbürgertum* (inteligencji mieszczańskiej i „burżuazji” – mieszczańskich kapitalistów, przemysłowców), które to grupy przenikały się i mieszały ze sobą, a jednocześnie poprzez preferowane przez ich eksponentów wartości dawały pole do wprowadzenia wyraźnych zróżnicowań stylów życia i identyfikacji. *Bildungsbürgertum* było jednocześnie warstwą bardziej prestiżową, bliżej związaną z instytucjami państwa i w tym sensie faktycznie odpowiedzialną za kształt instytucji politycznych i porządek XIX-wiecznego europocentrycznego świata, a zarazem – poprzez swój cenzus wykształcenia – trudniej dostępną. Charakterystyka niemieckiego mieszczaństwa wyróżnia się pod tym względem na tle reszty Europy, zob. Denis Sdvižkov, *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, przeł. J. Górny, red. A. Kozuchowski, Warszawa 2011.

typoskryptu opatrzonego drzewem genealogicznym – cenne świadectwo prywatnej historii, uświęcone m.in. mieszczańską tradycją wyraźnie obecną również w Mannowskiej „epopei”. Początków tej tradycji szukać można jeszcze we włoskich miastach renesansu i w rosnącej popularności ksiąg zwanych *ricordanze*, których redaktorami byli oryginalnie małżonkowie, a które stały się z czasem narzędziem budowania prestiżu rodziny i potwierdzania jej statusu społecznego. Z XV-wiecznych Włoch, głównie z Florencji, zwyczaj ten rozprzestrzenił się na inne miasta Europy, często już w ustalonej formie, w której w procesie przejścia od oralności do piśmienności władzę nad utrwalaną w ten sposób pamięcią przejęli zupełnie mężczyźni.⁴⁰ „Pamiętnik przeznaczony jest głównie dla dzieci i bezpośrednich potomków (którzy często piszą jego ciąg dalszy) – jest to sprawa stadła małżeńskiego, a dokładniej mężczyzn. Nawet żona jest tu osobą podejrzaną – należy przecież do innego rodu – więc nie powierza się jej sekretu *ricordanze*.”⁴¹ A przecież to ona, aktywnie współtworząc i znacznie lepiej pamiętając zdarzenia z życia prywatnego, miała akurat w tej sferze niewątpliwie najwięcej do powiedzenia. Ograniczenie dostępu kobiet do władzy symbolicznej, jaką jest określanie obrazu rodziny (i siebie) na zewnątrz, było dotkliwe i brzemiennie w skutkach dla ich sprawczości. Świadectwo kobiecego życia ograniczyło się tym samym do dokumentów prywatnych, np. do listów-sprawozdań kierowanych do przebywającego w odległym miejscu męża, albo do własnej, dalszej rodziny i nielicznych zaufanych przyjaciół.

Ten konserwatywny model realizuje się niekiedy po dziś dzień, przykładem jego może być rola (narzucona po części przez dominującą osobowość Stanisława i przez warunki zewnętrzne) wypełniana na emigracji we Francji przez Annę Appenzeller. Jej perspektywę poznajemy z inwentarzy majątku teściów, a poza tym niemal wyłącznie z (obszernych) listów i z nieregularnie prowadzonych, późnych dzienników, zapisków w brulionach, nieprzeznaczonych dla szerokiej publiczności – nawet nie dla potomstwa, bo nie miała własnego. Wiemy z nich również o próbach wyrwania się Anny z tej pozycji, o tym, że też chciała podjąć się malarstwa, że pisywała poetyckie opowieści. Niewiele z tego jednak pozostało, a nic nie wyszło poza domową szufladę. W świadectwach

40 R. Nahirny, *Losy naukowej łamigłówni...*, dz. cyt., s. 135n.

41 Zob. Charles de La Roncière, *Życie prywatne tokańskich notabli u progu odrodzenia*, przeł. W. Bieńkowska, W. Gilewski, K. Skawina, w: *Historia życia prywatnego*, t. 2, red. Georges Duby, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. 285; cyt. za: R. Nahirny, *Losy naukowej łamigłówni...*, s. 135n.

znajomych oceniana bywa natomiast bezwzględnie i krzywdząco zarazem, zupełnie przeciwnie niż jej mąż – jako egzaltowana, narzucająca się i niezbyt przy tym wykształcona osoba, męczący dodatek do czarującego gawędziarza, albo jako leniwa, niewystarczająco dobra „pani domu”. W ogóle niewiele osób poświęca jej uwagę. Oto zadanie: jak można realizować swój autokreacyjny projekt będąc paradoksalnie, w dobie wyraźnej już i uwiecznionej już pewnymi sukcesami walki kobiet o prawa publiczne, w najtrudniejszej ze wszystkich postaci sytuacji?

Na tym tle przełom XIX i XX wieku i możliwości emancypacyjne Inéz Appenzeller wydają się znacznie większe. To również efekt istnienia i charakterystyki wspomnień, którymi dysponujemy, a które ingerują w pamięć rodziny znacznie dalej niż dopiski Toni Buddenbrook w pamiątkowej księdze jej literackiej rodziny. Na recepcję tekstu Inéz wpływa także jej silna, niezależna od drugiego męża pozycja społeczna i brak konkurencyjnego, „męskiego” przekazu. Trudno ocenić dokładny moment powstania tej – niemal klasycznej według Lejeune’owskich definicji – autobiografii. Drobnie błędy w maszynopisie sugerują przepisanie całości przez obcą osobę w późniejszym czasie i bez autoryzacji, a sama, dość jednolita stylistycznie forma nie pozwala prześledzić szczegółowo etapów tworzenia wspomnień. Nie wiadomo nic o tym, by istniał dziennik Inéz jako potencjalny pierwowzór relacji, a jednocześnie ciągłość narracji wykracza poza określony w wyniku analiz dzienników XIX-wiecznych kobiet schemat pisarstwa.⁴² Zdumiewa miejscami szczegółowość notatek, które wymieniając konkretne postaci, dając opis ich cech i zachowań oraz rysując jednocześnie pejzaż ważnych dla autorki historycznych wydarzeń, zbliżają się do formy, jaką mogłaby przyjąć wzorcowa rodzinna saga. Ale przecież „kobiece pisanie autobiograficzne wyróżnia się charakterystycznym umiejscowieniem podmiotu we wspólnocie doświadczeń; wspólnocie rodzinnej, pokoleniowej, ale także emocjonalno-afektywnej, intelektualnej, wyobrażonej, instytucjonalnej środowiskowej, dyskursywnej. Kobięcy podmiot performatywny zazwyczaj nie jest podmiotem samotnym, lecz współdziała (często nawet nieświadomie) z innymi podmiotami, ‘aktorami’ przestrzeni społecznej.”⁴³ Być może wspomnienia Inéz

42 Głównie rozpad tekstów na „dziennik paniński” i „dziennik wychowania”. Por. choćby Magda Rodak, *Laboratorium badacza. Rozmowa z Philippe’em Lejeune’em*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 200-216, tu s. 207.

43 A. Grzemska, *Matki i córki..*, dz. cyt., s. 79. Por. też. Galant Arleta, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i*

spisane zostały w czasie pierwszej wojny światowej, pod wpływem przymusowej po raz pierwszy emigracji, utraty części majątku i katastroficznych nastrojów, które opanowały wtedy stary „europejski” świat. Autorka kończy opisem ślubu córek w styczniu 1914 roku i następującą zaraz po tym refleksją: „Ostatni rozbłysk radości i wybuchła wojna światowa. Tu ustało moje serce: niech nowa generacja kontynuuje te wspomnienia.”⁴⁴

Inéz konsekwentnie zajmuje historia własna, jej pochodzenia i założonej przez nią rodziny. Nie poświęca ani słowa pochodzeniu swoich dwóch mężów. Zarówno Schäffera, jak i Appenzellera poznajemy w momencie, w którym wchodzi w jej życie, ich przeszłość zdaje się nie mieć dla niej żadnego znaczenia. Nie ma też znaczenia przeszłość ojczyzny dla dwóch córek Inéz z pierwszego małżeństwa, przynajmniej do I wojny światowej, gdy obie wchodzi w samodzielne życie zakładając własne rodziny, a wydarzenia polityczne przemodelowują relacje w Europie. Później stosunek Schäfferów (związanych też ze Szwajcarią) do Appenzellerów rzutuje częściowo na relacje wzajemne rodzeństwa, a zwłaszcza młodszej z sióstr, Ines i Stanisława. To również może być przyczyną, dla której ten ostatni rozwija swą szwajcarsko-polską legendę. Brak jednak bliższych poszlak na ten temat. Najbardziej zastanawiające w tym kontekście jest milczenie Zygmunta Appenzellera, które wyjaśnić może chyba tylko charakterystyka jego działalności. Tu sprawdza się najlepiej powściągliwość identyfikacji, brak manifestów, a nawet zapisów o charakterze innym niż bezpośrednio związane z interesami,⁴⁵ tłumienie ewentualnych prywatnych trudności i dylematów, kosmopolityzm i technokratyzm. W rodzinnym archiwum trudno odnaleźć nawet prywatne jego listy (poza kilkoma fragmentami, trudnymi zresztą do odczytania ze względu na charakter pisma), choć przecież musiały istnieć w dużej liczbie. A więc – wyłącznie człowiek czynu? Czy człowiek kłopotliwej tajemnicy? Może też inspirator legendy, który podsunął pewne strategie i tropy synowi. Efektywnie jednak – inny czas i warunki, a więc zupełnie innego rodzaju autokreacyjne działania.

Jerzego Stempowskiego, Warszawa 2001 oraz (z nieco innej perspektywy) Danuta Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012.

44 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen*, typoskrypt (przechowywany w zbiorach Seillans), s. 42. Wszystkie cytaty ze wspomnień, także w dalszym toku pracy, podane są w przekładzie własnym, podobnie z innych źródeł obcojęzycznych, o ile nie zaznaczono inaczej.

45 Zob. dostępny w Seillans zeszyt ze sprawozdaniami z zebrań zarządu prowadzącej sanatorium w Gorbio spółki, dokumenty nieruchomości, zapisy testamentalne itp.

ROZDZIAŁ II

WOLFFOWIE – GLOBALNA ELITA POMIĘDZY NIEMCAMI I ARGENTYNĄ

Ugruntowując globalną – choć pozostającą zdecydowanie w ramach zachodniej kultury – perspektywę rozważań, zaczniemy od zarysowania sytuacji Nowego Świata, wdzięcznego terenu europejskiej ekspansji, jakim w XIX wieku okazuje się być Ameryka Południowa, w tym Argentyna. Korzystając z zamieszania wywołanego wojnami napoleońskimi w Europie i z uwięzienia hiszpańskiego króla Ferdynanda VII ogłasza ona w 1816 roku niepodległość. Przez następujące po tym fakcie dekady w wewnętrznych walkach, zmianach rządów i negocjacjach z udziałem rozlicznych zainteresowanych stron wykuwał się kształt nowego państwa z równoważących się i znoszących zarazem dążeń centralistycznych i federalistycznych, konserwatywnych i postępowych.⁴⁶ Liberalno-demokratyczny kierunek rozwoju kraju określono po raz pierwszy w połowie lat 20-tych XIX wieku, wprowadzając reformy socjalne, otwierając szkoły publiczne i biblioteki, zakładając w Buenos Aires Uniwersytet Narodowy. Edukacja, imigracja, obcy kapitał, kontakty i handel wyznaczać miały odtąd przyszłość Argentyny, lekceważonej dotychczas przez zasiedlających Południową Amerykę kolonistów, gdyż była wciąż zbyt rzadko zaludniona, a jej głównego bogactwa nie stanowiły cenione wówczas szczególnie kopalnie. Zaczęto rozbudowywać infrastrukturę transportową i porty, a w głębi kraju przeprowadzono rozdział gruntów publicznych pod dzierżawę farmerom. Kosmopolityczne, liberalne i postępowe reformy, wprowadzane z pozycji stolicy, trafiały jednak na opór konserwatywnej prowincji. Choć stale rosła liczba ludności miejskiej, „arystokrację” ekonomiczną i kulturową nowego państwa stanowili właściciele ogromnych plantacji i gospodarstw hodowlanych, których bydło pasło się na rozległych obszarach pampasów. Pracowali tam m.in. awanturniczy *gauchos*, bohaterowie ówczesnych opowieści, nadający koloryt temu okresowi historii kraju. Jednym z nich był

46 Szerzej zob. Marshall C. Eakin, *Historia Ameryki Łacińskiej. Zderzenie kultur*, przeł. B. Gutowska-Nowak, Kraków 2009, s. 199-234.

przyszły dyktator Argentyny, *caudillo* Juan Manuel de Rosas – zbuntowany syn właściciela rancza, któremu jednak szybko przestało wystarczać życie słynnego ujeżdżacza koni i już w 1829 roku, sięgając po władzę gubernatorską w Buenos Aires, położył kres oświeconym reformom społecznym miejskiej inteligencji. Sześć lat później, już jako prezydent, kierował całym krajem umacniając sprawowaną osobiście władzę pod przykrywką samorządności i federalizmu. Rządząc w ten sposób aż do 1852 roku, Rosas utrzymał wprowadzić jedność kraju, jednakże trudno powiedzieć, by sprzyjał jego równomiernemu rozwojowi. Wspierał za to bogatych właścicieli ziemskich, brutalnie tłumił wybuchające wciąż rewolty, kontrolował kulturę oraz działalność Uniwersytetu. Demokraci i postępową inteligencja na ogół przeczekiwali ten czas za granicą, np. w Paragwaju. Mimo tego krajobraz społeczny Argentyny zmieniał się.⁴⁷ Pod ścisłym nadzorem dyktatora funkcjonowały wciąż ustawy popierające imigrację, uchwalone jeszcze w latach 20-tych. Był to początek istotnego trendu, bo od lat 30-tych do końca XIX wieku ludność kraju powiększyła się kilkukrotnie. Dzięki późniejszym zapisom Konstytucji z 1853, które definitywnie zniósły bariery dla imigracji, poprzez kolejne fale przyjazdów do Argentyny stała się ona krajem niezwykle blisko związanym z Europą, zwłaszcza z Włochami i Niemcami. Osiedliło się tam również sporo środkowo- i wschodnioeuropejskich Żydów. Narodowość i motywacje przybyszów ze Starego Kontynentu nie stanowiły tutaj żadnego problemu.

Nowe terytoria i mieszczańskie korzenie

Późniejszy ojciec Inéz Appenzeller, Rudolf Karl Wolff,⁴⁸ wyemigrował do Argentyny właśnie za czasów Rosasa, jeszcze przed największą falą przyjazdów,

47 Rys historyczny za: Helen Miller Bailey, Abraham P. Nasatir, *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, przeł. Krystyna Szerer, Warszawa 1965, s. 412-417 i in. Por. też M. C. Eakin, *Historia...*, dz. cyt.; John Charles Chasteen, *Ogień i krew. Historia Ameryki Łacińskiej*, przeł. Katarzyna Bartuzi, Warszawa 2007, szczególnie w zakresie analizy spuścizny kolonialnej, która w tym wczesnym okresie niepodległości leżała u podstaw wyraźnego rozwarstwienia społeczeństwa Argentyny.

48 Genealogia i dzieje tej gałęzi rodziny odtworzone zostały w oparciu o publikację: Walter von Bendemann, *Die Familie und die Nachfahren des Bildhauers Johann Gottfried Schadow*, Leipzig 1932, s. 11/14, 19/20 a także dokumenty rodzinne, m.in. typoskrypt *Meine Erinnerungen* oraz genealogię (niem.) dołączoną do listu (ang.) siostrzenicy Stana, Evy-Elisabeth von Fuchs (córkę Immy Schäffer-

najpewniej około 1847-1848 roku. Wprawdzie napływ Niemców przyspieszył wyraźnie dopiero po 1870 r., wcześniej były to pojedyncze przypadki, ale pierwszą *colonia alemana* założono w Buenos Aires już w 1827. Córka Wolffa nie знаła faktycznych powodów tego wyjazdu. Wśród jego krewnych i znajomych mowa była ponoć o represjach po udziale w demokratycznej rewolucji 1848 roku – wielu uczestników walk wyjechało wtedy do różnych państw Ameryki Południowej⁴⁹ – albo o sprzeciwie wobec narzuconego mu przez rodzinę kierunku kariery. Brak innych wzmianek o politycznym zaangażowaniu Rudolfa Wolffa i kontekst rodzinny pozwalają zaryzykować tezę, że decydujący impuls do tej emigracji dała chęć separacji od zbyt wpływowych krewnych i potrzeba zdobycia niezależności. Nowy Świat, kształtujące się państwo i znaczne oddalenie od ojczyzny dawały doskonałe warunki do emancypacji, choć – jeśli skonfrontować karierę przyszłego naukowca z jego młodzieńczymi planami i artystyczną pasją – odbyła się ona ostatecznie w dość ograniczonym zakresie.

Urodzony w Gnieźnie 25 marca 1822 roku,⁵⁰ Rudolf Wolff kształcił się początkowo w tamtejszym gimnazjum, od 1833 przez 4 lata w Bydgoszczy, która była dla Gniezna stolicą prowincji, a następnie, pod opieką swej dalszej rodziny, w Berlinie. Jako doktor chemii, właściciel apteki, praktykujący farmaceuta, a w końcu profesor Uniwersytetu w Buenos Aires, stał się jednym z twórców tej argentyńskiej uczelni. W sali posiedzeń Wydziału Medycznego wisieć miał jego reprezentacyjny olejny portret. Według przekazów rodziny nie zamierzał jednak zrywać kontaktów ze Starym Światem. Korespondował regularnie z europejskimi kolegami, w tym z wielkim niemieckim chemikiem Justusem von Liebigiem (1803-1873), który sam miał przyznawać, że bez

Dillmann, młodszej z przyrodniczych siostr Stanisława Appenzellera) do Haliny Carroll-Najder, Grünwald 16.VI.1986 (w Zb. Specj. IS PAN w Warszawie, nr inw. 1839,teczka Haliny Najder).

49 Weterani trafili też m.in. do Chile, większość wyjechała jednak do Brazylii, gdzie w tym czasie klimat polityczny najbardziej sprzyjał imigracji. Prawie dwa tysiące rewolucjonistów z 1848 walczyło trzy lata później w Urugwaju przeciwko argentyńskim siłom konserwatysty Rosasa. Wielu z nich osiadło później w Rio Grande do Sul; generalnie Niemcy pochodzący najczęściej z północnych i wschodnich części kraju tworzyli wtedy dość liczne skupiska na południu Brazylii (David Tock, *German Immigration and Adaptation to Latin America*, [praca dyplomowa, Liberty University] 1994, s. 5-7, 32n., [online:] <http://digitalcommons.liberty.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1110&context=honors/> [odczyt: kwiecień 2018]).

50 W przechowywanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu aktach stanu cywilnego parafii ewangelickiej Gniezno, zespół 53/3783/0, jednostka 7, zapis urodzin widnieje pod podaną datą, dziecko odwrotnych imion: Carl Rudolph, ochrzczone 15 kwietnia (skan za: <http://szukajwarchiwach.pl/53/3783/0/-/7#tabSkany>, odczyt: grudzień 2017).

eksperymentów Wolffa z konserwacją mięsa, nie doszedłby tak daleko we własnych badaniach.⁵¹

W relacji Inéz Wolff-Appenzeller przez kursy jej ojca w Buenos Aires przechodzili wszyscy tamtejsi studenci medycyny i wszyscy zachowywali później wobec niego duży respekt. Ceniono go do tego stopnia, że sam dyktator Rosas miał nie brać za czasów swego urzędowania żadnych leków, zanim diagnozy nie potwierdził doktor Wolff.⁵² Podobne wzmianki o bliskich relacjach krewnych i znajomych z osobami na szczytach hierarchii społecznej i politycznej będą pojawiać się często na kartach cytowanych wspomnień jako istotne punkty odniesienia, budując jednak ważny dla samoidentyfikacji obraz pozycji rodziny w ówczesnym społeczeństwie. Choć nie wszystkie da się na chwilę obecną zweryfikować – nie jest to zresztą celem tej pracy – to w dużej części były one uzasadnione, nawet jeśli znaczenie niektórych związków bywało przecenione.

W mieszczańskiej, urzędniczej rodzinie Wolffów, typowej dla warstwy *Bildungsbürgertum*, zdolności przyrodniczo-medyczne przeplatały się z artystycznymi i to nie tylko w znaczeniu dyletanckim. W domu Inéz mówiono wiele o pozostałych w Europie krewnych z tej linii, ich świetnych dokonaniach, o perypetiach życiowych, znajomościach i kontaktach. Ojca pamiętała sama jako „zakopanego zawsze w książkach lub prowadzącego eksperymenty, prawdziwy uczony, jak za dawnych czasów. Ale też jego zdolności artystyczne zwróciły moją uwagę już w dzieciństwie” – pisała. „Gdy byłam chora, malował dla mnie piękne książki z obrazkami, albo lepił z chleba przy stole najdoskonalsze zwierzątka. Biedny tato, to były ledwie reminiscencje wymarzonej przez niego życiowej ścieżki”.⁵³

Losy Rudolfa Karla potoczyły się bowiem torem wyznaczonym mu w młodości przez wczesną śmierć rodziców i wybory opiekunów. Ci ostatni pilnowali zaś skutecznie, aby nie zboczył z drogi odpowiedniej dla jego stanu. Ojciec Rudolfa, dziadek Inéz po mieczu, Friedrich Emanuel Wolff (1791-1837), był wziętym gnieźnieńskim lekarzem, któremu podobno wystawiono nawet pomnik w mieście (dziś nie ma po nim nawet śladu). Po ukończeniu nauk w rodzinnym Berlinie i Tybindze, a później asystenturze medycznej,

51 Zob. genealogię w liście E.E. von Fuchs (Zb. Specj. IS PAN).

52 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 10.

53 Tamże, s. 11.

brał udział od 1813 roku jako lekarz polowy w walkach z armią Napoleona. W niemieckiej historiografii funkcjonują one pod pojęciem „Freiheitskriege”, skoro Prusacy wyzwalałi wtedy środkową Europę od francuskiej dominacji. Zupełnie inna to perspektywa od polskiej, która po cesarzu Francuzów spodziewała się przecież przyznania narodowej autonomii. Po przeciwnej do Prusaków stronie stać miał jednocześnie przodek Appenzellerów, o którym mowa będzie dopiero w dalszej części opowieści. Kampania napoleońska stanowi jednak inicjalny punkt ich rodzinnej „sagi”, warto zatem skonfrontować przeciwne pozycje (i wynikające z przynależności państwowej narracje) obu gałęzi już w tym miejscu.

Po wojnie, w 1816, doktor Friedrich Emanuel Wolff, objąwszy funkcję lekarza okręgowego, osiadł w Gnieźnie. Do miasta, podobnie jak na cały obszar włączony do Prus w wyniku rozbiorów Polski, napłynęła w tym czasie druga pokaźna fala niemieckich kolonistów i urzędników. Już przed okresem napoleońskiej dominacji znajdowała się tu siedziba władz powiatowych i stacjonował garnizon. Niemcy ciągnęli najczęściej z całymi rodzinami, zasilając lokalną ewangelicką parafię, która w 1815 roku – tuż po powrocie Gniezna w granice pruskie – liczyła sobie 285 wiernych, zaś w 1870 – już 2890.⁵⁴ Mimo swej peryferyjności miasto wciąż uchodziło za malownicze i wygodne, choć także okres wojenny odcisnął wyraźne piętno na administracji i życiu mieszkańców. Nowy rozwój osadnictwa, a później przebudowę i modernizację po pożarze centrum, jaki miał miejsce w 1819 roku, znacznie ułatwiał państwo pruskie. Gwarantowano dotacje i korzystne kredyty pod budowę domów i działalność gospodarczą: inwestycje i zakładanie

54 Historia gminy ewangelickiej w Gnieźnie wiele mówi o tamtejszej społeczności niemieckiej. W 1793 roku na ogółem 3350 mieszkańców Gniezna 61 było wyznania ewangelicko-augsburskiego. Od 1799 r. gmina ewangelicka odprawiała co 6 tygodni swoje nabożeństwa w wynajętych kościołach katolickich pw. św. Mikołaja i Jana – prowadził je pastor Kaulfuss z Czerniejewa, aż do 1804, kiedy na terenach wójtostwa (między ob. ulicami Łubieńskiego i Sienkiewicza) wybudowano zbór, pastorówkę i szkołę podstawową. W okresie Księstwa Warszawskiego znacznie zmniejszyła się liczba mieszkańców narodowości niemieckiej, zbór i pastorówkę przekazano wtedy na cele wojskowe, a miejscowy pastor (Friedrich Schramm) opuścił Gniezno w 1808 roku. Posługi udzielano w tym czasie w okolicznych parafiach. Do Gniezna pastor wrócił już w 1817, w latach 1838-42, dzięki funduszom otrzymanym od Fryderyka Wilhelma wzniesiono nowy zbór przy Lindenstrasse 13 (ob. Chrobrego) – po 1945 przekazany parafii katolickiej. Od I. 20-tych XIX w. w Gnieźnie miała siedzibę superintendtura ewangelicka, której podlegało 17 pastorów z okolicznych parafii. Gmina prowadziła niemieckie szkoły elementarne i średnie, do których uczęszczały głównie dzieci miejscowych urzędników i wojskowych; ich ordynariuszem i rektorem był kolejny pastor – Werner. Cmentarze ewangelickie zlikwidowano niestety po II wojnie światowej. Zob. *Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej*, Gniezno 2011, s. 174-176; Adolf Warschauer, *Geschichte der Stadt Gnesen*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft der Provinz Posen“, t. XXX, 1918, s. 279n., 282.

warsztatów.⁵⁵ Jednym z przybyszów tego czasu był właśnie Friedrich Emanuel Wolff. Zadowolił się on tak dobrze w nowej okolicy, że zrezygnował z awansu i przenosił do Magdeburga, gdzie po kilku latach służby mu zaproponowano. 13 kwietnia 1817 roku w kościele ewangelickim w pobliskim Czerniejewie poślubił 20-letnią Julianę Christianę Krüger/Krieger, córkę Petera, właściciela majątku i młyna z okolic Bydgoszczy.⁵⁶ Rodzina mieszkała blisko Rynku, przy Wilhelmstrasse 1, róg Franziskanergasse (dziś Dąbrówki, róg Franciszkańskiej), w budynku późniejszej znanej Apteki pod Lwem. Doktor prowadził prywatną praktykę i publikował wiele medycznych pism, jako reprezentant lokalnej elity o umocowaniu w centralnej instytucji, armii, pełnił też ważne funkcje społeczne – należał m.in. do komitetu odbudowy miasta po pożarze i kierować miał pracami tamtejszej loży wolnomularskiej „Zum bekränzten Kubus”.⁵⁷ Żył ponoć rozrzutnie i intensywnie. Zmarł w czasie podróży na Śląsk, w Trzebnicy, na raka żołądka, swoich pięcioro dzieci pozostawiając zupełnie bez zabezpieczenia.⁵⁸

Wychowaniem nieletnich zajęła się dalsza rodzina, w tym – według przekazów – zapewne również słynny niemiecki rzeźbiarz Johann Gottfried Schadow. Do niego, ewentualnie do swego stryja, Emila Wolffa (1802-1879), zresztą ucznia i siostrzeńca Schadowa, trafić miał przyszły ojciec Inéz, Rudolf Karl, w wieku 15 lat. On również chciał zostać rzeźbiarzem, lecz wobec rzekomo niewystarczającego talentu, w wyniku decyzji rodziny i wbrew swojej woli rozpoczął pod opieką drugiego ze stryjów, Eduarda (1794-1878), studia farmakologiczne w Berlinie. Emil Wolff był znanym ówczesnie

55 Szerzej: opis autorstwa komisarza rejencji bydgoskiej Kurtzera z 1815 roku relacjonowany przez A. Warschauera, *Geschichte der Stadt Gnesen...*, dz. cyt., s. 314-316.

56 Zapis ślubu w księdze *Trau-Register 1795-1828* przechowywanej w Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie podaje wiek młodej pary. Bendemann nie ma dokładnych danych o kobiecie, przyjmuje rok jej urodzenia na 1795/6, a datę ślubu na 1816/17. Julianne zmarła wcześniej, 5 kwietnia 1833 r. z powodu powikłań poporodowych. Czerniejewskie księgi nie notują już narodzin dzieci z tego małżeństwa.

57 Loża, której członkiem po 1813 był również Jan Henryk Dąbrowski, działała w mieście między 1804 a 1838 rokiem. Zob. Ludwik Hass, *Wolnomularze polscy w lożach Zachodu: dwie pierwsze dekady XIX wieku*, „Ars Regia” 1998-1999, nr 7/8 (13/14), s. 150.

58 Oprócz odnotowania reprezentacji rodziny podczas pierwszego ślubu Inéz, brak jest innych wspomnień o rodzeństwie jej ojca, można więc zakładać, że nie utrzymywano szczególnie intensywnych relacji. Podstawowe fakty na temat ich życia podaje Bendemann. W kontekście tradycji zawodowych wyróżnia się tutaj czwarty z kolei brat, Emil Gustav Wolff (1825-1909), po studiach medycznych w Berlinie i Heidelbergu asystent u Rudolfa Virchowa w Würzburgu, a później u wuja Eduarda w berlińskim Charité. Prowadził dużą praktykę lekarską w Quedlinburgu. Ostatecznie osiadł i zmarł w Merseburgu. Najstarszy z braci, Friedrich Karl (1818-1890), był wysokim urzędnikiem pocztowym w Berlinie, najmłodszy, August Peter (1833-1885), zawodowym wojskowym. Siostra Jeanette Frederike (1823-1912), wyszła w Gröningen za kupca Eduarda Müllera, a druga, Marie Elise (1830-31), zmarła jeszcze w niemowlęctwie.

rzeźbiarzem tworzącym w nurcie późnego neoklasycyzmu i wysłannikiem Berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych do Rzymu, gdzie trzymać miał pieczę nad najzdolniejszymi niemieckimi stypendystami. Eduard natomiast wybrał – tak jak najstarszy brat obu i ich ojciec – karierę w zawodzie medyczno-przyrodniczym. Był radcą sanitarnym, profesorem Uniwersytetu Berlińskiego oraz naczelnym lekarzem berlińskiej kliniki Charité. To w jego domu skupiało się tak istotne w tym czasie i w tej warstwie społecznej reprezentacyjne życie rodzinne.

Wciągająca historia tej linii skłania do poszukiwań rodzinnych wzorów wpływających na postępowanie potomków i potomkiń w kolejnych pokoleniach wstecz. Śledząc i rozwijając nieco tropy przechowywanej nadal w rodzinie, cytowanej już genealogii autorstwa Bendemanna dowiadujemy się, że ojciec owych trzech braci, a także czworga dalszego rodzeństwa – Friedrich Benjamin Wolff (1765-1845)⁵⁹ – pochodził z kolejnego granicznego (i peryferyjnego) również w owym czasie miasta, Leszna. W swoim dojrzałym życiu objął on funkcję profesora nauk przyrodniczych w prestiżowym Joachimstalschen Gymnasium w Berlinie, gdzie uczęszczały też kolejne pokolenia jego męskich potomków, oraz matematyki i logiki na medyczno-chirurgicznej Akademii Wojskowej tamże. Nauczał m.in. księcia pruskiego Fryderyka Augusta Hohenzollerna, który stał się przyczyną osobistego nieszczęścia córki Wolffa, Julii.⁶⁰ Friedrich Benjamin Wolff był też podobno szkolnym kolegą Schillera, a z Goethem prowadził obszerną korespondencję na temat jego znanej teorii kolorów. Odrzucił proponowany mu tytuł szlachecki, który byłby formalnym ukoronowaniem jego sukcesów na dworze cesarskim twierdząc, że jako filozof i naukowiec nie może się poddać związanym z nim ograniczeniom.⁶¹ Poślubił natomiast Marie Christiane Schadow (1768-1827), siostrę

59 Zob. też. Carl Oppenheimer, *Wolff, Friedrich Benjamin*, w: *Allgemeine Deutsche Biographie* 44 (1898), s. 32 [online: <https://www.deutsche-biographie.de/gnd117440507.html#adbcontent>, odczyt listopad 2017].

60 Julie Henrietta (1796-1889), zw. Julchen, nigdy nie wyszła za mąż, bo jej odwzajemniona miłość do księcia Augusta z powodu różnicy stanowej nie mogła znaleźć spełnienia. Tak relacjonuje tragiczne losy ciotki swego ojca Inéz Appenzeller. Wagę tego dworskiego incydentu w rodzinnej opowieści potwierdza dodatkowo wzmianka o przechowywanych przez kolejne pokolenia pamiątkach. Podarek dla Julii od księcia Augusta, bransoletę z medalionem, przechowywała starsza córka Inéz, Irma Schäffer-Dillmann, a portret samej ciotki rysowany przez Schadowa – młodsza, Ines Schäffer. Julia Wolff zmarła w wieku 99 lat. Inéz, która odwiedziła ją 9 lat wcześniej, tuż po swoim ślubie, wspominała jeszcze ścisłą etykietę i maniery ciotki, wychowanej na dworze pruskim i mieszkającej w młodości z rodzicami w berlińskim zamku Bellevue.

61 Według genealogii w liście E. E. von Fuchs (Zb. Specj. IS PAN).

Charlotte (1775-1807), pierwszej damy dworu pruskiej królowej Luizy, i wspomnianego już rzeźbiarza Johanna Gottfrieda von Schadow,⁶² jednego z czołowych niemieckich artystów tego czasu. Wszystkie owe negocjowane wciąż związki z dworem cesarskim, rozbudowane koligacje i dodatkowe szczegóły towarzyskie, znane dziś głównie ze wspomnień, to ważny element kreślenia pozycji mieszczańskiej rodziny w XIX wieku, która jednocześnie gromadzi zaszczyty przybliżające ją do centrum władzy polityczno-symbolicznej i świadoma własnej odrębności społecznej buduje dla siebie osobną kulturową tożsamość.

Owa znacząca genealogia rodu sięga o jeszcze jedno pokolenie w przeszłość. Protoplastą wielkomieszczańskich Wolffów, wśród których znaleźć można wielu znanych lekarzy niemieckich, ale i polskich – ojcem Friedricha Benjamina – był bowiem Abraham Emanuel Wolff (1730-1803),⁶³ nadworny medyk księcia Augusta Kazimierza Sułkowskiego. Sprowadzony przez tego ostatniego do Leszna z Pragi,⁶⁴ pełnił później m.in. funkcję lekarza Korpusu Kadetów w Warszawie i Sztabu Generalnego Wojsk Rzeczypospolitej Polskiej. Jako praktyk i autor wielu postępowych naówczas publikacji promujących higienę w zwalczaniu i zapobieganiu chorobom, zasłużył się szczególnie w przeciwdziałaniu epidemii dżumy i ospy szalejących w tym czasie przy granicach i w prowincjach polskich. Historia tej pionierskiej linii medyków i naukowców eksplorujących nie tylko nowe obszary wiedzy, ale i nowe terytoria, domknie się ślubem

62 Zob. też (z genealogią) Jutta von Simson, *Schadow, Gottfried*, in: *Neue Deutsche Biographie* 22 (2005), s. 496-498 [online <https://www.deutsche-biographie.de/gnd118606115.html#ndbcontent>, odczyt listopad 2017].

63 Abraham Emanuel Wolff, ur. w czeskim Benešovie, zm. w Poznaniu, przeszedł z judaizmu na wyznanie ewangelickie. Ze związku z Justine Elisabeth Klose (1726-1810) miał czterech synów, w tym – oprócz Friedricha – także Emanuela Aleksandra (ur. 1767), radcę sądowego w Poznaniu i Augusta Ferdynanda (1768-1846), radcę medycznego przy Regencji Warszawskiej, współzałożyciela Szkoły Lekarskiej w Warszawie i Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, ojca z kolei Maurycego Wolffa (1798-1861) – również wziętego warszawskiego lekarza, ordynatora szpitala Św. Ducha i znanego społecznika. Czwartym synem Abrahama był Ludwig Karl (1770-1851/61), lekarz osiadły w Poznaniu, konsultowany aż po Warszawę, miał zostać przez Napoleona podniesiony do rangi barona cesarstwa. Por. W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 11; Kazimierz Reychman, *Szkice genealogiczne*, Serja I, Warszawa 1936, s. 104-105.

64 Zob. *Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich*, t. 58 (1889), s. 9n.; Guido Kisch, *Die Prager Universität Und Die Juden 1348-1848: Mit Beiträgen Zur Geschichte Des Medizinstudiums*, Moravska Ostrava 1935; cyt. wyd. Amsterdam 1981, s. 33. Publikację Abrahama Emanuela Wolffa „Traktacik o powietrzu morowem dla ludu polskiego” wydaną nakładem własnym w Lesznie, a zwłaszcza jego higieniczne recepty na zwalczanie dżumy, omawia m.in. Ludwik Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych, aż do najnowszych*, t. 2, Poznań 1853, s. 377/383 i t.3 (1854), s. 93.

Inéz Wolff z austriacko-polskim chemikiem i bakteriologiem z Galicji, twórcą nowoczesnych laboratoriów i sanatorium przeciwgruźliczego na (peryferyjnej wciąż, ale wielce obiecującej) francuskiej Riwierze, Zygmuntem Appenzellerem.

By to się mogło wydarzyć, po *circa* dwunastu latach swego pobytu w Argentynie, 30 czerwca 1859 roku, Rudolf Karl Wolff w majątku swego przyszłego teścia w Domselaar (Estancia Domselaar) na środkowym wschodzie prowincji Buenos Aires poślubić musi Emilie z domu Frers. Według Inéz Wolff, córki tej pary, mimo 20 lat różnicy pomiędzy małżonkami, ich związek okazał się niezwykle udany. Niewiele zachowało się w spuściźnie Appenzellerów o tej stronie rodziny. Rodzicami Emilie, a dziadkami Inéz, byli Eduard Frers (1809-1869) i Huberta van de Burgt (1815-1845)⁶⁵. Zapewne dopiero po śmierci tej ostatniej (w Marne) pozostali członkowie rodziny przenieśli się za ocean, gdzie kilka lat wcześniej wyjechali już ich krewni, jak choćby młodszy brat Eduarda, Hermann (Germán), którego synowie Emil i Julian, dalsi kuzyni Inéz, zapisali się w historii kształtującej się niepodległej Argentyny.⁶⁶

Dziadek Inéz po kądzieli, Eduard Frers, ożenił się ponownie w Argentynie i choć zmarł krótko po urodzeniu wnuczki, to dzięki kontaktom rodziny pamiętała ona dość dobrze stosunki panujące na farmie i swój pobyt tam. Dotyczą tego jedne z jej najwcześniejszych relacji wspomnieniowych, Opisuje w nich m.in., jak mając wtedy kilka lat obserwowała i karmiła zwierzęta albo „urządzała dom” w ogromnym drzewie ombú, w którego pniu utworzyło się kilka poziomów dziupli. W towarzystwie nieodłącznej czarnoskórej służącej jeździła czasem do skromnych chat *gauchos* słuchać ich gry na gitarze i rzewnych miłosnych pieśni. „Majątek był wielkim przedsiębiorstwem, 1000 krów, 60000 owiec, 20000 koni, mogłam więc w każdej chwili dostać konia do jazdy. Teren, który nazywano 'pampasy', był płaski, okolicę zamieszkiwało wiele

65 Rodzina Emilii Frers miała niemiecko-holenderskie korzenie, ona sama urodziła się w Arnheim, jej matka, Huberta van de Burgt w Geldrop, a ojciec (Christian Friedrich) Eduard Frers w Marne w Holsztynie.

66 Hermann Frers prowadził w spółce ze szwagrem, Patricio Lynchem, prężną działalność hodowlaną i rolniczą w Baradero w prowincji Buenos Aires. Jego starszy syn z małżeństwa z Rosario Lynch, dr Emilio Frers (1854-1923), był prawnikiem i znanym politykiem; brał czynny udział w walkach wewnętrznych w 1880 i 1890 roku, pełnił też m.in. funkcję senatora i ministra spraw publicznych odrębnej prowincji Buenos Aires (w latach 1894-1898), a później pierwszego argentyńskiego ministra rolnictwa i prezesa Sociedad Rural Argentina – podobnie jak młodszy, Julian, inżynier agronom. Emilio zakładał również badawcze stacje rolnicze, Instytut Bakteriologiczny i Laboratorium Morskie. Zob. William Belmont Parker, *Emilio Frers*, w: *Argentines of To-Day*, vol. I, Buenos Aires: Hispanic Society of America 1920, s. 225-228.

flamingów.”⁶⁷ Codziennie o 11 kucharz majątku dął w róg, a jego dźwięk zwoływał na obiad *gauchos* zatrudnionych w polu, niósł się więc daleko po równinie. Dla inteligenckiego dziecka wychowywanego w mieście to lato spędzone na wsi było jak autentyczna idylla, która na długo pozostawała w pamięci. Sprzyjały temu wciąż żywe kolonialne obyczaje i specyficzny kulturowy pejzaż, który odcisnęło piętno na pokoleniach „nowych Argentyńczyków” żyjących jednocześnie „wszędzie i nigdzie”, tu i w Europie, będąc zarazem przyczyną ich odmienności i ich nostalgii.

Pierwszy dom rodzinny Inéz w Buenos Aires wyglądał w jej opisie podobnie malowniczo i imponująco. Zbudowany był jeszcze na sposób południowoamerykański, fascynujący jeszcze bardziej z perspektywy Europejki, która po kilkudziesięciu latach spisywała wspomnienia:

„[...] ogromne drzwi wejściowe z kołatką w formie dłoni z mosiądzu, a za nimi marmurowa posadzka prowadząca do pierwszego patio, również z marmuru, pośrodku którego tryskała fontanna otoczona roślinami. Po prawej stronie dziedzińca znajdowały się pokoje państwa i naprzeciw drzwi każdorazowo okno zabezpieczone żelaznymi prętami, wychodzące na ulicę. Niewielkim krytym przejściem dostawało się na drugi dziedziniec, wyłożony płytkami, tu znajdowały się pokoje służby, kuchnia i pomieszczenia gospodarcze, a dalej ogród oddzielony długą kratą.”⁶⁸

Późniejsze domostwa rodziny były już – tak jak i z czasem całe miasto, co mocno wybrzmiewa ze relacji – coraz bardziej zeuropeizowane. W kolejnym, dwupiętrowym, zajmowali pierwsze, reprezentacyjne piętro, zgodnie z europejską regułą *piano nobile*. Inéz podkreśla ten fakt, który odróżnia jej bliskich od pozostałych lokatorów – niepozornego księdza z wystraszoną służbą, a później rodziny miejscowego adwokata Galarco (?) z córką Irmą. Mimo wyraźnie zaznaczonej różnicy stanu, związki sąsiedzkie wydają się bardzo bliskie: dziewczynka została jej pierwszą przyjaciółką i inspiracją do nadania tego imienia własnemu najstarszemu dziecku. Przyznając to, Inéz pisze jednak dosadnie i z typowym kolonialnym protekcjonalizmem – co zdarza się jej zresztą nie raz – o barbarzyńskich sanitarnych obyczajach Argentyńczyków, którzy, jak gdyby „rodem

67 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 3.

68 Tamże, s. 1.

z czasów Ludwika XV we Francji”, zamiast papieru w toalecie używać zwykli wyjętych z kosza z brudną bielizną ubrać...

Podobne detale, opisywane raz po raz, wnoszą wiele koloru do tej rodzinnej historii, dodając jej egzotycznego rysu przy wszystkich analogiach, jakie dotyczyć musiały życia podobnych sfer w Europie. Do typowo malowniczych zwyczajów należały tu także karnawałowe zabawy. Przebrana za księcia w peruce kilkuletnia Inéz paradowała w tym czasie w powozie wraz z dwiema starszymi siostrami, które jako panny na wydaniu ściągały uwagę kawalerów i deszcz tzw. „pomitos”. Te początkowo małe tubki wypełnione pachnidłem zmieniały się z czasem w okazałe wodne bomby, tak, że po całym pochodzie wracało się zupełnie mokrym. W trosce o obywateli władze zdelegalizowały w końcu tę niewybredną rozrywkę eleganckiej młodzieży, nad czym ubolewała dorosła już Inéz relacjonując z satysfakcją, jak sama w wieku lat dwunastu oblała węzem ogrodowym swojego ówczesnego konkurenta Alberto Le Bretona – po latach, należy za autorką skrupulatnie odnotować, argentyńskiego ambasadora w Londynie. Zadziwiająco znajomo brzmią te zabawy w polskim kontekście, a jednocześnie wyziera z nich tak charakterystyczna na tle mieszczańskiej obyczajowości XIX wieku południowa swoboda i nieskrępowana jeszcze konwencjami spontaniczna niezależność młodej dziewczyny.

Inéz, a właściwie Agnes Maria Wolff, urodzona 14 kwietnia 1869 roku, jest najmłodszą z pięciorga rodzeństwa,⁶⁹ rozpieszczaną przez rodzinę i szczególnie blisko związaną z ojcem. Zapewne ze strony matki wspomina dwie ciotki: Charlotte i Maugodi (?), żonę holenderskiego konsula w Buenos Aires z córką Dorą, oraz dwóch wujów: Otto i Johanna (Ioana), który również miał pod Buenos Aires majątek. Z jego dziećmi, a swoimi kuzynkami Marią, Eleną i Paulą Frers spędzała wczesne lata; pojawią się one jeszcze w dalszej części rodzinnej historii. Pierwszy z braci Inéz Wolff, Rudolf (Rodolfo), umiera we wczesnym dzieciństwie podczas wyjazdu rodziców do Hamburga. Drugi, Emil (Emilio), już w wieku kilku lat wysłany zostaje na edukację do bliżej nie zidentyfikowanych europejskich krewnych. Spotkamy go później w Szwajcarii. Dwie najstarsze siostry, Pauline i Maria, wychodzą za mąż jeszcze w Argentynie, za emigrantów, którzy niedawno pojawili się w Nowym Świecie. Pauline poślubiła w 1877

69 Oprócz niej: Pauline Emilie (Bs Aires 1860 – Asuncion 1916), Maria Hubertine (Bs Aires 1862 – po 1932, w tym roku mieszkała już jako wdowa w Berlinie, dziel. Grönewald, Friedrichsruherstr. 35), Rudolf (Bs Aires 1864 – Hamburg 1868) i Emil Friedrich (ur. w Hamburgu, 1867, zm. po 1932).

roku szwajcarskiego kupca Adalberta Schmieda, syna pastora z St. Gallen, Maria – rok później – Paula Frangenheima rodem z Kolonii, maklera giełdowego i bankiera, syna fabrykanta.⁷⁰ Rodzina prowadzi życie typowe dla swojej pozycji i swego pochodzenia. Obowiązkowa reprezentacyjność przyjęć góruje tu swą oryginalnością nawet nad kwintesencją smaku, jaką bezsprzecznie stanowił w tym czasie Paryż:

„Oba wesela moich sióstr przebiegły podobnie. Salony i pokój jadalny przystrojone były girlandami, przyjęcie zaczynało się o 8 wieczorem. Przybyło wielu gości, w tym rodzina Galarco wraz z Irmą. Wielkie marmurowe schody były nawet z jednej strony ozdobione zielonym listowiem. [...] Tego widoku nie zapomnę. Ogromny blat zdobiły różane girlandy, w środku piętrzyły się wysokie stopy *almendradas* (nugatu), dalej piramidy *kazanjades* (kandyzowanych pomarańczy obsypanych cukrem), miseczki ze słodzonym żółtkiem, *dulce de cocos*, *dulce de batatas*, tyle argentyńskich słodczy, których nie zna Europa. Kiedyś pewien kucharz w Paryżu zdradził mi, że czeladników wysyła się stamtąd do Buenos Aires, by nauczyci się tutejszych wykwintnych specjalności.”⁷¹

Wykształcenie swych kolejnych córek Wolffowie powierzali zgodnie ze zwyczajem najpierw guwernantce, pannie von Caven, która wpajała im podstawy zachodniej kultury, w tym grę na fortepianie oraz – ucieleśnienie europejskiego dziedzictwa z niemieckiej mieszczańskiej perspektywy – opery Mozarta. Umiejętności artystyczne odgrywały dużą rolę w życiu ówczesnych kobiet i Inéz poświęca ich zdobywaniu wiele miejsca. Chwali też metody dydaktyczne swej nauczycielki, bo dzięki niej czyniła szybkie postępy w muzyce, co kilka lat później odnotowane zostanie na salonach Hamburga. Wspomina ponadto późniejsze kursy niemieckiego, które miały ją przygotować do planowanej przez rodziców podróży na Stary Kontynent. Ojciec cierpiał bowiem coraz bardziej na reumatyzm, planowano więc mający potrwać trzy lata pobyt na kuracji w sanatorium w Karlsbadzie.

70 W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 13. Adalbert Schmied, ur. 1845, zm. prawdopodobnie po 1932 (zob. dalej, Ekskurs: Schmiedowie i bracia Mann); Paul Frangenheim, ur. 1843, zm. w 1913 w Berlinie. Różnica wieku między małżonkami – odpowiednio 15 i 11 lat – nie była wtedy niczym dziwnym. Mężczyźni z tej klasy społecznej zaczęli myśleć o małżeństwie po długiej nauce i wtedy, gdy mogli już zapewnić byt materialny swojej rodzinie. Młode żony gwarantowały zaś nie tylko płodność, ale też stosunkowo bezproblemowy stosunek podległości i zależności psychiczno-ekonomicznej między kobietą i mężczyzną w małżeństwie. Owi starsi mężowie, umierając często wcześniej, zapewniali z kolei wdowom – tym, którym udało się przeżyć porody – późną, ale spokojną niezależność i względną swobodę.

71 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 5.

Wyprzedawszy ruchomości („meble”) – co będzie typowym przedsięwzięciem przy zmianie miejsca zamieszkania rodziny – mieli zatrzymać się tymczasem u drugiej z sióstr, Marii, w niedalekim Almagro. Dziś jest ono elegancką dzielnicą Buenos Aires. Otoczona – jak większość podobnych – okazałym ogrodem willę małżeństwa Frangenheim wyróżniały spośród innych oryginalne kształty. W centrum okrągłej budowli otoczonej wielkim ogrodem znajdowała się jadalnia, a z niej osiem par drzwi prowadziło do różnych salonów. Wszystkie pomieszczenia miały być okrągłe, także taras, i wszystkie znajdowały się na jednym poziomie – sypialnie, łazienki i toaleta na tyłach. Osobliwy szczegół – uwagę Inéz przykuł tam sedes: rzeźbiony w dębinie, zdobiony złotymi inicjałami. Willa ta – jak wiemy z późniejszej relacji naszej głównej informatorki – nie zachowała się.

Chwilowy w planach pobyt przeciągnął się przez chorobę Rudolfa Wolffa do roku, ale w pamięci trzynastolatki było to znów prawdziwe Eldorado – tam przeżywała też swoje pierwsze młodzieńcze zauroczenie chłopcem o nazwisku Alberto Legies (Lesien? – wtórny typoskrypt często uniemożliwia identyfikację nazwisk). Inéz dużo uwagi poświęca tej relacji i wraca do niej kilkakrotnie w różnych momentach życia, ojciec Alberto uchodził jednak w mieście za donżuana, nie wolno im było więc się spotykać. Decyzja wdowy Wolff była tu konsekwentna i mimo żalu córki, została przez nią zaakceptowana – od wyboru partii zależał bowiem realnie los dziewczyny.⁷² Rozwaga i solidarność kobieca w tej kwestii była kluczowa. We wspomnieniach Inéz pojawia się m.in. świadczący o tym epizod, gdy jej wtedy 62-letnia była guwernantka zaręcza się z 26-letnim Włochem, „znanym ladaco”, zasadzającym się na pokaźny spadek kobiety. Zaalarmowana tym Emilia Wolff wkracza wtedy zdecydowanie do miejsca pracy kobiety, wypędza młodzieńca grożąc mu zgłoszeniem na policję i zabiera zaniedbaną, zniszczoną przez alkoholizm pannę von Caven z powrotem do siebie, a ostatecznie wysyła na zasłużoną emeryturę do jej rodziny w Europie.

Pomimo wykazywanego w kolejnych latach zainteresowania sytuacją kraju, jako kilkuletnia, a później kilkunastoletnia dziewczyna Inéz Wolff najpewniej nie rejestrowała jeszcze zmian w ustroju władzy i kształcie nastrojów społecznych w Argentynie. Z

72 Tamże, s. 25. Już w Europie, kiedy odkryła u Inéz zdjęcie Alberta, spaliła je deklarując, że nie wróci do Argentyny, zanim nie wyda jej za kogoś innego. Z proponowanych jej kandydatów córka wybrała więc na męża osobę, która fizycznie najbardziej przypominała jej pierwszą fascynację.

czytelniczego, zapewne europocentrycznego punktu widzenia warto jednak kontynuować choćby w zarysie obraz wydarzeń historycznych rozgrywających się za oceanem, nadając nieco szerszy kontekst cytowanej autobiograficznej narracji. I tak, po autorytarnym konserwatyzmie Rosasa nastąpił w dziejach państwa okres dalszych napięć między Buenos Aires a pozostałymi prowincjami, zaś w polityce wewnętrznej mogły wrócić do głosu służący miejskim elitom liberalizm i elementy europejskich nurtów zaangażowania społecznego. W 1868 roku prezydentem Argentyny został Domingo Faustino Sarmiento, postępowy literat, były nauczyciel i dziennikarz pochodzący z niezamożnej rodziny. Tym samym pierwszy raz na czele państwa stanął intelektualista z miasta, a nie bogaty hodowca bydła, zwycięski generał, ani lokalny przywódca, tzw. *caudillo*. Wyraźnie szło nowe. Efektem jego rządów był choćby ponad trzykrotny wzrost liczby uczniów w argentyńskich szkołach. „Nieoświecony naród zawsze będzie wybierał Rosasów” - miał mawiać. Podwoił liczbę imigrantów, modernizował infrastrukturę i wspierał Uniwersytet. Sarmiento był również autorem nośnego socjopolitycznego mitu o istnieniu silnego rozdźwięku pomiędzy lokalnym barbarzyństwem prowincji wydającym na świat brutalnych *caudillo* typu Rosasa, a niezbędną krajowi do rozwoju europejską cywilizacją lokującą się w miastach.⁷³ Jego następca, Nicolas Avellaneda, kontynuował politykę postępu, aż do 1880 roku, kiedy wahadło nastrojów się odwróciło i wybory prezydenckie wygrał Julio Roca, zwycięski dowódca kampanii przeciw ludności rodzimej, popierany przez federalistyczny sojusz oligarchów – Ligę Cordobańską. Zapoczątkowało to kolejną falę konserwatyizmu i rządy tzw. „pokolenia lat 80-tych”. Temu ostatniemu (znów) zależało głównie na dobrobycie wielkich posiadaczy i zachowaniu korzystnego dla nich społecznego status quo.⁷⁴

W takim kraju żyje z rodziną, a w 1883 roku umiera nagle, Rudolf Karl Wolff, uwielbiany rodzic Inéz i niekwestionowany autorytet, zwany przez niektórych, jak w baśniach, Rudolfem Mądrym (Don Rodolfo el Sabio). Do tego czasu Inéz uczęszcza do lokalnej hiszpańskiej szkoły razem z innymi „córkami niemieckich ojców”, których w Buenos Aires mieszka już w tym czasie niemało. Niespodziewana śmierć głowy rodziny

73 Szerzej: Barbara Celarent *Facundo. By Domingo Faustino Sarmiento. Translated by Kathleen Ross. Berkeley and Los Angeles: University of California Press, 2003. Pp. 284*, „American Journal of Sociology” 2011, t. 117, nr 2, s. 716-723, tu 718n. [online: <http://www.jstor.org/stable/10.1086/662169>, odczyt: grudzień 2011].

74 H. Miller Bailey, A. P. Nasatir, *Dzieje Ameryki...*, dz. cyt., s. 419-421.

nie przekreśla planowanego wyjazdu do Europy, zmienia jednak cel i warunki podróży. Miesiąc później czternastoletnia Inéz wraz z matką opuszcza Argentynę. Za oceanem zostają zamężne siostry, Pauline i Maria, kontakt z nimi będzie jednak żywy, obie często gościć będą na Starym Kontynencie. „W kwietniu zaczynał się sezon, w którym *haute volée* z Buenos Aires jak co roku wyruszała do Europy. Robił na mnie wrażenie widok tamtejszych wielkich mężów stanu, jak późniejszy prezydent Art.[?] Pellegrini^[75], słabych i jęczących bez sił w leżakach.” – jak zwykle obrazowo pisała Inéz. „Oglądało się argentyńskich urzędników w prawdziwych paryskich strojach, podążających do swego Eldorado, by obkupić się w rzeczy na nowo.”⁷⁶ Przystanki w podróży wypadały w Montevideo, Rio de Janeiro i na Zielonym Przylądku, a w każdym z tych miejsc pasażerowie zwyczajowo wychodzili na ląd zwiedzając miasta i stołując się w eleganckich lokalach. Zmysł obserwacji młodej Inéz zdaje się w tym czasie, czasie dojrzewania i życiowych zmian, wyostrzać szczególnie. Opisuje ona m.in., jak w porcie Zielonego Przylądka, ziemi zupełnie jałowej, na której rosły już tylko palmy kokosowe, bo od trzech lat nie spadła tam wtedy ani kropla deszczu „jedliśmy w prostym, ale najlepszym z hoteli. Obsługiwali nas tam wyłącznie Murzyni i nigdy nie zapomnę tego, jak jeden z nich oburzony potraktował pewną damę z najlepszej argentyńskiej socjety, gdy ona przy stole, po zjedzeniu owoców zrosiła sobie palce wodą z miseczki.”⁷⁷ Beztroska globalna śmietanka towarzyska żyła po prostu wszędzie tak samo, ponad wieloma ograniczeniami, lekceważąc lokalny dramatyczny kontekst, a jednocześnie często go sobie uświadamiając.

75 Carlos Enrique José Pellegrini, wiceprezydent, w latach 1890-92, po tzw. Rewolucji Parkowej (*Revolución del Parque*) – którą również opisuje Inéz (zob. dalej) – prezydent Argentyny powołany na pozostałą część kadencji, później członek parlamentu. Znany z uporządkowania finansów państwowych i założenia Banco de la Nación Argentina. Rewolucja 1890 roku usunęła z urzędu skorumpowanego prezydenta Miguela Juárezę Celmana w imię ratowania państwa przed ruiną i przywrócenia rządów prawa oraz głosu obywateli.

76 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 12.

77 Tamże.

Realia *Gründerzeit* w optyce Inéz Wolff

Przybicie do brzegu Europy w Hiszpanii świętowano na pokładzie pierwszej klasy szampanem. W Antwerpii, końcowej stacji podróży, kobiety odebrała pewna znajoma im z Buenos Aires belgijska rodzina. Następnie przez Kolonię, Bazyleę i Zurych droga wiodła dwa dni koleją do Sankt Gallen w Szwajcarii. Aż do Zurychu wyjeżdża im naprzeciw 16-letni Emil, nowa głowa rodziny. Według wspomnień Inéz wysłano go do Europy w wieku 8 lat, a w 1883 matka i siostra spotykają go po latach rozłąki „o 16 lat starszego”. Byłby więc wtedy dwudziestoczteroletnim młodzieńcem, co przesuwaloby datę jego narodzin z 1867 na 1859 rok. Zaburza to z kolei zupełnie starszeństwo rodzeństwa, które relacjonuje Inéz. Gdyby zaś przyjąć jako prawdziwą pierwszą z tych dat, podaną przez Bendemanna, Emilio miałby w momencie spotkania właśnie 16 lat. Za wersją tą przemawia też pośrednio odręczna (błędna) poprawka wprowadzona w typoskrypcie - „16 Jahre älter” brzmiało zapewne w oryginalne „16 Jahre alt”. Ten fragment jest jednak zupełnie zatarty. W monografii *Stan Appenzeller...* podaliśmy ową zmienioną wersję, co niniejszym koryguję.

Choć od rozstania minęło ca. 8 lat, Emil zmienił się nie do poznania, konfundując nawet własną matkę. „Oszalałaś?” - zareagować miała na sugestię Inéz. „To nie jest mój syn”. „Zachwycający, szczupły południowoamerykański chłopiec stał się otyłym kolosem [...] Stał przed nami ospały w czarnym mundurku od bierzmowania, prawdziwy szwajcarski rolnik.”⁷⁸ Siostra też nie wspomina tej chwili z przyjemnością, zwłaszcza wobec nieokrzesanych manier i braku taktu młodzieńca. Kilka lat później, po studiach w Lipsku, Monachium i Erlangen, Emil zdobędzie – a jakże – tytuł doktora chemii. Będzie też pełnił m.in. funkcję argentyńskiego konsula w Monachium, kontynuując tradycje mieszczańskie rodem z Buddenbrooków, a jednocześnie latynoamerykański wątek rodzinnej historii, podobnie jak kilkanaście lat później na francuskiej Riwierze drugi mąż Inéz, Zygmunt Appenzeller. Na stałe Emil zamieszka jednak tam, skąd pochodzili najbliżsi krewni jego ojca – w Berlinie. W tym mieście osiedli się również ostatecznie siostra Inéz, Maria, oraz matka.

⁷⁸ Tamże, s. 14.

Przez pierwsze trzy miesiące w Sankt Gallen gościny udziela kobietom teść najstarszej córki Wolffów, Pauliny, pastor Schmied, człowiek poważny i uczony, podobno dawny przyjaciel Goethego. Inéz posłana jest do klasztornej szkoły, wciąż jednak zbyt słabo zna niemiecki, nie może też przyzwycząć się do życia i ludzi w Szwajcarii. Z typową dla siebie dosadnością przyrównuje postać pastora do orangutana i ostro krytykuje jego zwyczaje przy stole, używanie tabaki i niesmaczne gesty. Mimo podkreślanej zarazem dobroci gospodarza zderzenie z pozbawioną żenady bezpośredniością kawalerskiego domostwa, a nadto z mocno tradycyjną, patriarchalną organizacją życia społecznego, budzi wyraźny sprzeciw młodej dziewczyny. Operowanie mocnymi kontrastami buduje jej kształtującą się dopiero samoświadomość. Nie układają się też początkowo relacje pomiędzy matką i „schłopiałym” – jak określa to Inéz – synem, który przejął brutalną pewność siebie i zachowania miejscowych mężczyzn. „Szwajcarskie wychowanie” kłóci się z kultywowanymi za oceanem ideałami europejskiego mieszczaństwa, ale i z rzeczywistością prostych ludzi, bo demonstruje siłę i nieokrzesanie dla nich samych, gloryfikując biologizm i przemoc spod znaku Darwina jako jedyny „naturalny” sposób funkcjonowania w bezwzględnej kapitalistycznej dżungli. Obcy akcent i maniery młodej panny również nie ułatwiają jej życia. Widzi różnicę w swym wykształceniu wobec miejscowych dziewcząt, a jednocześnie własna ambicja oraz rodzinne wzorce nie pozwalają długo pozostawać w tyle córce argentyńskiego profesora. Dokuczają jej rówieśnicy, a nawet zaczepia ją, przyzwyczajoną chodzić samej po ulicy, dyrektor cyrku poszukujący egzotycznych pracowników. Nieprzyjemności ustają dopiero, kiedy w obronie ledwie dwa lata młodszej siostry interweniuje jej męski opiekun – Emil.

Po ponad roku pobytu w Sankt Gallen, mimo samodzielnego mieszkania („matka tymczasem kupiła meble...”) i pewnych znajomości w lokalnym towarzystwie⁷⁹, kobiety przenoszą się (tym razem z meblami, co notowane jest skrupulatnie) do Hamburga. Brak informacji na temat przyczyn przenosin i wyboru tej drogi, ale wiążą się one zapewne z kontaktami rodziny. Położenie wdowy z nieletnią córką nie jest bowiem łatwe w schyłku XIX wieku – niezależnie od miejsca pobytu i ich społecznej pozycji, która jest w dużej

⁷⁹ Wspominane jest przyjęcie u pani Fehr, wdowy, a później żony bogatego przemysłowca mieszkającej w okazałej willi na zboczach Rosenbergu. Kontakt z nią zapośredniczyli znajomi z Buenos Aires, co po raz kolejny pokazuje, jak konwencjonalnymi drogami zyskiwało się towarzystwo w nowym miejscu.

mierze echem pozycji zmarłego męża, a także innych męskich członków rodziny. Inéz wciąż chodzi do szkoły, nadrabiając pilnie zaległości, przystępuje też do bierzmowania pod kierunkiem pastora Wegnera (?), który okazuje się być dawnym przyjacielem jej stryjecznego dziadka, Eduarda (zwanego powszechnie „Wolffem z Charité”). Konfirmacja znaczyła w tym towarzystwie moment wejścia młodych w dorosłość – odtąd zaczyna się mówić do niej per „Sie” (panna/pani) i snuć poważne plany na przyszłość, których kierunek i cel jest oczywisty: „pośredniczyły tu bale, spotkania towarzyskie, teatr i koncerty, aż przyszły zaręczyny.”⁸⁰ Szesnastoletnia Inéz Wolff wiąże się ze starszym zaledwie o 8 lat Maksem Augustem Gerhardem Schäfferem, studentem prawa i współwłaścicielem firmy produkującej maszyny: Schäffer und Budenberg, z siedzibą w Buckau na przedmieściach Magdeburga. Urodzony w Magdeburgu w 1861 Max jest jednym z synów założyciela tej fabryki, wynalazcy precyzyjnego manometru i znanego pioniera budowy maszyn, Bernharda Schäffera.⁸¹ Tym samym Inéz wkracza już samodzielnie w sferę zamożnych niemieckich przedsiębiorców, twórców kluczowej dla zjednoczonego niedawno kraju „epoki założycieli”, *Gründerzeit*.⁸²

Młodzi narzeczeni nie spieszą się ze ślubem, Max musi bowiem skończyć studia i zdać swój egzamin doktorski, a Inéz wraz z matką wyjeżdża w tym czasie w gościnę do siostry, Pauliny Schmied, do Territet koło Montreux nad Jeziorem Genewskim. W

80 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 17.

81 Bernhard Schäffer (1823-1877) jest także przykładem typowego dla mieszczaństwa awansu społecznego. Był on synem handlarza kolonialnego z Gohfeld w Westfalii, pochodzącego z kolei z rolniczej rodziny. Po wczesnej śmierci ojca został wysłany na naukę do warsztatu mechanicznego w Berlinie, gdzie zainteresował się wprowadzaną właśnie koleją (na linii Berlin-Poczdam), a w szczególności aparaturą mierniczą używaną w lokomotywach. W 1843 dostał posadę w warsztacie mechaniki precyzyjnej Franza Primavesi w Magdeburgu. W 1850 wraz z nim założył optyczno-mechaniczny warsztat Schäffer & Co., przekształcony dwa lata później, po odejściu Primavesiego oraz dokooptowaniu późniejszego szwagra Schäffera, Christiana Friedricha Budenberga, w firmę Schäffer und Budenberg. W 1858 w Neunkirchen Bernhard Schäffer poślubił pochodzącą z tego miasta Henriette Budenberg (1829-1880). Por. Horst-Günther Heinicke, *Schäffer, Bernhard*, <http://www.uni-magdeburg.de/mbl/Biografien/1410.htm> [odczyt: listopad 2017].

82 W Polsce funkcjonuje odpowiednio pojęcie „grynderstwa” odnoszące się do czasu wielkiego wzrostu gospodarczego zjednoczonych w 1871 r. w cesarstwo i zasilanych francuskimi reparacjami Niemiec oraz zakładania licznych nowych przedsiębiorstw (głównie jako spółek akcyjnych na kredyt), nastawionych na szybki zysk. Szczyt tego zjawiska przypada na lata 1871-1873, do wielkiego krachu na giełdzie i kryzysu, tzw. *Gründerkrise*. W szerszym znaczeniu pojęcie to opisuje okres przypadającej na 2 połowę XIX wieku w Niemczech i Austro-Węgrzech dominacji kulturalnej szybko bogacącego się mieszczaństwa: przemysłowców, handlowców, budowniczych i spekulantów. Wyrażne piętno wywarł on na urbanistyce wielkich miast i architekturze reprezentacyjnego eklektycznego historyzmu, wywołując istny *boom* budowlany (np. Ringstrasse w Wiedniu), a także intensywny rozwój mobilności, a co za tym idzie również mniejszych miejscowości (w tym kurortów), głównie dzięki szybkiej budowie i rozpowszechnieniu się kolei.

luksusowym Hôtel des Alpes – miejscu istniejącym do dziś jako pomnik kultury (il. 3) – bawią cały miesiąc wraz z hojną siostrą i jej dziećmi, a Inéz, dawniej krytyczna obserwatorka otaczającego ją świata kontrastów, pamięta z tego czasu świetności Pauliny i powodzenia interesów szwagra głównie zabawy wyższych sfer, zachwycające toalety czy biżuterię gospodyni. Zaaklimatyzowała się w tym świecie na dobre, bo sama przygotowuje się do roli żony, a życie upływa jej teraz jak w istnej „Krainie Pieczonych Gołąbków”.⁸³ Siostry biorą udział w licznych towarzyskich wydrzeniach, m.in. w charytatywnym koncercie zorganizowanym przez baronową Bervik, brylując wśród międzynarodowej, „najwykwintniejszej socjety” arystokratów, którzy nie omieszkają ubiegać się o względy młodej, atrakcyjnej i wciąż jeszcze niezamężnej Niemki. Z zaskakującą dokładnością opisuje Inéz nie tylko przebieg koncertu, ale też kostiumy i sceny z następującej po nim popularnej zabawy w odtwarzanie dzieł sztuki, tzw. „żywe obrazy”.

Po powrocie narzeczonej do Hamburga Max jest już doktorem praw, można więc rozpocząć przygotowania do ślubu, zamawiać bieliznę i stroje, oglądać wille i meble – jak określiłaby to Tonia Buddenbrook, jedna z ważniejszych figur Mannowskiej epopei niemieckiego mieszczaństwa: etablować się. Na tradycyjny wieczór przed ślubem, tzw. *polterabend*, zaproszonych jest ponad 100 osób, a sam „wielki dzień”, 15 stycznia 1887 roku, obfituje oczywiście we wrażenia, prezenty, ale i drobne wpadki, które – znów – równie szczegółowo jak swój ślubny strój i toaletę matki – opisuje panna młoda. Wśród 55 gości weselnych znajduje się również niejaki konsul Jan Teckern Gagen (?), najbogatszy człowiek okolicy z pobliskiego Bahrenfeld, właściciel rozległych posiadłości, wielkiej rezydencji i ojciec jednego z adoratorów Inéz. Dowiadujemy się, że ten ostatni odrzucony został jako konkurent przez czujną matkę dziewczyny, za to z najstarszym synem konsula, Theo Gagen, zeswatano później kuzynkę Inéz, Elenę Frers. Tutaj zawiodła kobieca uważność, albo ważniejszy wydał się majątek. Ten związek okazał się porażką, nie bez udziału alkoholowych skłonności u mężczyzn z tej rodziny, co z pewną satysfakcją konkluduje szczęśliwie zeswatana mężatka.

83 Por. nieco przerysowany, ale tym bardziej sugestywny obraz berlińskiej „Schlaraffenlandii” tego czasu w młodzieńczej powieści Heinricha Manna *W Krainie Pieczonych Gołąbków. Powieść z życia wyższych sfer* (przekład polski: Wanda Jedlicka).

W weselu najmłodszej córki Rudolfa Karla uczestniczyło też skrupulatnie wymienione kuzynostwo panny młodej ze strony Wolffów, a mianowicie: syn stryja Inéz, Emila, radcy medycznego z Merseburga oraz córka drugiego stryja, Friedricha – Maria Wolff. Ostatniej towarzyszy dalsza krewna, ciotka Hannchen Wolff, osoba udekorowana przez cesarza Wilhelma I orderem za zasługi na rzecz niemieckiego Czerwonego Krzyża. Krytyczny zmysł głównej bohaterki owych szeroko opisywanych, wykwinnych i reprezentacyjnych zdarzeń zdaje się wracać na moment wraz z jednym szczegółem: Hamburki jakoby nie mogą powstrzymać się od uwag na temat, że również kobieta może nosić order.

Tradycją jest następująca tuż po uroczystości podróz poślubna młodych. Wiedzie ona przez Drezno, Pragę i Wiedeń do Budapesztu, gdzie parę witała w hotelu cygańska kapela. Ta popularna rozrywka kojarzyć się musi Inéz (wreszcie) z argentyńskimi obyczajami, bo reaguje na nią aż nazbyt entuzjastycznie: „Mój dobry mąż dawał mi tyle pieniędzy, ile chciałam, rzucałam je więc tym węgierskim artystom zachwycona.”⁸⁴ W tym krótkim zdaniu kryje się zresztą zarówno obraz szczęścia pary, jak i ograniczonej konwencją pozycji małżonki. Z Budapesztu, zamiast dalej przez Dalmację do Rosji, małżonkowie wrócić musieli jednak szybko do Niemiec, ściągnięci telegramem o ciężkiej chorobie współwłaściciela fabryki i brata Maksa, Berniego. W Hamburgu czekał już na nich udekorowany uroczyste dom, a na młodą żonę jej „urząd”, jak sama pisała – obowiązki gospodyni. Jej pierwszym sukcesem na tym polu miało być odnotowane z dumą ukrócenie oszustw kucharki błędnie zakładającej naiwność jeszcze niedoświadczonej kobiety.

Mimo rozrywek i małżeńskiego szczęścia kontrast, jakiego Inéz doświadcza przez pierwsze lata życia w Europie, odbija się ciągle na kartach notatek. Lokalni mieszkańcy Argentyny pojawiają się wprawdzie ledwie na marginesie relacji z dzieciństwa, lecz sama specyfika tej hybrydycznej kultury, peryferyjność, a nawet klimat kraju wyraźnie wpłynął na styl życia i usposobienie europejskich emigrantów, zwłaszcza na młode, urodzone i wychowane tam pokolenie. Nostalgia za swobodą obyczajów, bujną roślinnością i słońcem powracać będzie przez całe życie Inéz. Dopiero na Riwierze odnajdzie podobny, południowy klimat i poczuje się jak w domu. Nie służą jej góry Szwajcarii ani zamglony

84 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 22.

portowy Hamburg. Choć punktowała brak kultury u Latynosów, to nie odpowiada jej też mentalność Niemców, ograniczonych nieznosnie konwencjami, surowych i zamkniętych w sobie „filistrów”, wcale nie zawsze grzeszących elegancją zachowania. Szczególnie na początku, kiedy doskwiera jej jeszcze tęsknota za zmarłym ojcem, szok kulturowy okazuje się bardzo dotkliwy, a życie „pomiędzy” dwoma odmiennymi światami – trudne. Niedługo po narodzinach pierwszej córki, Irmy,⁸⁵ rodzina wybiera się więc w – obiecaną przez Maksa – półroczną podróż „do ojczyzny”, Argentyny. Inéz poświęca jej we wspomnieniach wiele miejsca, spisując m.in. zaszłe w czasie swej nieobecności zmiany.

Podróż za ocean trwa wtedy miesiąc. Na powitanie w porcie stawiają się wszyscy tamtejsi krewni – siostry z dziećmi, szwagrowie, kuzyni – i liczni znajomi. Rodzinne życie kwitnie znowu. Młodzi Schäfferowie zatrzymują się u Marii Frangenheim, w jej nowo wybudowanej wystawnej willi. Mimo wcześniejszej tęsknoty za krajem i ludźmi, pierwsze wrażenia Inéz po kilkuletniej nieobecności w Buenos Aires zdominowane są przez zawód europeizacją miasta. Szczególny cios przeżywa widząc, że willa w Almagro, gdzie umarł jej ojciec i z której sama miała tyle intensywnych wspomnień, zniknęła bez śladu. „Spekulanci zburzyli to cudenko”,⁸⁶ pisze Inéz, obserwując jak łatwo drapieżny kapitalizm egzekwuje swoje prawa w sprzyjającym mu środowisku politycznym rozwijającego się dopiero kraju.

Przyjezdni trafiają też na kolejną odsłonę politycznych niepokojów. Inéz komentuje je z dystansem, na który może sobie pozwolić tylko turystka z Europy. Trudno nawet wywnioskować z tej relacji jakie poglądy polityczne (prócz potępiania samych ulicznych zamieszek) mieli jej mieszkający w Argentynie krewni:

„Nagle wybuchła w Buenos Aires rewolucja. Ludzie byli bardzo niezadowoleni z prezydenta Inaresa Selmy [sic!]. Nosili papierowe czapki w formie głowy osła i śpiewali pod jego adresem szydercze piosenki [...] 'odchodzi, odchodzi ten osioł z Cordoby!' I rzeczywiście, uciekł w ciągu nocy, a później partie kłóciły się między sobą o kolejne wybory. Strzelano na ulicach, a jeden policjant uciekł do willi, gdzie mieszkaliśmy i prosił, by go wpuścić i ratować. Był to Hiszpan na żołdzie argentyńskiej Republiki, nic dziwnego, że brak mu było patriotycznych porywów. Wciągnęłam go i pomogłam mu odciąć guziki i naszywki z munduru, kiedy mój szwagier krzyknął na mnie oburzony: 'Zwariowałaś? Chcesz się wystawić, żeby i

85 Irma Maria Emilia Schäffer, ur. 29 października 1887 w Hamburgu (za: W. Bendemann). Zmarła 10 marca 1979 w Monachium (nekrolog w zbiorach Seillans).

86 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 25.

Ciebie zastrzelili?' Policjant zniknął natychmiast z domu, nie miał już jednak dystynkcji. Oby pomogło mu to się uratować.”⁸⁷

Od grudnia 1889 trwały niepokoje i zamieszki w proteście wobec senatu, rządu i prezydenta Miguela Juárezza Celmana – szwagra i następcy Julio Roca – zamieszanych w oszustwa wyborcze i korupcję. Manifest powstańców, który towarzyszył zbrojnym wystąpieniom w ostatnich dniach lipca 1890 roku, był z perspektywy warstwy posiadających bardzo radykalny. Głosił m.in. dość „życia bez głosu i prawa wyboru, [...] tolerowania uzurpacji politycznych praw ludu [...] i utrzymywania przy władzy tych, co zhańbili republikę”. Ich zdaniem w obecnym stanie kraju „nie ma już republiki, nie ma systemu federalnego, nie ma rządów opartych na reprezentacji, nie ma administracji, nie ma moralności. Życie polityczne zmieniło się w przemysł działający dla zysku!”⁸⁸ Nie udało się wprawdzie zrealizować celów rewolucji, efektem było jednak zachwianie władzy i powolny zmierzch konserwatywnej elity oligarchów tzw. pokolenia '80. Postulaty sformułowane w tym manifestie obecne były podczas kolejnych wystąpień w 1893 i 1905 roku. Inéz zbyt mocno zakorzeniła się jednak już wtedy w Europie, by śledzić dalsze wypadki. Ta podróż do Argentyny miała być też jej ostatecznym pożegnaniem z krajem i wspomnieniami dzieciństwa.

W trakcie rewolty w poszukiwaniu spokoju czym prędzej wyjeżdża ze stolicy elita. Inéz i Maks Schäfferowie, Paulina Schmied z dziećmi oraz matka, Emilie Wolff, która w tym czasie również wizytuje rodzinę w Argentynie, podróżują do Asuncion i niedalekiej plantacji tytoniu, własności szwagra Inéz, Adalberta Schmieda. W tym 8-dniowym rejsie statkiem wypełnionym pasażerami biorą też udział Paragwajczycy, w opinii narratorki oczywiście „pod względem kulturalnym dość zapóźnieni”. Europejskie towarzystwo, na które składają się też norweski badacz, włoski radca poselstwa i węgierski attaché,⁸⁹

87 Tamże, s. 26. Por. odniesienia do konserwatywnej Ligi Cordobańskiej.

88 *Manifiesto de la Revolución del Parque*, cyt. za: https://es.wikisource.org/wiki/Manifiesto_de_la_Revoluci%C3%B3n_del_Parque [odczyt: grudzień 2018].

89 Odpowiednio Inéz Appenzeller wymienia nazwiska Olaf Storm (Stern?), Berti i Miculasz (Miculise?), przy czym trudno odczytać dokładnie nazwiska pierwszego i ostatniego z nich. Problemy z pisownią nazwisk i nazw własnych wynikają zapewne z tego, że wspomnienia mogły być w oryginale sporządzone ręcznie, a dopiero później przepisane na maszynie – bez konsultacji z autorką, która prawdopodobnie już wtedy nie żyła.

trzyma się więc razem, przesiadując tuż obok mostka kapitańskiego i bawiąc się rozmową. Wizyta w Asuncion wywiera na Inéz ogromne wrażenie:

„Całe miasto pachniało kwiatami pomarańczy, było się zupełnie odurzonym tym zapachem. Stare kobiety owinięte od stóp do głów w białe lniane chusty paliły długie cygara. Młode dziewczęta w lokalnych paragwajskich strojach z szorstkiego białego lnu w czerwone haftowane wzory niosły na głowach kosze pełne pomarańczy w kierunku statków. Dachy przepływających obok parowców obłożone były zupełnie tymi owocami. Pomosty, po których szły te obciążone koszami, ubrane na kolorowo rzędy dziewcząt, nadawały całości szalenie malowniczy wygląd.”⁹⁰

Gdy w Buenos Aires trwały niepokoje, turyści zwiedzali beztrząsanie inne, idylliczne miasto, chodzili do teatru i tańczyli na ulicach. W podziwianej z daleka konnej kawkadzie wybrali się oglądać plantację Schmiedów. Podczas późnego śniadania obsługiwał ich tam młody Indianin. Inéz jednakże nie mogła nic przełknąć, bo ten, serwując jedzenie, drapał się w łydki pokryte wrzodami po ukąszeniach owadów, które wchodziły mu nawet pod skórę. Młodzieniec opowiadał, że sprzedany został do pracy przez swoich rodziców za jedno poncho. Relacja znowu nie szczędzi dosadnych szczegółów, pomimo tego (a raczej przez to właśnie) jak duży stanowią one kontrast wobec zajęć i stylu życia autorki. Z plantacji przez niemiecką kolonię San Bernardino grupa dociera do małego miasteczka Altos. Gubi się jednak po drodze w tropikalnej dżungli i trafia przypadkiem na samotną chatę zamieszkaną przez starego wojskowego von P. Do Ameryki przyjechał on jak większość – szukać szczęścia – zrujnowany wcześniej przez długi lekkomyślnego syna. Mocno przeżywa spotkanie i rozmowę z „cywilizowanymi ludźmi”. To kolejny typowy przykład europejskiego imigranta, egzotyczny w tym krajobrazie niemal jak słynny filmowy Fitzcarraldo Wernera Herzoga, wzorowany zresztą na postaci z tego czasu działającej w Peru.⁹¹ Po raz kolejny wyraźnie

90 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 26.

91 Carlos Fermín Fitzcarrald, zw. Fitzcarraldo (1862-1897), przedsiębiorca i handlarz, syn północnoamerykańskiego kapitana żeglugi, który osiedlił się w Peru, stał się ok. 1880 r. słynnym „kaczukowym baronem”, a następnie bohaterem narodowym Peru. Rozsławiła go typowa dla końca XIX wieku w kulturze Zachodu legenda odkrywców, „białego Indianina”, geniusza z pasją, który zniecałkował się w dżungli, wniósł do niej cywilizację i nagle zniknął. Szerzej zob. Ronald H. Dolkart, *Civilisation's Aria. Film as Lore and Opera as Metaphor in Werner Herzogs's Fitzcarraldo*, „Journal of Latin American Lore” 11 (1985), nr 2, s. 125–141 [online: http://elitelore.org/Capitulos/cap9_elitelore.pdf, odczyt: kwiecień 2018].

dochodzi tu do głosu kultywowany przez kolonizatorów rozdzwitek pomiędzy dwiema częściami Ameryki – tą „cywilizowaną”, jak określa się sama, reprezentowaną przez Europejczyków i część lokalnej oligarchii powielającej ich kulturowe wzorce, i drugą – „barbarzyńską”, która – być może chwilami fascynująca i ciekawa – pozostaje wszak daleko w tyle za tym, co według tej pierwszej uważane jest za właściwe.⁹²

Z tej „rajskiej”, paragwajskiej głuszy Schäfferowie zabiorą ze sobą aż do Europy trofeum – skórę aligatora zastrzelonego podczas wycieczki przez męża Inéz, Maksa. Tymczasem w Buenos Aires w wyniku przewrotu władzę przejmuje dotychczasowy wiceprezydent Carlos Pellegrini, szwagier drugiej z kuzynek Inéz, Pauli z domu Frers – siostry wspomnianej Eleny Gagen. Rodzina – jak zawsze – trzyma się razem i pielęgnuje kontakty. Schäfferowie odwiedzają też w Azul ojca obydwu kuzynek, wuja Ioana Frersa z żoną Carlotę. Według opinii krewnych to dzięki jej urodzie i stałemu powodzeniu interesów wuja ich szesnaścioro dzieci było nie tylko przystojnymi, ale i niezwykle wpływowymi osobami w Argentynie. Koneksje i pochodzenie to podstawa sukcesu, wiele zainwestować można zatem w ich odpowiednią wizję i oprawę. W mieszanym towarzystwie rozmawia się także wiele o polityce, najważniejszą rolę odgrywają tu jednak cały czas pieniądze. Tuż przed powrotem do Europy, między licznymi towarzyskimi przyjęciami, zwanymi *tertulias*, Inéz poznaje m.in. najbogatszego podówczas człowieka Hamburga, Rückerta Jenischa (?), który reprezentuje tu nieobecnego niemieckiego ministra. Charakterystyczne dla krajów łacińskich *tertulias*, nieformalne spotkania o politycznych bądź literacko-artystycznych tonach, odbywają się trzy-cztery razy w tygodniu u siostr i licznych kuzynek Inéz. Na pożegnanie to Schäfferowie wydają wystawny obiad, którego rozmach przyćmić ma smutek z powodu wyjazdu. Ostatni dzień pobytu zaznacza się natomiast osobliwym i szczegółowo opisanym zdarzeniem, „bitwą kwiatów”. Kiedy ubrana białą w suknię z fiołkowym wzorem i podobny, starannie dobrany kapelusz Inéz wraz z mężem i córką opuszczała Buenos Aires w powozie swej siostry zdobionym również we fiołki, naprzeciw pojazdu pojawił się zaprzęg pod wodzą dawnego konkurenta do ręki Wolffówny, Alberto Legiesa (Lesiena?). Rzuciwszy jej w twarz własny bukiet, mężczyzna odjechał na zawsze. Już w Hamburgu doszły do Inéz wiadomości, że niedługo po jej wyjeździe popełnił

92 O tym rozdzwiku i jego filmowym obrazie pisze również R. H. Dolkart (dz. cyt.).

samobójstwo, ściskając w ręce podobiznę wybranki. Cóż za historia i demonstracyjnie romantyczny gest w obliczu trzeźwej decyzji kobiet, dla których trafność wyboru małżonka przekładała się – i to nie tylko w sensie finansowym – na kształt i jakość całego ich późniejszego losu. Zastrzegę jednocześnie, że wprawdzie nie sposób zweryfikować zajścia tego wydarzenia, jednak w kontekście roli, jaką miało dla Inéz Wolff zamążpójście, a także jej dotychczas przytoczonych wspomnień, jest to wyjątkowo wyrazista i znacząca scena. Powołując się dodatkowo na Lejeune'owski „pakt autobiograficzny”, którego autorka zresztą i w innych tematach raczej dotrzymuje, można bez większej obawy o nieautentyczność przejść nad nim do porządku, włączając je w rysujący się obraz wrażliwej, a jednocześnie racjonalnej i konsekwentnej w swych wyborach postaci.

Mimo to i mimo generalnie udanego pożycia, wróciwszy do Europy, Inéz na nowo popada w melancholię. Zapewne po to, by ją stłumić, a jednocześnie pozorować kontynuację południowoamerykańskiej swobody i wystawności, rzuca się w wir życia towarzyskiego. Wydaje pieniądze męża, urządza bogate przyjęcia na kilkadziesiąt osób, bywa w teatrach, na spotkaniach i koncertach. Poznaje lokalne kulturalne kręgi, w tym profesora i dyrektora hamburskiej Kunsthalle, Alfreda Lichtwarka⁹³ oraz kompozytora Theodora Kirchnera⁹⁴, który był niegdyś uczniem Roberta Schumanna. Relacjonując to, daje znów wyraz swej odsuniętej na chwilę w cień pasji do muzykowania. Podkreśla, że 72-letni Kirchner nazywał ją niemieckim akademickim zwyczajem „koleżanką”, bo też skomponowała swego czasu utwór, *Capricho español*. Zagrali razem *Marzenie* Schumanna na cztery ręce, lecz tempo Kirchnera było dla Inéz zbyt szybkie. Ona słyszała tę melodię ciszej i delikatniej, a kompozytor chwalić miał jej wyjątkową muzykalność. Niestety niedługo po tym spotkaniu dostał udaru, co w tragiczny sposób położyło kres jego aktywności towarzyskiej. Na potwierdzenie opinii mistrza, a przede wszystkim wyczucia pianistki uczonej – ówczesnym mieszczańskim zwyczajem – do dyletanckiego

93 Alfred Lichtwark (1852-1914) jako historyk sztuki, muzealnik i pedagog uważany jest za jednego założycieli ruchu kształcenia artystycznego. W 1886 został dyrektorem hamburskiej Kunsthalle, która dotąd administrowana była przez członków miejskiego Senatu. Lichtwark kierował nią do swojej śmierci rozbudowując znacząco kolekcję tej instytucji.

94 Theodor Fürchtegott Kirchner (1823-1903), był znanym organistą, pianistą, kompozytorem. Od 1838 roku pobierał nauki w Lipsku, gdzie poznał Schumanna i Mendelssohna-Bartholdy'ego. Pracował i uczył w Szwajcarii oraz wielu niemieckich miastach, a od 1890 mieszkał w Hamburgu, gdzie niemalże ślepy i po serii udarów zmarł 18 września 1903. Spotkanie z Schäfferami musiało mieć miejsce

uprawiania sztuki, dowiadujemy się także, że kilka lat później Inéz słuchała tego utworu w interpretacji słynnego już Artura Rubinsteina. Jego wykonanie przypominało podobno bardzo jej własne.

Intensywne hamburskie życie towarzyskie młodej żony nie trwa jednak długo. Wkrótce na świat przychodzi druga córka Schäfferów – Inez (Ines)⁹⁵ – a w 1893 roku, z powodu przedłużającej się choroby Maksa, rodzina postanawia przenieść się do Davos. Nie byłoby w tym z perspektywy zwyczajów niemieckiej *grande bourgeoisie* nic nadzwyczajnego, bo ta szwajcarska miejscowość przyciąga już wtedy zamożnych pacjentów oferując odpowiednie towarzystwo i fachową medyczną opiekę, ale – mimo jej osobistej niechęci do gór – to właśnie losowe zdarzenie złączyło obecne kupiecko-fabrykanckie środowisko Inéz Wolff-Schäffer (**il. 4**) z medycznymi tradycjami jej rodziny. Było też wstępem do spotkania się, za jej pośrednictwem, Wolffów z Appenzellerami.

95 Inez Pauline Schäffer, ur. w Hamburgu 29 lipca 1891 roku (za W. Bendemannem).

III. EKSKURS:

SCHMIEDOWIE I KREACJE BRACI MANN

Zanim zajmiemy się drugą interesującą nas linią, Appenzellerami, warto wykonać krótki skok w bok. Dodatkowe tropy intrygujące z perspektywy pozycji oraz kontaktów rodziny odnaleźć można w historii rodziny najstarszej siostry Inéz Wolff, Pauline. Uwidoczniają się tu również te dylematy identyfikacji, którym podlega kolejne pokolenie owej globalnej elity gospodarczej i kulturowej wychowane wśród sprzecznych niekiedy bodźców i wzorów zachowań z dwóch przeciwległych brzegów Atlantyku. Tu tkwi jednocześnie źródło eksperymentów obyczajowych, oryginalnych i twórczych emancypacyjnych ścieżek, które próbują rozsadzić konwencje określające życie XIX-wiecznych mieszczanek i mieszczan.

Pauline Wolff wyszła za mąż już jako siedemnastolatka, w 1877 roku. Poślubiła w Buenos Aires 32-letniego Adalberta Schmieda, szwajcarskiego kupca rodem z Sankt Gallen, który wcześniej dość długi czas spędził w Paryżu. Ze względu na spółkę handlową z Francuzem nazwiskiem Terrason, młode małżeństwo przeniosło się wkrótce do San Nicolas, małego miasteczka blisko Rosario nad rzeką Parana. Podróż statkiem ze stolicy trwała tam całe dwa dni. Ojciec Adalberta, pastor Johann Jacob Schmied (1809-1888), był typowym reprezentantem niemieckiej klasy protestanckich uczonych. Pochodził ze Stadel w kantonie zuryskim, w 1838 w Zurychu poślubił wdowę po innym pastorze Johannesie Jacobie Voglu z miejscowości Schwarzenbach, Annę Helenę Elisabeth Beyel (1807-1881), z którą pięć lat później przeniósł się do Sankt Gallen. Przyjaźnił się z pisarzem Adelbertem von Chamisso, spowinowaconym z nim później przez ślub Friedricha, brata poety, z córką Schmieda.⁹⁶ Tradycje literackie kultywowano również w argentyńskiej części rodziny. Do najbliższego towarzystwa Adalberta i Pauliny należał m.in. adwokat Eduardo Guido, syn „największego argentyńskiego

96 W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 13.

poety”⁹⁷ – romantyka Carlosa Guido y Spano. Wykształcone towarzystwo podziwiała zdolności artystyczne młodej kobiety, stylizującej się nieraz na Małgorzatę z *Fausta*. Jej jedenastoletnia wtedy siostra Inéz bawiła w tym gronie wraz z matką przez miesiąc, spędzając czas na wieczorkach z pieśniami *gauchos*, kulturalnych dysputach i wystawianiu swobodnych obyczajowo hiszpańskich dramatów. Atmosfera tego domu niewątpliwie zapadła jej w pamięć.

W 1883 w Sankt Gallen teść Pauliny gościł wdowę, Emilię Wolff, z małą Inéz, nim nie zaaklimatyzują się w Szwajcarii i nie wynajmą sobie odpowiedniego samodzielnego mieszkania. Trzy lata później Inéz z matką odwiedzają w Territet Paulinę, która wraz z trójką dzieci wizytuje Europę.⁹⁸ Starsza siostra nie może wziąć udziału w weselu najmłodszej z powodu swej niedyspozycji zdrowotnej, z tej samej przyczyny już w rok po swym ślubie małżonkowie Schäffer przyjmują pod opiekę 9-letniego siostrzeńca Inéz, Rodolfo, który uczyć się będzie w Hamburgu i dzięki swemu żywemu, pogodnemu usposobieniu młodego Argentyńczyka, mocno zżyje się z wujostwem. Paulina wraca tymczasem za ocean, a jej mąż inwestuje w wielką plantację blisko niemieckiej kolonii San Bernardino na terenach żyznej Pampy w Paragwaju. Hoduje się tam konie i bydło, uprawia bawełnę, kukurydzę i tytoń. Między Buenos Aires i Asunción towarzystwo jest coraz liczniejsze i – tak jak za czasów poprzedniego pokolenia – mieszane, złożone z europejskich kolonizatorów oraz lokalnej elity, jednakże komfortowy styl życia i ograniczone kulturalne ambicje skupionego na interesach męża coraz mniej wystarczają Paulinie. Jej niezadowolenie rośnie też razem ze spadkiem sukcesów małżonka i podejmowaniem przez niego podejrzanych spekulacji, które doprowadzić mają ostatecznie do pogorszenia się pozycji i „upadku” rodziny. Po 1900 roku Paulina coraz częściej wyjeżdża więc wraz z dorosłymi już, lecz pozostającymi w wolnym stanie dziećmi do Europy, by między modnymi kurortami i kosmopolityczną śmietanką wspierać rozwój ich artystycznych talentów, a także pomagać swoim krewnym,

97 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 6. Wspomnienia Inéz stanowią kanwę również tej części pracy.

98 Bendemann podaje kolejno: Rudolf Johannes (ur. 1878 w Bs Aires) – pisarz, w l. 30-tych mieszkał w Asunción, Adalbert Eugen (ur. 1880 w San Nicolas, zm. w Asuncion, 1929) – geodeta, Agnes/Ines (ur. 1883 w San Nicolas), osiadła w szwajcarskiej Asconie. Po powrocie Pauliny do Buenos Aires, w styczniu 1888 przychodzi tam na świat czwarte dziecko, Arnold, działający później jako kupiec w Asuncion.

choćby siostrze Inéz, która założy w tym czasie nową rodzinę (Appenzellerów) w Mentonie.

O najstarszym synu Pauliny, Rudolfie Johannesie Schmiedzie (1878-1935), Inéz Wolff-Appenzeller pisała, że jako dziecko pod jej opieką „próżny był dokładnie tak bardzo, jak jego młoda ciotka”.⁹⁹ Zajmował swoje miejsce przed toaletką Inéz i dawał sobie kręcić włosy lokówką oraz polerować paznokcie. Po powrocie do matki jego szczere oburzenie na stan dłoni młodszego brata (późniejszego plantatora) wywoływało w rodzinie salwy szczerego śmiechu. Za kilkanaście lat Rudolf będzie autorem tomu opowiadań *Carlos und Nicolas – Kinderjahre in Argentinien* (il. 5),¹⁰⁰ dedykowanego zresztą ciotce. Wciąż niewiele wiadomo o jego losach, jednak wraz ze swoją siostrą Ines (zw. wtedy Neną) Schmied (il. 6), śpiewaczką o zdolnościach i ambicjach aktorskich, pojawi się na początku XX wieku w kręgu berlińskiej awangardy. W marcu 1905 we Florencji Nenę, która kształci tu swój alt u znanej diwy operowej Camilli Landi,¹⁰¹ oraz Rudolfa i ich matkę Paulinę poznaje bawiący tu pisarz Heinrich Mann. Natychmiast zakochuje się w młodej Argentynie, która aż do 1910 uchodzić będzie za jego narzeczoną. Schmiedowie szybko stają się częścią towarzystwa Mannów. Zapewne po części dzięki rozległym kontaktom Heinricha Rudolf publikuje¹⁰² oraz występuje z odczytami swoich tekstów w kawiarniach Monachium i Berlina. Bywa w znanych Café Größenwahn i Café des Westens, gdzie w literackim kręgu ekspresjonistów, m.in. Paula Scheerbarta, Jakoba van Hoddisa i Else Lasker-Schüler, cenią go za anegdoty i oryginalny, magiczny styl opowieści. Awangarda przyjmuje go w swoje szeregi, artystycznie jest to zatem sukces.

Tak pisze o nim Lasker-Schüler w swym poetycznym, fantastycznym stylu, bezbłędnie wyczuwając podwójność i miękkość tej egzotycznej osoby:

⁹⁹ Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 24.

¹⁰⁰ Tom pierwszy *Carlos und Nicolas* wydało monachijskie wydawnictwo Piper w 1906, trzy lata później ukazał się *Carlos und Nicolas auf dem Meer*. Rudolf Schmied zmarł 2 maja 1835 w Trinidadzie w Paragwaju. Por. przypis nt. Rudolfa Schmieda w: Hans Wysling (red.), *Letters of Heinrich and Thomas Mann, 1900-1949*, University of California Press, 1998 [Weimar and Now: German Cultural Criticism Series, t. 12], s. 324. Por. też oryg. wersja niemiecka: Thomas Mann, Heinrich Mann, *Briefwechsel: 1900-1949*, 1975.

¹⁰¹ Heinrich Mann przedstawia ją jako surową nauczycielkę belcanto w swojej noweli *La Branzilla*.

¹⁰² Np. w *Münchener Almanach. Ein Sammelbuch neuer deutscher Dichtung*, red. Karl Schloß, München 1905.

„W chłopięcej książce ‘Carlos i Nicolà’ Nicolà konkretnie podobny jest do niego jak dwie krople wody. A wręcz dokładnie Nicolà to sam Rudolf Schmied. Słyszę go w starej Café des Westens i w Monachium w Stephanie, gdy mówi zupełnie tak po argentyńsku, jak w książce obaj ci chłopcy, których chce się przycisnąć do serca, tak bardzo są kochani. Rudolf Schmied jest z Argentyny, mówi, nawet jeśli to niemiecki, zawsze po hiszpańsku, totalnie dziko po hiszpańsku. Do tego pali jednego papierosa za drugim; jego oczy, jego nos, jego piękne usta grają w jego twarzy. Jeden zew – i Rudolf Schmied już goni za swymi myślami, jak za indiańskimi końmi, puszczone luzem nad sercami swych przyjaciół; jest świeży i wolny, a dusza jego nosi kolorowy pióropusz. Opowiadał mi, że będąc chłopcem sam siebie nazywał czerwonym jaguarem. Mieszkał wtedy jeszcze w swej ojczyźnie Argentynie i był tym właśnie małym Nicolà, którym jest nadal. Jego książka to dzieło sztuki, zachowa się ,na wieki‘, a cała ta jej słodycz zostanie świeża i aktualna. Napisał ją starym winem. Rudolf Schmied jest ze szlachetnej rasy, jest arystokratą-cyganem, ma kulturę i przepyszny nastrój, same orzeźwiające wodospady piętrzą się w jego opowieści o Carlosie i Nicolà. Dwaj mali bohaterowie tej książki są jak dwie jasnoogie rzeki Missisipi.”¹⁰³

Natomiast w rodzinie Mannów panowały o młodych Argentyńczykach rozbieżne opinie. Thomas Mann, przyszły noblista i jeden z „trzech wielkich filistrów”¹⁰⁴ niemieckiej kultury, miał o pisarstwie Rudolfa i stylu życia jego krewnych w Europie zdecydowanie nieprzychylnie zdanie. Ines Thomas opisuje jako „kapryśną, butną i bezczelną młodą damę o ostrym języku, dla której wszystko było mało, i którą łatwo było obrazić i zranić”.¹⁰⁵ Carla Mann, która poznała Ines, Rudolfa i ich matkę Paulinę z listów Heinricha, a osobiście w kwietniu 1905 we Florencji, rozumiała się z matką i synem znakomicie. Przebywali wspólnie m.in. w Riva di Garda (il. 7), ulubionym kurorcie Mannów.¹⁰⁶ Jej niechęć obróciła się przeciw Ines Schmied, której Heinrich zaczął poświęcać znacznie więcej uwagi i której pomagał – tak samo jak wcześniej siostrze – dbać o kształcony muzycznie głos. Carla, bagatelizując związek, pisze o Ines jako o „bardzo, bardzo, bardzo przydatnej znajomości”, z której ekscentryczny Heinrich robi

103 Else Lasker-Schüler, *Rudolf Schmied*, w: tejże, *Gesammelte Gedichte*, Leipzig 1917, s. 127n. Szkic ukazał wcześniej w czasopiśmie „Die Aktion”, R. 6, nr 39/40 (30 września 1916).

104 Określił go tak współczesny mu pisarz austriacki Robert Musil.

105 Według biografy, zob. Peter de Mendelssohn, *Der Zauberer. Das Leben des deutschen Schriftstellers Thomas Mann, Erster Teil: 1875-1918*, Frankfurt/M. 1975 (cyt. za W. Jasper, *Carla Mann: Das tragische Leben im Schatten der Brüder*, Berlin 2012).

106 Zob. Willi Jasper, *Zauberberg Riva*, Berlin 2011. Riva, dziś we Włoszech, w latach 1815-1918 znajdowała się w granicach i pod kulturowym wpływem monarchii habsburskiej.

na pewno – i to niezwłocznie – ciekawą nowelę.¹⁰⁷ Starsza z sióstr Mann, Julia Löhr (zwana Lulą), hołdująca na pokaz surowym konserwatywnym wartościom, również nie akceptuje postępowej i swobodnej Neny. W opinii Katii Mann, żony Thomasa, jest ona na dodatek nimfomanką, trudno o bardziej dyskwalifikujące obelgi w statecznym i tradycyjnym mieszczańskim gronie.

Krytyka ma zresztą pewne podstawy, a konflikty są obustronne, Ines także nie mogła odnaleźć się w najbliższym otoczeniu Thomasa Manna. W liście do narzeczonego z lata 1908, które rodzina Mannów spędza w letnisku Bad Tölz nieodmiennie zachwycając się tymi wakacjami, pisze o rzekomej „idylli” dokładnie tak, jak jej ciotka po wyjeździe z Argentyny o panujących w Europie stosunkach:

„Cały czas myślałam sobie, o, jak bardzo melancholijne jest życie! Wciąż i wciąż wracała ta fraza i sama nie wiedziałam dlaczego to wszystko wydaje mi się aż tak straszliwie smutne. Zimna pogoda, sztywność Twojego brata, mały czerwony nosek małej Eriki, wilgotny ogród. Jednym słowem nastrój tam był okropny! [...] Katia opowiadała nie wiem już co, a ja wciąż myślałam o tym, czy trud życia to właśnie trwać, kiedy wszystko jest tak potwornie melancholijne. Nadal widzę twarz Twego brata jak chłodno i obojętnie, a jednak z jakimś dyskomfortem, patrzy w przestrzeń. Do tego ta trzeźwa i pozbawiona poezji okolica. Jeden kleks – góry, jeden kleks – łąka, jeden kleks – las, wszystkiego po trochu. Nic wielkiego, nic pięknego, jednym słowem trzeźwo i po mieszczańsku oziębłe. Wolałabym już umrzeć, niż tam żyć.”¹⁰⁸

Nietolerancja i wrogość do „pierwszej poważnej narzeczonej” Heinricha powoduje chwilowe ochłodzenie kontaktów pisarza z krewnymi oraz nasilenie się kłopotów psychicznych Carli, w efekcie zaś zerwanie Neny z końcem 1909, pomimo że nawet matka Mannów, Julia, pokonawszy swój początkowy sceptycyzm i obawę o reputację syna, wyraźnie ją polubiła. Opisywała ona później Ines jako osobę „o średnim wzroście,

107 Heinrich faktycznie zawdzięcza Ines wiele literackich inspiracji, ale przepracowuje też zazdrość przywykłej dotąd do jego wyłącznej opieki siostry w powstałych w tym czasie nowelach *Jungfrauen* i *Heldin*. Zob. też Willi Jasper, *Die Jagd nach Liebe. Heinrich Mann und die Frauen*, Frankfurt/M. 2007.

108 Hans Wißkirchen, *Die Familie Mann*, Reinbek bei Hamburg 1999, s. 42, cyt. za Anja Maria Dohrmann, *Erika Mann-Einblicke in ihr Leben*, Diss. Freiburg i.Br. 2003, s. 38. Thomas Mann wiódł, podobnie jak starsza z jego sióstr Lula (Julia Mann-Löhr), zupełnie mieszczańskie życie poślubiwszy w 1905 Katię Pringsheim, z którą miał sześcioro dzieci. W okresie owych wakacji na świecie była już Erika (ur. 1905) i Klaus (ur. 1906). Partnerki („narzeczone”) uważanego za lekkoducha Heinricha, najczęściej śpiewaczki i aktorki, brat traktował zazwyczaj prześmiewczo i jako niekoniecznie „towarzysko stosowne”, choć jego własna żona przed ślubem oraz siostra Carla również trudniły się tą sztuką.

subtelną, złotowłosą, o złotobrązowych oczach, mlecznej cerze i temperamentcie przyjaznym jak u dobrej wróżki”.¹⁰⁹ Również najmłodszy z rodzeństwa Mann, Viktor, pamiętał ją pozytywnie – jako „olśniewająco piękną, lecz bezimienną świętą Henryka”, której przedstawiono go przelotnie we foyer jakiegoś teatryku, nie spotkał jej już jednak nigdy więcej. W późnych wspomnieniach pisze, że przyszła mu wtedy na myśl Maria da Silva, babka ze strony matki i Lola z powieści *Zwischen den Rassen* brata.¹¹⁰ Zresztą zupełnie słusznie, bo znajomość z Neną Schmied podsycała dodatkowo zainteresowanie Heinricha Manna losami własnej rodziny. Te ostatnie, zmieszane z perypetiami Schmiedów i przypominając zadziwiająco historię Inéz Wolff – odbijają się na kartach *Zwischen den Rassen*, a jednocześnie w recenzji powieści Rudolfa Schmieda *Carlos i Nicolà*, autorstwa starszego Manna. „Można urodzić się w jakimś kraju; czuć się dobrze w tym powietrzu jak drzewo w ogrodzie, nie czynić różnicy między sobą a innymi ludźmi dookoła, a mimo to wciąż coraz bardziej widoczne stają się te oznaki; jest się innym niż pozostali, ten język, który się wyuczyło dorastając nie jest tym samym, w którym będzie się mówić przez resztę życia, obok tego kraju czeka jeszcze jakaś inna ojczyzna.”¹¹¹ Ewidentne jest jak bohaterowie tej opowieści Schmieda rozdarci są stale pomiędzy dwoma światami, klimatem ojczystej Południowej Ameryki i surową niemiecką dyscypliną, którą wszczepił im z polecenia ojca ich pierwszy nauczyciel. Miotają więc nimi zupełnie sprzeczne tęsknoty i potrzeby, „a kiedy jeden z nich napisze książkę, będzie oddawał swe uczucia i swe niemieckie wyobrażenia z łacińską lapidarnością. Sentymentalny element jednej rasy połączy z wyraźną zmysłowością pochodzącą z drugiej. Korzystając z humoru, fantazji, serca oraz poczucia groteski stworzy on książkę pełną wyjątkowego czaru, czerpiąc właśnie ze swego nietypowego losu i swojej oryginalnej ekspresji.”¹¹² Stan zawieszenia pomiędzy różnymi tradycjami i sposobami odczuwania świata okazuje się tu dla artysty wyjątkowo twórczy, znacznie gorzej, a

109 Cyt. za: W. Jasper, *Carla Mann...*, dz. cyt., por. H. Wysling (red.), *Letters of Heinrich and Thomas Mann...*, dz. cyt., s. 332.

110 Viktor Mann, *Było nas pięcioro* (oryg. *Wir waren fünf: Bildnis der Familie Mann*, Konstanz 1949), tłum. Irena Naganowska, Warszawa 1966, s. 151.

111 Cyt. za: Lea Ritter-Santini, *L'italiano Heinrich Mann*, Bologna 1965, wersja niemiecka: http://www.uni-lueneburg.de/fb3/forschung/ihmf/ritter/ritter_viertes.html [odczyt 22.11.2017] – fragment nieoryginalny, przełożony pośrednio z włoskiego. Por. Heinrich Mann, *Doppelte Heimat w: tegoż, Mnais und Ginewra*, München 1906, s. 77-80.

112 L. Ritter-Santini, *L'italiano Heinrich Mann...*, dz. cyt.

ryzyko tego poza sferą twórczą jest poważne, jeśli legnie on u podstaw indywidualnego dramatu i konfliktu z otoczeniem.

Sięgnijmy jeszcze po wspomnianą już wyżej historię matki Mannów, osnowę pisanej od 1905 i wydanej w 1907 r. powieści *Zwischen den Rassen*. Julia Mann (z domu da Silva-Bruhns) przyszła na świat w 1851 roku w Villi Boa Vista w Paraty w Brazylii, w rodzinie lubeckiego farmera Johanna Ludwiga Hermann Bruhnsa (1821–1893), który wyemigrował do Ameryki w 1837 roku i Brazylijki Marii Luísy da Silva (zm. 1856), córki wielkiego właściciela ziemskiego i plantatora trzciny cukrowej o portugalskich korzeniach. Przez pierwsze lata wychowywała się w kolonialnym zbytku, jednak po śmierci matki została odesłana wraz z rodzeństwem do Niemiec. Nie znając jeszcze języka mieszkała do 14 roku życia w internacie w Lubece, podczas gdy ojciec przysyłał z Brazylii środki na utrzymanie dzieci.¹¹³ Bohaterka powieści Heinricha, Lola Gabriel ma – tak jak Julia Mann – matkę Brazylijkę i ojca Niemca mieszkających za oceanem. Sama wychowywana jest przez niańkę w Europie, ale po śmierci ojca zaczyna wraz z matką (jak z kolei Nena z Pauliną) podróżować po świecie mieszkając w modnych hotelach, na co finanse zapewnia im zarabiający wciąż w Ameryce Południowej brat. Lola mówi o sobie, że łączy dwie „rasy”, niemiecką i łańską. Ma cechy obu w wyglądzie zewnętrznym, po matce odziedziczyła też temperament, po ojcu zaś głębię duszy, które dają jej swobodę i dystans, ale chwilami też brak pewności siebie i jasnej identyfikacji.¹¹⁴ Bawiąc u krewnych w Bawarii zakochuje się w subtelnym filozofie Arnoldzie, daje się jednak uwieść żywotnemu florenckiemu hrabiemu i hazardziście Leo Pardi. Małżeństwo to jest pomyłką i Lola wraca do dawnej miłości, a Arnold ratuje ją od opresji.

Choć Ines Schmied utożsamiała się z Lolą, a Heinrich Mann z Arnoldem (a także trochę z Lolą, bo, jak sam pisał, „jako artysta ma się dwie płcie”¹¹⁵), w rzeczywistości historia układa się inaczej. W swym często cytowanym pożegnalnym liście do narzeczonego z grudnia 1909 roku Ines pisze o „okropnej rodzinie Mannów”, która nigdy

113 Zob. Karl-Josef Kuschel, Frido Mann, Paulo Soethe, *Mutterland: die Familie Mann und Brasilien*, Düsseldorf 2009, s. 41n.; Michael Stübbe, *Die Manns. Genealogie einer deutschen Schriftstellerfamilie*, Neustadt/Aisch 2004.

114 Heinrich Mann, *Zwischen den Rassen. Ein Roman*, w: tegoż, *Gesammelte Romane und Novellen*, t. 7, Leipzig b.d. [1917], s. 169.

115 Por. Karin Verena Gunnemann, *Heinrich Mann's Novels and Essays: The Artist as Political Educator*, Rochester, NY 2002, s. 28, 34. Gunnemann ciekawie interpretuje też *Zwischen der Rassen* w kontekście dyskusji o istocie demokracji.

nie zrozumie takiego człowieka, jak ona i nie chce zrozumieć. Nie jest też w stanie utrzymywać kontaktów z Thomasem, dlatego uważa, że

„będzie lepiej, jeśli poślubisz kobietę, która pasuje do Ciebie i Twojej rodziny – najlepiej Niemkę, inna nie odnajdzie się wśród Was. Z wiekiem zobaczysz, że miałam rację. Jak mocniej ostatnio zaprzyjaźniłeś się z bratem, to znak, że się ze sobą zgadzacie i będziecie zgadzać się coraz bardziej. Musisz zrozumieć, że urodziłeś się w Lubece, w północnych Niemczech, a ja w Ameryce Południowej. Jak to się ma do siebie? Ja zawsze czułam tę różnicę, prawdziwie do siebie nie należymy. Nie pomył tego z czułością, że masz jej wiele wobec mnie, jestem zupełnie przekonana, ale to nie wystarczy. Często uświadamiałam sobie, jak w gruncie rzeczy jesteśmy sobie obcy. Po co psuć sobie całe życie przez jeden błąd. Możemy przecież nadal być przyjaciółmi...”¹¹⁶

Tego ostatniego nie udało się zrealizować, zerwali ze sobą kontakt. Pomimo progresywnych poglądów i otwartości samego Heinricha – co oceniano najczęściej tylko jako ekstrawagancję – Ines za bardzo odbiegała od modelu żony i wyprzedzała swój czas, by mogło to zaakceptować otoczenie pisarza. Skarżyła się wprost na gorset obyczajów narzuconych kobiecie *gender*: jak źle się czuje w „kobiecej skórze”, jak brak jej swobody i uwierają europejskie normy.¹¹⁷ Wolą być siostrą niż narzeczoną Heinricha, bo wtedy naprawdę rozumieliby się doskonale. Byłby to równy artystyczny związek dusz i płci, o jakim pisał Mann w *Zwischen den Rassen*, bez wszystkich okrutnych konwencji, każących mężczyźnie hamować w ekspresji i zainteresowaniach jego przyszłą żonę. W tym ostatnim szczególnie wyraźny był podział płci. Heinricha popierał też ojciec Neny, odwołując ją usilnie od realizacji emancypacyjnych celów. Odwaga jej wyborów i konsekwenta niezależność nie zaszkodziła rzecz jasna otaczającym ją mężczyznom, wręcz przeciwnie. Pisarz, wykorzystując barwne epizody z jej życia, wplótł wiele wątków związanych z narzeczoną w swoje teksty. Po czterech latach od rozstania z Neną, już pogodzony z Thomasem, ożenił się i osiadł ostatecznie w Monachium. Carla Mann, nie odzyskawszy bliskości starszego brata, zaręczyła się z synem alzackiego przemysłowca, Arthurem Gibo, ale niedługo po odejściu z horyzontu Ines, w lipcu 1910, popełniła

116 Cyt. Za: W. Jasper, *Carla Mann...*, dz. cyt.; por. zbiór listów Heinricha Manna i Ines Schmied przechowywany w Heinrich Mann-Archiv w Berlinie.

117 Znane jest jej zdjęcie w męskim stroju w Argentynie. Heinrich Mann uwiecznia ją też w tej postaci jako Nino, kobietę przebraną za chłopca w powieści *Der kleine Stadt* (1909). Ines jest tam jednocześnie pierwowzorem primadonny, Flory Garlindy.

samobójstwo. Sama Ines zaczęła studia aktorskie w Berlinie. W 1912 urodziła córkę, lecz nigdy nie wyszła za mąż.¹¹⁸ Nie przebiwszy się na scenach, ani wśród monachijskiej cyganerii, przeniosła się w końcu lat 20-tych do Monte Verità, reformatorskiej, ezoterycznej kolonii artystycznej w Asconie nad Lago Maggiore. Zapadła też wkrótce na ciężką chorobę psychiczną. Zmarła we włoskim szpitalu Luino w 1976 roku w wieku 92 lat. Rudolf Schmied ostatnią dekadę życia spędził w ojczystej Ameryce Południowej, gdzie nadal mieszkali jego dwaj młodsi bracia i ojciec. Zmarł w 1935 w Paragwaju – kraju o dziejach splecionych mocno z Argentyną, któremu Argentyńczycy zarówno pomagali w rozwoju i uzyskaniu samodzielności, jak również prowadzili z nim krwawe wojny o władzę i ziemię.

¹¹⁸ Evelyn Juers, *House of Exile: The Lives and Times of Heinrich Mann and Nelly Kroeger-Mann*, New York 2011, s. 67.

ROZDZIAŁ IV

LEGENDA I HISTORIA APPENZELLERÓW

Literacko – choć w innym sensie – rysuje się też historia Appenzellerów. Emigracyjny reporter, Wojciech Trojanowski, którego *Saga rodu Appenzeller* jest bodaj najwcześniejszym zapisem dziejów tej linii rodziny i jednocześnie analizowanej w mojej pracy legendy, dzieli się w swym tekście ambitnym zamiarem, by całą osobną książkę poświęcić „dziejom prastarej rodziny małego kantonu szwajcarskiego”, wręcz „kiedyś zapewne możnowładców malutkiego kantonu”. Nawet pomimo widocznych gawędziarskich zapędów autora byłoby to z naszej perspektywy niezmiernie ciekawe źródło. Wątpliwym jest wszakże czy wystarczyłoby mu materiałów, bo przekaz rodziny dysponuje jednak bardzo ogólnie nakreśloną linią narracyjną i dość niewielką liczbą szczegółów, oraz czy zajmowałby się w tym przypadku akurat kantonem Appenzell. Wchodząc głębiej w tę opowieść musiałby raczej zmienić nieco jej kształt i umiejscowienie. A to właśnie najpierw region i panujące tu obyczaje wydają się być w centrum jego uwagi: relacjonuje bowiem obszernie swoją wizytę w tamtejszej stolicy – w bardzo konkretnym celu – „żeby obejrzeć demokrację w czystym wydaniu, co jest możliwe tylko w niezbyt wielkim skupisku ludzkim, bo w krajach wielkich krzyżują się przeróżne sprzeczne ludzkie interesy i czysta sprawiedliwość społeczna zawsze ulega skrzywieniu.”¹¹⁹ I akt podejmowania decyzji – wciąż bez udziału w nim kobiet, bo prawa polityczne uzyskały one w Szwajcarii dopiero w 1971 roku – opisuje szczegółowo, podobnie jak towarzyszące mu przemowy, gesty, stroje, sztandary i znaki, a w końcu trwającą do późna w noc huczną zabawę obywateli. Intensywne i wiele mówiące doświadczenie dla emigranta z kraju pozornej demokracji ludowej.

Można to skojarzenie nazwiska bohatera z regionem złożyć na karb podwójnej fascynacji reportera (bo malarz, u którego gości, Stanisław Appenzeller – zajęty tym samym fachem co ojciec Trojanowskiego, Edward – był niewątpliwie drugą), a jednak

119 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller...* (Ach, jaka szkoda..., dz. cyt., s. 325).

nie od niego bierze początek lokowanie korzeni rodu w we wschodnioszwajcarskim kantonie. Sugestia ta żyje też w samej rodzinie, powtarza ją przykładowo wnuczka przyrodniej siostry Stanisława, Irmy – Inge Thurner – nawet pomimo faktu, że jedyny znany jej potomek linii rozpowszechniał na temat swego pochodzenia zupełnie inne informacje. Szukając punktów zaczepienia dla rekonstrukcji tej historii, trafimy na znacznie więcej podobnych momentów wprowadzających zamęt i sugerujących co najmniej nieścisłość przekazu. Dla pośrednika i współkreatora tej wersji opowieści nie ma to jednak większego znaczenia, bo liczy się patriotyczny przekaz o sile przyciągania i konsekwentnym przywiązaniu do polskości oraz patetyczny, wpisujący się w mit polskich zmagania z niewolą nastroj.

Część historii, której poświęcić zamierzam kolejny rozdział pracy, jest też – w przeciwieństwie do pierwszej, opartej głównie na osobistym pamiętniku Inéz Wolff-Appenzeller – wybitnie męskocentryczna. Prawie wcale nie występują w niej kobiety i ich punkt widzenia, niewiele znajdziemy relacji prywatnych i uwarunkowań codzienności. Narracja toczy się za to wokół kampanii militarnych i idei politycznych, narodowych, a jednocześnie – ale w innym porządku – szeroko zakrojonych interesów naukowo-handlowych, które pozwoliły ostatecznie ojcu Stanisława osiedlić się przed 1900 rokiem we francuskiej Mentonie. I chociaż żył przede wszystkim w wielkomiejskim, kosmopolitycznym środowisku stolic i kurortów, to właśnie on, Zygmunt Appenzeller – o którym jeszcze kolejne pokolenia (również przybranej, wyraźnie niemieckiej) rodziny mówiły po prostu „Tatku” – miał być pośrednio odpowiedzialny za zaszczepienie u swojego jedynego syna ducha awanturniczo rozumianej polskości.

Meandry „sagi” a galicyjskie pochodzenie rodziny

Wobec braku dokumentów i genealogii oraz zupełnie innego nastawienia do przekazywanych treści, niż miało to miejsce w przypadku skrupulatnych zapisków Inéz Appenzeller na temat Wolffów, spójna rekonstrukcja losów jej nowej rodziny, czy obiektywnie historyczna, czy choćby wspomnieniowa, sprawia o wiele więcej trudności.

Niewiele faktów udało się dotąd wyśledzić w archiwach i niełatwo powiązać te suche, cząstkowe informacje w alternatywną, spójną historię bazując na przypisanych tej dziedzinie metodach. Nie to jest zresztą moim celem. Wystarczy podważyć zręby narracji, by zachwiać poważnie oferowanym przez „sagę” obrazem. A zgromadzony z tym zamiarem materiał może się stać punktem wyjścia do dalszych, być może *stricto* historycznych badań.

Zygmunt, a właściwie Benjamin Salomon Sigismond Appenzeller,¹²⁰ ojciec późniejszego malarz, przyszedł na świat 2 marca 1862 roku jako obywatel austriacki w Stanisławowie. Sam był synem Bernarda Appenzellera – kupca urodzonego najpewniej w 1837 roku również w Stanisławowie, zmarłego tamże 17 września 1894.¹²¹ Dziad tego ostatniego mógł – o ile wierzyć przekazywanej tu legendzie – być tym, który zapoczątkował relacjonowaną przez Trojanowskiego „sagę”: ruszył ochotniczo ze swej szwajcarskiej ojczyzny z Napoleonem na Rosję i jako pierwszy z Appenzellerów zetknął się na początku XIX wieku z Polakami. Reporter, zwabiony do siedziby ostatniego z rodu pośrednio przez jego polską identyfikację (jako wzór do naśladowania dla innych emigracyjnych farmerów z Polski), szczerze zaskoczony jest nią później u rzonego potomka Szwajcarów. Oczarowany tym bardziej, snuje za nim tyleż sugestywną, co dodatkowo uromantycznioną i pełną wszelkich stereotypów opowieść. Dajmy się choć przez moment uwieść jego narracji:

„Piąty korpus księcia Józefa Poniatowskiego osłaniał odwrót w tym momencie, kiedy resztki 'Wielkiej Armii' przechodziły przez Berezynę, a Napoleon, już po drugiej stronie rzeki, przyglądał się ponuro sztandarom sławnych pułków, gdy płonęły w ogniu. Ułani księcia Józefa walczyli na piechotę, bo konie już dawno padły, zgnębione piekielnym mrozem wczesnej zimy. Obok naszych ułanów bili się spieszeni ułani szwajcarscy, ochotnicy, którzy już od dawna przydzieleni byli do Polaków i żyli z nimi w wielkiej zażyłości.

Od kozackiej kuli padł ciężko ranny ułan szwajcarski Appenzeller. Koledzy przeciągnęli go na drugą stronę rzeki, a młodziutki żołnierz cudem po prostu przetrwał długą podróż na słomie wiejskiej furmanki i wreszcie wylądował w wileńskim szpitalu. Tu długo walczył o życie, ale otoczony był czułą opieką, a

120 Wg odpisu aktu urodzin Stanisława Appenzellera (w CAW).

121 Zapis zgonu w AGAD, [online:] http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%201885/pages/PL_1_300_1885_0165.htm (Zespół: Księgi metrykalne gmin wyznania mojżeszowego z terenów tzw. „zabużańskich). Bendemann podaje 12 sierpnia 1898 r.

pielęgniarka, dziewczyna śliczna, godzinami przesiadywała przy jego łóżku, zmieniając opatrunki i pocieszając ciepłym słowem.

Appenzeller, który – jak każdy lepiej urodzony Szwajcar – znał wiele języków, szybko dał sobie radę i z polskim, zwłaszcza, że przecież już się trochę poduczył przy polskich towarzyszach broni. Tak i tak, jak w niejednej piosence, młody ułan po uszy zakochał się w pielęgniarce. Po wyzdrowieniu już nie wrócił do Szwajcarii, ale się z pielęgniarką ożenił i osiadł w Polsce.”¹²²

Niestety, według dotychczasowych ustaleń, w żadnym z czterech helweckich regimentów walczących w służbie Napoleona nad Berezyną nie było Appenzellera. Mógłby teoretycznie, jak wielu jego rzekomych rodaków, wstąpić bezpośrednio do oddziałów francuskich, tam jednak również nie udało się nikogo takiego odnaleźć. W znanych spisach szwajcarskich napoleończyków poległych i zaginionych w kampanii rosyjskiej nie ma osoby o tym nazwisku – ale podają one głównie nazwiska oficerów, co podważałoby z kolei tezy o oficerskim stopniu przodka, a także domniemanie, że ten, którego szukamy należał do „lepiej urodzonych”.¹²³ Zaprzyjaźniony ze Stanisławem Appenzellerem Jerzy Kuncewicz dodaje jeszcze do tej układanki lekarską profesję „ułana”, pewnie dla zasugerowania zawodowej tradycji rodziny, wszak – też według niego – ojciec malarza, Zygmunt „żył na dworze austriackim, w pobliżu cesarza. [...] Był po prostu lekarzem nadwornym cesarzowej Elżbiety”.¹²⁴

O wiele trudniej wyśledzić los osób, które nie były – wbrew własnym zapewnieniom – związane z „możliwymi” ówczesnego świata, nie trafiły do fachowych genealogii sławnych postaci i nie występowały w zapiskach (choćby rodzinnych) tuż obok polityków ani kulturalnej elity. I których dokumenty znajdowały się na wschodzie, a nie na zachodzie Europy. Dlatego ta część historii zawiera o wiele mniej szczegółów, za to o wiele więcej urwanych śladów, braków i wątpliwości. Szczególnie, gdy sprawę dodatkowo komplikuje ostatni z rodziny, rozwijający jednocześnie swój eksperymentalny autokreacyjny projekt, a także narrator-pośrednik, spisujący tę jeszcze dość płynną opowieść – nawet jeżeli dysponował sporządzanymi od razu notatkami –

122 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller...* (Ach, jaka szkoda..., dz. cyt., s. 330n).

123 Zob. M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 17. Oficerski stopień wspomina wprost W. Potocki (dz. cyt. – zob. dalej).

124 J., M. Kuncewiczowie, *Opowieść o miłości...*, dz. cyt. Na to stwierdzenie nie ma jednak (oczywiście) dowodów.

kilkadziesiąt lat później. Ciąg dalszy relacji Trojanowskiego wydaje się też coraz bardziej zagmatwany i coraz mniej prawdopodobny, naczelną zasadą jej organizacji jest bowiem nawet nie tyle fantazja źródła, co swada emigracyjnego dziennikarza, a także jeszcze ściślejsze podporządkowanie wątków rekonstruowanej historii awanturniczym porywom bohaterów oraz ich narodowej, konspiracyjnej działalności, a nie wierności oddania ich losów ani zgodności narracji z prawdą (nawet subiektywną). Sięgnijmy jednak ponownie po nastrój tej barwnej gawędy przyjętej i przekazywanej głównie ku pokrzepieniu serc rodaków żyjących (ponownie, po jakże niedawnym okresie zaborów) na obczyźnie.

„Syn ułana, choć dużo miał obcej krwi w żyłach i obce nosił nazwisko, stał się wielkim polskim patriotą. Podobnie jak ojciec, Polkę wziął za żonę i osiadł na Polesiu. Nie daje mu jednak spokoju brutalna okupacja moskiewska, krew się burzy na widok prześladowania i okrucieństw. W czasie powstania 31 roku był jeszcze młodym chłopcem, ale gdy wybuchło nowe powstanie 63 roku, natychmiast poszedł w las, mimo że już nie najmłodszy. W poleskich bagnach, razem ze swym oddziałem dostał się w pułapkę i walcząc do upadłego, w błocie wyżej kolan, pada, cięty kozacką szablą. W niewoli się wylizał z ran, ale skazany potem na zesłanie, ginie bez wieści gdzieś na Kaukazie.

Pozostawił w Polsce żonę i syna. Wnuk szwajcarskiego ułana odziedziczył po przodkach nienawiść do okupanta i tak się wplątał w konspiracyjną robotę, że zaczęła go szukać policja. Gdy już na karku miał carską żandarmerię, uciekł i po wielu trudach przedostał się do Szwajcarii, gdzie znalazł przytułek u swoich możnych krewniaków w malutkim kantonie Appenzell. Krąg zatem się zamknął i można by sądzić, że na tym niecodzienne losy rodziny się kończą. Nic podobnego!

Uciekinier posiedział w Szwajcarii, ożenił się z Argentynką, a rodzina pomogła mu zakupić farmę koło Nicei [...] Rodzi się znowu syn, już czwarty z tych szwajcarsko-polskich pokoleń. Na imię ma Stanisław.”¹²⁵

O nim, ostatnim z linii, pozwolę jeszcze opowiedzieć Trojanowskiemu nieco dalej, bo jego wizja rodzinnego patriotyzmu ma swoją znamioną kontynuację właśnie w postaci Stanisława. Tymczasem jednak wypada się zająć prostowaniem, przynajmniej częściowym, przekazanych nam dotychczas w „sadze” literacko-fantastycznych meandrów.¹²⁶ Nie tylko bowiem dopisała ona co nieco do faktów, ale też – co wobec skąpości materiału dziwi tutaj znacznie bardziej – kilka istotnych faktów wycięła.

125 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller...* (Ach, jaka szkoda..., dz. cyt., s. 331n).

126 Por. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 25-27.

Wszystko wskazuje na to, że w potocznej relacji umknęło dziennikarzowi jedno pokolenie. Jego istnienie sugeruje też inny – skądinąd bardziej nawet kontrowersyjny i barwny – pośrednik opowieści o Appenzellerach, Władysław Potocki, który poznaje tę historię ponad dekadę później. Potocki twierdzi, że to dopiero „pra-pradziadek artysty był oficerem Gwardii Szwajcarskiej Napoleona”¹²⁷ (choć jeśli całość jest wymyśloną bajką, to rzeczywiście nie ma ten szczegół żadnego znaczenia). Sam malarz, w jednej z nielicznych not autobiograficznych z późnych lat 70-tych wspomina, przypisując sobie nawet przysłowiową „berneńską powolność” w rozwijaniu późnego talentu, że jego przodkowie ze strony ojca wywodzą się z wioski o nazwie Rohrbach, z kantonu Bern.¹²⁸ Wioska pojawia się zresztą i u Potockiego, tylko w zupełnie już błędnej funkcji – miejsca, gdzie ojciec Stanisława, Zygmunt, założyć miał później swoje słynne sanatorium.¹²⁹ O uzdrowisku rzekomego dysydenta Trojanowski, zanurzony w swej narodowo-powstańczej wizji, nie mówi z kolei wcale. Gdybyśmy byli bardzo podejrzliwi, można by jednak łatwo podważyć ten trop. Wątpliwość budzi już konkurencyjne występowanie w sadze berneńskiego Rohrbach i kantonu Appenzell jako gniazda rodu. Stanisław Appenzeller był podczas II wojny światowej członkiem poselstwa polskiego z siedzibą w Bernie, budując zarazem siatkę wywiadowczą w okolicy. Mógł wtedy zapoznać się z wioską, zamieszkaną od setek lat przez Appenzellerów, co pasowało do jego rodzinnej legendy i dało się wstecznie uzasadnić cechami osobowymi jego samego (bo ojciec raczej wspomnianych cech nie miał). Być może pomysł ten zrodził się z inspiracji długoletniej towarzyski i pomocnicy małżeństwa Appenzellerów, Szwajcarki Rosy (Rösli) Bärtschi, która pojawia się w ich życiu mniej więcej w tym samym wojennym czasie. To popularne nazwisko w kantonie berneńskim, również w okolicach Rohrbach.¹³⁰ W samej miejscowości faktycznie żyło w czasach Napoleona i żyje do dziś wielu Appenzellerów – choćby obecny przewodniczący gminy, Hans Appenzeller i gminny pisarz, Andreas

127 Zob. W. Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt. Nieco więcej o postaci autora i jego relacji z Appenzellerami zob. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 73n.

128 [Incipit: „Es gibt Maler...”], manuskrypt i typoskrypt w zbiorach Seillans. Zob. też: Aneks

129 W. Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt. Sanatorium działało w Gorbio k. Mentony, na wschodnim krańcu francuskiej Riwieri.

130 Znamienny jest w tym kontekście przypadek pewnego małżeństwa zawartego 27 września 1807 r. w Sumiswald między Elisabeth Appenzeller (c. Heinricha Appenzellera, 1764-1840 i Barbary Iff, oboje z Rohrbach; ur. tamże 2.03.1790 r., zm. 15.05.1851 w Sumiswald) i Samuelem Bärtschi (ur. 2.02.1780 w Sumiswald, zm. 10.05.1841 tamże). Dane za familysearch.org. Nie ma żadnych poszlak, by osoby te miały cokolwiek wspólnego z interesującymi mnie Appenzellerami.

Appenzeller – są to faktycznie stare szwajcarskie, ewangeliczne rody, od dawna osiadłe na tym terytorium. Trudno wyśledzić wśród nich rzeczonych przodków tej akurat nomadycznej rodziny, szczególnie, że różne bazy genealogiczne wymieniają też na przełomie XVIII i XIX wieku szwajcarskich Appenzellerów na wschodzie – w okolicach Zurychu oraz Sankt Gallen.

Ojciec Zygmunta, a dziadek Stanisława – Bernard, który według legendy miał być powstańcem styczniowym w zaawansowanym wieku – liczył w 1863 roku ok. 26 lat. W czasie zrywu listopadowego nie było go jeszcze na świecie. W patriotycznej opowieści musi więc chodzić o jego ojca. Dodatkowo w innym, rodzinnym źródle podtrzymującym szwajcarską sagę pojawia się przodek Bernarda o imieniu Gottfried.¹³¹ To on miałby być „ułanem” spod Berezyny. Brakuje wciąż jednak syna tego ostatniego, zarazem powstańca, w 1830 kilkunasto-, a w 1863 roku około pięćdziesięcioletniego, który to rzekomo dostał się do niewoli i zaginął na Kaukazie. Raczej nie mieszkał on też bezpośrednio wcześniej na Polesiu (chyba, że jeszcze jako dziecko z rodzicami), skoro syn jego – Bernard właśnie – urodził się ledwie kilka lat po pierwszym zrywie i już w Stanisławowie.

Jeżeli by jednak ów zagubiony Appenzeller faktycznie żył początkowo w zaborze rosyjskim (jego ojciec – „ułan” – ożeniłby się był w Wilnie lub okolicy; Potocki, nie wiadomo na jakiej podstawie, podaje nazwisko rodowe jego żony – Gutowska¹³², a Gutowscy rzeczywiście mieli siedzibę np. w Rymunach k/Szumską przy granicy dzisiejszej Litwy z dzisiejszą Białorusią, czyli na Polesiu właśnie), to pewnie w wyniku konspiracji, uchodząc przed represjami, musiłby około 1831 opuścić swój dom i przenieść się do austriackiego Stanisławowa. Nie przeszkadzało by mu to wziąć udziału również w późniejszych walkach, wiadomo wszak, że i z Galicji wielu młodych ludzi przechodziło przez rosyjską granicę do powstania.¹³³ W tym samym czasie mógł również

131 Korespondencja mailowa S. Jakóbczyka z Inge Thurner z dnia 6 września 2017. Wg rodziny wspomniany Gottfried miałby być ojcem Bernarda, ale – zakładając, że pod Berezyną mógł mieć ok. 18 lat, spłodziłby syna w wieku 43. Wcześniej jako 37-latek brałby udział w zrywie listopadowym, a jako 70-latek – styczniowym. W świetle relacji Trojanowskiego wydaje się to mało prawdopodobne. To zagubione pokolenie mógłby stanowić również Bernard – syn Gottfrieda i ojciec Bernarda jr.

132 W. Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt.

133 Brali w nim udział także mieszkańcy Stanisławowa, np. późniejszy zasłużony dla jego rozwoju burmistrz miasta, Ignacy Kamiński, zresztą wcześniej, po Wiośnie Ludów, ukrywający się w szwajcarskim Sankt Gallen. Zob. S. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast*

zmienić nazwisko (na Appenzeller?) – mglista informacja, że takie zdarzenie miało miejsce, pojawia się bowiem w rodzinnych przekazach. To komplikuje jednak niezmiernie wszystkie archiwalne poszukiwania, zresztą stawiając pod znakiem zapytania dotychczasowe kwerendy w spisach napoleończyków spod Berezyny oraz w berneńskich i w ogóle szwajcarskich, a także w galicyjskich dokumentach i zbiorach.

O przodkach Appenzellerów po kądzieli (oprócz obowiązkowej dla sagi „ślicznej polskiej szlachcianki”, której na razie nie sposób bliżej zidentyfikować) milczy legenda. Wiadomo na pewno, że matką Zygmunta, a babką Stanisława, zmarłą już w grudniu 1864 roku w wieku 26 lat na tyfus, była Jente (Jeanette) Hübner, lub Hibner.¹³⁴ W Nadwórnej, gdzie Jente przyszła na świat, Hübnerowie byli znaną rodziną, wywodzili się z niej rabini, ale również drobni fabrykanci.¹³⁵ Jej dalsi krewni byli zapewne również mieszkańcami okolic Stanisławowa.

Ojciec Zygmunta Appenzellera, Bernard (lub Bernhard), był właścicielem realności w Stanisławowie, należał więc zapewne do średniozamożnych obywateli. Początkowo figuruje w dokumentach pod imieniem Berl – jest tak w spisie mieszkańców miasta z 1857 i w dokumencie z 1870 roku,¹³⁶ oraz jeszcze kilkanaście lat później, w akcie ślubu

kresowych, t. 1. Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany, Borysław, Opole 2012, s. 75, 92, 93. (Por. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 25).

134 Zm. 6.12. Zapis zgonu w AGAD, [online:] http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%201228/pages/PL_1_300_1228_0013.htm (Księgi metrykalne gmin wyznania mojżeszowego z terenów tzw. „zabużańskich”). Zob też: W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 14 podaje jako datę jej zgonu 8.12.1864, a urodzenia 10.11.1837. Możliwe są drobne pomyłki i nieścisłości, lub też świadomy błąd. Podobna niejasność dotyczy jej męża Bernarda. Według Bendemanna urodził się 15.03.1941, ale w spisie w archiwum w Stanisławowie widnieje przy nim data 1937 (najbardziej prawdopodobna), a z zapisu zgonu należałoby wnioskować 1838.

Wg zapisu w bazie genealogicznej familysearch.org (niestety brak oryginalnego źródła) ślub Jente z Bernardem odbył się w 1861 roku. Jeśli ta data jest prawidłowa, to starsze rodzeństwo Zygmunta, Filip, ur. wg spisu rekrutów w 1857 i Berta, ur. w 1859, było dziećmi nieślubnym bądź potomstwem z innej matki.

135 Zob. *Nadwórna*, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, Warszawa 1885, t. 6, s. 866n. (Por. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 26n.).

136 Państwowe Archiwum Okręgu Iwano-Frankowskiego, ф. 7, оп. 1, спп. 285, арк. 17 oraz ф. 7, оп. 1, спп. 52, арк. 21, 29 зб. Wg tych dokumentów w roku 1857 mieszkają w Stanisławowie również Samuel (ur. 1799), Rachel (ur. 1802), Leib (ur. 1822) i Jakow/Jakob (ur. 1829) – prawdopodobnie osobna rodzina. Część powiązań między nimi wyjaśniają dalsze dokumenty, nie znana jest jednak ich ewentualna relacja z Berlem, który wg tego zapisu urodził się w 1836. W dokumencie z 1870 wykazany jest też Szmil, być może tożsamy z Samuelem, wraz z miejscem jego zamieszkania (вул. Заболотівська № 8). Któryś z Appenzellerów posiadał był nieruchomość przy ul. Lipowej na przedmieściu Łysieckim, na tyle reprezentacyjną, by mógł się w niej latem 1888 r. zatrzymać komisarz wysłany do miasta po niespodziewanym rozwiązaniu Rady Miejskiej. Przedruk z „Kurjera Stanisławowskiego” w „Kuryerze Lwowskim” 1888, R. VI, nr 218, z dn. 7 sierpnia, s. 3 podaje, że przyszły komisarz, „Pan Lanikiewicz

starszego syna Filipa. W kolejnym spisie mieszkańców, z roku 1880, znajdujemy go wraz z trojgiem dzieci już jako Bernarda, wdowca, z zawodu „prowizora handlowego”.¹³⁷ Jest on wyznania mojżeszowego, a przynajmniej żydowskiego pochodzenia (w rubryce „Uwagi” widnieje obok jego nazwiska skrót „izrl.”). Potwierdza to również rodzina.¹³⁸ Zapis zgonu podaje dodatkowo imiona jego zmarłych już w tym czasie rodziców – Herscha i Chaje.¹³⁹ W świetle tych ustaleń negowana później przynależność Appenzellerów do społeczności żydowskiej Stanisławowa nie pozostawia wątpliwości, podważa natomiast, przynajmniej w jej części, szwajcarską legendę rodziny. Trudno połączyć w sensowną całość te dwa wątki. Będzie to wyłącznie poruszanie się po omacku, ale jedyną nasuwającą się możliwością, aby utrzymać w mocy choć fragment legendy, jest poszukiwanie żydowskich współpracowników Napoleona ze Szwajcarii oraz przyjęcie, że istniał faktycznie przodek rodziny, który brał udział w walkach w Rosji po stronie polskiej, osiedlił się w Stanisławowie i być może przyjął też w nawiązaniu do kraju swego pochodzenia nazwisko Appenzeller, które występowało tam już wcześniej.¹⁴⁰

We wspomnianym wyżej spisie z 1880 roku widnieją jeszcze trzy inne rodziny Appenzellerów: Mojżesza, karczmarza,¹⁴¹ Mendla Emanuela, gospodarza wiejskiego¹⁴²

bawił incognito w mieście naszym we środę i wynajął u właściciela realności p. Appenzellera pomieszkanie przy ul. Lipowej od dnia 10 sierpnia w razie potrzeby na przeciąg jednego roku”.

Inny (być może) Berl Appenzeller, zamieszkały (w tym czasie?) w osadzie Roztoczki k/Doliny (pow. stanisławowski), pojawia się też jako ojciec nieślubnego dziecka o imieniu Jacob, ur. w 1878 r. przez Jides Fischer (por. AGAD, online: http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%209/pages/PL_1_300_9_0052.htm). Zob też dalej.

137 Państwowe Archiwum Okręgu Iwano-Frankowskiego, *Konskrypcja* z roku 1880 (f.7, on.1, nrp. 54. ark. 73B). Handlował m.in. chmielem (wg sprawozdania specjalistycznej „Gambrinus. Brauerei- und Hopfen-Zeitung” 1889, z dn. 1 maja, s. 324 Bernhard Appenzeller ze Stanisławowa zakupił w tym roku 91 kg chmielu).

138 Korespondencja mailowa S. Jakóbczyka z Inge Thurner z dnia 15 grudnia 2015 r.

139 To najprawdopodobniej ona zmarła 17 września 1894 w Stanisławowie na udar mózgowy. Zob. zapis zgonu w AGAD, [online:] http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%201885/pages/PL_1_300_1885_0165.htm (Zespół: Księgi metrykalne gmin wyznania mojżeszowego z terenów tzw. „zabużańskich”).

140 Kwestię żydowskich nazwisk komplikują dodatkowo rozporządzenia i praktyka władz, które dopiero u progu XIX wieku, na fali ruchów emancypacyjnych tej mniejszości, zaczęły regulować tę kwestię.

141 Ur. w roku 1842, z żoną Deborą (ur. 1846).

142 Ur. w 1835 r., żoną Ester/Ernestyną (ur. 1838) i czwórką dzieci: Zofia, ur. 1858; Ruchel/Regina, ur. 1867; Ozjasz Izidor, ur. 1871 (zob. dalej – nagrobek w Czerniowcach, wcześniej, w 1898 w Krakowie zapowiedzi ślubu z Malwiną Meissel z Orzysza, miasta garnizonowego w regionie warmińsko-mazurskim); Maksymilian/Menasche, ur. 1876. Ten ostatni będzie znanym adwokatem w Czortkowie, Drohobyczu, a później we Lwowie, gdzie praktykę przy Kopernika 5 współprowadzić będzie z synem

oraz wdowy po Jakobie – Rajzli (Reisel),¹⁴³ a jednocześnie kilkanaście innych osób o tym nazwisku znaleźć można w dokumentach i bazach genealogicznych gromadzących dane z tego czasu z Galicji. Najwięcej Appenzellerów notują akta regionu stanisławowskiego, później – w kolejnym pokoleniu – także lwowskiego i tarnopolskiego.¹⁴⁴ Wzmianki istotne dla mojej rekonstrukcji dotyczą również Czerniowców (zob. dalej). Pierwszy odnaleziony dotąd w dokumentach Appenzeller – nota bene również Berl – pojawia się jako właściciel w spisie nieruchomości Stanisławowa z 1822 roku.¹⁴⁵ Jest to jednakże zapis odosobniony. Najwcześniejsze poza tym i najczęstsze dane z żydowskich ksiąg metrykalnych – lecz dopiero od lat 60-tych XIX wieku – pochodzą również ze Stanisławowa oraz z okolic Doliny.¹⁴⁶ Tam zapewne znajdowało się gniazdo tego rodu

Adamem Emanuele (zob. *Ilustrowany Informator Miasta Lwowa na rok 1939*, s. 21). Mendel może być tożsamy z M. Appenzellerem, handlarzem art. metalowymi w Stanisławowie, wymienionym w *Kaufmännisches Adressbuch für Industrie, Handel und Gewerbe, XIV. Galizien*, Wien 1891.

143 Ur. w 1831 r., z dziećmi – Markus, ur. 1857; Mincia, ur. 1860 – zamężna; Bassie, ur. 1861 oraz Ester, ur. 1866 – obie uczennice.

144 W woj. lwowskim notowane są głównie urodzenia i śmierci w dwóch pierwszych dekadach XX w.: w okręgach Borysław i Drohobycz (dzieci trudnego do zidentyfikowania Chaima/Joachima Appenzellera oraz Abrahama Appenzellera, pewnie syna Pesel Appenzeller), w woj. tarnopolskim – rodziny stanisławowian – w Czortkowie urodziny dzieci adwokata Maksymiliana Appenzellera (Adama Emanuela, 1907, i NN), w Tarnopolu w 1913 ślub Józefa Fuchsa z Ruchel (Reginą) Appenzeller, siostrą Maksymiliana oraz ur. syna z tego małżeństwa o tym samym co wuj imieniu.

145 Za bazą danych online Gesher Galicia (źródło: *Stanisławów Franciscan Survey 1822*, fond 19, series 6, vol. 1, photo 305, oryg. w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie).

146 Akta z Bolechowa podają datę urodzin Jacoba (1878), nieślubnego? syna Berla Appenzellera (zam. w Roztoczkach) i Jides Fischer (Roztoczki/Dolina), a także Abrahama (1881) – syna Israela Fischera (zam. Roztoczki) i Pesel Appenzeller (Roztoczki/Dolina). W 1895 rodzi się, także poza małżeństwem, Simon, dziecko Herscha Appenzellera i Chane (Anny) Blumenthal z Bolechowa Ruskiego. W Dolinie działa ponadto w 1891 M. (Mojżesz?) Appenzeller, właściciel zajazdu (za: *Kaufmännisches Adressbuch...*, dz. cyt.). W aktach ze Skole nazwisko to pisane jest Apenzähler i występuje pod nim Sosie zam. w Koziowej oraz jej rodzice, Leib i Chancie, małżeństwo z Doliny. Ich syn Isaak umiera w 1880 w wieku lat 30 w Stanisławowie. W 1913 r. w Śniatynie ślub zawiera Izrael Majer Appenzeller (ur. 1858), syn Berischa Appenzellera i Scheindli z d. Rauchwerger. Ich drugim synem był Gerschon Appenzeller (ur. 1865), oficjalista w kancelarii sądu powiatowego w Kosowie na Huculszczyźnie (*Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1910*, Lwów 1910, s. 122). Niewykluczone, że brak w konsultowanej bazie dalszych danych dot. niektórych osób wynika ze zmiany przez nich wyznania religijnego.

W samym Stanisławowie notowane są przede wszystkim zgony, po części dane te uzupełniają wspomniane spisy ludności. Spośród dorosłych są to, prócz Bernarda i jego żony Jente, z tego samego mniej więcej pokolenia: Reisel (1900, 69 lat), jej mąż Jakob (1874, 48 lat, syn Samuela i Ruchel), Ettel (1866, 21 lat) i Isaak (1880, 30 lat), z późniejszego m.in. Bassie (1886, 25 lat, c. Jakoba i Rajzli/Reisel), a z poprzednich: Samuel (1867, 68 lat), Ruchel (1874, 78 lat) i Chaje (14.06.1869, 58 lat) – być może matka Bernarda. W latach 80-tych i 90-tych rodzą się przede wszystkim dzieci kobiet z pokolenia Zygmunta: Bassie i Ester Appenzeller oraz Sosie Lei Appenzeller ze związku z Samuelem Ehrlichem, a także Chane Machle Appenceller, która nie pojawia się w innych miejscach. W wariacji Hopenzeller nazwisko to występuje także w okolicach Kołomyi i Obertyna, w Potoku Złotym (Rifke, matka Ester

(lub rodów). Według dostępnych danych nestorem byłby Samuel urodzony w 1799 roku (ojciec Jacoba z tego samego pokolenia co Bernard). Odnosnie przodków linii Bernarda wcześniejszych niż jego rodzice, nie udało się na tym etapie odnaleźć konkretnych informacji. W jakimś sensie pozostawia to więc – mimo wszystko – w mocy legendę o emigracji któregoś z protoplastów Appenzellerów z zachodu. By jednak nie było zbyt łatwo zorientować się w tych zawiłościach, stanisławowska prasa, której zależy dokładnie na czymś przeciwnym, opisując poważne dokonania rodaka, podaje jednocześnie, że „rodzina dr. Appenzellera od założenia Stanisławowa mieszka w tem mieście stale”.¹⁴⁷

Na marginesie – co najmniej od XVIII w. Appenzellerowie rozrzucony są również – oprócz wspomnianej powyżej Szwajcarii – na terenie Niemiec, przede wszystkim w Badenii-Wirtembergii. Występują też w Bawarii i Prusach, a w nieco późniejszym czasie wielu z nich emigruje do Ameryki. W Polsce można się ponadto natknąć na kolejną linię o zmienionej nieco pisowni nazwiska – Apencellerów. Cenne mogłoby być porównanie losów tej linii oraz pozycji społecznej jej reprezentantów, szczególnie, że dwóch z nich, Julian i jego syn Jerzy – podobnie jak Stanisław Appenzeller – współtworzyli historię tworzącej się dopiero polskiej wojskowości. Julian (1886-1940), porucznik artylerii, był jednym z osadników wojskowych, któremu przydzielono działkę nr 1 w osadzie Koźlenicze w gminie Powórk (koło Kowla, woj. wołyńskie), gdzie znajdował się Obóz Ćwiczeń Okręgu Korpusu II Wojska Polskiego z siedzibą w Lublinie. Dzięki swojemu doświadczeniu wojskowemu na wschodzie i znajomości szyfrów wysyłany był jeszcze w latach 30-tych XX wieku w misjach na Syberię. Jego syn, Jerzy, podporucznik pilot, urodził się 18 lipca 1909 r. we Władywostoku ze związku z Eufemią z Wasilewskich. Uczył się w gimnazjum w Brześciu, gdzie w 1929 r. zdał egzamin dojrzałości, a następnie, po rocznych studiach w Wyższej Szkole Budowlanej w Warszawie, powołany

Blime Kramer, ur. 1849 oraz Chaje Dwojre, matka Sary Itte, ur. 1880 i Mordko, ur. 1884). Wszystkie informacje genealogiczne podaję za bazą JewishGen.

147 Wacław Chowaniec, *Sanatorium Stanisławowianina dr. Appenzellera*, „Kurjer Stanisławowski” 1911, nr 1335, z dn. 9 kwietnia, s. 3. Stanisławów założono formalnie 7 maja 1662 roku jako miasto prywatne Potockich. Już w dokumencie lokacyjnym Żydzi otrzymali miejsce na szkołę, a następnie, w wyniku osobnego przywileju – prawo wolnego budowania się, osadnictwa, szynkowania, handlowania itp. Pod koniec XVIII w., w roku 1793, w składach ratusza stanisławowskiego znajdowało się 5 kupców ormiańskich oraz 19 żydowskich. Intensywniejszy rozwój gospodarczy następuje dopiero po uzyskaniu autonomii i reformach administracyjnych 1867 roku. Zob. też Józef Zieliński (red.), *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868-1934*, Stanisławów 1935 oraz Krzysztof Broński, *Rozwój społeczno-gospodarczy Stanisławowa w latach 1867-1939*, Kraków 1999.

został do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Szkolił się później w Dęblinie (1931-33 i 1934) oraz w Lotniczej Szkole Strzelania i Bombardowania w Grudziądzu (1935), służył m.in. w Toruniu. Zginął 23 lipca 1936 podczas lotu szkoleniowego.¹⁴⁸ Oprócz postaci tych dwóch wojskowych, w Warszawie można odnaleźć w pierwszej połowie XX wieku także nagrobki innych osób z tym nazwiskiem, należących być może do tej samej rodziny.¹⁴⁹ Bez szerokich, specjalistycznych badań genealogicznych i archiwalnych niemożliwa jest więc gruntowna weryfikacja „sagi”, ani napisanie pełnej historii losów Appenzellerów łączącej być może te częściowe wiadomości i widmowe jak na razie postaci.

Wracając do tego, co udało się odnaleźć na potrzeby tej pracy, wypada zająć się najbliższymi krewnymi Zygmunta Appenzellera. Oprócz starszego o 5 lat brata Filipa, miał on również siostrę Bertę, urodzoną wedle spisu stanisławowskiego w roku 1859, choć według rodzinnej tradycji była ona starsza od obydwu braci, którymi opiekowała się po wczesnej śmierci matki. Nie wiadomo czy w okolicy mieszkała jakaś rodzina, która mogłaby w tej sytuacji udzielić pomocy albo czy owdowiały wcześniej Bernard ożenił się kiedykolwiek ponownie. Tak czy inaczej to na Bertę przede wszystkim spadł zwyczajowy obowiązek przejęcia sfery prywatnej i utrzymania domu, co odbiło się mocno na jej osobistym życiu. Niezależnie od jej faktycznego wieku, nie miał to być koniec problemów, bo jeszcze później sama lub za pośrednictwem Filipa odjęła sobie ponoć 10 lat, a oszustwo to spowodować miało tragiczne następstwa w czasie II wojny światowej. Trafiała wtedy do obozu koncentracyjnego, gdzie zginęła. Rodzinny przekaz podaje, że gdyby była formalnie starsza, prawdopodobnie uniknęłaby tego losu.¹⁵⁰

W przeciwieństwie do drugiego z braci, Berta blisko związana była z Zygmuntem, który odwiedzał ją systematycznie (co dwa lata), prowadząc też jakiegoś rodzaju interesy w Rumunii. Była to pewnie aktywność istotna, prawdopodobnie choć w części handlowa,

148 Adam Popiel, *Pamięci poległych lotników 1933-1939*, Warszawa 1987.

149 Apenceller Hilary (zm. 19 III 1907), Konrad (zm. 16 VII 1913 po ciężkiej chorobie, lat 31, urzędnik Łódzkiego Oddziału Banku Wołzsko-Kamskiego; por. nekrolog w „Kurierze Warszawskim”, dod. porannym z 17 VII. O śmierci zawiadamia liczna rodzina: żona, córeczka, matka, siostry, bracia, szwagrowie), Wacław Izajasz (zm. 18 I 1939) i Romuald Hilary (zm. 25 X 1942), za: <http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/467>. Ten ostatni był właścicielem działającej od 1890 fabryki produkującej m.in. termometry i aerometry, mieszczącej się w jego domu na Targówku (reklama zakładu, „Przemysł Chemiczny”, R. 13, 1929, nr 19).

150 Korespondencja mailowa S. Jakóbczyka z Inge Thurner z dnia 15 grudnia 2015 r. (M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 27).

bo przechowywane w Seillans testamentalne zapisy po jego śmierci wykazują zablokowane papiery wartościowe w tym kraju (dokumentacja ta wymaga jednak dokładniejszego zbadania). Potwierdzone są w każdym razie zasługi Zygmunta dla rumuńskiego społeczeństwa lub tamtejszego króla Karola I, nagrodzone w lipcu 1901 roku państwowym Orderem Gwiazdy w stopniu kawalera.¹⁵¹ Być może również późniejsza, w 1937, podróż artystyczna bratanka, Stanisława Appenzellera, do rumuńskiego Balcić miała jakiś związek z miejscem pobytu ciotki. Na temat tej ostatniej wzmianki są jednak tak skąpe, że nie wiadomo nawet, gdzie i pod jakim nazwiskiem szukać śladów jej zamieszkiwania.

Nieco więcej informacji jest o bracie Zygmunta – Filipie. W 1880 roku, podczas trwania spisu w Stanisławowie, obaj służyli w armii. Filip rozpoczął służbę wojskową 22 kwietnia 1877 r. w 41 pułku piechoty w austriackim Klosterneuburg.¹⁵² Po demobilizacji wrócił zapewne wprost do Galicji, gdzie co najmniej od 1892 roku pełnił obowiązki kancelisty c.k. sądu krajowego w Czerniowcach. W tymże roku, 11 września, poślubił we Lwowie, przy udziale miejscowego rabina, Franciszkę Bodek, córkę Juliusza, urzędnika Zakładu Kredytowego dla Handlu i Przemysłu oraz jego żony Jütty, z domu Laub (il. 8).¹⁵³ Później trafiamy na niego w drukowanych spisach galicyjskich urzędników – w tym samym sądzie. Robi przykładową karierę w administracji, dokładnie w myśl życzenia ojca, który dla obu synów upatrzył sobie miejsce stateczne – w armii bądź w urzędzie właśnie. Nie ma tu mowy o żadnych lekarskich tradycjach w rodzinie, co w przypadku przodka-Napoleończyka sugeruje niekiedy „saga”.

W 1907 roku Filip (Philip) pracował w dziale ksiąg gruntowych, w 1910 był jego kierownikiem.¹⁵⁴ Wiadomo też, że miał syna Friedricha Adalberta, który ukończył

151 List Z. Appenzellera do cesarza Franciszka Józefa (b.d.) z prośbą o zgodę na przyjęcie odznaczeń obcych krajów (zbiory Seillans). „Kurjer Stanisławowski” 1902, nr 850, z dn. 5 stycznia, s. 3 donosi o przyznaniu odznaczenia, informacje powtarzają „Kurjer Stanisławowski” 1907, nr 1117, z dn. 17 lutego, s. 2 i W. Chowaniec, *Sanatorjum Stanisławowianina* ..., dz. cyt. Zob. też list E.E. von Fuchs (Zb. Sp. ISPAN, nr inw. 1839) z informacją o relacjach Zygmunta z siostrą i częstych odwiedzinach.

152 Państwowe Archiwum Okręgu Iwano-Frankowskiego, ф.7, оп.1, сnp. 45. арк. 2,23в.

153 Akt ślubu w AGAD, [online:] http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%20649/pages/PL_1_300_649_0144.htm (Zespół: 300 Księgi metrykalne gmin wyznania mojżeszowego z terenów tzw. „zabużańskich”).

154 *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1895*, Lwów 1895, s. 99, 109; *Szematyzm ... na rok 1907*, Lwów 1907, s. 96, 164; *Szematyzm ... na rok 1910*, Lwów 1910, s. 108, 179.

czerniowieckie gimnazjum,¹⁵⁵ jako 19-latek jesienią 1912 roku zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytet w Wiedniu i już po wojnie, w 1920 obronił w tej dziedzinie doktorat. Według zapisów immatrykulacyjnych Friedrich był rzymskim katolikiem.¹⁵⁶ Również Filip – choćby z racji sprawowanej funkcji – należał zapewne do grupy zasymilowanych i ochrzczonych Żydów. Zmarł 11 września 1923 i został pochowany w Czerniowcach (il. 9). Na tamtejszym cmentarzu spoczywa też inny stanisławowianin o tym nazwisku, Ozjasz Appenzeller (zm. 26 lutego 1907 w wieku lat 35). Widoczna na pierwszy rzut oka różnica między nagrobkami pokazuje też różnicę w sposobie życia obu, jako przedstawicieli najpewniej innych rodzin, w których dokonano też innych wyborów co do identyfikacji religijno-narodowej. Filip, urzędnik państwowy, ma pomnik niemiecki w stylu pasującym do ówczesnych artystycznych trendów art deco i późnej secesji, zaś Ozjasz – choć także okazały – żydowski, bardziej tradycyjny, ascetyczny, z inskrypcją w hebrajskim alfabecie.¹⁵⁷

Pod koniec XIX wieku w Galicji powoli zmieniał się stosunek zdominowanej dotąd przez chasydyzm ludności żydowskiej do korzystania na pełnych prawach z życia społeczno-politycznego, a co za tym idzie, również do świeckiej edukacji. Ruch oświeceniowy (Haskala) rozprzestrzenił się tu ze sporym opóźnieniem, a początkowe reformy cesarza Józefa II i zwłaszcza narzucone odgórnie w latach 1787-1806 publiczne szkolnictwo według modelu Herza Homberga nie cieszyły się uznaniem. Pozycja tzw. synagogi postępowej zaczęła wzmacniać się dopiero po Wiośnie Ludów – na początku we Lwowie.¹⁵⁸ Wiązał się z tym także proces asymilacji i przechodzenia na chrześcijaństwo, choć nie to było celem postępowych działaczy. Dotyczył on głównie inteligencji, która szukała początkowo kontaktu z kulturą niemiecką, a wraz z wprowadzeniem po 1869 roku języka polskiego do szkół i urzędów – także z polską. Wybory osób warunkowało też bezpośrednie otoczenie i miejsce ich zamieszkania –

155 Widnieje w spisie uczniów klasy VIIIA. *Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1910/11*, Czernowitz 1911, s. 94 i wcześniej w VII A – *Jahresbericht ... 1909/10*, s. 103; w VI A – *Jahresbericht ... 1908/09*, s. 93; w V A – *Jahresbericht ... 1907/08*, s. 55; w IV A jako Appenzeller Friedrich Adalbert – *Jahresbericht ... 1906/07*, s. 83 (Ponadto w sprawozdaniu z r. szk. 1903/04 w klasie I A figuruje niezidentyfikowany Josef Appenzeller – zob. *Jahresbericht ... 1903/04*, s. 110).

156 Kwerenda korespondencyjna w Archiwum Uniwersytetu Wiedeńskiego (email z dn. 12 kwietnia 2018 roku).

157 Informacje i zdjęcia za bazą internetową: Worldwide Burial Registry – Bucovina.

158 Kazimierz Rędziński, *Żydowskie szkolnictwo świeckie w Galicji 1813-1918*, Częstochowa 2000, s. 15.

Czerniowce leżały od 1849 w osobnej prowincji austriackiej, Bukowinie, a Stanisławów – w polskiej autonomicznej Galicji. Trudno podać dokładną liczbę osób zasymilowanych, chociaż niektórzy szacują tę grupę pod koniec XIX wieku na 10 tys., zaś średnią roczną liczbę ich chrztów na całym terytorium Galicji – na ca. 80.¹⁵⁹ Chrzest pozostawał w tym czasie warunkiem dostępu do cywilizacji zachodniej, nie zapewniając wszak automatycznie sukcesu w życiu społecznym. Był to na pewno rodzaj egzystencji „pomiędzy”. Żydzi odcinali się często od zasymilowanych, podczas gdy polska społeczność również niechętnie uznawała ich za swoich. Promowano też akulturację bez apostazji, chcąc stworzyć w Galicji odrębną, żydowską wspólnotę narodową. W latach 70-tych XIX w. w Stanisławowie inteligencja żydowska założyła „Stowarzyszenie Postępowe”, które w końcu 1887 roku wystąpiło z ideą wybudowania nowej, tzw. postępowej synagogi.¹⁶⁰ Mnogość opcji i niejasność przyporządkowania mogła jednakże również wspierać tendencję do przyjmowania kultury niemieckiej oraz migrację do innych części Austro-Węgier, najchętniej do kosmopolitycznej stolicy. A jednak galicyjscy Żydzi wykazywali też pewien rodzaj identyfikacji z regionem, uznając ziemie polskie za swoje.¹⁶¹

Do 1870 wyłączny nadzór nad szkołami elementarnymi w Galicji sprawowały gminy wyznaniowe i kościoły, można więc zakładać, że Appenzellerowie posłali swych obu synów najpierw do chederów. W niektórych z nich dzieci od lat 4 do 10 uczono prócz hebrajskiej Biblii, także języka niemieckiego i rachunków.¹⁶² Ambicje i wyraźne tendencje asymilacyjne rodziny (choćby imiona nadane dzieciom przez Bernarda) pozwalają jednak później szukać ich w szkołach polskich. Zygmunt nie chodził jednak raczej do jedyne go podówczas gimnazjum, według stanisławowskiej prasy ukończył tamtejszą niższą szkołę realną.¹⁶³ Jako syn kupca mógł trafić do tej zorientowanej

159 Por. Wilhelm Feldman, *Asymilatorzy, Syjoniści i Polacy*, Kraków 1893, s. 91.

160 Towarzystwo miało swoją siedzibę najpierw w prywatnej Sali tzw. Peitzera przy ul. Halickiej 15 w kamienicy Orłowskiego, oprócz zebrań i dysput sala ta spełniała również rolę domu modlitwy. Po kilku latach przeniesiono się do domu Izaaka Fischera w Rynku pod numerem 16. Mimo trudnych kolei działalności, grupie udało się wznieść synagogę, otwartą ostatecznie 4 września 1899 r. Zob. „Kurier Stanisławowski” 1899, nr 729, z dn. 10 września, a także http://stanislawow.net/historia/zydzi_historia.htm#synagoga (teksty aut. Rajmunda Piżanowskiego na podstawie materiałów otrzymanych dzięki uprzejmości Rabina Moyshe-Leib Kolesnik; odczyt: kwiecień 2018).

161 K. Rędziński, *Żydowskie szkolnictwo...*, dz. cyt., s. 35.

162 Tamże, s. 54.

163 „Kurier Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca, s. 7 (zob. aneks).

bardziej praktycznie placówki – jej absolwenci wybierali zawód handlowy lub wojskowy, a także dalsze studia na wydziałach chemii, inżynierii czy mechaniki. Nie było tu łaciny i greki, a prócz polskiego, niemieckiego i religii (odpowiednio do wyznania uczniów), przez 7 lat uczono też historii, kaligrafii, rysunku, geografii, historii naturalnej (przyrody i mineralogii), arytmetyki i geometrii, matematyki z rachunkiem kupieckim, fizyki i chemii. Dodatkowo odbywały się lekcje francuskiego, ruskiego, historii kraju rodzinnego, śpiewu i gimnastyki. Szkoła działała w Stanisławowie wcześniej jako niesamoistna niższa, a jako wyższa od 1874, gdy otworzono jednocześnie cztery klasy początkowe (Zygmunt musiał odejść z niej mniej więcej w tym czasie). Od 1878 prowadzono również kończący klasę VII egzamin dojrzałości.¹⁶⁴ Zarówno do gimnazjum, jak i do szkoły realnej uczęszczali uczniowie w wieku ca. od 9-10 do dwudziestu kilku lat, mieszkańcy Stanisławowa, okolic i innych miast Galicji bez względu na narodowość i wyznanie.¹⁶⁵

W dostępnych mi (późniejszych) sprawozdaniach nie widnieje nazwisko Appenzellera. Podawano tu jednak tylko tych, którzy w klasyfikacji rocznej otrzymali ocenę celującą lub 1 stopnia, nie należał zatem na pewno do uczniów najlepszych. Mógł również nie zdać egzaminu dojrzałości. Gdyby uwzględnić – mimo wszystko – rodzinną legendę, to Zygmunt mógł się też uczyć w innym mieście. Pośrednio potwierdza to nota w „Kurjerze Stanisławowskim”, każąc mu kontynuować edukację w Niemczech aż do zdobycia tam stopnia doktora, brak jednak jakichkolwiek szczegółów.¹⁶⁶ Wątpliwe, że realizował tym samym rzekomy zwyczaj Appenzellerów: wysyłania synów do szkół w rodzinnej Szwajcarii dla podtrzymania ich świadomości korzeni i obywatelstwa.¹⁶⁷ Zapewne byłoby na to stać Appenzellerów, lecz trudno na tym etapie określić faktyczny

164 *Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Wyższej Szkoły Realnej w Stanisławowie za rok szkolny 1878*, Lwów 1878; *Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach szkolnych 1875/1883*, Lwów 1884, cz. 1, s. 4.

165 W 1880 w szkole realnej odnotowano we wszystkich oddziałach 39 osób wyznania mojżeszowego, 127 katolików, 26 prawosławnych, 1 ewangelika i 1 „chrześcijanina orientalnego” (zapewne Ormianina). Wg narodowości było to 161 Polaków, 25 Rusinów, 4 Niemców, 2 Czechów i 2 Żydów. Zob. *Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Wyższej Szkoły Realnej w Stanisławowie za rok szkolny 1880*, Sambor 1880. W gimnazjum w 1879 r. na 465 uczniów było 110 żydów, 197 katolików, 148 prawosławnych i 10 wyznania ormiańsko-katolickiego. *Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Gimnazjum w Stanisławowie za rok szkolny 1879*, Stanisławów 1879.

166 NN, *Karjera Stanisławianina*, „Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca, s. 7 (zob. aneks).

167 S. E. Nahlik, *Przesiane przez pamięć...*, dz. cyt., s. 187/188. Mowa jest o najstarszym synu – a tym był Filip.

zakres interesów handlowych Bernarda, a także stwierdzić gdzie konkretnie miałyby się odbywać ta edukacja. Zastanawia w tym kontekście również brak starszego syna w spisach i sprawozdaniach stanisławowskich. Możliwe, że któryś z nich uczył się w szkole średniej w regionie – ok. 1880 działały też w okolicy Stanisławowa m.in. publiczne gimnazja w Brzeżanach, Tarnopolu, Buczaczu (niższe), Brodach¹⁶⁸ i Kołomyi (oba realne) oraz niższa szkoła realna w Tarnopolu i wyższa w Stryju.¹⁶⁹ W 1867 r., kiedy dzięki uzyskaniu przez Galicję autonomii wprowadzono tam edukację w języku polskim, a jednocześnie do szkoły średniej poszedł zapewne brat Zygmunta Filip, do gimnazjów galicyjskich uczęszczało w sumie zaledwie 556 uczniów żydowskich. Z kolei w 1911, gdy kończył naukę syn tego ostatniego Friedrich – już 6000, ok. 20% wszystkich. Rozwój zainteresowania edukacją był – dzięki zabiegom różnych stowarzyszeń i państwowych instytucji – lawinowy. Rok później na Uniwersytecie Wiedeńskim studiowało ponad 1140 studentów z Galicji, w większości Żydów (nie licząc tych, którzy byli ochrzczeni w pierwszym pokoleniu).¹⁷⁰

Ścieżki kariery Zygmunta Appenzellera

Po szkole Zygmunt odbywał obowiązkową służbę wojskową – miało to miejsce w warunkach niemalże wojennych, podczas zbrojnej okupacji Bośni i Hercegowiny przez Austrię w wyniku tzw. Traktatu Berlińskiego. Bardzo wzburzony tym, co tam przeżył, po demobilizacji udać się miał do Wiednia.¹⁷¹ Zamiast robić karierę w armii albo – jak jego brat – w administracji, zaczął podobno studiować chemię. Nie inskrybował się jednak na tamtejszym Uniwersytecie, brak bowiem jakichkolwiek śladów po nim w

168 W Brodach funkcjonowała ponadto już od 1817 roku pierwsza w Galicji 3-klasowa szkoła realna o profilu handlowym założona przez gminę wyznaniową zdominowanej przez ludność żydowską miejscowości. W szkole uczyli się też Niemcy, Polacy i Ukraińcy z całej prowincji. Po 1855 roku przejęta częściowo przez państwo, przekształcona została później w gimnazjum realne z dostosowanym programem przedmiotów, na skutek zabiegów lokalnej społeczności utrzymano przy niej jednak specjalistyczne kursy handlowe. Z czasem szkoła traciła jednak na opinii, a bogatsi mieszkańcy okolicy wysyłali swoje dzieci na naukę dalej. K. Rędziński, *Żydowskie szkolnictwo...*, dz. cyt., s. 79-82.

169 *Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej...*, dz. cyt., s. 5.

170 K. Rędziński, *Żydowskie szkolnictwo...*, dz. cyt., s. 17.

171 Korespondencja emailowa S. Jakóbczyka z Inge Thurner z dnia 15 grudnia 2015 r.

archiwum uczelni.¹⁷² Mógł mimo tego mieszkać jakiś czas w stolicy i szukać możliwości prowadzenia niezależnych interesów lub też, jak mówi rodzinny przekaz, zarabiać na swoje utrzymanie jako pisarz biurowy.¹⁷³ Prasa stanisławowska podkreśla, że pozbawiony był w realizacji swych zamierzeń jakiegokolwiek pomocy, a ojciec, nie akceptując decyzji syna, miał konsekwentnie odmawiać mu wsparcia. Wnosząc po długości trwania służby wojskowej „w linii” (3 lata), musiało to mieć miejsce około roku 1883, jednak pomiędzy spisem stanisławowskim w 1880 roku a osiedleniem się w Menton ok. 1891 nie wiemy i nie da się na ten moment ustalić co robił i gdzie przebywał.

Znamienne, że utrzymywał wciąż ściśle związki z Rumunią i ze Stanisławowem – prowadząc tam wciąż w 1891 roku kantor handlowy podobny do ojcowskiego, ale odrębny.¹⁷⁴ Prasa galicyjska, czerpiąc zapewne *gros* informacji od samego zainteresowanego, śledzi później jego karierę i co jakiś czas donosi czytelnikom o sukcesach i poczynaniach na Riwerze, a także o odwiedzinach w rodzinnym mieście.¹⁷⁵ Podkreślane są głównie samozaparcie, praca i przedsiębiorczość rodaka, które doprowadziły go do znacznych sukcesów materialnych. Bardzo pośrednio, jeśli w ogóle, wiąże się z tym tak ważny w późniejszych relacjach o jego synu Stanisławie wątek patriotyczny. Wśród archiwaliów Office de Tourisme w Seillans istnieje fotografia Zygmunta w mundurze sokolim (il. 11) – być może niedługo po służbie w austriackiej armii wstąpił do tego związku. Wbrew informacjom syna,¹⁷⁶ nie był jednakże raczej prezesem „Sokoła” we Lwowie, ani żadnego z powstających stopniowo galicyjskich kół.¹⁷⁷

172 Kwerenda korespondencyjna nie wykazała jego nazwiska w ewidencji studentów, w spisie immatrykulowanych osób, ani w wykazie promocji i spisie doktoratów obu ówczesnych wydziałów, medycznego i filozoficznego (email Thomasa Maisela z dn. 11 kwietnia 2018 r.).

173 Kaligraficzne umiejętności Zygmunta potwierdza jego późniejszy list do Franciszka Józefa z prośbą o zgodę na przyjęcie zagranicznych odznaczeń. Zob. List b.d. (po 1901), niem., w zbiorach Seillans.

174 W *Kaufmännisches Adressbuch...* (dz. cyt.) widnieje obok ojca Bernarda – obaj prowadzący „Agentur und Commissionsgeschäfte”.

175 Pierwsza nota pojawia się w 1897, gdy Zygmunt mieszka już od jakiegoś czasu we Francji, a przykładowo „Kurjer Stanisławowski” 1909, nr 1253, z dn. 12 września, s. 2 donosi, że „w ubiegłym tygodniu bawił w mieście naszym w powrocie z kongresu lekarskiego w Budapeszcie Dr. Zygmunt Appenzeller, stanisławowianin, właściciel sanatorium w Gorbio-Mentone”.

176 Jerzy Kuncewicz relacjonuje: „jego ojciec był tak spolszczony, że był prezesem „Sokoła” przez jakiś czas, we Lwowie, poza tym interesował się ruchem niepodległościowym”. J., M. Kuncewiczowie, *Opowieść o miłości...*, dz. cyt.

177 Dostępne opracowania nie podają jego nazwiska, zob. Jan Snopko, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867-1914*, Białystok 1997; Stanisław Zaborniak, *Na galicyjskim szlaku gniazd*

Historia stanisławowskiej filii od jej założenia w 1884 do 1892 roku wykazuje dłuższy okres zastoju w działalności. Niedługo po entuzjastycznej inauguracji, kiedy w szeregi wstąpiło 46 członków „nastąpiły chwile, że o istnieniu towarzystwa gimnastycznego zapomniano, a w końcu prawie o niem nie wiedzano, oprócz 3-5 członków, którzy uczęszczali na ćwiczenia. Z małą zmianą stosunki takie panowały aż do roku 1889. Pozyskanie dzielnego kierownika Henryka Langhamera, a następnie odwiedziny (1890) »Sokoła« lwowskiego, wpłynęły na zwrócenie większej uwagi na »Sokoła« stanisławowskiego i na bliższe zajęcie się nim. Z końcem roku 1890 liczba członków wynosiła 80; a z końcem r. 1891 ilość członków podniosła się do liczby 165.” Spośród nich zdecydowana większość była pracownikami umysłowymi, a 26 – przemysłowcami – stanisławowska klasa średnia. W ćwiczeniach odbywających się dwa razy w tygodniu brało udział 33 druhów, reprezentacyjny strój sokoli posiadało wtedy 48.¹⁷⁸ Zygmunt Appenzeller mógł zainteresować się tym zrzeszeniem już w 1884, zaraz po powrocie z Wiednia, lub właśnie około 1890 roku, kiedy działacze wznowili organizację oraz uczestnictwo w obchodach i świętach narodowych, a także festynach i zabawach publicznych z programem pokazowych ćwiczeń. Możliwe też, że podczas studiów lub konsultacji naukowych, jakich miał zasięgać w Berlinie udzielał się w tamtejszym kole, które działało od 1889.¹⁷⁹ Wspomniana fotografia pochodzi najpewniej z lat 90-tych XIX wieku. Sygnowana jest przez atelier nadwornego fotografa księcia Saksonii-Weimar-Eisenach, Carla Remde z Eisenach. Był to zarazem czas intensywnych podróży Appenzellera, a więc być może została zrobiona przejazdem – trudno jednak ustalić, co konkretnie robił w tym miejscu i w jakim celu miał ze sobą reprezentacyjny strój polskiej organizacji.

Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1884-1914), Rzeszów 2004, a także Eligiusz Małolepszy, Zdzisław Pawluczuk (red.), *Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego w latach 1867-1997*, Częstochowa 2001; Wojciech Jan Cynarski, Kazimierz Obodyński, Marek Mirkiewicz (red.), *Z dziejów Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Polsce w 135. rocznicę powstania*, Rzeszów cop. 2004; Stanisław Zaborniak, Paweł Król (red.), *Szkice z działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1867-2006)*, Rzeszów 2010.

178 *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1892, zwł. s. 61-63.

179 W Berlinie z końcem roku 1891 mieszkało do 40 tys. Polaków. Wśród stowarzyszeń polskich było dwa kółka śpiewacze, towarzystwo naukowe polskiej młodzieży akademickiej i 20 towarzystw przemysłowych, w tym cztery towarzystwa kobiece. Tamtejszy „Sokół” liczył 72 członków, z tego strój posiadało 10. Główną zasługą koła było rozbudzanie uczuć patriotycznych rodaków przez uczestnictwo w uroczystych obchodach i podtrzymywanie więzi towarzyskich. Zob. tamże, s. 145n.

Choć przykładowo „Kurjer Lwowski” donosi z dumą, że „w urzędowym wykazie wychodzącym w Cannes przy nazwisku dr. Appenzellera jest jego narodowość oznaczona jako Polaka”,¹⁸⁰ to polskość i przywiązanie do niej, wyraźne w relacjach na temat historii jego syna, w życiu samego Zygmunta schodzi zdecydowanie na dalszy plan. Wnika to po trosze z nieistnienia w tym czasie niepodległej Polski i fakt ten bardziej działa na patriotyczne uczucia Appenzellera symbolicznie niż skłania go, by – jak sugeruje m.in. Trojanowski – kontynuował awanturniczą wierność dla wyzwolenczej idei swych rzekomo zaangażowanych przodków. Bardziej prawdopodobne były emancypacyjne, tj. towarzyskie i prestiżowe zalety przynależenia do tego grona; mógł być to również jakiś wyraz osobistego buntu przeciwko ojcu.

Aktywność i klimat „Sokoła” wzbudziły zapewne w Zigmuncie jakieś propolskie nastroje i sentymenty, na pierwszym planie pozostawała jednak konieczność zapewnienia sobie ekonomicznej niezależności od rodziny i praktyczna kosmopolityczna tożsamość mieszczanina – niemieckojęzycznego kupca z imperium Habsburgów. To i rzeczywiste pole jego działań pomija romantycznie nastrojony Trojanowski, zapewne nieco pod wpływem swojego gospodarza. Znacznie bardziej, niż zdać relację z faktycznych sukcesów starszego Appenzellera, woli on rozwodzić się nad tym, jak ponoć, przecież „wygnaniec” na dalekiej emigracji, nabijał synowi głowę widmową powstańczą ideą: „Nie bajki mu opowiadał, ale przeprawy pradziada w napoleońskiej kampanii, tragiczną historię dziadka-powstańca, no i własne dzieje w Polsce, która się z niewolą pogodzić nie chciała. W łepetynę małego Stasia te opowieści wsiąkały jak w gąbkę.”¹⁸¹

Tymczasem zainteresowania i cele działania Zygmunta leżały zupełnie gdzie indziej. Jeszcze w Galicji,¹⁸² a później najpewniej znów podczas służby w armii oraz tuż po niej w Wiedniu, zetknął się z plagą gruźlicy dziesiątkującą miasta w XIX wieku. Szczególnie w stolicy imperium rozmiar jej był ogromny. Nazwana wprost „wiedeńską chorobą” albo „wiedeńską śmiercią” – choć kojarzona jest zazwyczaj z eterycznymi

180 „Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca, s. 7: [NN], *Karjera Stanisławianina*.

181 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller... (Ach, jaka szkoda..., dz. cyt., s. 331n)*.

182 Pod koniec XIX w. śmiertelność w Stanisławowie była wciąż wyższa od średniej większych miast w Galicji. Najwięcej osób umierało na choroby zakaźne i układu oddechowego. Zob. *Stanisławów, w: Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, t. 11, pod red. Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, Warszawa 1890, s. 191-207, tu s. 195.

młodymi arystokrat(k)ami lub też dekadencjami artystami z mieszczańskich salonów – to dotykała szczególnie biedną ludność niższych sfer i mocno zaniedbane proletariackie dzielnice metropolii. Jej szczyt w stolicy Austro-Węgier szacuje się na lata 70. XIX wieku¹⁸³ z powolnym spadkiem zachorowań i śmierci dopiero tuż przed 1900 r. dzięki wzmożonym działaniom radców sanitarnych oraz odważnym projektom higieniczno-urbanistycznym. Trudno było nie zauważyć problemu oraz wysiłków podejmowanych z różnych stron, by zwalczyć albo przynajmniej ograniczyć tę chorobę. Tym bardziej, że w owych staraniach nastąpić miał właśnie decydujący zwrot w efekcie odkrycia przez Roberta Kocha w 1882 r. faktycznej przyczyny gruźlicy – zarazka, który niczym pasożyt niszczyć miał („konsumować”) płuca, a w dalszej kolejności cały zainfekowany organizm. Jednocześnie obraz tej dolegliwości zaczynał być, zwłaszcza w Wiedniu, w powszechnym odbiorze mieszczaństwa raczej odstręczający. Zmieniał się diametralnie z duchowej niemalże w swej etiologii „choroby poetów” w „chorobę proletariuszy”, wyróżnik klasowy, znak fizycznego i moralnego zarazem upadku, podobny innym zakaźnym epidemiom dotykającym miasta, jak tyfus czy cholera. Biedacy żyli w brudzie, alkoholizmie i ścisku, zwierzęco, zupełnie „niemieszczańsko” i w nieuregulowany sposób, a zatem sami sobie byli winni.¹⁸⁴ Mimo tej bardzo sugestywnej, chociaż brutalnej i niesprawiedliwej wizji gruźlica nadal dotykała jednak wszystkie sfery, w tym również zamożnych, poddanych wszelkim obyczajowym konwencjom, których stać było przecież na czystość, nowe sprzęty i przestronne wille, wyjazdy z dusznego miasta, kuracje, konsultacje i specjalne diety.

Wedle rodziny ambitną ideą Zygmunta stało się właśnie znalezienie lekarstwa na tę społeczną plagę. Kontynuował podobno naukę, a przynajmniej konsultował się w Berlinie u największych akademickich sław zajmujących się tym tematem: Roberta Kocha, który od 1885 roku jako profesor higieny tam wykładał, oraz Rudolfa Virchowa, prosektora w berlińskim szpitalu Charité, od 1856 szefa katedry patologii, a w końcu rektora tamtejszego Uniwersytetu. Otarł się też o Instytut Pasteura w Paryżu – wszystkie

183 Elisabeth Dietrich-Daum, *Die „Wiener Krankheit“: eine Sozialgeschichte der Tuberkulose in Österreich*, München 2007, s. 30.

184 Zob. Claudine Herzlich, Janine Pierret, *Kranke gestern, Kranke heute. Die Gesellschaft und das Leiden*, München 1991, s. 43; Georges Vigarello, *Historia zdrowia i choroby. Od średniowiecza do współczesności*, przeł. Małgorzata Szymańska, Warszawa 1997, s. 181n.

trzy nazwiska padają we wspomnieniach żony¹⁸⁵ – a tę ostatnią lokalizację potwierdzają dodatkowo późniejsze doniesienia prasowe.¹⁸⁶ Nie udało się niestety zakończyć tych poszukiwań oczekiwanym sukcesem. Pewnie w znaczącym stopniu nie były to zresztą *stricte* eksperymenty naukowe, lecz rozpoznanie terenu pod kątem upowszechniania najnowszych testów i lekarstw, bo wszystko wskazuje na to, że bliżej niż do medycyny czy chemii było Zygmuntowi wciąż do kupiectwa. Z usposobienia skłonny dążyć raczej do szybkich, konkretnych efektów, niżli zatapiać się w żmudnej pracy badacza, wołał – jak zresztą wielu kolegów, również lekarzy – wpuszczać na rynek najnowsze odkrycia.

Po dużych zasługach Virchowa w zakresie popularyzowania higieny oraz idei medycyny jako nauki społecznej, której nadrzędnym celem jest zapewnienie zdrowia publicznego, ogromną szansą wydawały się być eksperymenty Kocha. Cała Europa obiecywała sobie po nich znalezienie wreszcie skutecznego środka na gruźlicę. W lecie 1890 r. pojawiła się pogłoska, że znany już w całej Europie niemiecki naukowiec pracuje nad substancją, która prawdopodobnie powstrzyma postęp choroby. Do Berlina zaczęły wtedy napływać setki zdesperowanych suchotników, utrzymywanych do tej pory najczęściej w przekonaniu, że na ich dolegliwość nie będzie lekarstwa i że powinni nauczyć się z nią żyć, wzmacniając tylko swój organizm tak długo, jak tylko potrafią. Koch dawał w przeciwieństwie do tego potężną nadzieję. Gdy w listopadzie tego roku zaplanował wreszcie publiczny pokaz swej tuberkuliny, do miasta zjechali się również tłumnie lekarze. Był wśród nich Arthur Conan Doyle, sam praktykujący – a krytyczny opis dokonań niemieckiego bakteriologa miał się stać wstępem do jego pisarskiej kariery.¹⁸⁷ Mógł być tam wtedy również Zygmunt Appenzeller, lecz (podobnie jak kolega) niekoniecznie zetknął się z Kochem bezpośrednio. Ten ostatni, dbając wręcz obsesyjnie o reżim naukowy, pilnie strzegł swoich receptur, aby będące wciąż w toku eksperymenty nie wymknęły mu się spod kontroli.

Znany jest konflikt Kocha z Virchowem, który wprawdzie zasłużył się badaniami nad komórką, ale uważał gruźlicę za rodzaj nowotworu – długo nie dawał więc wiary tezom o chorobotwórczym działaniu bakterii – oraz z Pasteurem, który z kolei, jako

185 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37.

186 „Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca, s. 7; „Kurjer Stanisławowski” 1902, nr 850, z dn. 5 stycznia, s. 3.

187 Thomas Goetz, *Cudowny lek: Robert Koch, Ludwik Pasteur i prątki gruźlicy*, przeł. Rafał Śmietana, Kraków 2015, s. 9 i passim.

chemik, a nie lekarz, nazbyt praktycznie wykorzystał już wcześniejsze odkrycia młodsze niemieckiego kolegi dotyczące węgla, prowadząc swoje prace w kierunku tworzenia szczepionki. Ten drugi spór miał również – niedługo po wojnie francusko-pruskiej – wyraźne podłoże narodowe. Koch przesadnie krytykował metody naukowe Francuza oraz „taktkę komunikowania tylko pozytywnych aspektów swoich eksperymentów i ignorowania nawet zdecydowanie niekorzystnych wyników. Takie działanie nadaje się do reklamy handlowej, ale w nauce musi zostać zupełnie odrzucone.”¹⁸⁸ Appenzellera, jako Austriaka, nie obchodziły zapewne te animozje. Bardziej niż na hermetycznym Kochu i jego rygorystycznych procedurach naukowych zależało mu też raczej na konkretnych możliwościach zastosowania odkryć, chemiczne podejście Pasteura mogło mu być też bliższe z perspektywy własnych zainteresowań. Chociaż brak na to dokumentów, dość prawdopodobne jest zatem, że przed, albo już po wizycie w Berlinie, zjawił się również w Paryżu, szczególnie, że te kontakty miały mu pomóc w organizacji własnych laboratoriów oraz w zdobyciu posady dyrektora w rządowym instytucie w Plombières-les-Bains w Wogezach (zapewne chodzi o jedną z tamtejszych term).¹⁸⁹

Pomimo pierwszych prób stosowania chemioterapii i rozwijanej sukcesywnie bakteriologicznej diagnostyki, remedium na szerszą skalę miało jeszcze przez długi czas pozostać wzmacnianie organizmu – dostęp chorych na płuca do czystego, zdrowego powietrza, a właściwie rozwijające się stale lecznictwo uzdrowiskowe. W ten sposób Appenzeller znalazł się w końcu na francuskiej Riwierze, gdzie dla klimatu (a także odpoczynku i rozrywek) gromadzili się już zamożni kuracjusze – idealna publiczność dla dobrze rokujących nowatorskich przedsięwzięć – i gdzie też wkrótce zrealizować się miał największy sukces jego życia. Tymczasem jednak, w ostatnich dwu dekadach XIX wieku, najprawdopodobniej wiele podróżował, głównie w celach medycznych i w interesach. Wracał też do Wiednia, by pielęgnować swoje kontakty towarzyskie i zawodowe. Jeździł po sanatoriach i szpitalach Szwajcarii oraz Niemiec (niestety nie wiadomo których) oraz

188 Cyt. z komentarza Kocha po spotkaniu obu na Kongresie Higieny i Demografii w 1883 r. w Genewie, za: tamże, s. 125.

189 „Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca, s. 7 (działają już w tym czasie zorganizowane z pomocą dwu asystentów laboratorium w Mentonie i Cannes) – zob. aneks.

uczestniczył w fachowych kongresach i zjazdach, zbierając najnowszą wiedzę i doświadczenia z zamiarem otwarcia kierowanej przez siebie placówki.¹⁹⁰

Projektując dla niego z perspektywy Stanisławowa stateczną karierę w galicyjskim urzędzie, ojciec Zygmunta nie docenił widocznie zdolności, pasji, przedsiębiorczości i szczęścia syna, który niewiele ryzykując postanowił spróbować własnej, odmiennej drogi. Ten krok miał doprowadzić go znacznie dalej, niż zasięg wyobraźni drobnomieszczańskiej rodziny, być może jednak sposoby i tempo osiągania tych ambitnych celów nie zawsze odpowiadały konserwatywnym zasadom – tak jak w mieszczańskiej epopei Thomasa Manna metody bogacącego się w zawrotnym tempie kupca Hagenströma nie były akceptowane przez tradycyjnych i ostrożnych Buddenbrooków. A jednak ta nowa agresywna grupa stworzona została przez rewolucję techniczno-przemysłową, *Gründerzeit* i ówczesny kapitalizm, w którym – jak pisał z kolei drugi z Mannów, Heinrich – pieniądze „leżały na ziemi”, a nawet niektórym niekiedy „same pchały się do ręki”.¹⁹¹ Osiągała ona stosunkowo łatwy sukces i mogła dzięki niemu powoli marginalizować poprzedników i, co jeszcze ważniejsze, siebie katapultować wręcz do najwyższej warstwy, ścisłej elity społecznej, zaskarbiając sobie względami ekonomicznymi uznanie (nawet pomimo rezerwy) wszystkich. Pozycja tego typu miała się wkrótce stać udziałem Zygmunta i jego rodziny.

Prócz paru zdawkowych wzmianek brakuje niestety relacji na temat stosunków, jakie panowały między Appenzellerami i tego, jak jego decyzje i rozwijającą się w nowym kierunku karierę przyjęli najbliżsi. Gdyby zakładać, że śmiałe posunięcia budziły sprzeciw, a pierwsze sukcesy dystans, to konfliktowi z ojcem i starszym bratem Zygmunt mógł przeciwstawiać bezwarunkową bliskość siostry. Jego aktywność byłaby wtedy wprawdzie pozbawiona zwykłego wsparcia materialnymi zasobami krewnych, ale dawałaby też wolność, bez współdecydowania innych o przedsięwzięciach, a więc bez poważnego balastu, który tak często doskwierał czy wręcz podcinał skrzydła młodym, ambitnym mężczyznom.

Globalna koniunktura końca XIX wieku była bez wątpienia czasem wielkich szans, lecz niekoniecznie szans równych i zawsze wykorzystanych. W najbardziej nawet

190 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37.

191 Zob. H. Mann, *W Krainie...* (dz. cyt.) oraz tegoż, *Poddany*, przeł. Maria Wołczacka, Janina Marecka, Warszawa 1975 (wyd. I 1918), s. 6.

sprzyjającym czasie, w jakim dane było żyć Zygmuntowi Appenzellerowi, udawało się to nielicznym. Nie wpisując się płynnie w przygotowane koleiny, a jednocześnie nie będąc na tyle silną osobowością, albo nie dysponując wystarczającą ilością szczęścia, łatwo było ponieść porażkę i wypaść na margines – co prawda nie społeczny, bo rodzina zapewniała ostatecznie minimalne wsparcie, potrafiła wszak zarazem (jak Buddenbrookowie własnego *enfant terrible* – Christiana, a wcześniej jego stryja Gottholda) skutecznie izolować w swym gronie i szerszym towarzystwie tego typu „niedopasowaną” jednostkę. Jednakże Zygmuntowi pisany był sukces. „Skazany w młodości latami, ażeby żył i uczył się o własnych siłach, - potrafił przy usilnej pracy, bez żadnej z jakiegokolwiek strony pomocy materialnej, zdobyć sobie wśród najtrudniejszych okoliczności, na obczyźnie, gdzie był nieznany i nie miał żadnej protekcji – piękne stanowisko naukowe i społeczne, a także i znaczny dobrobyt materialny.”¹⁹² Piękna wizja „self-made mana” z ubogiej prowincji, wzorzec sukcesu w rozkwicie globalnego kapitalizmu.

Na starcie Appenzeller miał – mimo prawdopodobnych trudności – spory kapitał społeczny i edukacyjny, a także osobistą pasję i zmysł do interesów. Swoimi zainteresowaniami wpisał się nie tylko w pilne potrzeby zdrowotne całej Europy i moment naukowego przełomu, ale też w kluczowe ówczesne warunki towarzyskie. Jako ambitny syn kupca musiał nawiązać na Zachodzie przyszłościowe znajomości. Na pewno rozjaśniłyby one dziś wiele z jego późniejszych przedsięwzięć (i sukcesów), niestety nie udało się na ten temat odnaleźć żadnych konkretnych informacji. W rezultacie Zygmunt, instalując się w obleganej przez kuracjuszy z całego świata okolicy, trafił w ciągu kilkunastu lat z galicyjskiej prowincji w sam środek kosmopolitycznej elity i styl życia kultywowany przez nieliczną grupę najbardziej uprzywilejowanych ludzi. Niezależnie czy i gdzie skończył ostatecznie studia z używanym przez siebie później tytułem doktora, to będąc pierwszym bakteriologiem na znanej z uzdrowiskowych własności Riwiery, otworzył i prowadził tam dwa prywatne laboratoria – w Mentonie, Cannes, być może też trzecie w atlantyckim Biarritz, kolejnym modnym kurorcie monarchów i milionerów.¹⁹³

192 W. Chowaniec, *Sanatorium Stanisławowianina...*, dz. cyt. (zob. aneks).

193 „Bukowinaer Rundschau” 1902, z dn. 22 czerwca, s. 2 (wymienia Zygmunta jako brata lokalnego urzędnika, Filipa Appenzellera – zob. aneks); „Gil Blas” 1903, z dn. 10 grudnia, s. 2. Zob. też Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37. Inge Thurner również wymienia Biarritz. Odkąd w pierwszej połowie XIX w. odkrył je Viktor Hugo, a ca. 1855 Napoleon III wybudował dla swej żony Eugénie rezydencję (dziś Hôtel du Palais, zob. Elaine Denby, *Grand Hotels: Reality and Illusion. An*

Musiały one generować duży dochód dla swego właściciela – dzięki nim bowiem w kilka lat zebrał spory kapitał finansowy, a także w zaskakująco krótkim czasie zdobył sławę w środowisku. Mógł sobie pozwolić na darmowe analizy dla szpitali i prowadzenie działalności dobroczynnej. Za te zasługi społeczne uhonorowano Zygmunta kilkoma państwowymi odznaczeniami.¹⁹⁴ Konsultowali się z nim przedsiębiorcy, wysocy urzędnicy, arystokracja i koronowane głowy. Wprawdzie nie był „lekarzem nadwornym”, ale zasięgać miała jego rady austriacka cesarzowa Elżbieta¹⁹⁵ bywając w Mentonie w żałobie po samobójstwie syna Rudolfa, a przed swoją śmiercią z rąk zamachowca w 1898 roku.

Ten wizerunkowy szczegół wydaje się być dla kariery stanisławowianina szczególnie interesujący. Ówczesne gazety niemal co do godziny relacjonują pobyty monarchów na Riwierze, również Elżbiety. Opisują ich zajęcia i towarzystwo, a nawet cytują (albo wkładają w ich usta) zachwyty, bo służy to również szerokiej reklamie odwiedzanych przez nich miejsc. Para cesarska zażywa tam odpoczynku wczesną wiosną 1894 roku. Za pierwszym razem atmosfera radosnego podniecenia opanowała na długo przed planowaną wizytą lokalną „kolonię cudzoziemców”, a zwłaszcza poddanych Austro-Węgier. Witana na brzegu przez entuzjastyczną publiczność cesarzowa przyплыła do Mentony 27 lutego jachtem „Gryf”, zatrzymując się w Grand Hotelu przy Cap St. Martin,¹⁹⁶ gdzie wkrótce dołączyć miał do niej Franciszek Józef. 7 marca wybrała się na wycieczkę do Gorbio, zwiedzała też Roquebrune z ruinami zamku Lascari,¹⁹⁷ a

Architectural and Social History, London 2002, s. 88, 285), oczy innych koronowanych głów, arystokracji i bogatego mieszczaństwa zwróciły się ku tej miejscowości u stóp Pirenejów. W końcu XIX wieku bywało już tam ca. 10 tys. letników, a swoją melancholię leczyła austriacka cesarzowa Elżbieta. Biarritz opisuje również dr James Bennet, słynny odkrywca i popularyzator walorów Mentony (*Mentone, the Riviera, Corsica and Biarritz as winter climates*, London 1862) – zob. dalej.

194 Oprócz orderu rumuńskiego (zob. wyżej) mowa jest w prasie również o francuskiej legii honorowej, odznaczeniach serbskich i rosyjskich (św. Anny – wg „Kurjera Stanisławowskiego” z 1907 – i/lub krzyż komandorski św. Stanisława – wg W. Chowańca).

195 Pisze o tym Inge Thurner, a W. Potocki, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt., określa wręcz Zygmunta przybocznym lekarzem cesarzowej, ale nie ma na to potwierdzenia w żadnych innych znanych mi publikacjach.

196 „Prager Abendblatt” 1894, nr 49, z dn. 1 marca, s. 1.

197 Wg relacji 24-kilometrowa piesza wycieczka trwała od godz. 12.30 do 4 po południu. Elżbiecie towarzyszyła dama dworu hrabina Mikes, lekarz i lokalny przewodnik (oraz oficer policji); zob. „Pester Lloyd” 1894, nr 59, z dn. 8 marca, s. 2; „Agramer Zeitung” 1894, nr 56, z dn. 9 marca, s. 5; „Deutsches Volksblatt” 1894, nr 1861, z dn. 9 marca, s. 2; „Wiener Salonblatt” 1894, nr 11, s. 3.

kilka dni później, pod silnym wrażeniem miejsca, powtórzyła ten górski spacer.¹⁹⁸ W kolejne zimy wracała już sama na Riwierę, wędrując bez przewodnika, tylko w towarzystwie damy dworu, znanymi sobie dobrze szlakami. Jej ulubioną okolicą miała być dolina Gorbio, St. Agnese i słynny ogród „milionera Hanbury”.¹⁹⁹

Jeżeli faktycznie kiedykolwiek miało to miejsce, to wtedy właśnie przedstawiono jej Zygmunta Appenzellera. W jej towarzystwie wybierać miał bowiem miejsce pod swoje największe dzieło – sanatorium w Gorbio, położone nad malowniczą doliną.²⁰⁰ Sam gmach stanie tam dopiero za kilka lat, ale w późniejszych przekazach wizyty monarchini w okolicy urosną do jej stałych odwiedzin w placówce.²⁰¹ Niezależnie od tego czy kiedykolwiek się spotkali, wyjątkowy sentyment Elżbiety do tej okolicy był powszechnie znany, a wspomnienie jej pobytu skłoniło nawet lokalną społeczność do wystawienia tragicznie zmarłej dwóch pomników oraz nazwania imieniem cesarzowej rozciągającego się nad doliną Gorbio mostu.²⁰² Z kolei sama podtrzymywana w rodzinie Appenzellerów opowieść świetnie obrazuje skalę sukcesu Zygmunta i jest najlepszym symbolicznym zwieńczeniem jego drogi (il. 10). Oto kupiec bez formalnych studiów, żydowskiego pochodzenia, a więc z dopiero emancypującej się grupy, wyłącznie dzięki własnym zasługom wspina się w błyskawicznym tempie od przeciętnego kantoru na peryferiach imperium do bycia doradcą i współnikiem zarazem monarchini tego państwa. Głębszego jeszcze znaczenia dodaje tej sytuacji osobisty kontekst. Elżbieta w głębokiej depresji przyjeżdża do miejsca leżącego już poza jej jurysdykcją, do kurortu-soczewki świata, gdzie prężny reprezentant społecznej warstwy przyszłości prowadzi swe prozdrowotne konsultacje i gdzie postanowił być właśnie wybudować swoje sanatorium..

198 Tym razem wędrowka przez Gorbio i St. Agnese trwała od godz. 11 do 5 po południu, monarchini towarzyszył przewodnik i jej grecki nauczyciel dr Christomanos. „Agramer Zeitung” 1894, nr 60, z dn. 14 marca, s. 3; „Pester Lloyd” 1894, nr 63, z dn. 14 marca, s. 35; „Reichpost” 1894, nr 61, z dn. 15 marca, s. 5. Wg „Wiener Tagblatt” Elżbieta „*jest tak zachwycona klimatem i pejzażem Mentony, że zamierza przedłużyć swój pobyt aż do 15 kwietnia*” (za depeszą w „Pester Lloyd”).

199 Depesze z Mentony: z 26 stycznia w „Agramer Zeitung” 1895, nr 24, z dn. 29 stycznia, s. 5 oraz z 2 grudnia w „Neue Freie Presse” 1895, nr 11238, z dn. 6 grudnia, s. 6. (Na temat lokalnych prywatnych ogrodów zob. dalej).

200 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37.

201 „Illustrierte Kurorte-Zeitung” 1912, nr 1, z dn. 20 kwietnia, s. 7.

202 „Neue Freie Presse” 1899, nr 12460, z dn. 2 maja, s. 8; „Das Vaterland” 1899, nr 143, z dn. 1 czerwca, s. 6.

ROZDZIAŁ V

KURORTY I SANATORIA – KONSERWACJA, REFORMA, UZDROWIENIE?

Wciąż stosunkowo nowa pod koniec XIX wieku figura kulturowa sanatorium pełni szczególną rolę przynajmniej do I wojny światowej. Jej oddziaływanie ogranicza się wtedy w zasadzie tylko do warstw zamożnych, arystokracji i próbującego naśladować jej praktyki i formy mieszczaństwa. Pobyt w kurorcie – niezależnie czy dyktowany modą, względami społeczno-towarzyskimi, czy też faktyczną potrzebą leczenia – powinien być powtarzany systematycznie, trwał też najczęściej kilka miesięcy. Siłą rzeczy nie mogli więc sobie pozwolić nań robotnicy, rzemieślnicy, chłopci, pracownicy usługowi, a często i drobna miejska inteligencja urzędnicza. Dobrostan oraz psychiczne i fizyczne zdrowie były wciąż przede wszystkim kwestią prywatną, szerokich mas ludności zwyczajnie nie stać było czasowo i finansowo na to, by o te sfery należycie zadbać. Ubożsi chorowali i umierali po prostu, bogatszym „przysługiwało” z zasady znacznie więcej. Prócz fizycznego zdrowia szukali oni nierzadko o wiele szerzej pojmowanej kuracji, w tym nawet osiągnięcia pełni satysfakcjonującego życia. Domyślny kulturowy model pobytu w sanatorium, promowany w niemieckiej kulturze mieszczańskiej świadomie przynajmniej od Wolfganga Goethego, oznaczał najczęściej nie tylko holistyczną troskę o zdrowie, w tym kurację, rehabilitację i prewencję chorób, ale i odnalezienie albo co najmniej zachowanie równowagi duchowej – również przez uczestniczenie w określonych rytuałach oraz realizację społeczno-kulturalnych potrzeb na odpowiednim poziomie.²⁰³ Wyraźny ruch higieniczny końca XIX wieku, wprowadzając silniejszą medykację terapii, nie znosi wcale tego psychosomatycznego podejścia, wzmocnionego jeszcze historią kultury uzdrowiskowej i „magią” opinii o konkretnych, szczególnie dobroczynnych miejscach. Przeciwnie, dodaje nawet do niego warstwę

203 Por. Wolfgang Nahrstedt, „Wellness Im Kurort“: *Neue Qualität für den Gesundheitstourismus in Europa?!*, „Spektrum Freizeit“ 2004, t. 26, nr 2, s. 37-52, tu s. 39.

moralno-polityczną, traktując sanację i terapię jako zadanie, a sanatorium jako narzędzie odnowy w dobie wyraźnej schyłkowości *belle époque* – narzędzie modernizacji i nowego porządku, nowych priorytetów i zasad funkcjonowania społeczeństw Zachodu.

Davos: schyłkowość w cieniu Alp

W 1882 roku ojciec Inéz Appenzeller, Rudolf Karl Wolff, planował wraz z rodziną przeprowadzkę z Argentyny do Karlsbadu na zapisaną mu przez lekarzy na postępujący reumatyzm kurację, która miała trwać kilka lat. Zmarł jednak na ostre zapalenie nerek, zanim udało się przygotować wyjazd. Także pierwszy mąż Inéz, Max Schäffer, w zaledwie kilka lat po ślubie zapada na chorobę płuc. Tym razem przeprowadzka się uda – dwa lata po narodzinach drugiej córki, w 1893 roku, Schäfferowie przenoszą się do Davos.

Miejscowość, której sanatoryjny klimat uwiecznił w zachodniej kulturze swoją *Czarodziejską Górą* Thomas Mann, jest od 2. połowy XIX wieku coraz bardziej znanym w Europie kurortem. W ostatniej dekadzie stulecia – po otwarciu linii kolei retyckiej w 1890 roku – stanie się niemal mekką gruźlików obiecującą dwóm tysiącom pacjentów w jednym czasie fachową opiekę oraz powrót do zdrowia.²⁰⁴ Swoją rolę Davos zawdzięcza Aleksandrowi Spenglerowi, niemieckiemu uchodźcy politycznemu po rewolucji marcowej 1848 roku i lekarzowi eksperymentującemu z nowymi terapiami oraz wpływem klimatu wysokogórskiego na chorych.²⁰⁵ Zwrotem w historii miejscowości

204 „Davoser Wochenblatt“ z 31 grudnia 1885 odnotowuje bilans 1184 gości, w tym 484 Niemców, 322 Anglików, 92 Szwajcarów, 84 Holendrów, 38 Amerykanów, 35 Francuzów, 29 Rosjan i 60 osób innych narodowości. Aleksander Spengler w nowym wydaniu swej broszury pisze, że: „obecnie większość gości zostaje do połowy kwietnia, niemało wręcz do połowy lub do końca maja. Dziś, 30 marca 1899, przebywa w Davos jeszcze 2139 gości. Przekonano się, że przedłużenie pobytu istotnie wpływa na utrwalenie efektów zimowej kuracji.” (cyt. za: Medizinemuseum Davos, *Die Anfänge des Kurortes Davos. Aufstieg und Schicksal der Davoser Heilstätten* [online:] <http://www.medizinemuseum-davos.ch/aktuelles/Leitfaden1.pdf> [odczyt: kwiecień 2018]).

205 Decydująca dla sławy Davos okazała się kuracja dwóch ciężko chorych pacjentów, lekarza Friedricha Ungera i księgarza Hugona Richtera. Bez skutku leczenia w Görbersdorf (dziś Sokołowsku), przenieśli tu opracowane na Śląsku metody doktora Hermanna Brehmera, które dopiero w połączeniu z alpejskim powietrzem miały przynieść spektakularne efekty. Uzdrowisko dla chorych na gruźlicę w Görbersdorf było natomiast pierwszym tej specjalizacji i pierwszym, w którym zastosowano autorską metodę kuracji klimatyczno-dietetycznej doktora Hermanna Brehmera uzupełnioną przez leżakowanie, zabiegi

miało być natomiast pojawienie się w niej przedsiębiorcy Willema Jana Holsboera i jego chorej żony. Jej niestety nie udało się uratować, zmarła jeszcze w tym samym, 1867 roku, ale Holsboer osiedlił się w Davos stając się najważniejszym współpracownikiem Spenglera, budowniczym kolei i współzałożycielem pierwszego szpitala – Kuranstalt Spengler-Holsboer (później Kurhaus W. J. Holsboer). Razem z dostawianymi stopniowo w okolicy willami Germania, Britannia, Helvetia, Piccola i willa Wohlgelegen (il. 12), sanatorium Holsboera po rozbudowie głównego budynku w 1881 roku, m.in. o salę koncertową i pomieszczenia teatralne, stało się eleganckim centrum towarzyskim miejscowości, która dysponując już odpowiednią infrastrukturą zaczęła przyciągać do siebie zamożną i wykształconą Europę. „W Davos roi się od inteligencji!” – ekscytował się pewien niemiecki pisarz Wilhelm Jordan podczas odwiedzin w kurorcie w 1888.²⁰⁶ Bywał tu m.in. piszący lekarz Arthur Conan Doyle, swe źródła inspiracji mają tu zresztą liczne utwory, nie tylko Mannowska epopeja dekadencji i szkic chylącej się ku upadkowi mieszczańskiej *belle époque*.

Wbrew zagranicznej publiczności korzystającej z oferty kurortu, sam doktor Spengler jako demokrat, zwany wręcz przez społeczność „czerwonym”,²⁰⁷ nie identyfikował się zupełnie z luksusem i przywilejami. W myśl m.in. Virchowowskiej idei medycyny jako nauki społecznej, traktował chorobę jako szerszy, wręcz polityczny problem i próbował zaradzić jej systemowo. Angażował się w liczne lokalne inicjatywy, od higienicznych i sportowych po artystyczne. Już w latach 60-tych założył komitet

fizjoterapeutyczne i aktywność ruchową (zob. Seweryn Sterling, *Suchoty płuc polskie. Compendium*, Łódź 1921, s. 274). Sanatorium w tej miejscowości założyła w 1849 roku hrabina Marie von Colomb, zwolenniczka i propagatorka hydroterapii zażywająca wypoczynku w okolicy (zob. Irena Hundt, *Marie von Colomb (1808-1868). Das kalte Wasser. Schicksal einer Hydrotherapeutin*, w: tejże, *Vom Salon zur Barrikade. Frauen in der Heinezeit*, Stuttgart-Weimar 2002, s. 299-321). Dr Brehmer, jej późniejszy szwagier, sprofilował i rozwinął działalność kurortu w kierunku zwalczania choroby, która najmocniej dotknęła XIX-wieczną Europę. Nazwę zmieniono na Sokołowsko w 1945 roku na cześć pacjenta i bliskiego współpracownika naczelnego lekarza, dra Alfreda Sokołowskiego (1849–1924), późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego (zob. Krzysztof Brożek, *Sokołowski Alfred Marcin*, w: PSB, t. XL, 2000-2001 [online:] <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/alfred-marcin-sokolowski> [odczyt marzec 2018]). Zob. obszerny art. biograficzny:.

206 Za: Alfred Georg Frei, *Der Mann, der Davos erfand*, „Die Zeit“ 23. Januar 2003, [online:] <http://www.zeit.de/2003/05/A-Davos>, odczyt: marzec 2018.

207 Tamże. Ku jego czci lokalny pastor Johannes Hauri, autor m.in. krajoznawczych publikacji, ułożył nawet okolicznościowy wiersz na 40-lecie pobytu doktora w Davos. Finał tego utworu odnosi się zarówno do politycznych poglądów jubilata, jak też do jego postępowej praktyki naukowej i medycznej. „Hei, wie schimpften die Mediciner! / Der Spengler ist ein Jakobiner, / Ein frecher Revolutionär, / Der alles, was von Alters her; / Fest steht, möchte niederreißen. / Das hat der Teufel ihn geheißten. / Und jede Partei und Nation / Ruft heut: Es lebe die Revolution!”

wspierania ubogich chorych, jemu zawdzięczać należy powstanie domu opieki prowadzonego przez diakonisy z Berna (zwanego później Alexanderhaus) i rozwój dobroczynnej działalności lokalnej ewangelickiej gminy.

Wspomniany Alexanderhaus i sanatorium szkolne Fridericianum były w tym czasie jedynymi placówkami zamkniętymi w Davos i forpocztą nowych narzędzi do walce z gruźlicą. Pośród socjety dominowało to, co po dziś dzień zwykliśmy kojarzyć z sanatoryjnym kolorytem – nastrój zabawy i beztroski szokującej w obliczu śmiertelnej choroby, podobny temu, który w 1912 roku mógł widzieć Thomas Mann. Bohaterowie jego powieści obserwują na samych sobie fizyczny i psychiczny zarazem upadek kuracjuszy, degenerację i dekadencję ze wszech miar zrozumiałą i intrygującą zarazem. „Choroba i rozpacz są często tylko formami rozwiązłości”, jak stwierdza filozof Settembrini podsumowując egocentryczny, zmanierowany tryb życia w kurorcie, a co Hans Castorp, aspirujący dopiero do grona chorych, próbuje ująć w akceptowalne mieszczańsko, stępione formy: „choroba bywa niekiedy skutkiem rozwiązłości” albo „choroba musi niekiedy służyć rozwiązłości za pretekst”.²⁰⁸ Ale choroba nie zmienia zazwyczaj aż tak wiele. Pomimo wskazań lekarzy prowadzących i stosowanych zabiegów, życie w Davos przypominało codzienność, albo swobodne wakacje zamożnych kuracjuszy bardziej niż ścisły reżim medyczny służący przede wszystkim leczeniu. Przestrzeganie zaleceń zależało od chęci i dyscypliny chorego, a nikłe perspektywy ozdrowienia i/lub światowy styl życia bynajmniej temu nie sprzyjały. Nowy trend organizacji terapii zwiastował już jednak nadciągające zmiany kulturowe, zbiegł się także ze skokowym postępem medycyny. Przystawano już wierzyć w „magiczny” wpływ miejsca i klimatu, który sam z siebie leczyć miał groźne dolegliwości, bo „immunizował” organizm człowieka. Doktor Karl Turban, otwierając w 1889 roku w Davos swój zakład – najpierw na ledwie 70 łóżek – zapoczątkował izolowanie zakaźnie chorych i ścisłą kontrolę ich zajęć.²⁰⁹ Choć ta kuracja czerpała z nowej wciąż i nie przez

208 Thomas Mann, *Czarodziejska góra* (oryg. niem Berlin 1924), cyt. za wyd. Warszawa 2015, tłum. Józef Kramsztyk, s. 256 (t. 1, rozdz. *Wolność*). Zob. też Magdalena Anna Długosz, „Byli jak zwiędłe rośliny, którym i pełne słońce nie mogło już wiele pomóc”. *Portrety pacjentów śródziemnomorskich sanatoriów u progu XX wieku*, w: *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w województwie świętokrzyskim w kontekście europejskim*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Wrocław 2016, s. 449-459.

209 Doktor, sam będąc wcześniej pacjentem i leżąc na Riwierze, nawiązał tam medyczne kontakty, które skłoniły go do pracy w Szwajcarii. Jego reżim nawiązywał do praktyki ucznia dra Brehmera, Petera Dettweilera, działającego w Falkenberg w górach Taunus na zachodzie Niemiec. *Medizinemuseum Davos, Die Anfänge...*, dz. cyt., s. 12.

wszystkich medyków uznanej teorii zarazków, to była de facto najbardziej skutecznym przykładem psychosomatycznego zwalczania gruźlicy sprzed ery farmakoterapii. Jeżeli Davos miało zachować swą opinię skutecznego uzdrowiska, potrzebowało głosu Karla Turbana. A pierwsze jego opinie o Davos były bezwzględne: “Gorączkujący i kaszlący krwią pacjenci przechadzają się po górach. Na regularnych piwnych koncertach w kurhausie osoby z dolegliwościami gardła śpiewają pełnym głosem. A podczas różnych świątecznych okazji w hotelach ciężko chorzy dżentelmeni i damy tańczą w stanie alkoholowego zamroczenia, co uważane jest za wielce nowoczesne. A lekarze? Przyglądają się.”²¹⁰

Do tego właśnie uzdrowiska, wprost z Hamburga – zupełnie jak powieściowi kuzyni Hans Castorp i Joachim Ziemssen – przybywają w 1893 roku Inéz i Max Schäfferowie. Zamieszkują w górnej części miejscowości, Davos-Platz, w położonej na zboczu ponad Promenadą willi Tobelheim, pod jednym z bardziej prestiżowych adresów (il. 13).²¹¹ Ten luksusowo urządzony dom, wyposażony m.in. w rzadki w górach centralne ogrzewanie, wzniesiony był w 1886 dla Heleny Lucretii Holsboer – matki wspomnianego dyrektora kurhausu.²¹² Rodzina Schäfferów zajmuje początkowo dolne piętro eleganckiej willi, gdzie ich sąsiadem jest przez jakiś czas austriacki arcyksiążę Albrecht Fryderyk Habsburg.²¹³ Po jego nagłym wyjeździe wiosną kolejnego roku, przenosi się do apartamentu księcia. Jednakże przeprowadzka w góry zamiast polepszyć, pogarsza stan zdrowia całej rodziny. Pierwszej zimy w Davos niemal wszyscy chorują. Najmłodsza

210 Cyt. za: Walter Băni, *Davos – From High-Altitude Sanatorium to World-Renowned Holiday Destination and Economic Capital*, przeł. Katharina Grimm, “Aspetar. Sports Medicine Journal” [online:] http://www.aspetar.com/journal/viewarticle.aspx?id=294#.Wrm0O_nFLIW [odczyt: marzec 2018].

211 Adres ten potwierdza adnotacja w „Photographische Rundschau. Centralblatt für Amateurphotographie“ 1897, t. 11: „Dr. Max Schäffer, Davosplatz, Villa Tobelheim”.

212 Zob. INSA: *Inventar der neueren Schweizer Architektur, 1850-1920*, t. 3: *Biel, la Chaux-de-Fonds, Chur, Davos*, Bern 1982, s. 318. Willa, zwana później Weisses Schlössli, była wczesnym dziełem lokalnego budowniczego i znanego polityka Gaudenza Isslera. Nie zachowała się. Została rozebrana w marcu 1978 r. (zob. *Chronik*, „Bündner Monatsblatt. Zeitschrift für Bündner Geschichte, Landeskunde und Baukultur“ 1978, z. 7-8).

213 Albrecht Fryderyk (1817-1895), był wysoko utytułowanym dowódcą i inspektorem wojskowym, księciem cieszyńskim, zmarł we włoskim Arco, niecały rok po opuszczeniu Davos. Inéz wspomina znajomą księcia, hrabinę von Strachowitz, która nakłaniała Schäfferów do złożenia wizyty Albrechtowi. Mimo bliskiego sąsiedztwa nie doszło jednak do tego, współlokatorzy nie poznali się nigdy osobiście. W dokumentach dot. willi pojawia się nazwisko księcia, fakt jego zamieszkiwania jest później chwytem reklamowym przy próbie sprzedaży domu przez hrabiego Nikolasa Moritza Esterhazy’ego (ogłoszenie w „London Standard Newspaper Archives” 1903, z dn. 25 listopada, s. 12).

córka odesłana jest z opiekunką do hotelu, bo starsza cierpi na szkarlatynę, a Inéz na ostry dyfteryt. „Najsmutniejsze Boże Narodzenie” Schäfferowie spędzają w łózkach z wysoką gorączką.²¹⁴ W efekcie tego u Maksa wznawia się ostre hamburskie przeziębienie, po którym faktycznie zapada już na suchoty i coraz bardziej traci siły.

Pomimo spędzonych tam kilku lat, Inéz nie pisze prawie nic o samym Davos, nie wiemy nic o szczegółach leczenia, poza kilkoma zdawkowymi zdaniami nic zajęciach, rozrywkach, kontaktach czy życiu towarzyskim rodziny. Wspomina tylko, że po przyjeździe żyli raczej na uboczu, a ona sama poświęcała wolne chwile grze na fortepianie. To nie mógł być dobry czas, więc Inéz zupełnie go pomija, inaczej chętnie dzieliłaby się choćby pozornie błahymi wrażeniami. Zadziwiające też, że przez 3-4 lata nie wydarzyło się tam faktycznie nic (poza rzecz jasna chorobami, narodzinami i śmiercią), co dałoby pretekst chociażby do odnotowania. We wrześniu 1896 r. w uzdrowisku przychodzi na świat syn pary – Gaston. Jego chrzest zgromadził wprawdzie licznych gości na odpowiednio eleganckim przyjęciu, lecz samo, cierpiące od trzech tygodni na zapalenie płuc „biedne dziecko wyglądało w swej długiej, białej, koronkowej sukni tak blado, że aż krajało się serce. [...] Miał włosy koloru złota, duże czarne oczy i przezroczystą skórę upodabniającą go do anioła Rafaela, coś nadziemskiego wybijało się we wrażeniu, jakie robił. Wszyscy lekarze kochali się w tym dziecku, a jednak żaden nie umiał go uratować.”²¹⁵

Pisząc to, Inéz zna już tragiczny los syna, który dopełni się w ciągu zaledwie trzech lat; wydaje się jednak, że obok tych smutnych wspomnień, sam chłodny, surowy klimat gór, który – mimo widmowej urody ośnieżonych szczytów – ją osobiście odpycha, wpływa na obraz relacji i zdecydowaną niechęć do tej miejscowości. Jej południowe wychowanie i pełne życia usposobienie sprawiają, że nie czuje się tu na miejscu. Ten nastrój dekadencji i charakterystyczne zawieszenie w czasie, które tak łatwo wciągając w rytm sanatorium północnych Europejczyków zatrzymywało ich – jak u Thomasa Manna – na owej wyjątej spod zwykłych reguł „czarodziejskiej górze”, na Inéz działają dokładnie odwrotnie. Tym chętniej przyjmuje (zbyt późną) propozycję męża, by wobec braku efektów leczniczych, przenieść się na francuską Riwierę. Natychmiast znajduje to

214 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 31.

215 Tamże, s. 32.

wyraz we wspomnieniach, a cały projekt nabiera barw i rozmachu. Nie jest to już chwilowa w zamyśle zmiana miejsca zamieszkania, bo wyprzedawszy w Hamburgu tamtejsze ruchomości, Inéz wyjeżdża wraz z dziećmi, by znaleźć w Mentonie willę, która odpowiadałaby wymaganiom i gustom rodziny. Max pozostaje w Davos, pod opieką swej „bardzo do niego przywiązanej” teściowej, Emilie.

Przez Locarno (gdzie pozostawić musiano chorą na dyfteryt pokojówkę) i Mediolan wiodła podówczas droga na Riwierę. Inéz wprowadza się tam do willi Mineres. Śladu tego mieszkania nie udało mi się odnaleźć. Rodzina tygodniami wyczekuje mających dołączyć niedługo ojca i babkę, niestety ze Szwajcarii dociera w końcu depesza, by „tak szybko jak to możliwe wracać do Davos, mąż leży w beznadziejnym stanie”. „To było przed Bożym Narodzeniem, gdy otrzymałam wiadomość. Wraz z moimi córeczkami ruszyliśmy natychmiast z powrotem, a dotarłszy stanęliśmy w domu diakonis, gdzie lekarz przeniósł wymagającego opieki męża. Smutne to było powitanie, jego piękna, szlachetna twarz była zupełnie wychudzona, mówił niewiele, można z niej było jednak wyczytać wyraz beznadziei. Ostatni raz świętowaliśmy razem Boże Narodzenie, to była cicha uroczystość, w przewidywaniu mających nadejść smutnych czasów. 16 marca 1898 o 5 rano na zawsze zamknął oczy – 36-letni mężczyzna, a ja – 27-letnia wdowa. Przybyli krewni, moja matka, jego bracia z żonami, lekarze i wielu znajomych. Po nabożeństwie zabrano zwłoki do Zurychu, gdzie krewni, moje drogie córki i ja sama odprowadziliśmy go na miejsce spoczynku.”²¹⁶

Mimo całego postępu akademickiej medycyny w tym czasie i specjalistów obecnych w sanatoriach, czytając zdawkowe relacje o stanie i dolegliwościach pacjentów można mieć przed oczami obraz domowych lekarzy Mannowskich Buddenbrooków, którzy przez cały wiek XIX u starych i nowych pokoleń na każdą kolejną chorobę w całej swej bezradności zalecali niezmiennie „rosół z gołąbka, parę sucharków”. Jedna refleksja dotyczy też obu tych, jakże podobnych, przypadków. Zamożność i status społeczny, który pozwala przemieszczać się po Europie i szukać pomocy bez oglądania się na związane z tym koszty, nie zapewnia jednak wcale sukcesu w walce z naturą. Dziesiątkujące w tym czasie ludność choroby zakaźne nie są w żaden sposób opanowane. Zrozumiała wydaje się wobec tego oczywistość, z jaką rodzina przyjmuje ostatecznie śmierć chorych osób.

²¹⁶ Tamże, s. 32n.

Brak spazmów rozpacz, dezorientacji czy pretensji, na które zresztą i tak nie pozwoliłaby konwencja. Uczucia skryte są zwykle głęboko, na pierwszy plan wychodzi za to potrzeba nowej organizacji życia rodziny. W relacji Inéz wyraźna jest różnica między emocjonalnym odczuwaniem śmierci ojca przez kilkunastoletnią dziewczynę a jej zdystansowaną reakcją na śmierć męża 15 lat później. Dorosła kobieta i matka trójki dzieci nie pozwala już sobie na drobną nawet słabość, bo – mimo że jej współcześni wybaczyliby wiele ze względu na płęć, a wręcz oczekiwali by może załamania się z tego powodu – zachwiałoby to jej pozycję w dalszej rodzinie i w towarzystwie. Inéz nie pisze o tym wprost, tak jak nie pisze też o sprawach dotyczących firmy, interesów i pieniędzy, po śmierci męża zyskuje jednak dużą samodzielność i – o ile nie wzbudzi wątpliwości dalszych krewnych – może swobodniej podejmować decyzje dotyczące siebie i swojej rodziny.

Z pomocą przychodzą jej kobiety z własnej rodziny – gospodarstwo młodej wdowy zamieszkuje też teraz matka Emilie Wolff i siostra Paulina Schmied z „szesnastoletnią, piękną jak obrazek” córką Ines, przyszłą Neną. Z willi Mineres, która okazać się miała zbyt chłodnym i mało przytulnym domem, rodzina przenosi się do willi Joséphine i leczy tam gruźlicę małego Gastona, a także smutek po stracie męża i ojca. Wracają też zwykłe problemy z wyposażeniem czy służbą, ale dom tętni życiem, a Inéz odzyskuje pełnię sił w sprzyjającym jej południowym klimacie: „Zwróciłam się teraz zupełnie ku trojgu moich dzieci i delectowałam wraz z nimi balsamicznym powietrzem wybrzeża. Wychodząc z hallu do ogrodu trafiało się na ciepłą woń heliotropów i rezedy, złote cytryny i mandarynki wisały na drzewach, a słońce i błękitne niebo śmiały się do mnie. Oczy znów mogły się cieszyć naturą i dzięki niej serce od nowa napełniało się nadzieją.”²¹⁷ Inéz ma bardzo bliskie relacje z dziećmi, tym bardziej martwi ją stan zdrowia najmłodszego syna. Gdy dowiaduje się, że pod jej nieobecność w Mentonie życie zostawionego pod opieką chłopca było zagrożone, o czym nie poinformowali jej lekarze, „bo miała już wystarczająco dużo trosk na głowie”, wywołuje to żywą wściekłość u zlekceważonej matki.

217 Tamże, s. 33.

W willi Joséphine wszystko wydawało się już znów układać, a mały Gaston nabierał sił – nazwano go teraz „diabełkiem” (little devil) – i według matki rozwijał muzyczne talenty. W Menton pojawili się też młodzieńcy – syn Pauliny Schmied, Rudolf oraz bratanek zmarłego Maksa, którego Inéz przyjęła do siebie na kurację. Kruchota tej nowej idylli, a przede wszystkim niezależności wdowy, ujawnia błahy incydent wywołany przez zazdrość chorego krewniaka o względy Miss Knight, angielskiej guwernantki dzieci. Podczas odwiedzin rodziców chłopca, pod nieobecność gospodyni, która spędzała ze swą szwagierką popołudnie w Nicei, bratanek został z ojcem i, jak wspomina Inéz, „podburzał go przeciw Rudolfowi, a nawet przeciw mnie. Rzekomo źle wychowuję córki, nie mają zapewnionych odpowiednich lekcji niemieckiego, a nawet noszą zbyt cienkie zelówki przy butach. Wystawia się je tu na poważne przeziębienie. [...] To podburzanie miało swój ciąg dalszy, aż szwagier oświadczył pewnego wieczora, że proponuje mi, bym oddała dzieci pod jego kuratelę. Wyplaci mi się część przychodów męża, ale mam w zamian zrezygnować z dzieci. Gdy wypowiadał te słowa trzymałam w dłoni kieliszek szampana. Wściekła, cisnęłam szkło o posadzkę, chwyciłam szwagra za jedno ramię, szwagierkę za drugie i wyrzuciłam oboje z mojego domu. Fałszywy bratanek zniknął również i więcej nie oglądałam go na oczy, po tym jak tego samego wieczora napisałam mu, by opuścił mój dom. Wrócił do swych rodziców w Magdeburgu i zmarł trzy miesiące później.”²¹⁸ Na szczęście rodzina Schäfferów potwierdziła dochody wdowy i z czasem relacje wróciły do normy.

Mentona: południowy rozkwit

Po śmierci pierwszego męża w życiu Inéz Schäffer szybko następuje nowy etap. Jako młoda i zamożna wdowa obecna już wcześniej w lokalnym towarzystwie, stała się bowiem obiektem awansów, co jednak nie przysparzało jej przyjemności, a nawet, jak pisze, bywało żenujące. By pozbyć się zalotników zdecyduje się ostatecznie poślubić

²¹⁸ Tamże, s. 35.

człowieka, który przedstawiany jest jej jako „najbardziej solidny i szanowany w całej Mentonie”. To Zygmunt Appenzeller.²¹⁹

Na krótko przez zaręczynami pary umiera jednak trzyletni Gaston.²²⁰ Matka przeżywa to mocno, choć w jej wspomnieniach nie ma znów wielu szczegółów dotyczących tego czasu. Pisze tyle tylko, że bardzo potrzebowała wsparcia i że znalazła je u boku męża. Osiadłszy na Lazurowym Wybrzeżu już na początku lat 90-tych XIX w., Zygmunt stał się tam z czasem znaczącą osobistością. Na rok 1897 datuje się jego spektakularna inwestycja w okolicy. Kupiono wtedy działkę wielkości 17 ha pod „stację klimatyczną Gorbio” na północny zachód od Mentony i rozpoczęto stawianie sanatorium. Prywatna, płytka placówka lecznicza powstała w końcu z funduszy spółki cywilnej o nazwie Les Rives d'Or, złożonej głównie z niemieckich inwestorów. Prócz przewodniczącego zarządu Appenzellera byli to „panowie Haebker, Meckert i Marc Bernann”.²²¹ Partnerem w kwestiach planowania terapii, a później współprowadzącym i pierwszym lekarzem placówki miał zostać natomiast bliski przyjaciel inicjatora, doktor Charles Hippolyte Malibran, krewny słynnej śpiewaczki Marii.²²²

Zaręczyny Zygmunta Appenzellera i Inéz Schaffer ze względu na zalotników trzymano w tajemnicy, a samo małżeństwo zawarte zostało 23 kwietnia 1900 roku w Gorbio. Inéz relacjonowała:

„Jako wdowa chciałam mieć prywatny ślub, była na nim moja siostra Paulina i świadkowie, dr Malibran i francuski konsul Andre. [...] Następnego ranka wyjechaliśmy z mężem przez Wenecję, Florencję i Rzym do Neapolu, oglądając wszędzie zabytki. W Neapolu miał miejsce kongres lekarski, na który mój mąż był delegatem z ramienia Francji. Młodzi lekarze nie mieli pojęcia, że była to jednocześnie nasza podróż poślubna. Porywczy Włosi czynili mi, blondynce, wciąż awanse, tak że zupełnie nie mogłam się od nich wyzwolić. Mój mąż wygodnie przyglądał się temu z boku i najwyraźniej go to bawiło, aż w końcu wyszło na jaw,

219 Z nieznanego źródła pochodzi informacja, której zaprzecza jednak rodzina, że Zygmunt Appenzeller miał być też przedtem żonaty, z niejaką Sophie Eisereiner, która już po jego śmierci miała też przez jakiś czas przemieszkwać w tym samym domu, Château Chambrun w Nicei, razem z drugą wdową (zob. materiały w zbiorach Seillans). Rodzina (Inge Thurner) nie potwierdziła tych wiadomości.

220 W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 14, podaje jako datę jego śmierci 25 stycznia 1900 r.

221 Zob. Protokoły z zebrań zarządu spółki od 24 października 1913 – nr 203, do 15 czerwca 1921 – nr 242 (notes w zbiorach Seillans).

222 Doktor Malibran urodził się w Brive (Corrèze) 23 sierpnia 1855. W Mentonie mieszkał, podobnie jak Zygmunt Appenzeller, od 1891 roku. Por. R. Schor, *Dictionnaire historique...*, dz. cyt. Zob. też M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz.cyt., s. 28n.

że jesteśmy kilka dni po ślubie. Wróciliśmy do Mentony, moja siostra zajmowała się dziećmi w Józefinie, a ja prowizorycznie przeniosłam się do kawalerskiego mieszkania męża.”²²³

Niedługo później Paulina Schmied wyjechała, zwolniono dotychczasowe opiekunki, które nie odpowiadały Zygmuntowi, a willę Joséphine opróżniono, ale rodzina z dwiema córkami mieszkała jeszcze przez jakiś czas w kawalerce Zygmunta, zajętego interesami, a zwłaszcza budową i wyposażeniem sanatorium. Przedsięwzięcia doktora przyspieszyły zapewne po jego prestiżowym ożenku, który – jak zwykle wśród ówczesnych sfer kupieckich i przemysłowych – zwiększył wiarygodność inwestora i znacznie ułatwił mu kredytowanie. Żona wniosła też do spółki swój wkład – mówią o tym przechowywane w Seillans, sporządzone po śmierci Zygmunta dokumenty spadkowe.

Wciąż w kawalerskim mieszkaniu ojca, 29 marca 1901 roku przyszedł na świat syn młodej pary, Stasku – jak rodzina nazywała późniejszego malarza Stanisława Appenzellera. W tym czasie Zygmunt otworzył swoje wymarzone sanatorium (**il. 14**) – prosperujący od początku znakomicie „hotel klimatyczny z dwoma galeriami leczniczymi”,²²⁴ prowadził nadal dwa nowoczesne laboratoria bakteriologiczne, a w uznaniu jego dokonań, być może także na polu nauki, mianowano go w 1902 roku oficerem francuskiej Akademii.²²⁵ Okres niedługo po ślubie i po inauguracji sanatorium aż do wybuchu I wojny światowej wydaje się być najlepszym dla nowej rodziny. Inéz Appenzeller relacjonuje:

„Krótco po urodzinach syna, gdy funkcjonowało już sanatorium, wynajęliśmy willę Mireille [²²⁶]. Było to stary dom, położony na wybrzeżu, otoczony dużym ogrodem. Tropikalna roślinność, palmy i kaktusy rozmaitych gatunków, drzewa mandarynkowe, cytryny i szumiące krzewy pod pergolami nadawały całości

223 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 36.

224 Informacje o dziejach sanatorium oraz metodach leczniczych jego inicjatora zebrane są w publikowanym wcześniej osobnym artykule: Magdalena Anna Długosz, *Zygmunt Appenzeller i jego sanatorium Menton-Gorbio*, w: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX-XXI wiek). Kultura uzdrowiskowa w Europie VI*, red. B. Płonka-Syroka, L. Czyż, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014, s. 287-307.

225 List Z. Appenzellera do cesarza Franciszka Józefa (zbiory Seillans).

226 Niezidentyfikowana.

swoistej romantyki. Do tego morze, pluszczące, szemrzące, huczące zależnie od pory roku i pogody.

Gorące miesiące spędzaliśmy w Nadmorskich Alpach, w miejscowości Turini, na wysokości 1000 metrów. Ta okolica przypominała mi Szwajcarię, lasy pełne ogromnych świerków, górski krajobraz o słonecznym klimacie. Mój mąż kupił tam uroczy chalet urządzony ze smakiem, lecz dziwnym sposobem ja ciągle czułam się w górach nieswojo. Mąż i córki przeciwnie, wspinali się wszędzie w okolicy i znosili do domu wielkie ilości jagód, poziomek i malin.”²²⁷

Gazety z przełomu 1903 i 1904 r., także „Kurjer Stanisławowski”, informują o przenosinach sławnego już doktora do Nicei. „P. Dr. Appenzeller, stanisławowianin, oficer akademii francuskiej, znany na całej Rivierze bakteryolog, przeniósł się z Mentony do Nicei, gdzie mieszka w willi ‘Wiosna’. Z powodu wyjazdu poświęcają tamtejsze dzienniki ‘L’eclairneur de Nice’, ‘Le petit Marseillais’ i ‘Le petit Nicois’ p. Dr. Appenzellerowi serdeczne wspomnienia, podnosząc jego zasługi na polu nauki i dobroczynności publicznej.”²²⁸ Relacja jego żony nie mówi jednak o tym miejscu, być może chodzi tylko o laboratorium lub sprawy związane z objęciem przez doktora argentyńskiego wicekonsulatu. Jako kolejna, letnia siedziba świetnie prosperującej rodziny pojawia się natomiast, zapewne koło 1904 roku, styryjski zamek Uhlheim w dolinie Ilz – istniejąca do dziś XIX-wieczna budowla, połączona wtedy ze sporym arealem²²⁹ – wymarzone wprost miejsce dla Inéz i dzieci.

Niedługo później na Riwierze Zygmunt nabywa położoną w przygranicznym włoskim Ventimiglia prestiżową posiadłość Château Grimaldi (il. 15). Górowała ona wysoko nad zatoką, a z jej tarasów rozciągał się widok na Mentonę, Monte Carlo i Villefranche aż po wyspę świętej Małgorzaty, zaś z drugiej strony na Bordigherę i dalszą część wybrzeża, Riviera di Ponente. Tę jedną z najokazalszych rezydencji w okolicy Mentony zaproponował Appenzellerom hrabia de Valbranca, chociaż broszura na temat

227 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37.

228 „Kurjer Stanisławowski” (nr 955) z dn. 10.01.1904. Zob. też notkę w „Gil Blas” z dn. 10.12.1903, s. 2: „M. Appenzeller, qui depuis douze ans était l’hôte fidèle de Menton, vient de s’installer à Nice, villa Wiosna.” Wspomnianej willi nie udało mi się zidentyfikować.

229 Majątek ten należał do domeny Kalsdorf, która w latach 1846-1864 znajdowała się rękach Josefa von Uhl, bogatego urzędnika na wiedeńskim dworze. Uważa się go za budowniczego zameczku, który nie zdobył jednak w kolejnych latach większego znaczenia, przechodząc po śmierci fundatora na jego młodsze pokolenie w rodzinie. Czteroletni epizod Appenzellerów nie jest odnotowywany w jego dziejach. Od 1956 funkcjonuje tu rodzinna winiarnia. Por. też Robert Baravalle, *Burgen und Schlösser der Steiermark*, Graz 1995.

willi podaje, że zakupiono ją od pewnej Amerykanki. Zapewne obie wersje są w jakimś stopniu prawdziwe.²³⁰

Wcześniej posiadłość ta była przez ponad 30 lat własnością znanego w okolicy lekarza Jamesa Henry'ego Benneta (1816-1891), popularyzatora walorów Riwiery w drugiej połowie XIX wieku.²³¹ Bennet wyremontował zrujnowaną genueńską strażnicę (tzw. stary zamek Grimaldich), założył także ogród kwiatowy, jeden z nielicznych prywatnych ogrodów w okolicy, znany w całej Europie również dlatego, że był do dyspozycji królowej Wiktorii podczas jej wizyty w Mentonie w 1882 roku.²³² W końcu XIX wieku (ok. 1898) na stromej skarpie koło średniowiecznej wieży stanął „nowy pałac” – ogromna willa z ponad 30 pomieszczeniami o różnym przeznaczeniu, nowoczesną instalacją sanitarną, balkonami i wieżą. Pomimo zmiany właścicieli, w domu bywała też w dalszym ciągu śmietanka towarzyska zjeżdżająca do Mentony i okolic.

Sam doktor Bennet, odkąd jako gruźlik trafił tu przypadkiem w 1859 roku, regularnie spędzał zimowy okres na wybrzeżu i może być uważany za odkrywcę Mentony dla szerszej międzynarodowej publiczności.²³³ Od tego bowiem czasu, gdy cicha włoska miejscina pochwalić się mogła „dwoma czy trzema małymi hotelami, z których korzystali głównie przejeżdżający turyści, i pół tuzinem nowo wybudowanych willi”, zmieniła się

230 Inéz Appenzeller pisze o transakcji z hr. Valbranes [sic!], któremu doskwierały akurat trudności rodzinne. Folder reklamowy wydany ok. 1922 r. (b.d., z 1921 r. pochodzi dołączony do broszury plan budowlnej), celem sprzedaży posiadłości, nakładem własnym Appenzellerów, mówi o nabyciu willi od spadkobierców „pewnej amerykańskiej damy”, która zainwestowała pokaźną sumę (ówczesne 100 tys. funtów) w nową budowlę. Być może pośrednio chodzi tu o Mayę (z domu Goddard), starszą siostrę ekscentrycznej artystki Romaine Brooks (więcej zob.: Diana Souhami, *Wild girls. Paris, Sappho, and Art: The Lives and Loves of Natalie Barney and Romaine Brooks*, New York 2007). Po śmierci swego pierwszego męża, Anglika Phillipsa, Maya miała przenieść się do Château Grimaldi i poślubić Emilio Weissą, hrabiego di Valbranca – włoskiego arystokratę powiązanego z portugalskim dworem, tyrana i konserwatystę o skrajnie prawicowych poglądach, który przejął całkowitą kontrolę nad jej majątkiem. Wspomnianą „amerykańską damą” była zapewne matka obu siostr, która zmarła w 1901 zostawiając skłóconym dziedzicom fortunę – a folder mówi o podobnym fakcie w 1902 r. Obie siostry żyły później długo we wzajemnej niechęci i nieakceptacji z powodu skrajnie odmiennych wyborów życiowych. „Maya była tyleż damą, co Romaine artystką. Zmarła z dziewięciorgiem czy dziesięciorgiem służby w ogromnym domu z pięćdziesięcioma ośmioma pokojami tylko do jej dyspozycji” – opowiadał później jeden członków dalszej rodziny (zob. Meryle Secrest, *Shoot the Widow: Adventures of a Biographer in Search of Her Subject*, New York 2011).

231 Por. jego liczne publikacje, m.in. James Henry Bennet, *Winter and Spring on the Shores of the Mediterranean* (1861); *Mentone, the Riviera, Corsica and Biarritz as Winter Climates* (1862); *On the treatment of pulmonary consumption by hygiene, climate and medicine, in its connexion with modern doctrines* (1871).

232 Michael Nelson, *Queen Victoria and the Discovery of the Riviera*, New York 2007, s. 27.

233 Początki ruchu uzdrowiskowego i klimatoterapii na Riwierze sięgają wprawdzie jeszcze XVIII w., jej popularność – zwłaszcza wśród Anglików – dotyczyła jednak przede wszystkim Nicei, a w dalszej kolejności (od ok. 1834), Cannes.

ona przez kilkanaście kolejnych lat w „znany i uczęszczany resort zimowy, z trzydziestoma hotelami, trzy razy taką ilością willi i mieszaną populacją ok. 16 tysięcy mieszkańców.”²³⁴ W 1861 miasto, po secesji jego i Roquebrune od zrestaurowanego w 1815 roku księstwa Monaco, na nowo oficjalnie przyłączono do Francji. Otwarcie kolei łączącej Paryż z Niceą i Genuą trzy lata później ułatwiło znacznie dostęp do odległej dotąd krainy, a kolejne wydania entuzjastycznych książek Benneta na rynku niemieckim (1863) i w Nowym Jorku (1970) spowodowały istny najazd turystów i kuracjuszy do tego regionu. W promocji bardzo pomogły też regularne wizyty europejskich monarchów i przedstawicieli arystokracji. W efekcie przed I wojną światową było tu już 75 hoteli i setki willi skąpanych w bujnej południowej roślinności.

Sukces Zygmunta Appenzellera i jego sanatorium przypada zatem bezspornie na złoty wiek kultury uzdrowiskowej – stopniowe poszerzanie się zasięgu publiczności oraz rozwój Mentony już nie jako „Kurort”, a jako „Kurstadt” i „Weltort”²³⁵ zarazem. Gorbio, łącząc bliskość wybrzeża i zalety Alp, święci tryumfy wśród międzynarodowej socjety. Już po dwu latach doktora Malibrana wzmacnia niemiecki lekarz,²³⁶ personel rekrutowany jest ze Szwajcarii, siostry z Niemiec. Zakład odwiedzają – nadając mu potrzebnego rozgłosu – znakomitości, m.in. książę Cyryl i król Szwecji, Oskar z małżonką, o czym donosi prasa.²³⁷ Wedle relacji gazet²³⁸ wzmocnionej przez Inéz Appenzeller, po wojnie rosyjsko-japońskiej wydzielono w szpitalu 20 łóżek dla

234 Cyt. za: Nelson, *Queen Victoria...*, dz. cyt., s. 12n.

235 *Kurort* = miejscowość uzdrowiskowa; *Kurstadt* = miasto-uzdrowisko; *Weltort* = „światowa” miejscowość. Zob. Andreas Förderer, *Charakteristika des Typus „Kurstadt“*, w: „*Playgrounds Europe*“: *Europäische Kurstädte und Modebäder des 19. Jahrhunderts*, 2010 [online:] https://www.baden-baden.de/mam/files/stadt/kulturerbe/klein_101027_vergleichsstudiedruck-freigabe.pdf [odczyt: kwiecień 2018].

236 Sam doktor Malibran w 1904 r. przeniósł się do nowego, prestiżowego szpitala dziecięcego fundacji Bariquand-Alphand, w Menton-Garavan, a następnie do Nicei. Zob. R. Schor, *Dictionnaire historique...*, dz. cyt.; R. Dordor, *Menton, une nouvelle vie pour Bariquand-Alphand*, <http://www.nicematin.com/article/menton/menton-une-nouvelle-vie-pour-bariquand-alphand.7057.html> [publ. 15.01.2010, odczyt w czerwcu 2014].

237 Zob. wydania „Le Figaro” i „Gil Blas” z dn. 4.04.1906.

238 Depesza z Riwiery w „Neue Wiener Presse” 1905, nr 14538, z dn. 12 lutego, s. 9. (...„Podczas, gdy w Cannes istnieje szpital wzniesiony przez pewnego rosyjskiego księcia, a w Nicei dom dla rekonwalescentów ufundowany z bogatych datków, sanatorium Gorbio przyjęło dziesięciu rosyjskich oficerów z ‘czystej miłości bliźniego’, za co serdeczne podziękowania należą się panom dr. Malibranowi i Appenzellerowi [Austriakowi], jak również panom Elena i Rupneri, prowadzącym ten zakład. Gorbio było też ulubionym celem wycieczek niezapomnianej tu cesarzowej Elżbiety i gdyby nie zbudowano sanatorium, pewnie stałaby tu teraz jakaś piękna willa.”). Z tym faktem wiążą się zapewne przyznane Appenzellerowi rosyjskie odznaczenia (por. wyżej, przyp.).

dochodzących do zdrowia rosyjskich oficerów, których dogłądać miała tam osobiście księżna Anastazja.

W publikacjach medycznych i w przewodnikach z epoki po Prowansji oraz regionie Alp Nadmorskich, znaleźć można dość często wzmianki o sanatorium, choć są to nieraz sprzeczne informacje, zwłaszcza gdy chodzi o chorych leczonych w tym miejscu. To również przyczynek do politycznych, motywowanych koniunkturą gestów kierownictwa placówki w kontekście nastrojów panujących w całej okolicy, bo zmiany w niewielkim stopniu podyktowane są względami medycznymi. W niektórych okresach przyjmuje się tu tylko osoby cierpiące na chroniczne dolegliwości nerwowe i rekonwalescentów, lecz z wykluczeniem wszelkich chorób zakaźnych – to znaczy bez gruźlicy – choć bez wątpienia był to ośrodek stworzony i prowadzony przez dłuższy czas dla suchotników właśnie. Dalszą obecność tych chorych w okolicy potwierdzają zresztą późniejsze losy sanatorium oraz kolejne fachowe publikacje, podkreślające dobroczynny wpływ górskiego, a zarazem nadmorskiego klimatu wschodniej Riwiery.²³⁹ Spore zamieszanie wprowadza zakaz przyjmowania z początkiem XX wieku (w Mentonie ca. od 1902 r.) chorych gości przez lokalnych hotelarzy, którzy obawiają się spadku liczby wizyt angielskich turystów, od wielu lat bawiących stale w tych okolicach.²⁴⁰ Z tym wiąże się również stopniowa zmiana profilu niektórych zakładów leczniczych dyktowana wprowadzeniem nowych metod terapii i rozpowszechniającą się praktyką oddzielania prątkujących od osób zdrowych, albo leczących w kurorcie inne, niezakaźne schorzenia. Do tych sanatoriów należy również Gorbio. Do prasy wysyłane są stamtąd ok. 1910 roku korespondencje o wyraźnie reklamowym charakterze, kierowane do znacznie szerszej klienteli, która szuka już nie kuracji – a (znów) harmonii, rozrywek i wypoczynku (il. 16-17).

„Szczęśliwe miał natchnienie twórca sanatorium, że w tem właśnie miejscu je zbudował. [...] Mentona na dole – godzina drogi pieszo, daleko prędzej omnibusem zakładowym lub samochodem, a od Mentony co kilkanaście minut nadbrzeżne miasteczka i zakłady, a ponad wszystkim – Monte Carlo, serce i główna przynęta Riwiery. Bo piękna natura najmniejszą gra tu rolę – przyciągają

239 Isaac Burney Yeo, *The therapeutics of mineral springs and climates*, New York 1910, s. 689. Autor opisuje m.in. zalety klimatyczne Gorbio i Menton oraz leżącej na wschód miejscowości Bordighera, gdzie leczy się również gruźlików.

240 Zob. emocjonalna korespondencja lokalnych hotelarzy, w: Ch. Durringer, *Misconceptions concerning the Riviera*, „The British Medical Journal”, t. 1, nr 2559 (Jan. 15, 1910), s. 176-177. Pełny tekst korespondencji cyt. w: M. A. Długosz, *Zygmunt Appenzeller...*, dz. cyt., s. 297-299.

obcych stroje eleganckie, zabawy, a przede wszystkim złoto, nadzieja bogactwa bez pracy. Oddalone od tego niskiego traktu, od głównego napływu cudzoziemców, piękne Gorbio, stanowi jakby oazę w tym gwarze niemiłym, a to jest jego główny charakter i zadanie. Mówię tak długo o przyrodzie w zakładzie leczniczym, bo te widoki, te krajobrazy, to niezmiernie dzielny czynnik leczniczy dla bardzo licznych chorych. Człowiek zmęczony, rozstrojony, rozdrażniony, patrząc na te widoki prześliczne i spokojne, sam się uspokaja, a to, co go gnębiło, rozpierzcha się, łagodnieje, znika z pamięci. A można swobodnie czerpać te uroki, bo zakład wszystkie troski gospodarcze bierze na siebie i ze swej strony daje wszystko, co do niego należy. Panuje tu wielki spokój, porządek, czystość, usługa i doskonała kuchnia. I jako zakład leczniczy funkcjonuje Gorbio bardzo sprawnie. Dwu lekarzy mieszka na stałe w zakładzie, pomocnicy lekarscy wprawni i sprawni; wszystko, czego leczenie wymaga, przygotowano. Pod tym względem zakład coraz się rozwija. Był on pierwotnie przeznaczony dla chorych na gruźlicę. Obecnie tacy chorzy stanowczo nie są tu przyjmowani. Znajdują się tu głównie rekonwalescenci, neurastenicy, albo po prostu ludzie przepracowani; sporo też chorych na serce i nerki. Pod względem narodowości przeważają polacy, a i sam twórca zakładu, a zarazem czynny administrator, p. Appenzeller, chemik, jest polakiem. Więc też życie towarzyskie płynie tu swobodnie i swojsko. Kto musi lub pragnie na Południu przebyć czas jakiś, kto szuka słońca, piękna i ciszy, a uniknąć chce gwaru, będzie z Gorbio bardziej zadowolony niż z wielkich ognisk na Riwierze.”²⁴¹ W placówce przebywać miało w tym czasie ok. 60% Polaków, „których przyjaciele dr. Appenzellera polscy lekarze jak doktorowie Dunin, Pawiński, Pareński, Sokołowski i inni chętnie mu przysyłają”.²⁴²

Prócz wyraźnie promocyjnych tekstów w prasie ogólnej, w pismach specjalistycznych trafiają się ściśle medyczne relacje o stosowanych w Gorbio terapiach oraz przebiegu dnia suchotniczych pacjentów. Zwraca się w nich uwagę nie tyle na

241 Z. K., *Sanatorium Gorbio (nad Mentoną)*, korespondencja z dn. 2 lutego, “Kurjer [Warszawski, Lwowski (?)]” 1910, nr 44. Pisownia oryginalna.

242 W. Chowaniec, *Sanatorium Stanisławowianina...*, dz. cyt. Siatka kontaktów Appenzellera robi dobre wrażenie, wszyscy wspomniani byli wybitnymi lekarzami tego czasu, którzy uczyli się też lub pracowali w Wiedniu, Paryżu i miastach niemieckich. Dr Teodor Dunin (1854-1909), internista i działacz społeczny, na prowadzonym przez siebie oddziale w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie otworzył pracownię naukową, gdzie prowadzono badania doświadczalne, w tym chemiczne i bakteriologiczne. W ostatnie dekadzie XIX w. odbywał wiele podróży po europejskich sanatoriach, skąd przywiózł m.in. idee leczenia gruźlicy wśród niższych warstw społecznych. Zainicjował budowę znanego sanatorium ludowego w Rudce pod Warszawą. Dr Józef Pawiński (1851-1925), pionier kardiologii, pracował w warszawskich szpitalach Dzieciątka Jezus i św. Ducha, należał do koła wydawców „Gazety Lekarskiej”. Wśród wielu jego prac znaleźć można również teksty o gruźlicy i terapiach uzdrowiskowych. Dr Stanisław Pareński (1843-1913), krakowski chirurg, profesor UJ, społecznik i mecenas sztuki, ojciec Zofii i teść Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Był m.in. członkiem miejskiej komisji sanitarnej i prezesem Polskiego Towarzystwa Balneologicznego. Dr Alfred Sokołowski (1849-1924), internista-ftyzjatra, profesor UW, asystent dra Brehmera w pionierskim sanatorium w Görbersdorf, które później nazwane zostało jego imieniem. W 1908 r. założył Towarzystwo Przeciwgruźlicze, organizował liczne akcje profilaktyczne, uprawiał też medycynę społeczną zwracając uwagę na tzw. choroby proletariatu. Przyczynił się do popularyzacji sanatoriów, m.in. w Zakopanem i Otwocku.

malownicze otoczenie i wygody, ale na spokój, regularność podejmowanych czynności i ścisłą higienę, w tym wentylację pomieszczeń i toaletę płuc, a także obfitą, odżywczą dietę, lekkie ćwiczenia oraz odpoczynek. Oczyszczanie i wzmacnianie to wszak od wieków niezmiennie dwie podstawowe zasady przyświecające trosce o zdrowie.²⁴³ „Singing and pianoforte playing and laughter after a meal are forbidden, but gaiety is encouraged. Cards and all games for money are prohibited; the gambling tuberculous patient, says he, is surely destined to die. Billiards and croquet are recommended for some patients, and photography, with the proviso of a well-ventilated dark room, for all.” Przewidywany czas na “tak zwane wyleczenie” wynosił od roku do trzech, zależnie od temperamentu.²⁴⁴

Wskazania te, choć komentowane jako „niezwykłe”, przypominają mieszankę klasyków znanych już z Sokołowska i Falkenbergu, albo samego Davos. Zdrowy tryb życia, który polecano, dopuszczał, a nawet zalecał wino, jak i inne fermentowane napoje, dla ich własności ułatwiających przemianę materii²⁴⁵ (według wcześniejszych teorii suchoty były bowiem zaburzeniem z gatunku metabolicznych), zakazywał natomiast jednoznacznie zgubnych gier praktykowanych w bogatych kurortach przez znudzonych panów i młodzież. Rozrywki te – dostępny dla nielicznych symbol upadku kultury sfer wyższych – potępiano zarówno moralnie, jak i ze względu na towarzyszące im używki, nadmierną ekscytację i napięcie nerwów, a co za tym idzie ze wszech miar negatywny wpływ na zdrowie.²⁴⁶

Mimo przeprowadzanych w tym czasie eksperymentów chemicznych i bakterjologicznych oraz wczesnej chemioterapii, której znajomość była jednak wciąż ograniczona i stosowano ją raczej w szpitalach klinicznych niż w uzdrowiskach, stawiano w dalszym ciągu na odbudowę sił pacjentów – stąd rola stylu życia i diety, a zwłaszcza tłuszczu (nabiału i tranu) w terapii.²⁴⁷ Promocję swych praktyk zawdzięcza Gorbio

243 G. Vigarello, *Historia zdrowia...*, dz. cyt., s. 5, 212-221.

244 NN, *Daily round of the consumptive*, “The British Medical Journal”, t. 1, nr 2217 (Jun. 27, 1903), s. 1507-1508.

245 Por. też G. Vigarello, *Historia zdrowia...*, dz. cyt., s. 228n.

246 Ostre opinie o hazardzie, któremu oddawali się bywalcy Riwiery w nieodległym Monte Carlo, wypowiadali już wcześniej tutejsi lekarze, w tym dr Bennet i dr Burne Yeo (M. Nelson, *Queen Victoria...*, dz. cyt., s. 32).

247 Podobne zagadnienia podejmowane były zresztą w tym czasie regularnie, m.in. przez dra Malibrana, który u progu działalności zakładu reprezentował Gorbio na spotkaniach i kongresach medycznych we Francji i za granicą.

również tekstom dra Georgesa Daremberga (1850-1906), korespondenta l'Académie de Médecine, który swoje ostatnie lata spędził w regionie nadmorskich Alp (zm. w Cannes). On też wymienia Zygmunta Appenzellera jako inicjatora kuracji kumysowej w Mentonie, którego eksperymenty prowadzone od ok. 1897 przynosić miały wielkie sukcesy.²⁴⁸ W inicjatywach tych ważne było wschodnie pochodzenie Appenzellera i pewnie też jego znajomość polskich (i niemieckich) publikacji oraz praktyk rozpowszechnionych na coraz szerszą skalę zwłaszcza od lat 80-tych XIX w.²⁴⁹ Rozważania uczonych, głównie niemieckich lekarzy pracujących w Rosji i Austriaków na Ukrainie, na temat kumysu w kontekście gruźlicy sięgają połowy XIX wieku. Wywodzić się miały z obserwacji ludów pasterskich, wśród których rzadko notowano choroby płuc, w tym suchoty. Nie uwzględniano tu europejskiej charakterystyki zakaźności gruźlicy, miejskiej i związanej z organizacją oraz trybem życia skupisk ludzkich. Jej bakterie zazwyczaj do stepów Azji nie docierały. Niemniej kuracje w tzw. zakładach kumysowych w Rosji i Polsce cieszyły się w końcu XIX w. sporą popularnością (aplikowano je m.in. w Nałęczowie, donosił o tym również w swoich kronikach Bolesław Prus).

Przy całym nowatorstwie terapeutycznym tamtejszych lekarzy, zakład w Gorbio promował również inne swe przewagi. Urządzony i wyposażony był według „najbardziej znanych i najbardziej nowoczesnych niemieckich wzorów sanatorium”, które prócz zapewnienia higieny stawiały na wygodę i funkcjonalność pomieszczeń.²⁵⁰ Projektantem gmachu (il. 18-20) był lokalny architekt Abel Gléna, a dekoratorem – malarz Guillaume Cerutti-Maori, syn Carla, również malarza, po którym odziedziczył spore rzemieślnicze

248 Georges Daremberg, *Le sanatorium de Gorbio-Menton*, „Journal des débats politiques et littéraires”, 1900, nr 261 (20.09.1900), s. 1-2. Daremberg pisze o sterylizowanym oryginalnym kumysie sprowadzanym przez Appenzellera bezpośrednio z Samary, jednego z pierwszych i największych obok Moskwy ośrodków kumysoterapii.

249 We Francji odnotowywano zainteresowanie kumysem od lat 70-tych XIX w., głównie za sprawą dra Edwarda Landowskiego (1839-1882), zob. Teresa Ostrowska, *Landowski Edward*, PSB t. XVI, s. 471n. Napój ten zdobył złoty medal na międzynarodowej wystawie w Paryżu w 1875, a następnie brązowy w 1878, co istotnie wpłynęło na rozprzestrzenienie wiedzy o jego pozytywnych właściwościach na Zachodzie. Kuracja chorób płuc preparatami mlecznymi, głównie serwatką, miała też pewne tradycje w Szwajcarii (Gais w kantonie Appenzell) i to od połowy XVIII w. Stąd zapewne pijalnie mleka m.in. w Davos – te jednak, przed erą powszechnej pasteryzacji, roznosiły dodatkowo zarazki.

250 Jeden z bardziej szczegółowych opisów placówki daje też obraz jej instalacji i organizacji, zob.: Frederick Rufenacht Walters, *Sanatoria for consumptives. A critical and detailed description together with an exposition of the open-air or hygienic treatment of phthisis*, New York 1905 (wyd. 3), s. 235n.; „Zeitschrift für Tuberkulose und Heilstättenwesen” 1900, t. 1, s. 90. Por. też krótsze wzmianki, np. Eduard Strassburger, *Rambles on the Riviera*, New York-London 1906, s. 268 (przewodnik botaniczny); Helena L. Waters, *The French and Italian Rivas*, New York-Boston 1924 (przewodnik turystyczny), s. 141-145. Więcej w: M. Długosz, *Zygmunt Appenzeller...*, dz. cyt., s. 296n.

przedsiębiorstwo. Obaj artyści zaangażowani w projekt sanatorium, a także architekt Alfred-Auguste Marsang, partner Glény przy niektórych realizacjach, znani są jako autorzy wielu budynków w pejzażu okolic Menton przeł. XIX i XX w., m.in. dziecięcego szpitala Bariquand-Alphand, kamienic i luksusowych willi prywatnych oraz hoteli w reprezentacyjnym historyzującym stylu, Winter Palace Hotel (1880-90) i Riviera Palace (1898-1901) – il. 21, szczególnie popularnych wśród angielskich gości. Zwłaszcza późniejsze projekty tej nieformalnej spółki, utrzymane w lekkiej, południowej stylistyce secesji, zawdzięczają swój charakterystyczny wyraz eleganckim fryzom Cerutti-Maoriego. Operując często fantazyjnymi motywami roślinnymi wieńczą one płaskie, modernistyczne fasady budowli, odbiegające wyraźnie od przestrzennego, reliefowego ornamentu oraz rozczłonkowania elewacji, które związane było z wcześniejszą estetyką. Ta, przeładowana często historyczną dekoracją, przez postępowych architektów przełomu XIX i XX wieku krytykowana była jako „niehigieniczna”, i to nie tylko w sensie dosłownej możliwości utrzymania budynków w czystości, lecz również trudniej uchwytne, estetycznego oddziaływania na społeczeństwo. Chciano bowiem, przez uproszczenie, metaforyczną czystość form i architektonicznych rozwiązań oddziaływać na ogólną kondycję psychiczną osób, które korzystać miały z nowo otwartych przestrzeni.²⁵¹

Prosty, modernistyczny styl, który wykształcił się w tym czasie w Europie zastępując reprezentacyjność, był w jakiejś mierze efektem „bakteriofobii”, reakcją na udowodnienie przez Kocha chorobotwórczości bakterii, w tym prątka gruźlicy. Powstające budowle zapewniać miały dostęp do wnętrza maksymalnej ilości światła i powietrza. Kładziono nacisk na wentylację, duże okna, swobodnie rozplanowane przestrzenie, a także jakość materiałów i powierzchni ułatwiających utrzymanie czystości oraz na rozdział i funkcjonalność pomieszczeń, z których każde przeznaczone było do realizacji konkretnych zadań i celów. Trend zapoczątkowany w szpitalach i uzdrowiskach przeniósł się szybko na inne sfery budownictwa – budynki użyteczności publicznej, hotele, kamienice, banki, sklepy, prywatne domy i mieszkania, a nawet kościoły, co było

251 M. Długosz, *Zygmunt Appenzeller...*, dz. cyt., s. 294-296. O tych koncepcjach pisałam również w osobnym artykule: Magdalena Długosz, „Sanitaryzm” u źródeł modernizmu. *Sztuka i higiena w Wiedniu ok. 1900 r.*, w: *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie [Kultura uzdrowiskowa w Europie I]*, pod red. B. Płonki-Syroki i A. Kaźmierczak, Wrocław 2012, s. 129-152.

wyraźnie widoczne w koncepcjach i dziełach wiedeńskich architektów początku XX wiek, takich jak Otto Wagner i jego uczniowie, Josef Hoffmann czy Adolf Loos.²⁵²

Myśl ta musiała być znana Appenzellerowi, który utrzymywał bliskie związki z Wiedniem i jego życiem towarzysko-kulturalnym, nie tylko jeżdżąc – jako wielbiciel talentu aktora Adolfa Sonnenthala – na przedstawienia do Burgtheater.²⁵³ Postaci awangardowych twórców były w wielkomiejszczańskich kręgach stolicy jeśli nie bezpośrednio gośćmi, to na pewno stałym tematem burzliwej zazwyczaj dyskusji. Większość z tej bogatej publiczności była też klientami różnych europejskich uzdrowisk, miała więc własne doświadczenia do zakomunikowania w tej kwestii. Obok placówek i miejscowości typowo przeciwgruźliczych, odwiedzano też zdroje i kąpieliska, kurorty o szerszym spektrum leczniczych działań, także te poświęcone dolegliwościom sercowo-nerwowym.

W monarchii habsburskiej, prócz prestiżowych zdrojów takich jak Karlsbad z tradycjami leczniczymi sięgającymi początku XVI w.,²⁵⁴ szczególną popularnością cieszyły się te, które łagodzić miały chorobę typową i dotykającą w zasadzie wyłącznie wyższych sfer – „neurastenię”. Pod tym pojęciem ukrytych było wiele faktycznych, ale też pozornych dolegliwości i problemów, których źródło stanowiło społeczeństwo: pełne konwencji życie miejskie, nagłe przyspieszenie rozwoju cywilizacyjnego, technika i komunikacja, wielość bodźców, możliwości i niedostosowanie do nowych globalnych i lokalnych wyzwań skostniałej, konserwatywnej kultury kapitalizmu oraz patriarchy.²⁵⁵

Niepokój, niedostosowanie, nieakceptowane próby emancypacji i inne choroby duchowe leczono wtedy na różne sposoby. Na przykład homeopatię proponował dr Christoph von Hartungen, założyciel w 1888 roku placówki w Riva del Garda (il. 7), gromadzącej niemieckich pisarzy, intelektualistów, reformatorów i mistyków. Oprócz wspomnianych już w tym kontekście Heinricha i Thomasa Mannów bywali tam Zygmunt Freud, Franz Werfel, Franz Kafka, Max Brod czy Rudolf Steiner. To miejsce uzdrowień psyche i somy, inspirujące zarazem do śmiałych projektów i teorii, może być uważane za

252 M. Długosz, „Sanitaryzm”..., dz. cyt.

253 Wg Inge Thurner. Sonnenthal był od r. 1856 gwiazdą reprezentacyjnego wiedeńskiego teatru wzniesionego przy wielkomiejszczańskiej ulicy Ringstrasse – aktorem, reżyserem, nawet kierownikiem artystycznym. W 1881, z okazji 25-lecia pracy, został przez cesarza Franciszka Józefa wyniesiony do stanu szlacheckiego; zmarł w 1909 roku.

254 Heinz Schubert, *Karlsbad. Ein Weltbad im Spiegel der Zeit*, München 1980.

255 Por. m.in. G. Vigarello, *Historia zdrowia...*, dz. cyt., s. 259-261.

jedno z ognisk późniejszej *Lebensreform*²⁵⁶ – ruchu propagującego zwrot do natury jako szeroki projekt terapeutyczny dla wycieńczonych przemysłowym tempem i nowymi warunkami życia ludzi. Pacyfizm i wegetarianizm, organiczne uprawy i luźne stroje, swobodniejsze obyczaje, filozofia, ekonomia i polityka, a także architektura, rzemiosło, taniec i sztuka składały się na tę propozycję, której centrum stanie się tuż przed I wojną światową Monte Verità, kolonia w szwajcarskiej Asconie, skupiająca znów rzesze artystów i myślicieli. Tam znajdzie się także Ines Schmied, Nena, bywająca wcześniej w Rivie w towarzystwie swej „argentyńskiej” rodziny oraz Heinricha Manna.²⁵⁷

Inaczej do popularnych dolegliwości nerwowych podchodził nurt ściśle akademicki, w którym sięgano po dokonania psychiatrii. Pionierskie badania austriackiego lekarza Richarda von Krafft-Ebing miały wpłynąć nie tylko na formę terapii, ale też kształt sanatoriów, m.in. na dzieło Josefa Hoffmanna w podwiedeńskim Purkersdorf – słynne i uczęszczane przez wyższe sfery stolicy.²⁵⁸ Istotne było tu nie konkretne miejsce czy klimat, ale starannie uporządkowane najbliższe otoczenie, budynek, w jakim przebywał pacjent i ściśle uregulowany rytm jego dnia. Spokój i wyciszenie, zewnętrzna harmonia i kontrola, które przekładać się miały na wnętrze i dzięki którym pacjent miał wrócić do zdrowia – to zapewniała realizacja wszechogarniającej wizji projektanta.²⁵⁹ Wpływ tego myślenia był szerszy niż tylko architektura sanatoriów. Definiując, porządkując – i często estetyzując – każdy najdrobniejszy przedmiot codziennego użytku, artyści tego nurtu, a wśród nich również Josef Hoffmann oraz współpracujące z nim Wiener Werkstätte, tworzyli w ten sposób

256 Ruchy tzw. *Lebensreform* (reformy życia) rozwijały się przede wszystkim na terenie Niemiec i Szwajcarii. Na ten temat zob. Małgorzata Leyko, *Teatr w krainie utopii. Monte Verità, Mathildenhöhe, Hellerau, Goetheanum, Bauhaus*, Gdańsk 2012, a przede wszystkim bogatą literaturę w języku niemieckim, np. Diethard Kerbs, Jürgen Reulecke (red.), *Handbuch der deutschen Reformbewegungen 1880-1933*, Wuppertal 1998; Kai Buchholz, Rita Latocha, Hilke Peckmann, Klaus Wolbert (red.), *Die Lebensreform. Entwürfe zur Neugestaltung von Leben und Kunst um 1900* (kat. wyst.), t. 1-2, Darmstadt 2001; Florentine Fritzen, „Gesünder leben“. *Die Lebensreformbewegung im 20. Jahrhundert*, Stuttgart 2006.

257 Zob. W. Jaspers, *Zauberberg Riva...*, dz. cyt.

258 Teorie Krafft-Ebinga oraz przyczyny powszechnej ok. 1900 roku nerwowości omawia szczegółowo m.in. Hans-Georg Hofer, *Nervenschwäche und Krieg. Modernitätskritik und Krisenbewältigung in der österreichischen Psychiatrie (1880-1920)*, Wien 2004, s. 106-114, 115-125; ich wpływ na architekturę sanatorium jest tematem artykułu Leslie Topp, *An Architecture for Modern Nerves: Josef Hoffmanns Purkersdorf Sanatorium*, „Journal of the Society of Architectural Historians” 1997, nr 56, s. 414-457.

259 Gemma Blackshaw, Leslie Topp, *Erforschungen des Körpers und Utopien des Irrsinns. Geisteskrankheit, Psychiatrie und bildende Kunst in Wien zwischen 1898-1914*, w: tychże (red.), *Madness & Modernity. Kunst und Wahn in Wien um 1900* (kat. wyst.), Wien 2009, s. 17-41, tu s. 33n.

zupełnie nowy, idealny świat,²⁶⁰ który oderwać miał chorego (lub tylko osobę narażoną na uciążliwość życia w mieście) od chaotycznej codzienności. Nie przynosiło to jednak zamierzonego efektu. W skrajnych przypadkach tego typu projektowania modernistyczni twórcy osaczali wręcz człowieka, stawiając go w roli bezwolnej marionetki. Szczególnie w wiedeńskiej secesji założona skromność sprzętów i zdobień budynku stanowiła wszak w pewnym momencie jedynie kolejną pieczołowicie stworzoną konwencję. Terroryzując odbiorców swą rzekomą moralnością wyrażała zarazem dekadencję i chore struktury właściwe popierającej ją grupie społecznej – temu samemu bogatemu mieszczaństwu, które stawiało sobie coraz to wyższe i dziwniejsze wymagania, pilnie dbając o poprawność wszelkiej zewnętrznej formy oraz dyscyplinując odstępstwa od tego, co pożądane i uznane za „normalne”. Od tak rozumianej utopii regulacji daleko było do szybkiej reformy społecznej, jakiej wymagał XX wiek, zaś tylko krok do niebezpiecznych pomysłów duchowej inżynierii, z jakimi przyszło się Europie w niedługim czasie zmierzyć.²⁶¹

Rozważając nawet bardzo skrótowo rozliczne sanitarystyczne projekty, dla których wiek XIX i początek XX były okresem świetności, popularności i kaskadowego rozwoju, nie można oddzielić zupełnie celów *stricte* medycznych od szerszej idei uzdrowienia, niosącej konieczność przemian społeczeństwa i jego wzorców kulturowych. Tak postrzegali to również ówczesni, obserwując z trwogą kryzys i rozpad dotychczas uznanych i praktykowanych form życia, lecz odrzucając często z góry postępowe trendy. Do tego wątku chcę wrócić jeszcze w toku wywodu, dość stwierdzić na ten moment, że tak świat medycyny czy filozofii natury, jak i konwencje kulturowe rządzące codziennością Europy nie uległy większym zmianom do końca „długiego XIX wieku”, a więc co najmniej do I wojny światowej. Mimo pewnych obyczajowych i naukowych nowinek oraz reformatorskich wpływów (ograniczonych jednak głównie do części tylko międzynarodowych elit), pozornie spektakularna *belle époque*, dręczona jednak podskórnie dotkliwym rozwarstwieniem i niepokojami społecznymi, suchotami i dekadencją, nałogami i syfilisem, melancholią i neurastenią, trwała nadal.

260 Por. modernistyczne i utopistyczne projekty „idealnego miasta” Josefa Hoffmanna i Josefa Marii Olbricha przywołane pokrótce w: Leslie Topp, *Otto Wagner and the Steinhof Psychiatric Hospital: Architecture as Misunderstanding*, „The Art Bulletin” 2005, t. 87, nr 1, s. 130-156, tu s. 145.

261 Por.: Maciej Zaremba Bielawski, *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, przeł. Wojciech Chudoba, Wołowiec 2014, zwł. s. 377-386 (o ewolucji poglądów dobrze znanego z literatury „Doktora Judy”).

Belle époque, łabędzi śpiew w przededniu Wielkiej Wojny

Te kilkanaście lat od drugiego małżeństwa Inéz Wolff do wybuchu I wojny światowej jawi się w jej wspomnieniach i nielicznych innych źródłach uzupełniających ten prywatny obraz, choćby fotografiach rodziny, jak trudny do uwierzenia – nawet dla córki wielkomieszczańskiego rodu i wdowy po zamożnym fabrykancie – czas towarzysko-finansowej prosperity i niczym nie zmaćconego osobistego spełnienia. Nawet w miejsce zmarłego jeszcze niedawno pierwszego syna pojawia się w rodzinie nowe „dziecko piękne jak obrazek, o blond lokach i brązowych oczach, bożyszcze mojej starszej córki, która straciła swego ukochanego braciszka i tego potraktowała jak nowy dar. Ines kochała Staska na swój sposób, była jednak cztery lata młodsza niż Irma i nie miała tego samego nastawienia co starsza, która wciąż się nim zajmowała, jak mała mamusia. Wzruszające były też stosunki ojczyzna z przyrodnimi córkami.”²⁶² Stanisław Appenzeller, jedyny syn Zygmunta i Inéz, „w czepku urodzone” dziecko *belle époque*, przez pierwsze kilkanaście lat wychowywał się w bajecznym świecie i idealnej rodzinie. Nikt nie przeczuwał wtedy, że był to ostatni oślepiający rozblask tego świata, tych form i tego sposobu życia, a młodsze pokolenie oberze drogi, których nie spodziewaliby się rodzice.

Dzieciństwo Stanisława przypada na czas, gdy sanatorium ojca prosperowało znakomicie, a matka stale otrzymywała zyski z cieszącej się renomą fabryki jej poprzedniego męża Schäffera. Jerzy Kuncewicz opowiadał kilka dekad później, nie stroniąc zresztą od dalszej koloryzacji znanych mu z ust potomka rodu odległych wydarzeń, iż starszy Appenzeller „zrobił fortunę tak znaczną, że [...] nabył bardzo wielki pałac. W nim lokował rozmaitych dożów weneckich i indyjskich. Może raczej indyjskich maharadży... Wśród indyjskich maharadży była jego klientka, królowa także angielska – Wiktoria.”²⁶³ Choć pewnie wiele tu ironii, to widać też, jak łatwo pogubić się w tym kurortowym blichtrze i jego historii. Kulturowano przecież z powodzeniem towarzyskie formy odpowiednie dla sfery, podejmowano świetnych gości, arystokratów i wysokich urzędników, gromadzono reprezentacyjne dobra, tytuły i stanowiska. Dzięki koneksjom

²⁶² Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 37.

²⁶³ J., M. Kuncewiczowie, *Opowieść o miłości...*, dz. cyt.

żony Zygmunt Appenzeller otrzymał m.in. godność konsula Argentyny.²⁶⁴ Po kilku latach wspólnego zamieszkiwania w Mentonie mąż, który, jak pisze Inéz, zbyt chętnie ją rozpieszczał, zaproponował jej podróż do austriackiej Styrii i zakup majątku (il. 22-23).

„’Przecież zawsze chciałaś’, dodał, ‘przenosić się w lecie na prowincję, rozejrzymy się więc trochę, może znajdziesz posiadłość, która będzie odpowiadała Twojemu gustowi’. Mieliśmy od pewnego czasu idealną nauczycielkę dla dzieci, Szwajcarkę. Powierzyliśmy więc jej i opiekunce Ines i Staska. Irma była już dorosła i chciała wraz z kuzynką uczęszczać do szkoły gospodarstwa domowego. Ona ruszyła więc do Baden-Baden, do szkoły arcyksiężnej Luise, a my do Austrii. Najpierw zwiedzaliśmy Wiedeń, później Klagenfurt w Karyntii, gdzie pewien wiedeński agent polecił nam wiele majątków. Przybywszy do Graz obejrzelśmy zamek Fasoldsberg, który był na sprzedaż, jednak uznaliśmy go za zbyt stary i w złym stanie. Po wielu innych wizytach spodobał się nam zamek Uhlheim nad Ilz, najlepszy w całej Styrii. Ponegocjowaliśmy, kupiliśmy i jesienią mogliśmy się już wprowadzić.

Dzieci i ja byliśmy uszczęśliwieni. Irma, która miała niedługo skończyć swój kurs, dojechała później. My, ledwie dotarłszy na miejsce, biegaliśmy z jednego końca w drugi, żeby dokładnie zobaczyć wszystko. Najpierw sam zamek i liczne, wielkie pokoje, później stajnie, łąki i najbliższy las, leżący od domu zaledwie o parę kroków. Następnego ranka wstaliśmy bardzo wcześnie, świeciło słońce i pełni zachwytu obejrzelśmy wszystko dokładnie raz jeszcze. Nie mogłam doczekać się już przyjazdu Irmy, wiedziałam przecież, że życie na prowincji było jej prawdziwym ideałem.”²⁶⁵

We obszernych wspomnieniach całej rodziny miejsce to ucieleśniało idyllę, w której nic nie mogło pójść źle, Inéz i dzieci czuły się doskonale, a „mała Ines rozwinęła swoje poetyckie skłonności, czarujące wiersze powstały z myślą o tym czasie.”²⁶⁶

„Wiejskie życie płynęło nam dokładnie tak, jak sobie wymarzyłam, spokojnie, harmonijnie, poetycko. Wspólne spacerów przez gęsty las, wyszywane kwiatami łąki, obok zagród, a później szukanie grzybów i jagód, zbieranie naszych własnych owoców w sadzie – to były nasze codzienne radości. Mury pałacu pokrywały przeróżne gatunki winorośli, mury stajni – morele, a w ogrodzie rosło tyle warzyw, że do stołu serwowano często po 7 ich różnych rodzajów. Jeśli doliczyć do tego drób i dziczyznę, to trzeba powiedzieć, że była to istna Kraina Pieczonych Gołąbków”.²⁶⁷

264 Depesza o tym pojawia się też w „Kurjerze Stanisławowskim” 1907, nr 1117, z dn. 17 lutego, s. 2.

265 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 39n.

266 Tamże, s. 40.

267 Tamże.

Ten rajski stan trwał ledwie cztery lata, po czym sprzedano majątek, którego zarządca miał oszukiwać rodzinę podczas jej nieobecności. W tym czasie Zygmunt bywał w stolicy regionu, Graz,²⁶⁸ próbując pewnie rozszerzyć swoje interesy na południowe tereny Austro-Węgier, nastroje nie sprzyjały jednak najwyraźniej tej działalności. Pieniądze ze sprzedaży posiadłości lokowano w innych miejscach, lecz część aktywów rozeszła się ostatecznie w wyniku inflacji. Na krótko przed wojną zakupiono jeszcze dość obiecujące, wysokiej jakości źródła mineralne zwane Römerquelle (słow. Rímski vrelc)²⁶⁹ koło Köttelach w Karyntii (il. 24), dziś Kotlje na północy Słowenii – zgodnie ze sprawdzonym już modelem biznesowym inwestycji w uzdrowisko. Dały się tam poznać postępowe narodowowyzwoleńcze sympatie Zygmunta, które przysporzyły mu krytyki u lokalnych austriackich lojalistów.²⁷⁰ Wybuch wojny i następujące po niej zmiany polityczno-terytorialne przyczyniły się do ostatecznego fiaska tego przedsięwzięcia. Nadchodziły nowe, wyraźnie trudniejsze czasy.

Tymczasem ledwie kilka lat wcześniej rodzina opłakiwała Uhlheim, choć jeszcze nikt nie spodziewał się światowej katastrofy. Tuż przed opuszczeniem letniej posiadłości małżonkowie Appenzeller przenieśli swą główną siedzibę w Mentonie z willi Mireille do Château Grimaldi. „Pewnego dnia mąż zabrał mnie tam naszym autem i tak zachwyciłam się tym ziemskim rajem, że powiedziałam mu: ‘Jeśli nie kupisz mi tej posiadłości, to umrę najpewniej ze zmartwienia’. Jego odpowiedź brzmiała: ‘Jako że nie chcę, żebyś umarła, to zrobię wszystko, by Ci ją kupić’.”²⁷¹

Bogate eklektyczne wnętrza szczelnie wypełnione dekoracją i reprezentacyjnymi sprzętami – jak wprost z wiedeńskiej Makartowskiej Ringstrasse, zgodnie jeszcze z

268 Pobyt „dyrektora sanatorium Gorbio” w tamtejszym hotelu „Goldene Birne” odnotowują lokalne gazety w 1905 i 1906 r. Zob. „Grazer Volksblatt” 1905, nr 472, z dn. 12 października, s. 9; „Grazer Volksblatt” 1906, nr 222, z dn. 17 maja, s. 9; „Grazer Tagblatt” 1906, nr 134, z dn. 17 maja, s. 16.

269 Źródło, które wspomina też Inéz Appenzeller, znane już w czasach rzymskich, zaczęto eksploatować ekonomicznie pod koniec XIX wieku. Zbudowano tu wtedy mały kurort zwany Römerquelle. Pochodząca stamtąd woda mineralna sprzedawana była we wszystkich większych miastach Austro-Węgier, a także eksportowana do USA.

270 Prasowy komentarz do niedawnych wyborów w gminie prezentuje nieżyczliwie obóz słoweński jako zacofanych klerykałów i „złośliwych Niemcożerców”, którym nie tylko uniemożliwić trzeba utrzymanie dotychczasowych wpływów, ale zmniejszać je należy w imię postępu – tak w samorządzie, jak i we władzach szkolnych. Postępująca sławizacja tych sfer urasta do rangi naczelnego problemu. W tym kontekście „nie może ujść uwagi postępowanie obecnego właściciela kurortu Römerquelle, Dr. Siegmunda Appenzellera, który za pośrednictwem pełnomocnika Dr. Brese przesłał swój głos w ramach pierwszej kurii najbardziej zażartemu słowenoklerykałowi.” „Grazer Tagblatt” 1913, R. 23, nr 31, z dn. 1 lutego, s. 8.

271 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 40.

przebrzmiała powoli modą wielkiej burżuazji – oglądać można na kilkunastu zdjęciach w wydanej ok. 1922 r. sprzedażowej broszurze (il. 25-27). Większość wyposażenia pozostała najpewniej po amerykańskiej twórczyni rezydencji. Najokazalsze zdobienia miał pokój jadalny i salon do rysowania, ich ściany pokrywały ciężkie jedwabne tapiserie z brokatem, a ruchomości stanowiły kosztowne i kunsztowne meble. Tylko niektóre z nich, przeniesione przez Appenzellerów do kolejnych domostw, uniknęły rozproszenia i zachowały się. Dziś można je oglądać wśród obrazów Stanisława na ekspozycji w Maison Waldberg, Office de Tourisme w Seillans (il. 28). Angielski opis Château w folderze, celowany w zamożnych nabywców z Nowego Świata, którzy poszukiwali we Francji i Włoszech prestiżu wysokiej kultury i rozrzutnego stylu życia arystokracji, podaje wprost wysokość inwestycji w domostwo. Liczyło się przede wszystkim to, jak odpowiednio zmanifestować swój finansowy i społeczny status. Tylko za jadalnię zapłacono ongiś pewnemu florenckiemu artyście 6 tys. funtów, a meble do jednej z sypialni kupiono w 1900 roku na Wystawie Paryskiej za cenę 2 800. Appenzellerowie również dodać mieli co nieco do tego spektakularnego wyposażenia. Sam wkomponowany w pejzaż zbocza gmach w stylu florenckiego neorenesansu robił ogromne wrażenie. Zachowany wciąż ogród doktora Benneta (il. 29-30) z marmurowym tarasem i wydzieloną sekcją rzadkich roślin liczył 26 tys. m² i cieszył się „niemal tą samą reputacją co słynny ogród botaniczny, część sąsiadującej posiadłości lorda Hanbury, La Mortola”.²⁷² Do kompleksu należały także dawne stajnie i powozownia, wykorzystywane teraz częściowo na garaż.

W kolejnych latach po zajęciu jej przez Appenzellerów rezydencja ożyła. Pozwalał na to oczywiście status społeczno-towarzyski pary – kontakty rodzinne Inéz oraz sukces interesów Zygmunta. Znów urządzano tam przyjęcia i święta (il. 31), a także rozdzielano podarki w reprezentacyjnym pokoju, reprodukując wzorce poprzednich pokoleń uwiecznione choćby w historii pocziwych Mannowskich Buddenbrooków. Tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny Appenzellerowie świętowali jeszcze w Château późne jak na standardy obyczajów zamążpójście obu córek Inéz.

„Mam jeszcze w pamięci najpiękniejsze i ostatnie Boże Narodzenie, jakie spędziłam kiedykolwiek. Ubodzy i urzędnicy celni zostali obdarowani. Miało to miejsce w wielkiej sali bilardowej. Później zupa ku czci ‘doganiery’, w której brała też udział nasza służba. Wyżej, w pokojach państwa, podejmowaliśmy dyrektora

272 Folder „Le Château de Grimaldi” (zbiory Seillans).

izby celnej i innych gości. Uroczystość trwała do 12 w nocy. Byliśmy już sami, gdy mąż poprosił, bym towarzyszyła mu na drugie piętro. Gdy tam dotarliśmy wprowadził mnie do małego białego salonu. Otworzywszy drzwi zobaczyłam trójkę moich dzieci siedzących na sofie z minami wyczekiwania. Zupełnie zaskoczona odwracam się więc, żeby stwierdzić zmiany w pomieszczeniu – stoły pełne są prezentów. Mój mąż mało, że ucieszył mnie krótko wcześniej piękną biżuterią, to później jeszcze zaskoczył ogromem najwytworniejszych sreber. Moja dobra Irmečka, odkąd osiągnęła pełnoletniość, rozpieszczała mnie też w rozczulający sposób. Również w to Boże Narodzenie podarowała mi 4 tuziny prawdziwych kryształowych szkielek w kompletach o różnej wielkości, a więc 192 sztuk razem, 4 tuziny pasujących do tego misek i 4 karafki do wina. Gdy obudziłam się następnego ranka, powiedziałam sobie: 'Jestem zbyt szczęśliwa, za bardzo rozpieszczona, przeczuwam coś bardzo smutnego'. Prawie nie ubrana przeszłam przez ogród, zatrzymując się dopiero na marmurowym tarasie. W złocistym blasku słońca patrzyłam na błękit morza, wybrzeże obmywane przez świetliste, diamentowe fale, stałam tak rozmyślając, że przecież nie można zupełnie zbiednieć, mamy przecież pieniądze w różnych krajach. Dlaczego ogarnia mnie ten strach? Przeszłam później dalej obok groty i zobaczyłam naszego starego pomocnika od różnych zajęć. 'Barbaro', powiedziałam mu, 'nie istnieje raj bez węża, proszę mi zrobić łożo z ogromnym wężem'.'²⁷³

Te skrywane wyrzuty sumienia wobec nadmiaru bogactwa oraz magiczny zabieg, który odsunąć miał los, nie miały jednak żadnego znaczenia. Inéz Appenzeller, opowiadając już wcześniej o idyllicznym Uhlheim, pozwoliła cieniowi przyszłości zmącić relację na temat poetyckich zdolności dziecka, bo „późniejsza trudna wojna miała się stać przeszkodą dla wielu budzących nadzieje talentów”. Wypełniając wzorowo konwencję autobiografii reprezentującej wciąż minony wiek żony i matki, nie pisze nic więcej na temat losów i decyzji dorosłych w międzyczasie dzieci, a swe wspomnienia kończy na moment przed światową katastrofą krótką zaledwie wzmianką o ślubach Irmy i Ines (il. 32),²⁷⁴ i prawie czystą białą kartą. Tę zapęłnić ma już nowe pokolenie zaczynające swe samodzielne życie w zupełnie nowych warunkach.

273 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 41.

274 Dla porządku: Irma Maria Emilia Schäffer poślubiła 11 stycznia 1914 roku w rodzinnym Château Grimaldi w Ventimiglia prawnika Alexandra Dillmanna i osiadła w Monachium. Miała pięcioro dzieci: Elisabeth-Evę (Ewę-Elisabeth, zw. Lisevchen), ur. w 1915, Silvję, ur. w 1917, Felicitas (zw. Fee), ur. w 1919, Cornelię (Lilli), ur. 1925 i Alfreda, ur. w 1928. W zbiorach Seillans znajduje się kilka opisanych rodzinnych fotografii dzieci i wnucząt Inéz Appenzeller z pierwszego małżeństwa (por. zamieszczone tu il. 33-34). Eva-Elisabeth wyszła za mąż za barona von Fuchs. Córkami Silvii z jej pierwszego małżeństwa z Herbertem Geitnerem są Inge Thurner (ur. 1938) i Christa Geitner, które utrzymują sporadyczne kontakty z Seillans. Od nich pochodzi też część dodatkowych materiałów na temat rodziny.

„Przyszedł nowy rok i krótko później wesele obu córek. Srebra i kryształy pyszniły się na stole zdobionym na cześć nowożeńców śnieżnobiałymi kwiatami. Grimaldi świętowało swój dzień chwały, najpiękniejszy z wielu innych, które przeżywalismy tu wcześniej. Z czerwonego salonu rozbrzmiewały ostatnie tony cygańskiej kapeli, odjechały już auta z młodymi parami. Ostatni rozbłysk radości i wybuchła wojna światowa.”²⁷⁵

Wydaje się, że córki Inéz poszły zupełnie konwencjonalną drogą, wpisując swoje życie i rodziny w dość stereotypowy obraz niemieckiej kultury (il. 33), choć w pierwszym spojrzeniu uderza ten sam czas aranżacji ich zamążpójścia i późny – na pewno wobec pokolenia matki – wiek panien młodych. Irma miała w dniu ślubu 26 lat, jej młodsza siostra Ines – 22. Bazując na dostępnych dokumentach trudno stwierdzić czym było to podyktowane, bo hipotez nasuwa się wiele – może silnymi więzami z matką, może liberalizmem obyczajów patchworkowej rodziny. W kolejnej generacji wracają już bardziej tradycyjnie stosunki: druga córka Irmy – Silvia – wychodzi za mąż jako 19-latką (il. 34). Najstarsza z kolei spełnia podskórne mieszczańskie sny o arystokracji, jako pierwsza z rodziny poślubiając barona. Ines natomiast żeni się z własnym kuzynem, spadkobiercą udziałów fabryki należącej kiedyś w części do jej ojca. To częsty krok służący również konsolidacji kapitału. Jej mąż, Ernst Schäffer, zdaje się być wręcz modelowym mieszczaninem, który po krótkiej, udanej karierze wojskowej zajmuje się współprowadzeniem rodzinnej fabryki.

Wzory płynące od najbliższych wywierać będą pewną presję na decyzje młodego Stanisława, który podczas wesela sióstr jest ledwie 12-letnim uczniem. Ma on jednak zarazem w rodzinie inny model – wyemancypowanego ojca Galicyjczyka i silną, „argentyńską” matkę z całym bagażem historii jej linii oraz jej własną niejasną tożsamością „pomiedzy”. To egzotyczne dziedzictwo nie może nie podjąć prób ujścia w nowym pokoleniu, szczególnie że – jak była już sposobność wykazać – historia obu stron jest niemniej burzliwa. Na moment dorastania młodzieńca nakładają się też przełomowe politycznie i obyczajowo czasy. Nie tylko ułatwia to poszukiwanie własnych dróg życia,

Inez Pauline Schäffer tego samego dnia co siostra poślubiła kuzyna, Ernsta Schäffera, porucznika ułanów w rezerwie i kupca, syna współwłaściciela rodzinnej fabryki. Miała czworo dzieci: Inez, ur. w 1914 r., Ernsta-Friedemanna, ur. w 1916 oraz Maxa i Rolfa, zmarłych wcześniej w następstwie niedożywienia spowodowanego m.in. blokadą Niemiec w czasie I wojny światowej. (W. Bendemann, *Die Familie...*, dz. cyt., s. 14). Nie dotarłam do informacji nt. dalszych losów jej rodziny.

275 Inéz Appenzeller, *Meine Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 41.

ale wręcz wymaga skonstruowania wyrazistego „projektu” siebie, dając zarazem możliwość uzasadnienia najbliższemu otoczeniu nie zawsze oczywistych wyborów.

Wybuch wojny zaskoczył Inéz i Zygmunta Appenzellerów podczas pobytu w bawarskim uzdrowisku Bad Reichenhall.²⁷⁶ W ich idealnym dotąd świecie była to rzecz ostatnia, jakiej należało się spodziewać, mimo obecnych w dziełach ówczesnych artystów apokaliptycznych wizji oraz prywatnych przeczuć i wszelkich schyłkowych nastrojów, jakie rządziły kulturą tzw. sfer wyższych co najmniej od ćwierci stulecia. O wiele wyraźniejsze z punktu widzenia codzienności były zapewne pęknięcia w formułach i drobne nowinki kulturowe, które dało się zaobserwować nawet w najbardziej skostniałym towarzystwie – monarchów i dworu. Po ponad dwudziestu latach życia w Europie w otoczeniu sztywnych konwencji aspirującej burżuazji, Inéz Appenzeller, swobodne „dziecko pampasów”, jak sama wciąż jeszcze o sobie mówiła, daje świadectwo swemu szczeremu zdziwieniu, gdy podczas odwiedzin szwedzkiego króla w Gorbio może obserwować jego postępowe zwyczaje.

„Pani Malibran i ja przyjęliśmy tego wspaniałego gościa prawdziwym dworskim ukłonem. Ku naszemu zdumieniu, gdy wizytował sanatorium i wszyscy goście oraz my – dwie damy na czele – daliśmy mu pierwszeństwo, zniknął nam z oczu w pierwszym W.C., jakie napotkał. Całe towarzystwo patrzyło na siebie skonsternowane i czekało. Zaprowadziłyśmy go do sali przyjęć, lecz nie chciał usiąść, nim pani Malibran i ja nie zajęłyśmy miejsca. Zwlekałyśmy, bo według dworskiej etykiety usiąść powinny najpierw Ich Wysokości. On jednak wciąż stał i powiedział zadziornie: ‘Poczekam aż Panie usiądą’. Uznałam to za bardzo uprzejme z jego strony, mniej to, że za każdym razem, gdy kierował do mnie pytanie, szturchał mnie w rękę, a kiedy poszliśmy na spacer do ogrodu, ten wielki mężczyzna wspierał się swoim łokciem o moje ramię [...] Jak mały chłopiec zachowywał się też, gdy miał się wpisać do księgi pamiątkowej. Nie spodobało mu się własne pismo i przyglądając mu się ze wszystkich stron zapytał mnie: ‘Nie wyszło to dobrze, nie sądzi Pani?’ [...] Przez jego swobodną i graniczącą z intymnością naturę zapomniałam przy pożegnaniu powtórzyć mu swój ukłon. Podałam mu tylko rękę, uświadamiając to sobie dopiero później.”²⁷⁷

To sanatorium, które niedawno wizytował król Oskar z małżonką, a także wszystkie niemieckie aktywa spółki zostają w końcu 1914 roku wprowadzone w stan

276 Korespondencja S. Jakóbczyka z Inge Thurner, mail z dn. 6 września 2017.

277 Tamże, s. 38.

upadłości.²⁷⁸ W budynku francuskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych otwiera w 1916 r. stację pod nazwą „Szpital dodatkowy nr 69 Sanatorium Gorbio” zwiększając jego pojemność do 100 łóżek. Szpital wojskowy natychmiast przestaje też być miejscem relaksu zmęczonych elit, a wraca do przyjmowania gruźlików – leczy się tutaj głównie francuskich i serbskich oficerów. Po wojnie pełniący jeszcze do 1922 roku funkcję prezesa zarządu Zygmunt Appenzeller zabiega wraz z kilkoma akcjonariuszami o odzyskanie nieruchomości. Dorosły już syn Stanisław obserwuje te zmagania jako początkujący wojskowy, z Polski. Wiosną 1920 doradza ojcu, by nie pozbywać się placówki, lecz zmienić klientelę, zamerykanizować zwyczaje i raz jeszcze rozgłosić. Dałoby się na tym zarobić, a i on sam, jak przykładowy spadkobierca rodziny, mógłby zapewne prowadzić interes po przejściu do rezerwy.²⁷⁹ Pomimo zamiarów, spółce nie uda się ani odzyskać, ani też sprzedać sanatorium, które pozostać miało w rękach departamentu Alpes Maritimes. W efekcie długich negocjacji z Ministerstwem Wojny oraz władzami lokalnymi musiano poprzestać jedynie na odszkodowaniu.²⁸⁰ W czerwcu 1922 r. zakład zwolniono z obowiązków wojskowych i przekształcono w sanatorium publiczne.

Podobne koleje losu przejść miała podczas wojny wystawna rezydencja Appenzellerów, Château Grimaldi. Mimo koneksji i na poły dyplomatycznego statusu Zygmunta jako konsula Argentyny, niemiecko-austriacka rodzina nie mogła w czasie wojny przebywać na terytorium Francji. Najprawdopodobniej ich włoska willa również została zajęta, co można wnioskować z późniejszej korespondencji. Appenzellerowie spędzą ten czas w Szwajcarii, listy syna do nich adresowane są najczęściej do Locarno i Lugano, a czasem nawet on niedokładnie wie, gdzie aktualnie zamieszkują rodzice.²⁸¹

278 „Le Figaro” 1914, z dn. 1 listopada, s. 3 podaje obszerny wykaz „les maisons allemandes” przejętych przez władze dep. Alp Nadmorskich, w tym sanatorium Gorbio należące do spółki Appenzellera.

279 Por. List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), z 16 kwietnia 1920 r.

280 Zob. Protokoły z zebrań zarządu spółki od 24 października 1913 r. – nr 203 do 15 czerwca 1921 r. – nr 242 (notes w zbiorach Seillans).

281 Patrz m.in. pocztówka Stanisława z Frauenfeld, 12 lipca 1918 r. do ojca, przebywającego w Hotelu Sonnenberg w Kriens niedaleko Lucerny (niem., w zbiorach Seillans) oraz kolejny list do ojca (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 26 listopada 1920 r., gdzie pada pytanie o adres (Locarno czy Chur); korespondencja przechodzi wtedy głównie przez siostrę Irmę. Kilka miesięcy później wysyła syn pocztówkę na adres w Lugano.

Wracają na Riwierę dopiero w latach 20-tych,²⁸² by przenieść się do Nicei. Wystawne Château Grimaldi sprzedadzą ostatecznie w 1926 roku, po kilku latach usiłowań,²⁸³ Sergiejowi Woronowowi – rosyjskiemu chirurgowi znanemu z prac nad przedłużeniem młodości. W jakimś więc sensie kolejny mieszkaniec domu kontynuował sanatoryjno-utopistyczny *genius loci*, zapoczątkowany kilka dekad wcześniej przez doktora Benneta, tyle tylko, że już w wybitnie dekadencej formie. Ekscentryczny Woronow nie tylko zamieszkał w willi, ale urządził w niej laboratorium, prowadził śmiało eksperymenty oraz przyjmował swoich bogatych i żądnych tryumfu nad czasem pacjentów. W dawniej pielęgnowanych ogrodach hodował w specjalnie skonstruowanych klatkach (il. 35) człekokształtne małpy potrzebne do owych doświadczeń, dziś z jednej strony wstrząsających, a z drugiej uważanych za pożyteczne dla późniejszego rozwoju medycyny, w tym transplantologii i endokrynologii.²⁸⁴

282 Pocztówka S. A. do rodziców z Iwonicza z dn. 16 lipca 1924 r. (niem., w zbiorach Seillans, na odwrocie widok Czarnego Stawu w Tatrach), adresowana jest do Château Grimaldi.

283 Z tym zamiarem nosiła się rodzina od ok. 1920 – najwcześniejsza wzmianka o nim to rady Stanisława w jego liście do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 16 kwietnia 1920 r., odnośnie sprzedaży willi po jej prawdopodobnej desekwestracji i o możliwych inwestycjach w Polsce.

284 Zob. m.in. Enzo Barnaba, *Il sogno dell'eterna giovinezza. Vita e misteri di Serge Voronoff*, Modena 2014. Podobnie oburzają choćby nieco wcześniejsze eksperymenty Kocha czy Pasteura z zarażanymi groźnymi bakteriami zwierzętami.

ROZDZIAŁ VI

NOWY CZAS, NOWE IDENTYFIKACJE

Jeszcze przed wybuchem wojny Stanisław Appenzeller, „Stasku”, wysłany został do szkół w Szwajcarii. Sam, relacjonując to później na potrzeby „sagi” twierdził, że miejsce tej nauki dyktowała rodzinna tradycja. W świetle historii rodziców trudno uwierzyć, by dotyczyło to Appenzellerów – raczej Schäfferów, a pewnie nawet Wolffów (co potwierdzałyby choćby historia jego wuja, Emila). Ze względu na pierwsze małżeństwo matki, Stanisław już wcześniej bywał w Szwajcarii razem ze swymi przyrodnimi siostrami i kuzynostwem (il. 36). Zapraszani byli do „Chalet Schäffer” w Lenzerheide, w najbardziej na wschód wysuniętym, górskim kantonie Gryzonia – do domu Kurta, szwagra Inéz. Echem tych wyjazdów było zamiłowanie do wycieczek górskich, świetna znajomość lokalnego dialektu i sympatia do starszej o dwa lata córki gospodarza Herthy, zwanej Pütz, z którą Stanisław utrzymywać miał ciepłe relacje do końca swego życia. Jeszcze w 1986 r. mieszkała ona wraz z przyjaciółką w antropozoficznym domu spokojnej starości Haus Ederhöhe w małej wiosce Beddelhausen, niedaleko Bad Berleburg we wschodniej Westfalii.²⁸⁵ Pozornie osobliwy to szczegół, ale świadczy on o kierunkach zainteresowań tej sfery i łączy się pośrednio z ezoterycznym klimatem Rivy nad jeziorem Garda i Monte Verità w szwajcarskiej Asconie, gdzie do końca życia mieszkała Inez Schmied – kuzynka Stanisława po kądzieli, a więc z tej samej strony.

Według informacji rodziny jedyny syn Appenzellerów rozpoczął naukę w 1912 – w szkołach w Zuoz i Teufen (il. 37).²⁸⁶ Zuoz jest małą miejsciną w Gryzonii, tym samym regionie co Lenzerheide i Davos. Już w 1904 powstała tam placówka szkolna dla „słabowitych chłopców”, których zamożni rodzice spędzali ferie w pobliskim St. Moritz. Szybko ewoluowała ona w pełnoprawne gimnazjum. Teufen natomiast leży w kantonie

285 Hertha Werhner-Schäffer. Por. List E.E. von Fuchs do H. Carroll-Najder (ang., Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839).

286 Według informacji Inge Thurner.

Appenzell Ausserhoden, bardzo blisko Sankt Gallen. Niewiele prócz przypadku i przypuszczalnie konkretnych kontaktów rodzinnych tłumaczyć może wybór tak różnych punktów – wykorzystanych też pewnie z perspektywy czasu dla celów tworzącej się bodaj wtedy legendy. W każdym razie, tak jak rodzice, Stanisław spędza w neutralnej Szwajcarii całą I wojnę światową. Kontynuuje swą edukację w gimnazjum i liceum Kantonalnej Szkoły Turgowii we Frauenfeld, stolicy regionu – ca. 40 km od Zurychu, na północny wschód, w połowie drogi do niemieckiej Konstancji. Mieszka tam na prywatnej stacji. Kończy IV, V i VI klasę techniczną z dobrymi ocenami i świadectwem maturalnym opatrzonym datą 5 października 1918 roku.²⁸⁷ Prawdopodobnie nie wraca już do Grimaldi, lecz w przerwach między zajęciami zatrzymuje się u powinowatych w Zurychu (il. 38).²⁸⁸ Jednocześnie od 15 maja 1916 do 23 września 1919 uczestniczy w ćwiczeniach wojskowych w korpusie kadetów we Frauenfeld. Datę 12 września 1919 roku nosi francuskie zaświadczenie o odbyciu przez niego szkolenia wojskowego i uzyskaniu stopnia kaprała.²⁸⁹ Wkrótce potem niespodziewanie pojawia się w Warszawie i już 23 października 1919 roku wstępuje ochotniczo do Armii Polskiej.²⁹⁰

Co mogło być przyczyną, że młody Appenzeller znienacka opuścił utorowaną mu drogę, że z idyllicznej Prowansji znalazł się w objętej wojną i dopiero kształtującej się Polsce, że w końcu miał się tam aktywności przeróżnych i na pozór (szczególnie z perspektywy ojca) niewłaściwych, co najmniej zaś niezrozumiałych? Oraz że wobec wszystkich międzynarodowych koneksji i kontaktów, a także dobrego wykształcenia, przynajmniej gdy chodzi o przygotowanie komunikacyjne (znał nieźle kilka języków, z których to polski był dla niego w tym czasie najbardziej obcy), największym jego osiągnięciem nie stała się kontynuacja dzieła ojca, ani też rozprzestrzenianie interesów szerzej pojętej rodziny czy jakiegokolwiek inny sposób pomnożenia odziedziczonych pieniędzy, ale zbiór kilkuset prac plastycznych złożony w depozycie małej

287 Zob. świadectwo w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie.

288 Pocztówka S.A. do ojca z Frauenfeld, 12 lipca 1918 r. (niem., w zbiorach Seillans) – opisując warunki i ustalenia odnośnie swojej nowej stacji, oczekuje kolejnych wiadomości w zuryskim hotelu Ritz, gdzie zaprosiła go jedna z ciotek (zapewne Else Schäffer, żona Kurta, szwagra Inéz Appenzeller). W czasie swoich 3-tygodniowych ferii zamierza też przyjechać do rodziców do Lucerny.

289 CAW. Świadectwo wystawione jest dla „Stasku Appenzellera”.

290 Wszystkie dokumenty wojskowej „kariery” Stana, cytowane tu (do roku 1926), znajdują się w CAW. Przebieg tej kariery przytaczam bez większych korekt za: M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*

prowansalskiej gminy Seillans? Na ile podyktowane to było okolicznościami (politycznymi, ekonomicznymi, rodzinnymi), a na ile Stanisław mógł podjąć te decyzje rzeczywiście indywidualnie?

Formowanie nowej Europy - państwa, narracje, mikrohistorie

W kraju trwa tzw. wojna bolszewicka. Oddajmy na moment głos Trojanowskiemu, który w swej patriotycznej manierze pisze i o tym momencie:

„Polska odzyskała niepodległość i znowu dramatycznie walczy z jeszcze jednym najazdem Moskwy. [...] Młodzieniec przez wiele dni chodził niespokojny, aż wreszcie staje przed rodzicami i (któżby się tego nie domyślił) oświadcza: ‘Jadę do Polski’. Wiadomo po co. Matka w płacz, ale ojciec tylko wzdycha i serdecznie syna ściska.

Stanisław Appenzeller przybywa do Warszawy i natychmiast zgłasza się na punkt werbunkowy. Chce wstąpić do kawalerii, jako że umie dobrze jeździć. Odpowiedziano mu tak: ‘Jeszcze jeden ułan więcej nie jest nam bardzo potrzebny. Stokroć ważniejsze, że jesteś pilotem’. No i tak, już po czterech dniach Stanisław jest w mundurze lotnika, mimo że ledwie bąka po polsku. Na dwupłatowym, już przestarzałym francuskim myśliwcu ‘SPAD’ przeprowadza wiele lotów bojowych i udaje mu się przetrwać cało aż do końca zwycięskiej kampanii. Zaraz potem bierze udział w powstaniu górnośląskim, ale awanturniczy rozdział jego życia kończy się, gdy po wypadku lotniczym długo musi leczyć potrzaskane kości.”²⁹¹

Rzeczywistość nie wygląda oczywiście tak romantycznie. O ułańskich planach młodego Appenzellera nic nie wiadomo, tak samo jak o tym, by miał już wcześniej licencję pilota, ani by uczestniczył w powstaniu. Stanisław, albo Bernard/Bernt – tę drugą wersję imienia znajdujemy w większości polskich dokumentów wojskowych z tego czasu²⁹² – dopiero ma zamiar zostać lotnikiem. Zgłasza się do Francuskiej Szkoły Pilotów. Najpierw przez trzy miesiące terminuje w szkole mechaników lotniczych

291 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzellerów...* (Ach jaka szkoda..., dz. cyt., s. 332).

292 Nonszalancja młodego ochotnika w sprawach biurokracji, w połączeniu z niechlujnością urzędów wojskowych i kontrowersjami co do możliwości wojskowych awansów doprowadziły do kuriozalnej wymiany listów między różnymi kancelariami (jeszcze na początku lat 20.), starającymi się ustalić, czy „Appenceller Berut [sic!] jest tożsamy z Apencelerem Bernardem”, a ten ostatni ze Stanisławem Bernhardem... (por. też M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt.).

batalionu uzupełniającego tej szkoły, także na polach mokotowskich w Warszawie. Może to odpowiadać jego zmysłowi technicznemu, o którym wspomina jego przyrodnia siostrzenica. Podczas późniejszego pobytu w Monachium miał z pasją pracować nad mechanizmem otwierającym dach kabrioletu za naciśnięciem guzika, a na domu rodziców w Nicei zamontował ponoć jakiegoś rodzaju słoneczne ogrzewanie.²⁹³

12 grudnia 1919 uznano w Polsce jego kaprańską rangę. Do szkoły lotników przyjęto go 3 lutego roku następnego. Uczęszczał po kolei do właśnie powstających, stopniowo coraz „wyższych” szkół lotnictwa wojskowego. 13 maja trafił do Niższej Szkoły Lotniczej w Krakowie (przeniesionej wkrótce do Bydgoszczy, ze zmienioną nazwą: Niższa Szkoła Pilotów – **il. 39**),²⁹⁴ i już 7 czerwca odbywa swój pierwszy samodzielny lot. 29 lipca jedzie do Wyższej Szkoły Lotniczej w Ławicy koło Poznania. Stamtąd 12 września zostaje skierowany na front. Przeprowadza rzekomy lot bojowy z Torunia do Warszawy i z powrotem – frontu jednak już tutaj nie ma, jest nad Bugiem. Chce piąć się po szczeblach kariery, zabiega więc o awans, by zostać oficerem – w którymś z listów do ojca pisze, że wtedy miałby dobre wynagrodzenie. Jego relacja z ojcem w kontekście zdobywania pozycji wydaje się kluczowa i reprodukuje zarazem „odwieczny” konflikt pokoleń, a w szczególności zmagania Zygmunta z jego ojcem – Stanisławowi zależy najwyraźniej, by spełnić oczekiwania rodzica i dowieść swej indywidualnej wartości na ścieżce wojskowej. Próbuje jednak zrobić to „na skróty”, więcej czasu poświęcając życiu towarzyskiemu, w którym – z racji swego wychowania – wykazuje spore talenty, niżli faktycznej służbie. Cieszy się sympatią, część dowództwa wyraźnie chce pomóc mu w awansie. Na skutek skarg instruktorów lotnictwa – że boją się o „maszyny”, ponoć tak słabym jest pilotem – proponują mu jednak przeniesienie do

293 List Ewy-Elisabeth von Fuchs do Haliny Carroll-Najder, Grünwald, 26.06.1986 (Zb. Specj. IS PAN).

294 Dzieje przemianowań, przekształceń i przeprowadzek szkół lotniczych szczegółowo przedstawia – ale i komplikuje – H. Mordawski, *Polskie lotnictwo wojskowe 1918-1920. Narodziny i walka*, Wrocław 2009. Na s. 101 wspomina krakowską I Szkołę Pilotów, której absolwenci trafili na przełomie sierpnia/września 1919 do II Szkoły Pilotów w Warszawie, którą postanowiono przenieść do Dębłina; ale we wrześniu 1919 II Szkoła Pilotów z Warszawy, zamiast do Dębłina, trafia do Krakowa (s. 105) i nazywa się też Niższa Szkoła Pilotów; za to od maja 1920 w Dęblinie jest też Niższa Szkoła Pilotów, która jest przemianowaną Francuską Szkołą Pilotów z Warszawy (s. 197) i to tę szkołę właśnie przeniesiono do Bydgoszczy na początku sierpnia 1920 (s. 197/198). Te zawirowania znajdują też wyraz w listach Stanisława/Berndta do rodziny – nie zawsze wie, gdzie znajdzie się razem ze szkołą za jakiś czas. W maju pisze z Krakowa, w sierpniu z Poznania, skąd trafić ma ponoć do eskadry przy litewskiej granicy. 14 listopada 1920 r. pojawia się jednak po raz drugi – wcześniej już w kwietniu tego roku – w Bydgoszczy (list do siostry Irmy z tegoż dnia, niem., w zbiorach Seillans). Dane za: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt.

piechoty, gdzie mógłby dość łatwo zostać podchorążym. 15 października zostaje skierowany do Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty do Bydgoszczy. Skończy ją w marcu 1921 roku, uważając się już za oficera.²⁹⁵ Kolejne stopnie kariery będą przychodzić mu coraz trudniej, co spowoduje stopniową utratę zainteresowania wojskiem. Echo marzenia o lataniu nie opuszczało mimo tego Stanisława. 18 marca 1921 dostał przydział na instruktora do Niższej Szkoły Pilotów w Bydgoszczy, a 21 czerwca jako „oficer techniczny” – do 14 eskadry, gdzie jego obecność, w tym brak kompetencji i wątpliwości co do narodowości, wpływały jednak źle na życie jednostki.²⁹⁶ Późnym latem Appenzeller przenosi się na kurs do Grudziądza, a potem znów na poznańską Ławicę – 24 września trafia jako pilot do 3 Pułku Lotniczego. Techniczne stanowisko zdaje mu się bardziej odpowiadać (jest „szefem mechaników”, jak pisze do ojca). W pułku też nie zagrzeje długo miejsca. Jest zdemobilizowany w październiku 1921. Od razu całą swą energię poświęca zarabianiu pieniędzy.²⁹⁷

Wojskowe opinie o nim stwierdzają z jednej strony miły charakter, lecz z drugiej – brak zdyscyplinowania. Zapewne powodem tego była nonszalancja „światowego” beniaminka. Nawet w pozytywnej notatce jednego z kolegów przeczytać można, że trudno mu ocenić rzeczoność pod względem „wojskowym, ponieważ z nieznanymi mi powodów był podczas kursu w szkole podchorążych często nieobecny w służbie”. W marcu 1922 roku dowództwo szkoły lotników stwierdza, że nie wie „gdzie obecnie przebywa wym. podchorąży”, ale „według zapodań jego współkolegów został w I p. Lotn. bezterminowo urlopowany”. Niejasna jest też sprawa wypadku lotniczego, który – według tradycji rodzinnej, oraz „życiorysu własnego” Stanisława – miał uniemożliwić mu karierę pilota i być podstawą demobilizacji. Podobno złamał obie nogi, uległ poparzeniu (miał „przymusowe lądowanie palącym się samolotem”), stracił słuch w jednym uchu i spędził 9 miesięcy w szpitalach. W dokumentach jest wzmianka tylko o dwóch wypadkach: 1 maja i 22 lipca 1920 r.; żaden z nich nie przeszkodził mu ani w późniejszych akcjach bojowych, ani też w dalszym szkoleniu wojskowym. Także

295 Poczтівка do ojca z 22 marca 1921 r. (w zbiorach Seillans).

296 W poufnym piśmie (bez daty) o nieczytelnym podpisie ktoś stwierdza, że Appenzeller „jest tak słabym pilotem, że nie nadaje się do służby w eskadrze, jak [też] nie nadawał się na instruktora” (CAW).

297 Zob. list S. A. do ojca (pol., w zbiorach Seillans) z 21 października 1921 r.: „Tydzień temu byłem demobilizowany jako Inwalida i niezdolny do służby.” Kilka dni później wyjeżdża w interesach do Gdańska, a następnie w dość uciążliwą podróż na wschód.

późniejsza relacja siostrzenicy nie przynosi żadnego wyjaśnienia. W listach samego Stanisława nie udało się znaleźć informacji o tych nieszczęściach, tylko o fakcie demobilizacji „jako inwalida i niezdolny do służby” w październiku 1921. Miała być ona spowodowana „niesłyszeniem w lewym uchu i ostatnim wypadkiem w Poznaniu”.²⁹⁸ Istnieje też dokument z 13 listopada 1921 roku (Orzeczenie Stałej Komisji Rewizyjnej), będący jak gdyby ostatecznym zatwierdzeniem, pewnie kwestionowanej przez którąś ze stron wcześniejszej decyzji i orzekający niezdolność do służby oraz „upośledzenie w zarobkowaniu 20%”. Nie można jednak doliczyć się tych 9 miesięcy – a nawet tygodni – bezczynności w szpitalu w roku 1921, skoro w październiku mamy już wstępne orzeczenie inwalidztwa, które zresztą wcale nie przeszkadza rzeczonemu (a nawet mu pomaga) w prowadzeniu interesów i podejmowanych podróżach.²⁹⁹

Według rodzinnych przekazów ta fascynacja Stanisława karierą w Wojsku Polskim wcale nie była oczywista, a nawet była rezultatem nagłego zwrotu poglądów i kilku lat szybkiego politycznego dojrzewania. Podobno wcześniej, pod wpływem starszych sióstr (a może szkoły i dalszej rodziny), młody Appenzeller chciał wstąpić do Kriegsmarine, lecz ojciec wyperswadował mu ten pomysł zdecydowanie. Niemal tak barwnie jak Trojanowski, relacjonuje ten moment Jerzy Kuncewicz: „Kiedy przyszła pierwsza wojna w 1914 roku, Staś przyszedł do ojca i powiedział: ‘Tatusiu ja idę do wojska. Siostry mnie namówiły do łodzi podwodnych niemieckich’. Za to dostał po buzi od tatusia. Tatuś powiedział ‘Ty nie jesteś Niemiec, tylko Polak, i siedź cicho.’ Staś bardzo się zmartwił, ‘siedział cicho’ z półtora roku, a potem ulotnił się i znalazł w Legionach Polskich. Potem został jednym z adiutantów Piłsudskiego.”³⁰⁰ Legenda oczywiście i tu sięga zbyt daleko.

Faktycznie zapewne ok. 1918 rozstrzyga się sprawa obywatelstwa Zygmunta, który – by odzyskać swą włoską willę – zrzeka się austriackiego paszportu na rzecz nowopowstałej Polski. Ta zmiana dotyczyć ma również Stanisława.³⁰¹ Niekoniecznie nastąpiła ona automatycznie, ale fakt zmiany potwierdzają niedługo później pytania odnośnie obywatelstwa tego ostatniego i jego stosunku do Wojska Polskiego ze strony

298 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 28 grudnia 1921 r. Również relacja E. E. von Fuchs (list do H. Carroll-Najder, ang., IS PAN) powtarza informację o wypadku lotniczym w Poznaniu, w wyniku którego Stanisław doznał uszczerbku na słuchu.

299 Por. list S. A. do ojca z 21 października 1921 r. (pol., zbiory Seillans).

300 J., M. Kuncewiczowie, *Opowieść o miłości...*, dz. cyt.

301 Informacja Inge Thurner.

jego przełożonych. Niepewność rozstrzyga się w końcu przy udziale policji – na korzyść Polski.³⁰² Jakby formalne uznanie było niewystarczające, zbyt mało wyraźne i zbyt powierzchowne, Stanisław walczy jeszcze jak neofita – też sam ze sobą, nie tylko z otoczeniem – o akceptację faktu jego polskości. Wydaje się przy tym w swej decyzji wyjątkowo konsekwentny. Projekt „polska identyfikacja” wykuwać się będzie – czasem boleśnie – przez najbliższe lata.

Tuż po przyjeździe do Warszawy jesienią 1919 r. mieszka u bliżej nie zidentyfikowanego Popielskiego przy Kruczej 9 oraz u Lublinerów, znajomych ojca, z którymi utrzymuje jeszcze przez jakiś czas później kontakty, pytając nawet o wiadomości z Mentony.³⁰³ Mimo że jest mu w tym ostatnim domu bardzo wygodnie, nie spuszcza z oczu celu dowiedzenia otoczeniu swej nieskazitelnosci narodowej (a później rasowej). W jednym z listów do ojca sugeruje nawet, by Zygmunt pisał do tutejszych znajomych po polsku, bo mimo tych niewielu błędów, jakie popełnia, robi to dużo lepsze wrażenie. Nie powinien też używać w korespondencji sformułowań typu „wasz rząd”, ale „nasz rząd” – „jesteśmy przecież Polakami!”. Powoli też, pod wpływem antysemickich nastrojów panujących w stolicy oraz spowodowanych nimi własnych problemów w wojsku, odsuwa się od tych warszawskich – nawet wyraźnie zintegrowanych z Polską – znajomych ku „swemu polskiemu towarzystwu”.³⁰⁴ Niedługo później, już w innym środowisku, wolta pójdzie w przeciwną stronę. Stanisław zmieni wtedy imię na drugie, niemieckie – podobnie jak wcześniej zrobił to jego ojciec. Na ten krok rzuca nieco światła obszerny list do rodziców z 23 stycznia 1921 roku. Staszek/Berndt – występuje kilka równoważnych wersji też tego drugiego imienia – próbuje przedyskutować w nim kwestię swojego pochodzenia oraz znanej nam już szwajcarskiej legendy, rozpowszechnianej później bardzo konsekwentnie. Wygląda to na świadomy pomysł

302 Por. pismo płk. Bajera ws. reaktywacji S.A. na ppor. piechoty w rezerwie z dn. 15 września 1925 r. (CAW), zob. też dalej.

303 List S. A. do doktora Lublinera (niem., w zbiorach Seillans), Kraków, 19 maja 1920 r. Stanisław wspomina Lublinerów w liście do ojca z Warszawy, z 22 lutego 1920 r., do którego to listu z życzeniami urodzinowymi dla adresata dopisał się Leopold [Lubliner]. Chodzi tu prawdopodobnie o Stanisława Leopolda Lublinera (1863-1937), warszawskiego lekarza pochodzenia żydowskiego, laryngologa i specjalistę od gruźlicy oraz jego syna Stefana (1890-1942), dziennikarza, późniejszego wydawcę pism „Rozwaga. Miesięcznik poświęcony idei zespolenia Żydów z narodem polskim” i „Żagiew”, który również wspomniany jest w liście.

304 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 16 kwietnia 1920 r. Radzi jednocześnie, by w reformowanym po wojnie sanatorium w Gorbio nie przyjmować Żydów. Nastawienie to skutkować będzie również nieco później zmianą imienia na Berndt/Bernt.

rodziny podjęty, a może nawet stworzony głównie z inicjatywy Stanisława w latach I wojny światowej – podyktowany względami pragmatycznymi wobec burzliwych nastrojów politycznych. Stanisław pisze między innymi tak oto:

„To dla mnie strasznie ważne [chodzi o używanie w korespondencji imienia Bernard; podkreślenie oryginalne], a mianowicie dlatego, że wszyscy przełożeni, urzędy i znajomi uważają mnie za Szwajcara, który z żądzy przygód przyjął polskie obywatelstwo i zaciągnął się do polskich sił zbrojnych. Skłoniły mnie do tego następujące powody: W Polsce niemieckie nazwiska, a zwłaszcza te, które kończą się na "er", są w większości żydowskie. Do tego polskie imię i gotowy Żyd, któremu rzuca się tysiąc przeszkód pod nogi i z którym żaden Polak nie chce się zadawać, bo antysemityzm stale przybiera [tu] na sile (zresztą zupełnie słusznie!!). Tylko że ludzie nie potrafią zrozumieć, że Appenzeller to nazwisko dobrego szwajcarskiego rodu, który jakieś 50 lat temu rzuciło do Stanisławowa, czy to jako żołnierzy czy hafciarzy. Widzą w człowieku od razu Żyda i przez ostatnie pół roku przysporzyło mi to tyle gorzkich doświadczeń, z tego też powodu zostałem swego czasu odkomenderowany z francuskiej szkoły pilotów. Dlatego zdecydowałem się na ten krok, który właściwie tylko potwierdza prawdę, bo przecież całe wychowanie i wykształcenie odebrałem w ojczyźnie naszych przodków. A że szwajcarskie nazwisko i polskie imię tak do siebie pasują jak diabeł do święconej wody, jest jasne jak słońce.

Zrozumiecie mnie chyba i nie będziecie chcieli zniszczyć mi opinii i całej kariery. Wszyscy mnie tu lubią i mam wielu dobrych przyjaciół.”³⁰⁵

Trudno uwierzyć w to, że Zygmunt tak ostatecznie odciął się z czasem od swych faktycznych galicyjskich korzeni, by jego syn nie miał zupełnie o nich pojęcia; przeciwnie, wydaje się, że wszyscy znają tę historię doskonale. Wiemy już, że w świetle nawet fragmentarycznej genealogii, szwajcarska legenda o pochodzeniu rodziny jest niemal niemożliwa do podtrzymania. Owszem, dwojga imion Stanisław Bernhardt,³⁰⁶ ochrzczony został, jak wcześniej jego siostry i wszyscy krewni ze strony matki – w wyznaniu ewangelickim, 14 czerwca 1902 roku. Nie ma informacji jakiego wyznania był sam Zygmunt. Jego brat Filip ochrzcił z kolei swego syna jako katolika. Jakkolwiek Filip bierze jeszcze ślub w obecności rabina, to u Zygmunta trudno znaleźć jakiegokolwiek związku z judaizmem. Tylko imiona w metryce Stanisława – kolejno Benjamin Salomon Sigismond – sugerują pośrednio żydowskie pochodzenie ojca. Zapewne odsunięcie się

305 List S. A. do rodziców z 23 stycznia 1921 r. (niem., w zbiorach Seillans). Kwestia ta pojawia się już końcem ub. roku w liście do siostry Irmy (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 23 listopada 1920 r.

306 Odpis (z 5 kwietnia roku 1923) aktu urodzenia znajduje się w teczce osobowej „Appenzeller Stanisław” w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie.

od religii nastąpiło na fali asymilacji ludności żydowskiej w cesarstwie austro-węgierskim jeszcze u dziadka Stanisława – Berla (Bernarda). On przecież zmienił w końcu formę imienia na niemiecką, podczas gdy inne stanisławowskie rodziny pozostawały przy tradycyjnych.

Na pewno antysemityzm w wojsku i w interesach na tyle doskwiera Stanisławowi, że całą swą szwajcarską „sagę” będzie odtąd powtarzał z pełnym przekonaniem każdemu i każdej, niezależnie od tego czy osoba w ogóle o to zapyta. Jeszcze po jego śmierci konsekwentnie w tym duchu odpowiada na pytanie o pochodzenie malarza w latach 80-tych żyjący nadal bliski przyjaciel Appenzellera, Zbigniew Siemieński. Radząc porzucić badaczce zainteresowanej życiem Stanisława wszelkie inne tematy prócz malarstwa, bo wymagałoby to „innej metody zbierania informacji”, pisze jednocześnie wprost „by Pani wykazać jak rzeczywistość różni się od bzdur które Pani ktoś naopowiadał [...] Ojciec Stana był Polakiem, ze szwajcarskiej rodziny osiedlonej w Polsce od paru pokoleń, studiował medycynę w Polsce, ale ordynował w Wiedniu a potem na południu Francji [...] Do Polski nie wrócił. Stan nie miał krwi żydowskiej natomiast sporo niemieckiej po matce.”³⁰⁷ Trudno stwierdzić skąd Elżbieta Carroll miała te informacje, których potwierdzenia szukała, wiemy już za to, że to Siemieński właśnie próbował „naopowiadać badaczce bzdur”.

W międzywojennej Polsce, ze wszech stron zabiegając o swą pozycję i awanse, Stanisław Appenzeller kontynuuje swój *habitus*, znany sobie doskonale reprezentacyjny styl życia rodziny, i rzuca się w wir spotkań towarzyskich. Po przeniesieniu do Bydgoszczy bywa najczęściej u pułkownikowej, później generałowej Marii Jasińskiej, którą towarzystwo nazywa „Panią Matką”,³⁰⁸ razem m. in. ze swym przyjacielem kapitanem Romanem Bombelskim, jego młodą żoną Helą, podporucznikiem Garlińskim i podporucznikiem Lewandowskim (o wdzięcznym przezwisku Switoszka). W listach do bliskich z tego czasu odnaleźć można też ślad pierwszej, nieudanej próby ożenku Stanisława. Zerwane po trzech miesiącach zaręczyny – zapewne pod naciskiem rodziny

307 List Z. Siemieńskiego do Elżbiety Carroll z dn. 11.11.1986, Londyn w odpowiedzi na jej spis pytań dotyczących życia Appenzellera (dokumenty w Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839).

308 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), 23 stycznia 1921 r. Wedle entuzjastycznej relacji Stanisława, który ze względu na swoich nowych przyjaciół planuje nawet po ukończeniu kursów pozostanie w Bydgoszczy, Jasińska pochodzi z litewskiej rodziny herbu Jelita i – „mimo swoich 38 lat” (!) – jest piękną, świetnie wykształconą i utalentowaną artystycznie damą, prowadzącą prawdziwy salon. W tym samym liście wyłuszczone jest kwestia zmiany imienia na Bernard/Bernt.

narzeczonej, Ireny – wydają się powodem kolejnych zmian w życiu kadeta. Wobec braku sukcesów w uzyskiwaniu kolejnych szczebli kariery, planuje demobilizację z wojska i zajęcie się interesami. Píše wtedy do rodziców: „Praca, którą mam tu w wojsku w zasadzie mnie nie interesuje; latanie jest wprawdzie wspaniałe, ale na dłuższą metę – a latam bardzo dużo – nie może przynieść satysfakcji, bo jest to w końcu tylko sport. Jeśli jednak wezmę się mocno do pracy i przez to będę mógł stać się kimś, mógłbym chyba mieć nadzieję, że pewnego dnia uda się rozsadzić te więzy, które wiążą Irenę.”³⁰⁹ I w tym prywatnym zamiarze przeszkodzić mu musiało widmo pochodzenia.

Ambicje towarzyskie kierują uwagę Stanisława ku przetartej, ojcowskiej drodze kupiectwa i przedsiębiorczości. Talent Zygmunta nie przeszedł jednak najwyraźniej na kolejne pokolenie. Mimo tego syn próbuje – wzorem swych przodków-pionierów – wykorzystać niejasną sytuację kształtującej się dopiero na nowo Polski. Sugeruje też rodzicom różne inwestycje w tym przyszłościowym dla ekspansji gospodarczej kraju: zakup poniemieckich ziem, np. pod Bydgoszczą i spekulacje polską marką. Z niemieckimi krewnymi matki negocjuje jednocześnie swoje przedstawicielstwo firmy Schäffer und Budenberg w Warszawie – bezskutecznie.³¹⁰ Sam pracuje dla różnych osób i biur, pośredniczy w sprowadzeniu z Gdańska „lokomotywy” (zapewne chodzi o lokomobilę, parowego protoplastę traktora),³¹¹ handluje benzyną – wszystkie te przedsięwzięcia nie wypadają jednak po myśli ambitnego młodzieńca. Wreszcie, z pomocą kapitału rodziców oraz wspólników i wspólniczek, m.in. wiedenki Franziski

309 List S. A. do matki (niem., w zbiorach Seillans), Grudziądz, 29 sierpnia 1921 r. Tę przesyłkę poprzedzała zapewne inna, zawierająca szczegółowe wyjaśnienie sprawy, w treści znajduje się odniesienie do „smutnego listu”. Trudno zidentyfikować o kogo tu chodzi. W nieco późniejszych listowych opisach znajomych Stanisława pojawia się Irena Szpakowska (?), narzeczona Stanisława Daszewskiego, również zdemobilizowanego pilota i dyrektora fabryki w Poznaniu (patrz list S. A. do rodziców z Bydgoszczy, 28 grudnia 1921 r., niem., w zbiorach Seillans).

310 M.in. list S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 16 kwietnia 1920 r. oraz do ojca, tamże, 21 i 31 października 1921 r. (oba pol., w zbiorach Seillans) – skarży się m.in. na brak odpowiedzi od S&B).

311 Zob. list S. A. do ojca (pol., w zbiorach Seillans) z 21 października 1921 r.: „3 dni temu byłem w Gdańsku i kupiłem małego parowozu dla Hr. Krasickiego. Nasza waluta poszła bardzo do góry. Gdańsk śliczny miasto ale Niemców do cholery. Jestem bardzo zajęty. Z tego powodu kończę na dziś.” Lokomotywa wspomniana jest kilkakrotnie, przypuszczalnie przedsięwzięcie to miało związek z pracą w biurze wspomnianego też w liście inż. Oziębło. Stanisław dostarcza sprzęt osobiście do rezydencji hrabiego w Kamieniu Kaszyńskim na Wołyniu w listopadzie 1921 r., wrażenia z podróży w te „dzikie strony” relacjonuje też rodzicom (listy w zbiorach Seillans).

Reichert,³¹² zakłada w Bydgoszczy „Fabrykę papierosów Sen”. Jej otwarcie miało nastąpić z 1 stycznia 1922 roku. Appenzeller, który jako inwalida dość łatwo mógł otrzymać koncesję na wyroby tytoniowe, jest „dyrektorem, organizatorem, koordynatorem, szefem nadzoru, wszystko w jednej osobie”.³¹³ Oddziały ma owa firemka w Warszawie, Poznaniu i Łodzi. W listach do rodziców Stanisław szczegółowo przedstawia strukturę kosztów i przewiduje dla siebie zysk w wysokości 32000 M. przy zakupie materiałów, podatku i pensji po 12000 dla każdego z dwóch planowanych do zatrudnienia (kolejnych) inwalidów.

Wytwórnia mieściła się przy ulicy Gdańskiej 31 w jednym pokoju o powierzchni ok. 20 m². Zatrudniała ostatecznie „6 dziewcząt, księżową, chłopca na posyłki”, znany z nazwiska pan Niewilecki zajmował się sprzedażą towaru. Dziennie produkowanych było w niej ponoć 10000 papierosów.³¹⁴ Szumnie nazywana „fabryka” ograniczała się na początku do ręcznych maszynek skręcającej gilzy i napychających je tytoniem oraz pakowania wyrobów w gotowe pudełka, gdyż, jak wynika z listowych konsultacji Stanisława z ojcem, zakup maszyn był dopiero w planach. Produkowane papierosy miały upajające nazwy: Les Roses du Liban, The Dream of the Princess, Ambre, After Lunch, Markiza, Cardinales, Mamut (100 sztuk w cenie 1000 marek). Specjalnością były perfumowane papierosy dla kobiet, pierwsze i jedyne w Polsce – potrzebnej do tego unikalnej sztuki impregnacji tytoniu olejkami nauczyć się miał Stanisław od pewnego znajomego Greka w Zurychu.³¹⁵ W rodzinnych archiwach – teraz w zbiorach Seillans – zachowały się jeszcze reklamowe ulotki i opakowania wyrobów (il. 40).

312 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 7 marca 1922 r. Nazwisko tej osoby pojawia się kilkakrotnie; choć Stanisław określa ją „figurantką” występującą tylko w imieniu jego przyjaciela, kapitana lotnictwa Hipolita Szczydłowskiego, którego jest narzeczoną, a który będąc wojskowym nie może oficjalnie funkcjonować jako wspólnik, musiała mieć wiele do powiedzenia co do sposobu zarządzania kapitałem włożonym w wytwórnię. W liście do Irmy i Alexandra Dillmannów z 13 października 1921 (z Ławicy, niem., w zbiorach Seillans), kiedy Stanisław ujawnia ten pomysł rodzinie, pojawia się jeszcze jeden wspólnik, zaprzyjaźniony z generałową Jasińską inżynier Eustachy Oziębło. W jego biurze zdemobilizowany pilot pracuje przez kilka miesięcy załatwiając najróżniejsze interesy.

313 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 28 grudnia 1921 r.

314 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 7 marca 1922 r. Appenzeller tłumaczy w nim zawiłości swojego układu ze wspólnikami, który podyktowany jest wyłuszczoną następnie szczegółowo sytuacją przemysłu tytoniowego w poszczególnych dawnych zaborach. Załączona kalkulacja kosztów zakłada 10% zysku z papierosa dla fabrykanta.

315 List S. A. do Irmy i Alexandra Dillmannów (niem., w zbiorach Seillans), Ławica, 13 października 1921 roku.

Nie wiemy, jak długo działał ten zakład i jakie przyniósł efekty, zależało to poniekąd od rozwoju sytuacji prawnej w konsolidującej się Polsce, a także od osobistych decyzji Stanisława i jego wspólników. Relacje, jakie wysyłał do ojca, miały przede wszystkim zrobić na rodzicu pozytywne wrażenie. Korespondencja wskazuje, że firma funkcjonowała jeszcze w marcu 1923, może do czerwca, kiedy „dyrektor” – zdecydowany nagle podjąć studia artystyczne – wyjechał z Bydgoszczy do Berlina, może o kilka miesięcy dłużej. W listach do matki z tego czasu młody kapitalista na dorobku skarży się na mizerne dochody i stale prosi o pieniądze na bieżące wydatki lub planowane większe podróże do rodziny – czy to do Szwajcarii wiosną 1922, czy później do Niemiec. Zarówno w r. 1922, jak i – przede wszystkim – w 1923, faktycznie wiele czasu spędza Stan na podróżach, zwłaszcza w Niemczech. Zapewne jeździ w interesach, ale nie wyłącznie – w tym czasie dokonuje się kolejna zmiana jego zainteresowań, skłania się bowiem ku sztuce.

Zasiedzenie w Bydgoszczy (jeszcze pod koniec roku 1923 podaje Stan „Bydgoszcz – Pomorze” jako miejsce zamieszkania, ten sam adres widnieje też wiosną 1924 roku we wpisie na krakowską ASP) wiąże się z próbą znalezienia nowego pomysłu na życie, skoro powodzenie towarzyskie niekoniecznie szło w parze z wojskowym, ani z biznesowym. Tymczasem zaczął się też rozwijać najważniejszy wątek w jego przyszłym życiu – studia malarskie. Może wspomniany wypadek, a może inne okoliczności, na pewno jednak wcześniejsze, młodzieńcze zainteresowania malarstwem – „sehr gut” z rysunku na świadectwie maturalnym, zachowany sprawny autoportret z czasów szkolnych – skłoniły Stanisława do podjęcia z początkiem 1924 r. studiów artystycznych na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. O planach poświęcenia się sztuce po demobilizacji – jeśli warunki pozwolą – i to „z całą energią”, wspomina już końcem 1920 r.³¹⁶ Fabryka i inne interesy są głównie środkiem zapewniającym minimum stabilizacji materialnej. W Bydgoszczy Stanisław uczęszcza na wieczorowe kursy malarstwa. Dwa lata później w obszernym liście pisze już o tym zdecydowanie:

„Po długich rozważaniach doszedłem do wniosku, że jedyną faktycznie ważną rzeczą jest dla mnie malarstwo. W lecie pisałem Wam, że wątpię w swój talent, ale żyłem w otoczeniu kupców i pisarzy, za każdym razem, gdy zaczynałem mówić o

316 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 6 grudnia 1920 r.

sztuce, albo zajmowałem się czymś w związku z nią, spotykał mnie pobłażliwy śmiech.

Teraz, gdy obracam się w kręgu bardzo wykształconych i inteligentnych ludzi, to jakbym właściwie obudził się ze snu i wierzę już w moje zdolności. Miejcie do mnie zaufanie i wiedźcie, że w tej sferze znajdę satysfakcję. Jeśli ma się szczęście posiadać i talent, i możliwości, a nie wykorzysta się ich, to tak jakby popełniało się kradzież na naturze.

Bezwzględnie więc decyduję się na ten kierunek. Mam w związku z tym zamiar przenieść się tymczasowo do Hamburga i tam przygotowywać się do egzaminów wstępnych na Monachijską Akademię. Przede wszystkim proszę Cię, Tato przynajmniej raz nie odmalowuj mi w kolejnych listach wszystkich możliwych straszliwych skutków, nie prorokuj mi niczego złego, jak to lubisz robić, jeśli ma mnie pochłonąć piekło, to i tak mnie pochłonie, albo właśnie nie.”³¹⁷

Niezaprzeczalną wartość, jaką miała dla niego twórczość, potwierdzają później nie tylko relacje współczesnych, ale i własne świadectwa Stanisława, jakie można znaleźć przede wszystkim w bieżącej korespondencji z rodziną. W kolejnym z listów, już z lat 30-tych zdania świadczące wręcz o otwartej konfrontacji z ojcem na tym tle i konieczności konsekwentnej obrony swoich zainteresowań:

„Kochany Ojcze! Mogę dopiero dziś odpowiedzieć na Twój list. Przeszkodą był obraz którego malowałem na wystawę państwową urządzoną przez Instytut Propagandy Sztuki w nowowynbudowanym gmachu. Mogę Ci komunikować, że został przyjęty przez jury. Było nadesłanych z całej Polski 2340 obrazów a przyjęto na wystawę 350. Wystawę otwiera pan Prezydent dn. 19 b. m. Co do treści Twego listu odpowiem Ci tak: Jakże nie byłyby warunki przypuszczam, że zawsze potrafię sobie dać radę. Na tyle żeby żyć potrafię zarabiać. Ale chciałbym żebyś sobie zdał sprawę z jednego. Mianowicie: Środowisko moich przyjaciół składa się z ludzi którzy pracują dla pracy ale nie dla zarobku. Wszyscy oni nie posiadają majątku. Żyją nadzwyczaj skromnie z tej pracy. Są w malarstwie dwie drogi: albo malować aby zarobić i to dużo albo malować naukowo i tworzyć. Ale to jest ciężki chleb. Ale będę szedł zawsze po tej drodze. O ile szlachetna moja matka mnie pomogła to mi zaoszczędziła zdrowie, czas i dała większą możność do rozwoju, i zawsze będę jej za to wdzięczny. O ile Tobie się zdaje że jestem leniwie lub hulam, mylisz się. Urządziłem sobie dom i pomogłem kolegom biednym kiedy tylko mogłem. Niestety widzisz mnie całe życie tak jak Twoja pesymistyczna wyobraźnia wymaluje Ci moją podobyznę, ale nie jak jestem. Niestety na to nie posiadam lekarstwo. Ściskam Ci serdecznie dłoń. Twój syn Stach.”³¹⁸

317 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 8 stycznia 1923 r.

318 Zachowano oryginalną formę (list pol., w zbiorach Seillans, 10 grudnia 1934 r.).

List mówi również o tym jak daleko ostatni Appenzeller odszedł od kupieckich ideałów niemieckiej i galicyjskiej, „męskiej” części rodziny na rzecz niepewnej finansowo samorealizacji. Z zagranicznych planów niestety na razie nic mu nie wychodzi, ponieważ nie udaje mu się dostać wizy. Donosi jednak, że „podjął wszelkie kroki, by zostać przyjętym na krakowską Akademię”³¹⁹ i zostaje tam zaakceptowany jako student nadzwyczajny, ale też nie od razu – dopiero w rok później. Tymczasem żegna się ostatecznie z Bydgoszczą, „fabryką” i z handlowymi interesami, aby po długich staraniach o paszport i wizę wyjechać do Berlina końcem czerwca 1923 roku.³²⁰ Zatrzymawszy się tam u wuja, Emila Wolffa, może do woli zwiedzać muzea i chłonąć artystyczną atmosferę miasta. Prawdopodobnie udaje się również w planowaną podróż do Hamburga, pobierać tam upragnione lekcje.³²¹ Tymczasem jednak w burzliwym i zmiennym życiu Appenzellera pojawia się nowa, obiecująca znajomość.

Najpewniej właśnie wtedy poznaje Stanisław w Berlinie Alfreda Birkenmayera, który – znowu niespodziewanie – wciąga go do pracy w wywiadzie. Zaprzyjaźniają się; późniejszy szef referatu gdańskiego II Oddziału Sztabu Generalnego³²² pomaga młodemu poliglocie na nowo urządzić się w Polsce (będzie m.in. pośredniczył w przekazywaniu pieniędzy i paczek od rodziny), w Krakowie, a ten odwdzięcza się, jak może. Stanisław świetnie włada dialektem szwajcarskim, zna ponoć także hiszpański i portugalski, nie wspominając już o francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim. Ma wiele kontaktów i wreszcie może zrobić użytek ze swoich komunikacyjnych zdolności. Od tej pory

319 List S.A. do matki (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 19 marca 1923 r. Jednocześnie stara się cały czas o swoje stopnie wojskowe, do czego potrzebuje kompletu dokumentów włącznie z aktami urodzenia swojego i rodziców oraz kościelnym świadectwem ich ślubu. 26 marca (niem., w zbiorach Seillans) ponawia prośbę do matki o dokumenty i prosi o wsparcie finansowe. Jeżeli nie zostanie przyjęty do Krakowa (semestr rozpoczyna się tu 15 kwietnia), to pozostaje mu jeszcze Poznań i Wilno, istnieją tam zakłady malarstwa na Uniwersytecie.

320 Dokładnie 26, jak donosi w liście do matki (niem., w zbiorach Seillans), Berlin 28 [czerwca 1923 r.]. Bardzo ciężko było mu pożegnać się w Bydgoszczy z rodziną Romanowskich, do których w ostatnim czasie przyłgnął. Spędził z nimi i ich przyjaciółmi (inż. Maculewicz z Tomska oraz baronostwo von Dalbar [?]: siostra gospodyni i porucznik z Akademii Wojskowej w Warszawie) m.in. ostatnie Boże Narodzenie (por. list S.A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Bydgoszcz, 8 stycznia 1923). Być może to właśnie ich towarzystwo wzbudziło w nim na nowo wiarę w siebie i chęć poszukiwań artystycznych.

321 List S.A. do matki (niem., w zbiorach Seillans), Berlin, 28 [czerwca 1923 r.].

322 Zob. W. Skóra, P. Skubisz (red.), *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, t. 1, Szczecin 2012, s. 159.

również sprawa awansu oficerskiego nagle się odblokowuje: od maja 1923 r. Appenzeller jest podchorążym. Mimo obiekcji wobec przyznania mu stopnia podporucznika ze strony polskiego, jak i francuskiego dowództwa wojsk lotniczych,³²³ pojawiają się coraz liczniejsze opinie pozytywne i usprawiedliwienia pobytu Stanisława w Niemczech „za wiedzą” Oddz. II Sztabu Generalnego.³²⁴ Wszystkie przewyższa opinia kapitana Birkenmayera z 9 marca 1925, wspominająca o wcześniejszych usługach wywiadowczych Stanisława jeszcze w roku 1923.³²⁵

W listopadzie powiadomiono Sztab o mianowaniu dekretem Prezydenta. W ten sposób zostaje młody Appenzeller oficerem wywiadu Wojska Polskiego. Sztuka nie była zatem jedyną aktywnością Stanisława. Zajmował się jednocześnie i z różną intensywnością innymi, nie do końca jasnymi dla postronnych sprawami. Z pewnością ta działalność na wielu polach kosztowała go wiele napięć. Dorabiał też i – jak pisze do ojca – był przecież w stanie się utrzymać, niezależnie od tego czy jego metody odpowiadały

323 Ppłk. pilot Rayski podniósł 3 zarzuty (w r. 1923): „1) w. w. nie jest obywatelem polskim i mieszka obecnie zagranicą, co uniemożliwi powołanie jego na ew. ćwiczenia. 2) ujemna opinia tak pod względem ogólnowojskowym, jako też fachowym. 3) niejasne dokumenta stwierdzające jego cenzus naukowy.” W r. 1924 Szef Departamentu IV Żegluga Powietrznej, Leveque, podtrzymuje negatywne stanowisko w tej sprawie (dokumenty CAW).

324 Por. ściśle tajny dokument wewn. szefa Oddziału II Sztabu Gen. płk. Bajera dot. reaktywacji na ppor. piechoty rezerwy z dn. 15 września 1925 w CAW: „Zwracając przy niniejszym akta tamt. w sprawie pchor. rez. APPENZELLERA Bernarda komunikuję, że w.w. tak w 3 p. lotn., gdzie odbywał służbę wojskową, jak i w urzędzie policyjnym w Bydgoszczy, gdzie zamieszkiwał po zwolnieniu z wojska, zapisany był jako obywatel polski. Poza tem stwierdzam, że wymieniony jest w Oddz. II. Szt. Gen. zupełnie dobrze znany, że w Niemczech zamieszkuje za wiedzą II. Oddz. Szt. Gen. i proszę o przychylne załatwienie sprawy reaktywacji w.w. na ppor. rez. – Ponieważ wymieniony nie ma jako pilot dobrej opinii, ma natomiast ukończoną Wkpolską Szkołę Podchorążych, proponuję mianowanie go ppor. rez. w piechocie. Załączam trzy opinie oficerów 3.p.lotn., ponadto dwie opinie oficerów Oddz. II. Szt. Gen. znających wymienionego osobiście i z pracy.” W literaturze przedmiotu pojawia się sugestia, że Stanisław już na przełomie 1922/23 kieruje placówką wywiadowczą w Monachium (por. krótki biogram Appenzellera w: Tadeusz Dubicki, Daria Nałęcz, Tessa Stirling [red.], *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas wojny światowej*, t. I, Warszawa 2004, s. 348), co jednak wydaje się wątpliwe. Zapewne dopiero od 1923 nieoficjalnie pomaga Birkenmayerowi, który śledził sytuację w Bawarii już od 1922 r. jako kierownik ekspozytury krakowskiej (obok placówki „Huber” działającej od maja 1923 do lutego 1924 przy tamtejszym konsulacie), a w listopadzie 1923 został przydzielony do konsulatu w Berlinie i stamtąd kontynuował obserwację tego trudnego terenu. Więcej zob.: Iwona Jędrzejewska, *Początki współpracy Oddziału II Sztabu Generalnego z Konsulatem Generalnym RP w Monachium (1921-1924)*, w: *Polski wywiad wojskowy 1918-1945*, red. Piotr Kołakowski i Andrzej Peppoński, Toruń 2006, s. 176-188.

325 Cyt. w: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz.cyt., s. 41. Tam opublikowano też po raz pierwszy większą część przytaczanych powyżej wyników kwerendy w CAW.

temu, co wyobrażał sobie Zygmunt.³²⁶ On sam nie poszedł wcale ścieżką przygotowaną mu przez jego ojca, a jego rozłam z rodziną był przecież dużo bardziej dramatyczny.

Pomimo pewnych konfliktów rodzinnych, w Polsce wszystko zaczyna się wreszcie układać. Wiosną 1924 roku znajdujemy Stanisława w Krakowie, na wymarzonych studiach malarskich. Według Trojanowskiego skończy tamtejszą Akademię Sztuk Pięknych, ale formalnie przebywa tam tylko jeden semestr.³²⁷ Bawi też na plenerach w podtarnowskim Dębnie u Jana Jastrzębskiego, miłośnika sztuk i znanego przyjaciela młodych artystów – wraca więc bujne życie towarzyskie, a także nadzieja na stabilizację życia prywatnego. Stanisław poznaje wtedy koleżankę z uczelni, Marię Witkowską, mieszkającą w Krakowie wraz z bratem astronomem. Ojciec obojga był lekarzem, przyjacielem Jastrzębskiego. Kiedyś zamożna rodzina straciła wszystko na Wschodzie uciekając z Odessy przed bolszewikami.³²⁸ Bezdzienny ziemianin Jastrzębski, przebywający głównie w mieście, jako hojny gospodarz chętnie ściągał przez kilka lat młodych artystów na letnie plenery. Najlepiej znany jest ten z 1923 roku, w którym uczestniczyli znani później, m. in. Jadwiga Hoffmannówna, Hanna Rudzka, Zygmunt Waliszewski, Józef Jarema, Piotr Potworowski.³²⁹ Maria Witkowska bywała na zamku niemal rezydentką, zaproszony przez nią Appenzeller pojechał tam w 1924 roku na dłuższy czas. W liście do matki pisał,³³⁰ że ma zamiar udać się do Dębna już 25 kwietnia, na – trwające miesiąc – wakacje wielkanocne. „Mamy strasznie długie ferie, ale to

326 Np. dość zresztą smutny list z 22 maja 1929 r. (pol., w zbiorach Seillans), w którym Stanisław skarży się na swój los i obraża na ojca, ma nadrukowany tzw. listownik, z którego wynika, że zamieszkujący wtedy przy ul. Filtrowej w Warszawie nadawca był przedstawicielem dość egzotycznej firmy Optica-Cinemas z Australii. Ten sam nagłówek ma korespondencja artysty kierowana na przełomie lat 1928/29 do Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1694).

327 W drugim semestrze roku akademickiego 1923/1924 uczy się na ASP w pracowni Władysława Jarockiego, zob. J. Dutkiewicz, J. Jeleniewska-Ślesińska, W. Ślesiński, *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, Wrocław 1969. Według tych dokumentów z jedyne go składanego kursu, ogólnego rysunku, otrzymał ocenę dobrą. Jego karta wpisowa na ASP podaje Bydgoszcz jako jego miejsce zameldowania (Archiwum ASP Kraków). Także *Księga Członków Bratniej Pomocy Uczniów 1922/23-1927/28* (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1663, Archiwum Kazimierza Mitery, II-dokumenty Bratniej Pomocy studentów ASP w Krakowie, k. 391) zawiera jednokrotny wpis Appenzellera (wpis nr 107) w r. akad. 1923/24.

328 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Dębno, 12 maja 1924 r.

329 Lidia Luchter-Krupińska, *Poczet pań i panów na Dębnie z uwzględnieniem ich najważniejszych gości*, Tarnów 2005, s. 125-128.

330 List S. A. do matki (franc., w zbiorach Seillans), Kraków, 8 kwietnia 1924 r., zaczyna się życzeniami na urodziny matki, a potem są podziękowania za 35 dolarów i prośby o następne przesyłki zarówno pieniędzy (z wykorzystaniem kanałów dyplomatycznych Birkenmayera), jak i różnych różności (bielizna pościelowa, fartuch na warsztaty rzeźbiarskie...).

specjalnie, żebyśmy mogli wykorzystać ten czas na pejzaże.”³³¹ Przedtem (przed 8 kwietnia, zapewne 12 marca, w dniu św. Bernarda) urządził huczne imieninowe przyjęcie, na którym byli państwo Birkenmayerowie i koledzy z Akademii, a wśród nich – „Mademoiselle de Witkowska”. Urządzono nawet „seans spirytystyczny”. Z Dębna Stanisław wysyła następne listy, w których prosi m.in. o ugoszczenie przez dwa miesiące w Grimaldi panny Witkowskiej.³³² „Nie ukrywam, Mamusiu, że Panna Maria zrobiła na mnie głębokie wrażenie swoim charakterem i urodą”. Jako chora i delikatna powinna kurować się na Południu, ale jest też biedna i dumna zarazem, nie chce więc przyjąć żadnych pieniędzy. Syn proponuje umieszczenie dziewczyny w „starym zamku”, zapewniając, że nie będzie się bała – podczas miesięcy spędzonych samej w Dębnie broniła bowiem zamku „z rewolwerem w ręce” przed bandytami. Najpewniej z tych planów nic w końcu nie wyszło, natomiast rodzinny przekaz wspomina pannę Witkowską jeszcze później, podczas wspólnych studiów obojga w Monachium. Według tych informacji była ona bardzo zdolna – sam Stanisław pisze obszernie o jej talentach muzycznych i malarskich – popełniła jednak samobójstwo dwa lata później.³³³

W Monachium, prawdopodobnie w roku 1925, młody Appenzeller poznawać miał dalsze tajniki warsztatu malarza na kursach u cieszącego się uznaniem Maksa Doernera. Brak jednak wzmianek o Stanisławie w archiwum monachijskiej Akademii i w materiałach Instytutu Doernera.³³⁴ W tym czasie rozstrzyga się awansowa procedura w wojsku, ten wyjazd ma najprawdopodobniej prócz artystycznych również i wywiadowcze cele, o tych ostatnich jednak jeszcze trudniej znaleźć jest konkretne informacje. Pewnie początkujący agent zamieszkał w tym czasie u siostry Irmy Dillmann – taką propozycję

331 List S. A. do rodziców (niem., w zbiorach Seillans), Dębno, 12 maja 1924.

332 List (franc., w zbiorach Seillans) z 16 czerwca 1924 r. Jest tam aluzja do jakichś wcześniejszych ustaleń między nimi – Stanem, jego matką oraz Janem Jastrzębskim – i planów wizyty tego ostatniego w Mentonie.

333 List E.E. von Fuchs do H. Carroll-Najder... (ang., Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839). Maria Witkowska, ur. 29 marca 1898 r., była notowana w spisach studentów krakowskiej ASP w 1927 roku. Data jej śmierci nie jest znana. Malarka zidentyfikowana została na dwóch zdjęciach z pleneru w 1923 r. ze zbiorów Hanny Rudzkiej-Cybisowej (zob. Lidia Luchter-Krupińska, *Dębno 1923 r. Artystyczny przystanek młodych malarzy krakowskich na drodze do sławy*, Brzesko 2008, s. 24, 69, 71).

334 W Akademii był tylko inny student Appenzeller, Felix (1892-1964), ze Szwajcarii (St. Gallen) i też ewangelik. Korespondencja z archiwum Akademii w Monachium ze stycznia 2013 oraz informacja prof. Andreasa Burmestera, dyrektora Max Doerner Institut w Monachium z dnia 14.05.2013 (por. tegoż, *Der Kampf um die Kunst. Max Doerner und sein Reichsinstitut für Maltechnik*, Köln-Weimar-Wien 2016).

dostał od niej jeszcze w 1921 roku,³³⁵ jednakże sprawy w Polsce znacznie opóźniły ten wyjazd. Relacja jej córki, Evy-Elisabeth von Fuchs potwierdza pobyt tam i studia malarskie Stanisława kilkakrotnie.³³⁶ On sam również pisze o tym w swej autobiografii artystycznej.³³⁷ Nauka u Doernera, który znany był ze znakomitego rzemiosła, zapewniła Appenzellerowi przypuszczalnie dość dobrą pozycję później, w wymagającym środowisku artystycznym warszawskiej Akademii, skupionym wokół Tadeusza Pruszkowskiego. Zarówno mistrz, jak i twórcy działający pod jego nieformalnym przewodnictwem w Bloku Zawodowych Artystów Plastyków, szczególną wagę przykładali do nienagannego warsztatu i umiejętności technicznych.³³⁸

Nie wiadomo, co i gdzie dokładnie robił Appenzeller w latach 1926, 1927 i przez większość roku 1928, choć prawdopodobnie od 1927 mieszkał już znowu w Polsce. Brak jakichkolwiek danych sugeruje, że mogły to być lata intensywnej pracy za granicą na rzecz wywiadu II RP – prawdopodobnie głównie w Niemczech. W kartotece Appenzellera widnieje na końcu data 5 lipca 1927 jako zwolnienie rzeczzonego od służby wojskowej. Miniona dekada z mnogością podejmowanych przez Stanisława inicjatyw wydaje się być dla jego dalszego życia formująca. Pojawiają się wtedy próby kontynuacji uświęconej już tradycją rodzinną drogi biznesowej, a także kariera wojskowa – drugi domyślny kierunek rozwoju dla młodego, pochodzącego z zamożnego (mimo zawieruchy politycznej) domu młodego człowieka. Ta druga przyjmuje jednak ostatecznie nieco niestandardową formę – pracy w wywiadzie, o której nie można przecież mówić w gronie najbliższych, stąd nieadekwatny obraz rzeczywistych zajęć najmłodszego z dzieci

335 List S. A. do Irmy i Alexandra Dillmannów (niem., w zbiorach Seillans), Ławica, 13 października 1921 roku.

336 List E.E. von Fuchs do H. Carroll-Najder (ang., IS PAN). Siostrzenica pisze o tym w kontekście Marii Witkowskiej oraz skłonności Stanisława do wynalazków.

337 Artystyczne cv w formie spisu kursów i wystaw Appenzellera w zbiorach w Seillans. O studiach, podczas których Max Doerner nauczyć go miał nowej techniki mieszania farb olejnych i gwaszu, którą Stan stosował do końca życia, pisze też Fels, *Stan*, dz. cyt., s. 12, oraz T. Halikowska, *Polski malarz w Prowansji*, dz. cyt. Oboje wiedzieli jednak o tym od samego artysty. Do Doernera jak „mentora” artysty nawiązuje też Teresa Halikowska w liście do Stanisława i Anny Appenzellerów z 15 stycznia 1980 r. (pol., w zbiorach Seillans). Wspomina chwalone w recenzjach amerykańskie tłumaczenie książki Doernera (wyd. 1979) pt. *The Materials of the Artist*.

338 Kazimierz Orthwein, *Blok zawodowych artystów plastyków. Historia jednego stowarzyszenia artystycznego działającego w Warszawie w latach 1934-1939*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. 7, Wrocław 1956, s. 411-412. O „technicznych” zainteresowaniach, patrz np. artykuł w organie prasowym Bloku, „Plastyce”: Mieczysław Schulz, *Tragedia współczesnego malarstwa*, „Plastyka” 1935, R. 1, nr 2, s. 35.

/rodzeństwa. Matka i starsza siostra Irma wspierają go jednak konsekwentnie. Zarazem kształtów nabiera w tym czasie ścieżka bodaj najtrudniejsza i, gdyby była jedyną, najbardziej niepewna – działalność artystyczna – która staje się najważniejszą, wybraną świadomie i dostarczającą największej osobistej satysfakcji. Ona też nawiązuje do spuścizny rodziny, a zwłaszcza do stłumionej pasji dziadka – Rudolfa Wolffa, który swe talenty artystyczne ujawniać mógł tylko lepiąc swej córce – a matce Stanisława – zwierzątka z chleba. Inéz pamiętała zbyt dobrze, że to rodzina stanęła kiedyś na drodze do rozwinienia uważanych za niepraktyczne zamiłowań. Tym razem mogła sama wspierać dążenia syna, czerpiąc hojnie z własnego kapitału, niezależnie od zapatrywań na tę sprawę swego męża. Podobny model – by wrócić raz jeszcze do mieszczańskiej epopei Thomasa Manna – realizowany był również w otoczeniu Buddenbrooków. Kuzyn senatora Tomasza, Jakub Kröger, wspierany był stale przez matkę, wbrew decyzji głowy rodziny. Z punktu widzenia kupieckich wartości było to trwonienie kapitału, który potrzebny był szczególnie w obliczu niekorzystnych warunków. Ale gdy rozpatrywać to z perspektywy jednostki, to na marginesie „przykładnej” mieszczańskiej egzystencji podporządkowanej głównie dobru firmy (cokolwiek to miało znaczyć) zauważyć można również jaskółki nowego, swobodnego indywidualizmu. A tymi są wszyscy najbarwniejsi, chociaż przez Manna skarykaturowani bohaterowie. Nawet ostatni Buddenbrook, senator, który tłumia swe filozoficzne tendencje do formy przesadnego dbania o wygląd, a naciskając na swego przewrażliwionego brata i artystycznie wybitnie uzdolnionego syna udaje sam przed sobą kogoś kim nie jest, dopiero w testamencie zdobywa się na gest emancypacji od „tyranii firmy” i rozwiązanie jej. Dla jego rodziny jest już jednak za późno, dla Appenzellerów wydaje się, że jeszcze nie.

Rekonstruując kolejne życie Stanisława Appenzellera można odnieść wrażenie, że około 1927/28 roku ustają ciągle zwroty i zmiany decyzji, a on sam osiąga względny spokój, zdecydowany na pracę i niestabilny los artysty oraz sporadyczne zapewne zadania o wywiadowczym charakterze. Ostatnich nie sposób wprawdzie obecnie potwierdzić, natomiast wyraźne ślady twórczości i udziału w wystawach pozwalają uznać, że przełom lat 20-tych i 30-tych definiować będzie dla Appenzellera malarstwo. Ze względu na polityczne wypadki – wybuch II wojny światowej i jej skutki – niedługo potrwa jednak ta stabilizacja, a obrany tryb życia nie zawsze możliwy będzie do utrzymania. Jak zareaguje Stanisław na nagłą zmianę swej sytuacji i konieczność porzucenia oswojonej

już dla siebie Polski? Czy powrót do Francji i bliska śmierć rodziców wciśnie go na nowo – jak egzemplarycznego Buddenbrooka – na tory rodzinnej spuścizny, czy wręcz przeciwnie – pozwoli ostatecznie zbudować sobie własny, niezależny świat? Co będzie określać warunki i styl życia przedstawiciela kolejnego pokolenia po wojnie i czy na horyzoncie jego dążeń pozostanie sztuka?

W latach 30-tych Stanisław, uznany już w środowisku za artystę, a jednocześnie miłośnika polskości i Polski, bywalca świata i egzotycznego nieco „Polaka z wyboru”, staje się zarazem jednym z ojców sukcesu sztuki polskiej w krajach Zachodniej Europy, oddając znaczne usługi ówczesnej polskiej dyplomacji kulturalnej.³³⁹ Nikt nie traktuje już go podejrzliwie ani nie podważa jego identyfikacji i podstaw do reprezentowania młodego wciąż państwa. Razem z Haliną Jastrzębowską-Kenarową organizuje latem 1936 roku wystawę prac członków Bloku ZAP w salach zamku w Rapperswil, dając początek działalności tamtejszego Muzeum Polski Współczesnej.³⁴⁰ Legenda rodzinna – a właściwie dzieciństwo spędzone z przyrodnimi kuzynami – przydaje się w tej pracy znakomicie. Ten „pół-Szwajcar”, co podkreśla z przekonaniem lokalna, szwajcarska prasa,³⁴¹ świetnie porozumiewa się z dziennikarzami i z władzą, zapewniając przedsięwzięciu korzystne warunki realizacji, dobrą reklamę, a w konsekwencji duże zainteresowanie publiczności.

Jako komisarz koordynuje też kolejne, nagłaśniane szeroko w kraju i zagranicą wystawy w Genewie (wiosną 1937, podczas sesji Ligi Narodów), Sztokholmie (1939) i Londynie (1939-1941). Niewątpliwy prestiż tej działalności zaowocował wprowadzie wyborem malarza do władz Bloku w kwietniu 1938,³⁴² ale okupiony był kompromisami artystycznymi. Widać to choćby w ówczesnych listach, w których skarży się nie tylko na

339 Informacje dot. wczesnej kariery artystycznej Appenzellera opublikowane były częściowo w artykule mojego autorstwa „*Pół Szwajcar*”..., dz. cyt., a także w M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller*..., s. 43-54.

340 Elżbieta Jastrzębowska, *Drugi Rapperswil i jego kustosz*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” XXXVI (2004), s. 275-298.

341 Zb. Specj. IS PAN, Archiwum Bloku ZAP (teczka IV-wystawy). Píše o tym również Halina Jastrzębowska w swojej korespondencji i w relacjach do kraju, patrz: jej list do Janusza Rakowskiego (brudnopis), 19 XI 1986, zbiory rodzinne (cyt. za: E. Jastrzębowska, *Drugi Rapperswil*..., dz. cyt., s. 278n.) oraz Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Muzeum Polskie w Rapperswilu.

342 *Z życia Organizacji*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 5, s. 148.

brak czasu dla własnej twórczości, ale i na niewdzięczność kolegów.³⁴³ To jednak czysto branżowe przepychanki. Faktycznie osiągnięcia Stanisława są bezdyskusyjne, zaś jego kontakty – również przez działalność wywiadowczą – nieoczywiste. Załatwiając swe różnej natury interesy, bywał podobno często w warszawskim „Prudentialu”, gdzie znajdowały się podówczas biura handlu zagranicznego i gdzie poznać miał też swoją przyszłą żonę Annę Bielecką (zwaną Niką – il. 41, 76). W 1937 roku wyjechał z nią m.in. w artystyczną podróż do Rumunii.³⁴⁴

Między emigracją a powrotem do rodzinnego domu

Anna, córka Włodzimierza Bieleckiego i Marii ze Śliwińskich, urodziła się 11 stycznia 1911 roku w Kijowie.³⁴⁵ Miała starszą siostrę Zofię (Chmielewską) i troje młodszego rodzeństwa:³⁴⁶ Ludwikę, później żonę Zbigniewa Ornowskiego oraz bliźnięta: Zygmunta i Marię, wydaną za Artura Taube, wykładowcę Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, spokrewnionego z śmietanką ówczesnej polskiej inteligencji artystycznej, m.in. z Jarosławem Iwaszkiewiczem i Karolem Szymanowskim.³⁴⁷ Szwagier Anny, a mąż jej siostry Zofii, podaje dość osobiste informacje na temat tego związku i można

343 Zob. np. list S.A. do sekretarza Bloku ZAP, Jadwigi Tereszczenkowej, Kazimierz, dn. 30 [września 1936 r.], w: Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1351, Archiwum Bloku ZAP, II-korespondencja: „[...] przykre doświadczenie [po Rapperswil] okazało mnie, że ci, którzy siedzieli na miejscu mogli dopilnować swoje sprawy i zostali zaproszeni na wystawę emilinacyjną [sic!], a my którzy pracowaliśmy poza krajem nie.”

344 List Jerzego Chmielewskiego do Teresy Paschalskiej-Caroll (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839) wymienia miejscowość Bazardzik, być może chodzi o Pazardzik w Bułgarii, ale bardziej prawdopodobne, że to pomyłka. Pobyt na wybrzeżu Morza Czarnego w rumuńskim wtedy mieście Bałczik (rum. Balcic, włączone do Rumunii w latach 1913-1940, dziś w Bułgarii) potwierdza artystyczne cv Stanisława w zbiorach Seillans, a także wystawiany na X Salonie IPS w grudniu 1938 obraz *Balcic* (wyk. 1937, zob. karta zgłoszeniowa na wystawę, ZB. Specj. IS PAN, nr inw. 70,teczka 74). Nie udało się sprawdzić tej hipotezy, ale być może ten kierunek miał coś wspólnego z miejscem zamieszkania stryjnej Appenzellera, Berty.

345 Francuski dowód osobisty Anny (wydany 7 października 1952 r.) w zbiorach Seillans. Anna Appenzellerowa zmarła w 1983 roku.

346 Maria, matka Anny, ur. 15 kwietnia 1885 r. w Perejasławiu na Ukrainie; wszystkie jej dzieci urodziły się w Kijowie: Zofia, ur. 5 maja 1908 r.; Ludwika, ur. 14 stycznia 1912 r.; Maria (i Zygmunt), ur. 14 kwietnia 1916 r. (dane z zaproszeń wystawianych przez Annę dla członków rodziny, którzy odwiedzali ją w Les Taillades od połowy lat 50 do 1970). Por. też korespondencja członków rodziny Anny – w zbiorach Seillans.

347 Zob. biogram Taubego w: Stanisław Dybowski, *Słownik pianistów polskich*, Warszawa 2003.

odnieść wrażenie, że mimo miesięcznego pobytu z żoną w gościnie u Apenzellerów (ok. 1958 roku), nie darzył ich nadmierną sympatią:

„Nika, jaką pamiętam z okresu panieńskiego była zgrabną szczupłą blondynką, ukończyła Wyższą Szkołę Handlową (obecnie SGPiS), była inteligentna, usposobienie miała delikatne, ulegała ekscytacji popadając w zachwyt lub rozpacz nawet wtedy, gdy sytuacja tego nie wymagała koniecznie. Stanisława pokochała tak mocno, że przyjęła wszystkie jego warunki nie licząc się ze zdaniem rodziców. [...] Pomimo ociągania się Stanisława wzięli ślub w Kościele Ewangelicko-Reformowanym, przy czym [Stanisław] zastrzegł się, że ślub może być unieważniony na jego żądanie i że Anna zrezygnuje z potomstwa. [...] Jak widać Anna dla siebie osiągnęła tylko możliwość przebywania w pobliżu Stanisława i wyrzekła się wszystkiego, co mogło stanowić o jej osobowości. Taką pozostała aż do śmierci Stana i po jego śmierci.”³⁴⁸

Chodziło zapewne o ewentualne rozstanie, bo skądinąd wiadomo, że brak potomstwa obojga mógł być spowodowany problemami zdrowotnymi Niki.³⁴⁹ Nieprzychylna ocena szwagra stawia ją w roli bezwolnej kobiety zupełnie podporządkowanej mężowi, lecz jednocześnie zdecydowanej w dążeniu do własnego szczęścia i mającej siłę przeciwstawić się rodzinie. Nic poza późnym zdaniem szwagra nie wskazuje jednak na rodzinny konflikt, za to wszystko w jej dalszym życiu – na zadziwiającą konsekwencję w podtrzymywaniu raz podjętego wyboru. Niedawno poślubioną żonę³⁵⁰ sprowadza Stanisław – tuż przed wybuchem II wojny światowej – do swojej matki do Nicei, do Château Chambrun. Tę nową, neogotycką willę (il. 42) – mniejszą, ale również otoczoną okazałym ogrodem (il. 43-44) – starsi Appenzellerowie zakupili w roku 1926, tuż po sprzedaży wystawnego Château Grimaldi. Stanisław – który wobec kolejnej politycznej zawieruchy wraca do wojska i intensywnej pracy wywiadowczej – jest wtedy gdzieś między Bernem, Paryżem, Sztokholmem, Londynem

348 List J. Chmielewskiego do T. Paschalskiej-Caroll (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839); niektóre szczegóły dotyczące rodziny Anny podaje również za cytowanym listem.

349 Por. jej list do męża z Nicei (26 stycznia 1942 r., pol., w zbiorach Seillans), w którym donosi o zdiagnozowanej już przez drugiego z kolei lekarza poważnej anemii; pisze w nim: „kwestia macierzyństwa prawie niemożliwa. Smutne to dla mnie bardzo, tak b. nie lubię być sama!”

350 Pocztówka S. A. do matki i żony (franc., w zbiorach Seillans) wysłana z Berna, 6 maja 1939 r., adresowana do Château Chambrun. Por. też list S.A. do Jadwigi [Tereszczenkowej], Londyn, 29.[05?.1939] (Zb. Specj. IS PAN, Archiwum Bloku ZAP, nr inw. 1351, II-korespondencja, k. 8-10), w którym malarz donosi o zawartym niedawno (przypuszczalnie w marcu 1939) związku małżeńskim i podaje kilka informacji na temat żony i jej rodziny.

a Niceą. Jego ojciec, Zygmunt Appenzeller, umiera 19 marca 1939, nie dożywając zresztą przypuszczalnie wesela syna.³⁵¹ Przedtem przez około rok pełnił jeszcze funkcję konsula Boliwii w Nicei. Podobno ułatwiał emigrację wielu żydowskich uciekinierów z nazistowskich Niemiec. Matka umrze chyba dość niespodziewanie 24 czerwca 1943.

Sytuację Appenzellerów z początku wojny szkicuje w swej „powieści-kluczu”, *Fantomach*, Maria Kuncewiczowa – przyjaciółka jeszcze z warszawsko-kazimierskich, artystycznych czasów – dodając lapidarny obraz sylwetki Stanisława, zgodny oczywiście z rodzinną legendą: „Tymczasem była zima [1939/1940], mieszkaliśmy na Montparnasse, pod oknem naszego parterowego ‘studia’ zatrąbił samochód. Z wozu wyskoczył Stanisław, z pochodzenia Polono-Szwajcar, z urodzenia Francuz, z matki Argentyńczyk, z samopoczucia Polak. Nie wymawiając r, objaśnił, że tym razem przybywa z Berna w polskiej misji urzędowej, ojciec nie żyje, matka i żona, Nika, są z nim, a w jego Château Chambrun na razie rezyduje szpital.”³⁵² Współpracownik z poselstwa RP, Stanisław Edward Nahlik, potwierdza umocowanie Appenzellera (również w pakiecie z jego „sagą”) w skąpych składzie placówki jeszcze przed sierpniem 1939 roku, wymieniając go jako potencjalnego następcę por. Tadeusza Górowskiego, ówczesnego attaché wojskowego i „ekspONENTA II Oddziału”.³⁵³

Natomiast sam Stanisław, w zredagowanym później pod pseudonimem *Étienne* zarysie swojej wywiadowczej działalności – tzw. *historique* – podaje, że po wybuchu wojny w 1939 „jako ochotnik oddał się do dyspozycji polskiego Attaché Wojskowego w Paryżu [...]. Obejmuje stanowisko oficera [tajnych służb] w poselstwie Polskim w

351 Na zaproszeniu, które zachowało się w Seillans (bez daty, z Château Chambrun – chodzi pewnie o późniejsze przyjęcie weselne), widnieją oboje rodzice Anny, ale tylko matka ze strony Stanisława. Ślub odbyć się musiał jeszcze w Polsce 4 marca, w tym dniu małżeństwo obchodzi swoją rocznicę (por. list Anny do męża z Nicei, 4 marca 1942 r., zbiory Seillans).

352 Maria Kuncewiczowa, *Fantomy*, Warszawa 1971, s. 166.

353 S. E. Nahlik, *Przesłane przez pamięć...*, dz. cyt., s. 187n. Autor służył w dyplomacji od 1936 roku, najpierw w Londynie, a od stycznia 1939 r. w Bernie. Według badaczy wywiadu Appenzeller miał być już od przełomu 1935 i 1936 roku zastępcą Górowskiego – szefa PW „Polo” przy poselstwie w Bernie, a ponadto zaufanym współpracownikiem ppłk. Stefana Mayera, Galicjanina, szefa ekspozytury w Wilnie, związanego też z Biurem Szyfrów i słynną Enigmą (pewnie stąd wziął się w relacjach osób trzecich rzekomy udział Appenzellera w łamaniu kodu) – T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling (red.), *Polsko-brytyjska współpraca...*, dz. cyt., s. 348. O placówce w Bernie szerzej zob. też Robert Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919-1945: strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, Częstochowa 2014, s. 47n. Według niego placówka berneńska powstała tuż przed wybuchem wojny jako ewakuacyjna dla attachatu berlińskiego; przed sierpniem 1940 Berno podlegało formalnie Paryżowi (tamże, s. 418).

Bernie, gdzie figuruje na liście dyplomatycznej jako attaché kulturalny”.³⁵⁴ Z Polski wyjechał jednak już wcześniej. Zachowała się pocztówka wysłana przez niego najprawdopodobniej już 6 maja z Berna do Nicei, do matki i żony, w której pisze po francusku, że „po miłej podróży przybył do Berna”, a nazajutrz wybiera się do Paryża. Pisze też m.in. że „wojna w każdym razie bardzo prawdopodobna” i podaje jako swój adres Elfenstrasse 20 – adres willi, w której mieściło się poselstwo (dziś ambasada) Polski w Szwajcarii.³⁵⁵ Prawdopodobnie Stanisław już dużo wcześniej podróżował jako dyplomata (kurier dyplomatyczny?) – najpewniej ze względu na organizację wystaw. Trudno stwierdzić czy przydarzały mu się w tym czasie też jakieś wywiadowcze zadania, na przykład pod pretekstem prywatnych wyjazdów artystycznych. Trojanowski podaje, że wśród tych celów były „Turcja, [...] Grecja, Hiszpania, Afryka Północna”, w końcu Wielka Brytania i Szwecja³⁵⁶ - i to akurat można potwierdzić. Nawiasem mówiąc, mimo tych doświadczeń, swoimi późniejszymi zajęciami attaché kulturalnego w Bernie niespecjalnie się przejmował – część z nich przejął wkrótce Nahlik.³⁵⁷

Obejmując początkowo sektor „Bazylea-Szafuza”, Stanisław kontaktował się m.in. z niemieckimi pacyfistami w Szwajcarii, a także „z osobami wrogo nastawionymi do reżimu” w Monachium i Berlinie. Przez konsula honorowego Polski w Bazylei nazwiskiem Hornung, poznał Izydora Koppelmanna, wicedyrektora banku Laroche w tymże mieście i przyszłego informatora aliantów.³⁵⁸ Jesienią 1940 r. na rozkaz kpt. Antoniego Szczęsnego Choynackiego – nowego szefa berneńskiej komórki – kontakt do niego przekazał sekretarce i kurierce, Halinie Szymańskiej,³⁵⁹ z którą łączyły też jego i

354 Tłumaczenie S. Jakóbczyka z francuskiej *historique*, której kopia przechowywana jest w zbiorach Seillans, za: M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 55-63. Tam też więcej szczegółów dot. tej działalności. Po szersze informacje nt. działalności służb wywiadowczych II RP odesłać należy do literatury przedmiotu, m.in. publikacji Andrzeja Pepłońskiego.

355 W zbiorach Seillans. Por. też S. E. Nahlik, *Przesiane...*, dz. cyt., s. 187.

356 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzellerów...* (*Ach, jaka szkoda...*, dz. cyt., s. 333).

357 S. E. Nahlik, *Przesiane...*, dz. cyt., s. 194.

358 Koppelman jest dziś znany również w kontekście informacji o planach Zagłady i o zamiarze ataku Niemiec na Rosję (patrz: <http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=4017408>). Appenzeller miał zorganizować jemu i jego rodzinie dokumenty potrzebne do ewentualnego wyjazdu do Kanady. Powszechną procedurę pomagania przez poselstwo żydowskiej ludności pozostającej w Niemczech, a także masowe wystawianie im południowo- i środkowoamerykańskich paszportów przez szwajcarskich konsuli honorowych tych krajów opisuje również Nahlik (dz. cyt., s. 285-288).

359 Por. Józef Garliński, *Szwajcarski korytarz*, Londyn 1981, s. 133, który szeroko omawia działalność wywiadowczą żony gen. brygady Antoniego Szymańskiego (zob. także: Grzegorz Łukomski, *General*

żonę prywatne kontakty. Nahlik pisze, że w Bernie „nie brakło i kobiet. Najwcześniej pojawiła się Anna Appenzellerowa, rodem z Kijowa, ładna blondynka o bladej cerze, jasnoniebieskich oczach, prześlicznych białych rękach, trochę typ małopolskiej topielicy, podobna zarazem do aktorki amerykańskiej, dziś zapomnianej, Veroniki Lake (najbardziej znanej z komedii filmowej *Ożeniłem się z czarownicą*). Ale wnet zdominowała ją przybyła wkrótce do Szwajcarii Halina Szymańska, żona pułkownika Antoniego Szymańskiego, formalnie wciąż jeszcze figurującego na liście C.D. w charakterze attaché wojskowego.”³⁶⁰ Szymańska narzekała początkowo na brak zaufania do niej i niedostatki wykształcenia. Posługiwała się jednak biegle francuskim i niemieckim, a jej fotografie i portret³⁶¹ z tamtego okresu (il. 45-46) wskazują, że świetnie wtapiała się w otoczenie. „Modne uczesanie, duży kapelusz, makijaż, wszystko dopasowane do stylu preferowanego przez panie w wojennej Francji. Pomagał także skądinąd niezdrowy nawyk Haliny, a więc palenie modnych tam, cienkich papierosów.”³⁶² Miała przede wszystkim przekazywać informacje od ówczesnego szefa Abwehry, Wilhelma Canarisa, dla Brytyjczyków. Admirał ułatwiał jej też komunikację z Polską.³⁶³ Zapewne „Hala”, występująca w listach Anny do męża z początku 1942 roku, jest Szymańską, pośredniczy więc także w kontaktach z pozostającą w Polsce rodziną Anny.

W swym tekście relacjonującym ten czas Appenzeller pisze również o usiłowaniach włączenia się do walki bezpośredniej, informuje o podróżach, o spotkaniach z polskimi dowódcami w Portugalii i we Francji, poleceniach i rozkazach, także o mobilizowaniu do udziału w organizowanych przez siebie siatkach wywiadowczych dziesiątek spotykanych ludzi – głównie Polaków i Francuzów, ale także Włochów i Belgów. Jest zarazem polskim wojskowym podległym rządowi „londyńskiemu” i francuskim ochotnikiem

brygady Antoni Szymański (1894-1973). *Wielkopolanin – żołnierz i dyplomata*, Pruszków-Warszawa-Londyn 2006, s. 51-56 oraz Patrycja Kanafocka, Grzegorz Łukomski, *Dama polskiego wywiadu. Halina Maria Szymańska 1906-1989*, Warszawa 2015, s. 92-105).

360 S. E. Nahlik, *Przesłane ...*, dz. cyt., s. 228.

361 W rodzinnych zbiorach jej córki, Marii Akehurst (zob. P. Kanafocka, G. Łukomski, *Dama polskiego wywiadu...*, dz. cyt., okładka i s. 117).

362 Tamże, s. 102.

363 Tamże, s. 96.

Résistance.³⁶⁴ Działa też w równoległej strukturze polskiego państwa podziemnego – Związku Walki Zbrojnej – która w sierpniu 1940 formuje swoją bazę łącznikową („S”, później „Wera” i „Panorama”) w oparciu o attachat wojskowy poselstwa w Bernie. Figuruje tam Stanisław pod pseudonimem „Krucz” oraz Anna – „Ossowska”, a także m.in. Chojnacki („Darek”), Szymańska („Krzywda”) oraz Halina Kenarowa („Stefa”), kierująca Muzeum Polskim w Rapperswilu.³⁶⁵ Pewnie też dlatego Appenzellerowie nie będą mogli wrócić po wojnie do Polski, co później – gdy po swoim powrocie do Kazimierza zaprasza ich Maria Kuncewiczowa – potwierdzą władze i przychylni malarzowi znajomi.³⁶⁶ Od maja 1945 przez 2 lata jest czynny jako oficer „sécurité” w polskim obozie wojskowym w Sorgues koło Awinionu (mieszka wtedy w Aix-les-Bains w Hotelu Moderne).³⁶⁷ W 1947 zostaje formalnie zdemobilizowany.³⁶⁸

W czasie wojny Stanisław często bywa w domu rodziców w Nicei. Nahlik chwali jego wprawę w procederze przekraczania francuskiej granicy w obie strony: „jak było to dla niego chlebem powszednim, niech dowiedzie fakt, że towarzyszyła nam jego żona po to tylko, aby w Aix-les-Bains kupić sobie francuski kapelusz.”³⁶⁹ I pewnie nie była to wcale zachcianka, a część kurierskiego kamuflażu. Pomimo umiejętności Stanisław kilka

364 Szerzej zob. Jean Medrál, *Les Réseaux de renseignements franco-polonais 1940-1944*, Paris 2005, zwłaszcza cały rozdział 10, w którym Appenzeller wyrasta na główną postać wywiadu polskiego w Bernie.

365 Tadeusz Dubicki, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945: studia i materiały*, Częstochowa 2000, s. 165. Znanе są też inne pseudonimy Appenzellera: „Huber” i „Stahl”; miał być też w czasie wojny kierownikiem PO nr 2 w Zurychu Ekspozytury „S” – zob. T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling (red.), *Polsko-brytyjska współpraca ...*, dz. cyt., s. 333, 348, 353. Jako kierownik (do września 1944) ekspozytury II O. „Porrentruy” w Lozannie Appenzeller ma również pieczę nad radiostacją zapewniającą bezpośrednią łączność z Londynem, którą umieszcza niedaleko nadgranicznego Les Sairains. Józef Garliński, *Szwajcarski korytarz...* (dz. cyt., s. 37) pisze o radiostacji w niedalekim forcie Saint Ursanne. Po odkryciu jej przez szwajcarską policję miała zostać przeniesiona do Locarno i umieszczona w „zameczku” (willi Castello) tamtejszego burmistrza, znajomego Appenzellerów.

366 Zob. List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Taillady, 10 lutego 1979 r. (Archiwum Marii i Jerzego Kuncewiczów 16948/II, s. 325).

367 Por. dokumenty w zbiorach Seillans. Wtedy i/lub bezpośrednio po tym mógł być też współpracownikiem płk. Stanisława Kijaka z armii gen. Andersa i łącznikiem sztabu w Meppen i we Włoszech, co podają T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling (red.), *Polsko-brytyjska współpraca...*, dz. cyt., s. 348.

368 Zob. kopię listu Appenzellera do Ekspozytury Oddziału Likwidacyjnego (bez daty; z kontekstu wynika, że był to środek roku 1948; zbiory Seillans).

369 S. E. Nahlik, *Przesiane...*, dz. cyt. s. 301.

razy w ostatniej chwili unika aresztowania. Sam pisze o próbie jednego ze swoich sąsiadów z Nicei zadenuncjowania go Niemcom.

Młoda para nie ma warunków ani zasobów, by się – tak jak poprzednie pokolenia mieszczan – „etablować”, tj. wprowadzić wprost po ślubie do gotowej nowej willi z pełnym wyposażeniem i służbą. Chyba też wcale o tym nie myśli. W pierwszych latach wojny Appenzellerowie nie chcą zapewne (albo nie mogą) podejmować decyzji o miejscu zamieszkania. W związku z obowiązkami „poselstwa” przebywają najczęściej w szwajcarskich hotelach, pod koniec 1939 roku jadą na Węgry i do Włoch, a w lecie następnego – do Hiszpanii i Portugalii. Sytuacja zmienia się najpewniej ok. 1940 r., pod koniec tego roku ruszają bowiem prace nad poważnym przedsięwzięciem – własną siedzibą. To pierwsza przymiarka do stworzenia sobie we Francji, gdzie mieszka owdowiała matka, prywatnej idylli – na wzór znanego Stanisławowi z dzieciństwa gospodarstwa w Uhlheim i Dębna, które porównywał w listach do tej austriackiej posiadłości, a które wyraźnie wskrzesiło w nim na nowo te wspomnienia.

W styczniu 1941, najwyraźniej pod nieobecność Inéz, do Château Chambrun przenosi się na chwilę Anna, urządzając się w dawnym pokoju Stanisława (nie bardzo wiadomo w jakim okresie Stanisław go zajmował). Nie ma już śladu po tymczasowym szpitalu, ale w mieście są problemy z aprowizacją, a dom, który jest „w okropnym stanie”, zamieszkują poza nią różne osoby wykonujące pomocnicze prace (Jan, Wanda, jacyś Francuzi, kolejne osoby chcą wynajmować pokoje). Młoda gospodyni wdraża się w tradycyjne obowiązki. Pomaga zarządcy, Tomaszowi Kujawie, informując Stanisława jaką ta praca – mimo początkowego strachu przed samotnością – sprawia jej radość, jak bardzo jest też osobiście potrzebna na miejscu.³⁷⁰ „Nie piszę szczegółów, bo i tak w twoim pojęciu jestem słabą niezaradną istotą, więc trudno byłoby Ciebie przekonywać, będziemy obszerniej na ten temat mówić jak się wykażę i potrafię zmienić Twoją opinię” – donosi w tonie, który przypomina tak niedawne jeszcze listy Stanisława do ojca. Jednocześnie załatwia bieżące sprawunki i nadzoruje prace przy zakładanej właśnie „plantacji”. Składać się będzie na nią m.in. sad, gaj oliwny i kurza ferma, wizyta w której tak zachwyci m.in. Trojanowskiego:

370 List Anny/Niki do Stanisława, 20 stycznia 1941 r. (pol., w zbiorach Seillans) – jeszcze na papierze z nadrukiem adresu Château Grimaldi.

„Setki, setki rasowych białych kurek biega na wzgórze, z którego – jak na dłoni – widać poprzez gałęzie wysokich palm czerwone dachy Nicei, piękne wille na ‘lazurowym wybrzeżu’ i gładkie, jak lustro, nieskończone morze. Wielki sad, gdzie rosną jabłonie i gruszki obok drzewek pomarańcz i cytryn. Jest to farma wzorowa, chluba całego departamentu Alpes Maritimes. Przyjeżdżają tu często rolnicze komisje i wycieczki, ale pan Appenzeller więcej się interesuje naszymi emigrantami, którzy za jego przykładem żyją z hodowli kur, przychodząc tu po radę, pomoc i wskazówki.”³⁷¹

Relacja pochodzi zapewne z przełomu lat 40-tych i 50-tych, a ferma dopiero powstaje i nie jest ona spadkiem po Zygmuncie, a pierwszą realizacją własnej, odmiennej znów od ojcowskiej wizji życia i sposobu utrzymania.

Skoro jednak Stanisław zajęty jest tymczasem ruchem oporu, to Anna kontroluje na miejscu sprawy dzierżaw i zakupów działek pod powiększaną stopniowo „plantację”, nasadzenia i ogradzanie terenu, a także roboty przy wznoszonym tam domu dla niej i dla męża.³⁷² Na początku 1942 znowu przebywa w Nicei, podczas gdy stale zamieszkują w Genewie, a w tym czasie (w lutym) Stanisław jest z matką w Paryżu. W listach Anna regularnie przekazuje serdeczne pozdrowienia dla *Maman* i innych znajomych. To ona zdaje się najlepiej odnajdować w wielkomiejszczańskim stylu życia przynależnym do rodziny. Czuje się też coraz pewniej jako gospodyni, surowo ocenia pracę zatrudnianych osób (często Polaków) i wykrywa oszustwa lokalnych dostawców materiałów. Prace idą pełną parą, również w Chambrun na miejscu części dawnego rozległego parku zakładany jest sad i owocowo-warzywny ogród (il. 47-48). Ze smutkiem patrzy z okna willi, jak

371 W. Trojanowski, *Saga rodu Appenzeller...* (Ach, jaka szkoda..., dz. cyt., s. 329).

372 Zob. trzy listy Anny/Niki do męża z Nicei ze stycznia 1941 r. (20, 24 i 29 – pol., w zbiorach Seillans), w których donosi o swoich konsultacjach z „profesorem” odnośnie planowania terenu, analizy gleby i wyboru roślin (już za późno, by sadzić, teren też nie jest sprzyjający, ale byłoby dobrze, by Anna dłużej tu została – planowany jest jej powrót do męża w ciągu kilku dni). Kolejna seria korespondencji datowana jest rok później. W liście z 20 stycznia 1942 r. Nika prosi o „plan ogrodu z rozmieszczeniem drzew i krzewów, żeby móc dokładniej kontrolować prace.” 30 stycznia (list franc.-pol.) relacjonuje zamierzenia i uzgadnia szczegóły sadzenia roślin, które planowane jest w połowie następnego miesiąca; potrwa ono co najmniej do połowy marca – dotąd sięga cytowany zespół listów Anny. Od 20 stycznia 1942 r. pojawiają się też wzmianki o zakupach terenu (powtarza się później „lot no 76” i okoliczne, które zamierzają dokupić), grodzień działki (pod przyszłą plantację-fermę) i robotach budowlanych „na górze”, jak Anna nazywa ten położony pewnie na wzniesieniu teren. Później pisze także o kurnikach. Stałe konsultacje z „profesorem” odpowiedzialnym za uprawy zdają się sprawiać jej wiele przyjemności; chce – jeśli będzie dalej mieszkać w Nicei – uczęszczać nawet na jego wykłady na uniwersytecie. Na temat urządzania plantacji i utrzymania dawnego domu również w: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt.

padają otaczające ją wielkie palmy,³⁷³ ale zdaje się być jednocześnie podekscytowana nowym dziełem. Dla Stanisława jest to również zmiana praktyczna, bo przede wszystkim chce być niezależny i samowystarczalny, a po śmierci ojca – mimo korzystania z zasobów dyplomacji – coraz trudniej jest utrzymać posiadłość, inwestując jednocześnie w nowe miejsce. Annie współczesny projekt nowego budynku podoba się wprawdzie, bo pasuje do okolicy i krajobrazu (il. 49), ale przyznaje też, że wolałaby nadal mieszkać w Château Chambrun. Jednocześnie więc dba o „stary” dom (il. 50-51) – relacjonuje pracę personelu, planuje instalację telefonu, rozpytuje o koszty i możliwości ewentualnej konserwacji mebli oraz aktualne ceny antyków i obrazów.³⁷⁴ Odwiedza też trzecią posiadłość rodziny, Château Diodato na Cap Martin (il. 52-53), w którym rezyduje tymczasem dozorca wykonując tam drobne zlecenia w domu i ogrodzie.

„Jest ten dom b. porządnie zbudowany, wszędzie marmurowe schody a w tej ogromnej sali kolumny z jakiegoś pięknego marmuru i taki sam śliczny kominek. Poza tem kominki we wszystkich pokojach, b. porządne podłogi drewniane i tapety w zupełnie dobrym stanie. W ogóle dom względnie mało zniszczony. Ze wszystkich pokoi piękny widok na morze. Ogródek też b. miły. [...] Jedna ściana domu jest uszkodzona i nawet trochę zawalona, to robi jednak wrażenie bomby, chociaż dozorca twierdzi, że dach przecieka i to stąd powstało.”³⁷⁵

Anna próbuje wynająć willę i pyta Stanisława o dalsze decyzje, ale prócz kilku zdjęć (pochodzących zapewne z tego czasu), nie ma żadnych dalszych śladów dotyczących budynku. Być może ta nieruchomość przypadła w spadku po matce którejś z siostr Stanisława lub należała do dalszych krewnych Inéz, a pozostawiono ją tylko chwilowej pieczy obecnych na Wybrzeżu Appenzellerów.

Śmierć Inéz Appenzeller latem 1943 roku najwyraźniej zaskakuje wszystkich, powodując zmianę planów. Młoda para nie przenosi się jednak, jak zaplanował Stanisław,

373 Listy Anny/Niki do męża z 7 i 11 lutego 1942 r. (pol., w zbiorach Seillans).

374 List Anny/Niki do męża z 30 stycznia 1942 r. (pol., w zbiorach Seillans). Zleca w nim Stanisławowi zakup w Genewie środków do pielęgnacji mebli. „Sama załatwię tę konserwację, unikniemy nabieraczy, bo to mi na to wygląda, żądają cen fantastycznych ca. 10 000 frs.” Za kilka dni, 4 lutego, Anna donosi o oględzinach i wycenach zabytkowych sprzętów, które najwyraźniej szykowane są do sprzedaży.

375 W istniejącej do dziś imponującej willi, usytuowanej nad samym morzem, rodzina Appenzellerów nigdy nie mieszkała. Nika jest w domu pierwszy raz, chociaż okolica przypomina jej wzruszenia pierwszych dni pobytu we Francji; zob. list do Stanisława z Nicei, 2 lutego 1942 r. (pol., w zbiorach Seillans).

„na górę” – do domu przy plantacji – i zostaje w Chambrun. Anna z dumą urządza Château,³⁷⁶ czyniąc z niego, w miarę możliwości, „małą Polskę”. Już od wiosny 1942 roku, przy pomocy administratora Kujawy, spisuje cały inwentarz, łącznie z liczbą skarpetek męża i chusteczek do nosa oraz każdą serwetką i bibelotem, które znajduje lub przenosi na inne miejsca w domu. Z katalogu strat i wykazów spraw do załatwienia wynika, że w tym czasie do personelu należała m. in. kucharka Baptistine, różne posługaczki, ogrodnik, lokaj. Skład lokatorów zmienia się stale. W willi mieszkało też jednocześnie kilkoro Niemców – trudno stwierdzić w jakim charakterze. Anna pisze o nich „Niemcy” lub nazywa z imienia (Kube, Walter, Otto, Lenz). Wprawdzie zniszczyli oni parę przedmiotów i zepsuli odkurzacz, ale angażowali się również w prace i drobne naprawy przy domu. Uderza brak wykazu książek, choć pośród licznych pomieszczeń i sprzętów znajduje się również „biblioteka florentyńska”. Pomimo tego wyposażenie Chambrun jest imponujące, zwłaszcza wobec późniejszych inwentarzy kolejnego domostwa Appenzellerów – Les Taillades.

Pani domu skrupulatnie aktualizuje spisy. Wyznacza prace dla domowników, robi listy zakupów (w tym nowoczesnych sprzętów Electroluxa) i zostawia wskazówki na czas nieobecności gospodarzy – najwyraźniej dobrze odnajduje się w tych zajęciach.³⁷⁷ W listach i notatkach (Nika również później ma zwyczaj pisanie brulionów) niezmiennie pełno jest zachwytów nad plantacją, „starym” domem, w którym czuje się jak u siebie, całą okolicą, przyrodą oraz nad mężem. Tego ostatniego wspiera wytrwale w każdym nowym przedsięwzięciu i podziwia szczególnie jego artystyczny talent. Sama – choć potrzebuje bliskich relacji – nie pielęgnuje towarzyskich kontaktów ze względu na zły stan domu, który w swoim poczuciu teraz reprezentuje. Poświęca się natomiast przede wszystkim gospodarstwu i bieżącym zajęciom. Mimo przejściowych wojennych niedoborów życie we Francji (i jego nowy, choć pozornie niespójny wewnętrznie styl) też najwyraźniej jej odpowiada:

„Całkiem się zgadzam z Tobą, że trzeba tu zmontować samowystarczalność i trzymam rękę na pulsie, żeby to pchać. Najważniejsze teraz to posadzenie drzew, bo to ułatwia dalszą orientację [...] Góra nasza była dzisiaj cudna, cała w słońcu,

376 Przytaczane informacje odn. życia pary w Ch. Chambrun publikowane były też w: M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 65-68.

377 Zarówno inwentarze obu domów sporządzane od 15 kwietnia 1942 r., jak i bruliony pełne tekstów i szkiców korespondencji Anny zachowały się w Seillans.

oliwki szarozielone wyglądały jak gobelin, morze lśniło, miasto było we mgłach. Tam doznaję zwykle wrażenia jakiejś wolności, przypływu energii i fantazji. Człowiek się czuje jak wolny ptak, jakiś sokół dla którego ta przestrzeń stworzona. Co zaś tyczy opinii przeciętnego Francuza to każdy podziwia, że my się angażujemy w tak kosztowne przedsięwzięcie. Zawsze wtedy doznaję dwóch wrażeń. To uczucie lęku a drugie całkiem odwrotnie, że poważne dzieła powstają zwykle ku podziwu przeciętnych i wbrew ich opinii na dany temat. [...] Pamiętaj Stach, że do wszystkiego tutaj podchodzę z miłością i z pragnieniem pracy dla naszego wspólnego dobra. Naprawdę jak się tu jest w tym kraju cudnym (teraz jest cykl pięknych pogodnych dni) i jak się widzi wszystkie te cuda, któremi nas Bóg tu obdarował, to ma się tyle chęci dbać o to. Naprawdę często jeszcze teraz wydaje mi się że jakaś piękna bajka sprawdziła się w moim życiu. Ale wiesz, ja jestem b. przywiązana do naszego starego domu, mam wrażenie, że to mój stary przyjaciel i że nam razem dobrze i do twarzy. Jak dotychczas muszę powiedzieć, że to, że się tak mieszka b. ułatwia stosunki z ludem i wszędzie gdzie się zwracam jestem traktowana z najwyższym poważaniem, nie wiem czy byłabym tak traktowana, gdybym mieszkała w lepiance. To też b. pomaga, pamiętasz Oskara Wilde'a 'najważniejszą rzeczą w życiu jest forma'. Niestety świat leci na to i tem się fascynuje."³⁷⁸

Sam spadkobierca najwyraźniej – niekoniecznie.

Po zakończeniu wojny ustala się też zewnętrzna sytuacja w Europie, choć polscy emigranci na Zachodzie nadal nie mają łatwo. W drugiej połowie lat 40-tych Appenzellerowie wyjeżdżają na pewien czas do Stanów Zjednoczonych – Stanisław w swej późnej krótkiej autobiografii pisze, że w pierwszych latach po wojnie „musiał na nowo zbudować sobie życie we Francji”.³⁷⁹ W latach 1946-1948 przebywać miał w USA – ponoć malując, nie wiadomo jednak na pewno w jakim celu i charakterze. Potwierdzona jest podróż obojga relacji Frankfurt – Nowy Jork z 27 sierpnia 1947, z adresem docelowym w Chicago (2212 Asheland Ave – dzisiejsze mapy wskazują środek mostu na kanale) oraz kolejna rok później, z Paryża – 23 października 1948, docelowo do Beekman Tower Hotel NYC na Manhattanie.³⁸⁰ Stanisław podróżuje jako kupiec, Anna – bez zawodu. Oboje mają status bezpaństwowców, podobnie jak w tym samym czasie ich bliscy, spotkani na emigracji znajomi Maria i Jerzy Kuncewiczowie, a także duża

378 Listy Anny/Niki do męża z 16 lutego 1942 r. (pol., w zbiorach Seillans).

379 [Es gibt Maler...], w zbiorach Seillans.

380 “New York Passenger and Crew Lists, 1909, 1925-1957”, NARA microfilm publication T715 (Washington, D.C.: National Archives and Records Administration), za bazą danych FamilySearch.org [odczyt: 15 marca 2018].

część Polek i Polaków pozostających na Zachodzie i pozbawionych przez władze PRL obywatelstwa polskiego, a z różnych względów (niekiedy też patriotycznych) nie mający paszportu krajów aktualnego przebywania. Appenzellerowie zostają w końcu naturalizowani we Francji 22 sierpnia 1952 r.

W tym czasie plantacja zakładana jeszcze w czasie wojny rozwija się i kwitnie – za kilka lat będzie to natchnienie dla Marii Kuncewiczowej (il. 54), która, trafiwszy ponoć przypadkowo na Stanisława w Nicei, spędzi u Appenzellerów szczęśliwe i płodne twórczo miesiące, pisząc przede wszystkim swój bardzo udany „thriller obyczajowy” *Gaj Oliwy*.³⁸¹ Akcja tej powieści rozgrywa się w okolicy inspirowanej wyraźnie Château Chambrun i farmą, a jej bohaterem jest m.in. były angielski lotnik i współpracownik francuskiego Résistance, który wyrzekł się dziedzictwa „wyższej sfery” i mniej więcej w tym samym czasie powraca z rodziną do okolicy, gdzie się wychował i gdzie trafił też raniony podczas wojny. Podobieństwa do losu gospodarza nie są przypadkowe, można śmiało szukać tutaj elementów lejeunowskiej „przestrzeni autobiograficznej” i gestów naprowadzających przez biografie innych osób na własny autorefleksyjny projekt autorki. Książka powstaje w przełomowym dla Kuncewiczów momencie, gdy decydują o pozostaniu w Anglii albo wyjeździe do syna do Stanów Zjednoczonych. Pisana jest po angielsku i ma otworzyć Marii drogę do sławy za oceanem. Do momentu przenosin od znajomej Germaine Membré do Château Chambrun, pisarka przeżywa jednak wyraźny kryzys twórczy. „U Stasiów”, którzy „dosłownie [...] dom do góry nogami przewracają” na jej przyjęcie, przebywać ma od 26 lutego 1954.³⁸² Pisze stamtąd do męża chwilami niemal codziennie, zapewniając o wspaniałej atmosferze, niezwykle gościnności przyjaciół i próbując odwdziżyć się im w trudnej sytuacji materialnej za pośrednictwem przebywającego w Londynie Jerzego. „Tutaj jest mi jak w niebie, robota nareszcie dobrze idzie, ale zdaję sobie sprawę, że jest to sprawa czasowa i choć Stasiowie odgrają się, że mnie nie puszczą przed upływem 6ciu (!) miesięcy, trzeba myśleć co dalej. Bawienie się w kurę domestikę na Forest Hill’u ostatecznie mi się sprzykrzyło.”³⁸³ Gospodarze,

381 Zob. Alicja Szałagan, *„Ciężar obecności”: dopełnienia autobiograficznych wątków twórczości Marii Kuncewiczowej w listach do męża (1944-1958)*, „Pamiętnik Literacki” 2006, nr 97/4, s. 95-116, tu 106-108 oraz przedruk w: tejże, *Maria Kuncewiczowa – przybliżenia*, Warszawa 2015, s. 95-97.

382 List M. Kuncewiczowej do Jerzego, 24 lutego 1954 (AKunc, 17036/II, s. 166).

383 List M. Kuncewiczowej do męża, 5 marca 1954 (AKunc, 17036/II, s. 172). Pisarka została u Appenzellerów cztery miesiące, w liście do niej Anna Appenzellerowa pisze 1 lipca 1954: „To jutro już

dotknięci m.in. przez długi z powodu „zeszłorocznej katastrofy kurzej”, borykają się z ciągłym brakiem gotówki. Kuncewiczowa pisze, że „są bogaci, ale nie mają pieniędzy. Można i tak. Chciałabym z duszy serca coś im pomódz [sic], bo ich serdeczność i dobroć dla mnie nie ma granic.”³⁸⁴

W planach jest już od dawna sprzedaż posiadłości, ta jednak się odwleka, więc jednym z pomysłów na problemy jest wynajęcie chociażby kilku pokoi („ewentualnie z utrzymaniem”) na sezon letni. W kolejnych listach pisarka zachwala je mężowi, który ma polecać wizytę na obrzeżach Nicei wspólnym znajomym. „Nika zapracowuje się, żeby je doprowadzić do pięknego stanu. Dom jest cudowny, otoczenie i widoki przepiękne, ogród śliczny, łazienki wprost królewskie, woda gorąca, usługa, atmosfera nadzwyczajna. A cena na pewno nie wyższa byłaby, tylko niższa od średniej hotelowej. Odległość samochodem od plaży 10 min. Są trolleybusy zresztą. Jest garaż. Powiedz, proszę o tym Mendelssohnom i wszelkim ich przyjaciółom [...]. Dla dzieci tutaj byłby raj (niezbyt małych, ale i to możliwe). Może być używalność salonu (Bechstein) i stołowego pokoju. Można płacić w Anglii.”³⁸⁵ W ofercie są zresztą różne kombinacje wynajmu: „albo może być cały apartament, całe piętro, z kuchnią gazową i łazienką włącznie, składający się z pięciu pokoi (wielkich) z dowolną ilością łóżek, pościeli, naczyń itp. Do wynajęcia na 2 miesiące letnie, albo i dłużej, za cenę 150 do 200 tys. frs. Służba byłaby zapewniona. Mogłoby to interesować grupę przyjaciół, np. aktorów, tak jak w Castello.”^[386] Albo mogą być piękne sypialnie z łazienkami. Wtedy, z całkowitym utrzymaniem, byłoby 1600 tys. frs. Od osoby dziennie. Takich osób na całodzienne utrzymanie Nika nie może wziąć więcej niż 3. Albo mogą być pokoje z łazienkami i

tydzień jak wyjechałaś z Chambrum...” (AKunc, 16948/II, s. 243). Forest Hill – ówczesne miejsce zamieszkania Kuncewiczów w Londynie.

384 Tamże.

385 List M. Kuncewiczowej do męża, 15 marca 1954 (AKunc, 17036/II, s. 174). Bechstein – fortepian.

386 Castello to należąca do walijskiej arystokratki willa w Opio (dziś część Grasse), którą Kuncewiczowie razem z synem i jego ówczesną żoną, aktorką Eileen Herlie odwiedzili w 1952 r. w drodze powrotnej z Wenecji. Pisarka nosiła się już wtedy z zamiarem powieści rozgrywającej się na południu Francji i pobyt miał na celu odświeżenie tamtejszych wrażeń. Sąsiednią posiadłość brata tej damy odnajmował jednocześnie pianista Witold Małcużyński, a sama Maria poznała Castello, jego mieszkańców i okolice „dzięki brytyjskiej euforii powojennej, która rozwarstwiła klasowe i narodowe podziały. [...] Henry of Anglesey czuł się zaszczycony, że jego château rozbrzmiewa gamami wirtuoza, lady Caroline Paget skwapliwie otwierała swój dom wakacyjny królowej sceny, marynarzowi na urlopie, Działaczowi z Utopii i pisarce z kraju, o którym Churchill powiedział, że jest natchnieniem narodów.” (zob. M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, dz. cyt., s. 166-167).

pierwszym śniadaniem za 900 do 1000 frs. Dziennie od osoby (usługa oczywiście w obu wypadkach). Restauracje są w pobliżu.”³⁸⁷ Standard życia jest wciąż bardzo wysoki – po trudach uchodźstwa i wojny, kulturalna śmietanka pragnie znów wygod i świetnej formy. Prawdopodobnie ktoś z licznych znajomych Kuncewiczów skorzystał z tej możliwości – wśród spisów Anny Appenzellerowej znajdujemy również wykaz prac dla obsługi gości. Na pewno niedługo później do Marii dołączył na jakiś czas Jerzy (il. 55) – „Twój pokój pięknie wyświeżony już na Ciebie czeka i Stasiowie mówią, że możesz być jak długo zechcesz.”³⁸⁸ Odtąd datuje się serdeczna znajomość pomiędzy nim a Niką (il. 56), udokumentowana m.in. w późniejszych listach jej wspomnieniami wspólnej „fajki pokoju”. Ze Stanisławem znają się już od 1931 roku,³⁸⁹ jednak do końca życia, załatwiając interesy czy przekazując kurtuazyjne świąteczne życzenia, pisać będą do siebie listy per „Pan”.

W Château Chambrun, oprócz sprzętów i wyposażenia, które spisywała z oddaniem Anna, były też m.in. dzieła sztuki i książki z dedykacjami od sławnych Polaków. Był również wyżej wspomniany fortepian, na którym grywać miał według rodzinnej legendy nawet Paderewski (pewnie u poprzedniego właściciela instrumentu i domu), a na pewno Kuncewiczowa, przede wszystkim zaś obrazy „starych mistrzów” – szesnaście dzieł flamandzkich, niemieckich i włoskich pochodzących „z kolekcji Księcia Brunszwiku”, oprawionych w ramy „złożone z listka”. Z bardziej znanych „starych mistrzów” znajdujemy tam ponoć obraz Jacopo Bassano (*Złożenie do grobu*), Abrahama Bloemaerta czy któregoś z Van der Meerów (po części były to wątpliwe atrybucje), poza tym różnych „artystów nieznanych”, co ich właściciel i spadkobierca tłumaczy zwyczajem niesygnowania obrazów przez dawnych malarzy. Dzieło Bassano okazuje się być kopią obrazu, który wisi w galerii w Winterthur, ale podobno jeszcze cenniejszą, miała wyjść bowiem spod ręki młodego El Greco...³⁹⁰

Stanisław przywiązywał sporą wagę do tego zbioru, głównie jako zabezpieczenia finansowego. Sprzedaż dzieł (Nika sugeruje ją już w 1942 r.), której również – dzięki

387 List M. Kuncewiczowej do męża, 19 marca 1954 (AKunc, 17036/II, s. 177).

388 Tamże.

389 W liście do Jerzego Kuncewicza z 20 października 1971 r. Stanisław pisze: „trudno uwierzyć, że znamy się od 40 lat” (AKunc, 17033/II, s. 24).

390 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 6 kwietnia [1956] (AKunc, 16498/II, s. 158?, 307? – list złożony przeze mnie z dwu osobnych fragmentów).

gościnie Marii Kuncewiczowej w Chambrun – dogląda w tym czasie w Londynie jej mąż Jerzy, okazuje się jednak niełatwa. Appenzeller chce finalizować transakcję z domem aukcyjnym Christie's możliwie najszybciej, jeszcze przed majem 1954, i zgadza się na każdą cenę, „t.zn. każdą najlepszą osiągalną”.³⁹¹ Nie znamy efektów tych negocjacji, jednak sprawa obrazów ciągnie się w korespondencji obu par przez kolejne lata. Wywołuje nawet konflikty i nieporozumienia. Stanisław pisze do Marii:

„list Twój z 6 VIII przypomniał mi stare czasy Warszawskie jak pani Marja Kuncewiczowa dostała nagrodę miasta Warszawy i zrobiła się nieznośna. Ale nie chcę Ci dokuczyć tylko wytłomaczyć czemu w lipcu nic nie odpisałem [...] W czerwcu kończy się w Londynie dobry sezon wystaw i licytacji więc uważałem za bezczelowe dać obrazy na lipiec. Proszę Ci, każ je sprzedać w październiku lub w listopadzie u Chrysty [...] Bardzo Ci przepraszam za kłopoty w związku z moimi obrazami. Naogół staram się nie nadużywać czas moich przyjaciół a jeżeli to przez okoliczność ma miejsce staram się jak mogę być im pomocnym na innych odcinkach.”³⁹²

W końcu Nika prosi Marię, by „powiedzieć Jerzemu, że [Stanisław] zgadza się na Southby [=Sotheby's] i prosi o transfer na American Express, Genewa, rue Mont-Blanc”.³⁹³ Zagadkowy jest szkic odpowiedzi dla tego konkurencyjnego domu aukcyjnego, w którym mowa, iż rzeczony obrazy „były własnością mojego ojca [...] Appenzellera, ale obecnie należą do Marii Kuncewiczowej” – do niej trzeba się zatem zwracać w tej sprawie.³⁹⁴ Być może był to tylko zabieg formalny ułatwiający przeprowadzenie transakcji.

W Château Chambrun bywa niewielu gości – często przyjeżdża z Londynu stary przyjaciel Stanisława, Zbigniew Siemieński, który będzie później informatorem osób piszących o malarzu.³⁹⁵ Kontaktów z Polską czy innymi emigrantami prawie wcale wtedy

391 Sprawę należy załatwić choćby telefonicznie jeszcze przez wyjazdem Jerzego z Londynu, najlepsze aukcje odbywają się bowiem w maju. Por. List Marii Kuncewiczowej do męża, 31 marca 1954 (AKunc, 17036/II, s. 189).

392 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 23 sierpnia 1956 (AKunc, 16498/II, s. 307).

393 List A. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 3 października 1955 (AKunc, 16498/II, s. 253).

394 Szkic (obcej ręki, b.d.) w zbiorach Seillans.

395 Mowa o nim często w korespondencji Appenzellerów z Kuncewiczami. Późne bruliony Niki zawierają szkice listów kierowanych do niego, wymienia go m.in. notatka E. E. von Fuchs w liście do H. Carroll-Najder; por. też dwa listy Siemieńskiego z Londynu z 1986 r. do Elżbiety Carroll, która próbowała

nie ma. Appenzellerowie bywają za to u lokalnych znajomych, np. u Georgesa Ribemont-Dessaignes, jednego z dawnych dadaistów. Każda wizyta cieszy, a długi pobyt „Marynki” Kuncewiczowej i Jerzego wiosną roku 1954, robi na osamotnionej Annie duże wrażenie. Stanisław w tym czasie znowu zaczyna więcej malować, artystyczna relacja z pisarką służy i jemu. Pomimo ciągłych problemów finansowych, Appenzellerowie, wspierani przez przyjacielską opinię i drobne wzajemne uprzejmości, wytrwale budują w tym czasie swój bardzo prywatny raj. Na co dzień dominuje jednak egzystencjalna proza – chociaż w uroczych okolicznościach przyrody.

Niedługo po wyjeździe Marii Nika donosi o swoich codziennych zajęciach:

„W niedzielę i parę dni w tygodniu chodzę pracować na fermę, stary Maro nie pracuje, zgodziłam się na obcinanie drzew owocowych i podlewanie, praca ta doskonale mi robi, świetny trening na muskulaturę, zrobiłam się zwinna jak trzcina i opalona. Pod warunkiem, że Patron [tak żartobliwie nazywa męża] daje wino, oliwki i dobrze zjeść, to reszta nie jest straszna. [...] O! Marynko, Marynko, tu jest nieraz tak pięknie – jak wtedy gdy poszłyśmy na Cimiez i kwitnące agawy były – jak miłość – jak życie.”³⁹⁶

Optymizm, ciężka praca i sporadyczni lokatorzy nie wystarczają, aby utrzymać posiadłość, która nie znajduje kupca. I choć Stanisław donosi, że „my tu, w tym śnie żyjemy jak przedtem”, to jednak już na wiosnę znów zaniedbuje malarstwo. Żali się, że upatrzony nowy dom w St. Jeannet (gdzie mieszka też Ribemont) nie jest do sprzedania, a inne mu się nie podobają – choć i tak przecież nie miałyby w tej chwili za co go nabyć. „U nas nic się jeszcze nie zmieniło, kłopoty i walka z życiem te same, albo i nowe [...]. Zmuszony jestem pracować na fermie, bo robotnik chory i w ogóle może już nie wróci.”³⁹⁷ Egzystencja w tym miejscu jest przede wszystkim ciężką fizyczną pracą obojga i nie przypomina zupełnie wyobrażenia, jakie – biorąc pod uwagę standardy z początku wieku i „Schlaraffenland” rodziców Stanisława – można by było mieć o „raju”.

dowiedzieć się od niego szczegółów odnośnie życia Appenzellera (dokumenty w Zb. Specj. IS PAN, 1839:teczka H. Najder).

396 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 12 lipca 1954 (AKunc, 16498/II, s. 247-248).

397 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955] (AKunc, 16498/II, s. 338-339).

Stabilizacja i własne porządki

W lecie 1955 Appenzellerowie podejmują kroki, które doradził im jeszcze Jerzy Kuncewicz. Anna donosi o tym przyjaciółce:

„Nowy okres się zaczął tak inny od tego, co było przedtem, że nie umiałam zabrać nowego stanowiska. Trzeba było powziąć decyzje, dużo zobaczyć, badać możliwości, walczyć, czyli to wszystko robić, co życie wymaga, rozstać się z białym fartuszkim, przestać złocić słońcem i czesać na wietrze włosy cienkie jak pajęczyny – jak babie lato. Czyli jak Ty to nazwałaś zejść z chmury, na której dotychczas płynęłam [...] U nas wszystko rozwija się podług planów, o których często mówiliśmy z Jerzym. Ogród Chambrun jest rozparcelowany na pięć *lots*, z których trzy są już sprzedane. Prace ‘viabilité’ wymagane przez miasto już skończone. Plany przebudowy Chambrun też zrobione i opracowywane przez kilku przedsiębiorców. Wokół Chambrun jest jeszcze przyjemny ogród 2000 m z dużymi palmami. Drzewa piękne zostają wszędzie [...] Stach bardzo dzielnie tem wszystkim kieruje i podziwiam jego umiejętność przedstawienia się na zupełnie nowy sposób życia. [...] Dużo wyjeżdżaliśmy, by szukać miejsca, gdzie można będzie stworzyć nasz nowy miły świat.”³⁹⁸

Mimo zwykłej dla siebie otwartości i zaufania, Nika nie chce jednak rozstać się z tym miejscem, z którym wiążą ją liczne wspomnienia. Również te kilka miesięcy pobytu Marii, które z biegiem czasu stają się szczególnie dla niej ważnym punktem odniesienia, symbolem jakiegoś utraconego szczęśliwego momentu. Relację z pisarką nazywa „naszą epoką chambruńską” porównując ją do nabrzmiewających wiosną pąków drzew, które mogą się wspaniale rozwinąć, wymagają jednak pielęgnacji.

„Byłoby szkoda, żeby to, co razem przeżyliśmy, przestało istnieć. Tego rodzaju życie jest nie jak przyjemność i nie jak spędzanie czasu – tylko jak posiew, z którego coś wyrasta z czasem, a w momencie przeżywania jest jak pączek na drzewie owocowym.”³⁹⁹

„Staraj się Marynko przyjechać, bo to powinnaś czuć, że nasz związek jest taki, że takiego drugiego nigdy, nigdy nie znajdziesz, dlatego rozłąkę z Tobą bardzo ciężko

398 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 3 października 1955 (AKunc, 16498/II, s. 252-253).

399 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 29 marca 1956 (AKunc, 16498/II, s. 255).

przeżyłam, byłaś mi potrzebna jak promień słońca i tak bardzo pragnęłabym Cię zobaczyć. My właściwie powinniśmy tworzyć jedną całość, jedną komórkę.”⁴⁰⁰

Także Stanisław daje dowody przywiązania do Marii, pisząc chociażby: „wiem, że się bardzo gniewasz, że dotąd nie pisałem [...] jestem wcale nie zmienny i bardzo przywiązany do ludzi mnie bliskich. Mam z Tobą często bardzo długie rozmowy na najrozmaitsze tematy przy czym Twoje odpowiedzi są u mnie we formie: aha, już wiem ona mi zaraz to i to odpowie [...] Mówimy o Tobie, myślimy i Twoje miejsce jest niezajęte.”⁴⁰¹ Kuncewiczowa, która mieszka w tym czasie u syna w USA,⁴⁰² planuje ponowne odwiedziny w 1956 roku, ale przekłada jej kilkakrotnie. Appenzellerowie donoszą jej w kilkumiesięcznych niekiedy odstępach o pracy w Chambrun i przenosinach do nowej siedziby. To bardzo ciężki i intensywny okres. Nika przeżywa go bardzo i relacjonuje obrazowo jak tliły się

„części tego domu, drewniane jego żebra, belki, które trzymały sufity, framugi okien, przez które zaglądały stare drzewa, balustrada mojego balkonu, łuki gotyckie dużego salonu, po którym głos Twój płynął, jak czysta woda. – Zasłabłam – więc [Stach] trzymał mnie w swych silnych ramionach i żył w tym ruchu i wirze jak w presji życia i mówił mi, że życie jest piękne i zawsze był spokojny – jakby z jednego kamienia ciosany, w którym nie ma szczyrby. A na kominku w wieży tliły się belki domu i dawały nam ciepło. Obok nas nasze psy Mistral i Szuska i Mała – na sztalugach jakieś płótno – jakaś wizja wewnętrznych jego światów i żyć.

Grzejemy się w części domu, w której jest nasza kwatera, a codziennie przychodzą murarze i piły, kuja młotami i wznoszą rusztowania, i wzmacniają słabe tynki, i budują, i idą naprzód, naprzód, silni, zdrowi, weseli, kuja, kuja. Wszyscy pracujemy, każdy na swoim odcinku, idziemy naprzód, każdy na swoim posterunku.

Ruch, dźwięki narzędzi, pił, cementarki, wołania robotników [...] – przeszłość równoległa z teraźniejszością układa się w obrazy surrealistyczne – prawda malarstwa wyrażona w życiu = jeszcze schody niedawno prowadziły do pokoju matki Stanisława – a na miejscu pokoju = jakaś cudna ogromna sala z łukami gotyckimi przez które wlewa się słońce i zapach kwitnącej mimozy, a wieczorami księżyc odbija się w naszym jasnym kamieniu – a na miejscu sali powstają piętra, jakieś nieistniejące dawniej, jakieś inne otwory na okna, prostokątne – jak ramy do obrazów, w których nowe widoki, coraz więcej tych widoków, tu w ramie jedna

400 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 3 października 1955 (AKunc, 16498/II, s. 254).

401 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955] (AKunc, 16498/II, s. 338).

402 Zob. np. Alicja Szałagan, *Maria Kuncewiczowa w podróży*, „Pamiętnik Literacki” 2014, nr 105/3, s. 223-237, tu 230.

palma, tu drzewo lira [?], tu stara czereśnia – przed dawną kuchnią, gdzie Anonciata snuła swoje historie prowansalskie.

A robotnicy, którzy patrzyli na mnie jak na laleczkę z wosku, którzy gdy zburzyli małą wieżę – tańczyli – jeden włożył na głowę jej pióropusz z *fer forgé* i wołał ‘la prise de la Bastille’, a ja stałam na trawniku między palmami i uważałam, by nie złamali mimozę zrzucając kamienie. Zdziwieni, bo widzą człowieka – jak oni, jak w fartuchu – sprzątam, gotuję, karmię psy, doglądam robót, daję informacje, hoduję króliki, zachodzę na *chantier*, śmiejemy się. [...]

W hall’u stoją dwie skrzynie jedna arabska, druga florentyńska – a w nich papiery, listy od najdawniejszych czasów, za które jeszcze się trzyma życie rodziców Stanisława, które trzeba było ewakuować – a na skrzyniach zegary, każdy ze swoją godziną.”⁴⁰³

Tak na oczach Anny rozpada się jej pierwszy „własny”, już oswojony i budowany później dużym wysiłkiem świat. Wraca do tej opowieści jeszcze raz, już w styczniu 1957, układając dzieje utraty Chambrun w dłuższą, „literacką” formę.⁴⁰⁴ Ale Stanisław widzi przed sobą już tylko przyszłość i swoje dalsze plany. Pisze zdawkowo o końcu budowy i o sprzedaży pierwszych mieszkań, dzięki czemu może wreszcie kupić „objekt, którego od dawna (1 ½ roku) miałem na oku i który mi się najlepiej podoba: La bastide des Taillades, Seillans, Dep. Du Var. Jest od Niceji 64 km, 60 hektarów ziemi. [...] Dom ma 14 pokoi, w tym duża sala balowa (12 x 6 m), która będzie moją pracownią. Park jest bardzo piękny.”⁴⁰⁵ Umowa podpisana zostaje 31 sierpnia. Stanisław z pasją urządza nowe przestrzenie, powtarzając w listach: „chciałbym mój powiedzieć: tam się urodziłem”⁴⁰⁶ oraz, że to „pierwszy mój dom, którego kocham i który mi w pełni odpowiada”. Na pewno wzorem jest tu wspomnienie idylli w najpiękniejszym miejscu, jakie znał z dzieciństwa – styryjskim Uhlheim. Rozstanie się z Chambrun nie było dla niego wcale trudne. Marynce pisze o nim tak, jak gdyby znalazł się tam na chwilę, przypadkowo i nie wychował wcale wcześniej w prawdziwym pałacu, Château Grimaldi:

„Nigdy nie lubiłem to wielkie, trochę pretensjonalne domostwo, parę pokoi zaledwie mnie odpowiadało i parę drzew. Ale głęboko wdzięczny jestem

403 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 29 marca 1956 (AKunc, 16498/II, s. 286-287, 299-300 – list złożony przez mnie z dwu osobnych fragmentów).

404 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 15 stycznia 1957 (AKunc, 16498/II, s. 263-282, częściowo franc.)

405 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 23 sierpnia 1956 (AKunc, 16498/II, s. 308).

406 Tamże, s. 309.

Chambrun, że pozwoliło mi znaleźć zakątek ziemi, który mnie tak bardzo odpowiada. Sama ziemia tu jest b. dobra (powiedz to Panu Jerzemu, który bardzo krakał, że same kamieni). Kupiłem piękny mocny traktor i prowadząc obserwuję ziemia czarna i sypka przewraca się jak strumień wody.”⁴⁰⁷

Ziemia zajmuje oboje Appenzellerów. Nika poświęca jej nawet osobny passus w swoim „chambruńskim” pożegnaniu. „Ziemia. Czy kiedykolwiek będę ją znów posiadać? Czy kiedykolwiek będę znów mogła zrywać czereśnie z drzew przez nas sadzonych? Czy będę znów mogła chodzić wyzwolona – bosa – w perkalowej sukience, w fartuchu – jak wielka Pani – która może odrzucić przepisowe odzienie człowieka, który żyje w mieście i nie ma ziemi?” W ostatnim czasie w Chambrun staje się to dla niej niemal obsesją – trochę projekcją farmerskich marzeń Stanisława, a trochę kompensacją i echem dawnej ziemiańskiej przeszłości własnej, dawno już zubożałej rodziny. W bezsenne noce wychodzi do ogrodu kłaść się na trawie pod bezkresnym niebem i wraca dopiero słysząc pianie kogutów – „na własnej ziemi” – lub chodzi karmić swe króliki na fermę. „Były to moje jedyne radości, cieszyłam się, że te króliki, to jeszcze coś, co wyszło z mojej ziemi. [...] Uciekaliśmy z miasta, jechaliśmy do Rössli, do Chateauneuf – i całowałam ją mocno, jak swoją własność, bo ona, jak te króliki, była częścią z mojej ziemi.”⁴⁰⁸

Rössli, a raczej Rosa Bartschi, od dawna pomagała Appenzellerom w ich pracach rolniczych. Trudno ustalić kiedy dokładnie i dlaczego pojawiła się w Nicei – być może przyjechała ze Stanisławem z okolicy Berna. Podobno pochodziła ze starego chłopskiego szwajcarskiego rodu. Była stałą domowniczką, choć żyła niezależnie, a wszyscy znajomi podziwiali jej pracowitość, wszechstronne umiejętności i praktyczne usposobienie. Przeniosła się z Appenzellerami do Les Taillades, jako właścicielka części plantacji i osobnego małego domu niedaleko (Kuncewiczowie mogli wynająć od niej pokój, jeśli nie odpowiadałby im udostępniony przez przyjaciół domek). Po śmierci Stanisława zajmowała się jeszcze uprawami i schorowaną Anną, ale poza portretem na płótnie i kilkoma jej zdjęciami, jakie zostały w Seillans (il. 57), nic prawie o niej nie wiadomo. Pewien trop wyjaśniający bliskie relacje (a jednocześnie zależność i pilnie skrywaną samotność Anny) może stanowić komentarz Stanisława do perypetii uczuciowych syna

407 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 10 grudnia 1956 (AKunc, 16498/II, s. 313).

408 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 15 stycznia 1957 (AKunc, 16498/II, s. 269-273).

Kuncewiczów, Witolda, rozstającego się właśnie ze swoją pierwszą żoną. Pisze on wprost do Marynki, że nie zdziwiło go to wcale – uważa wręcz, że „w tym wypadku dla obojga lepiej się rozstać teraz, dopóki każde z nich ma jeszcze duże szanse odbudowania nowego życia niż za parę lat kiedy Witek przez robienie gentelmencji wobec kobiety, która już nie ma żadnych szans w życiu będzie moralnie o wiele bardziej rozszarpany niż teraz. [...] Mężczyzna może się kochać w kilku kobietach naraz i nad tem podlega wyższość islamu, że ma to szczerowość żeby to sankcjonować, a nie zmuszać ludzi do obłudy.”⁴⁰⁹ Być może właśnie swobodne podejście Stanisława do relacji i zgoda na nie żony było przyczyną ostrego osądu, jaki o Appenzellerach wydał później szwagier Anny, Chmielewski; to jednak ledwie plotkarskie nieco przypuszczenie. W tym kontekście warto przypomnieć również, co o swoim małżeństwie mówiła Kuncewiczowa, używając nawet określenia „długie lejce”: „Dawaliśmy sobie bardzo daleko posuniętą swobodę. [...] Tak się składało, że to, co w innym układzie współżycia mogłoby się stać katastrofą nie do naprawienia, u nas przemieniało się w okres próby, okres oddalenia, rozwidlenia dróg, które potem mają się znowu spotkać”.⁴¹⁰

Marynka wizytuje w końcu i „Tajady” – latem 1958 roku.

409 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955] (AKunc, 16498/II, s. 341-342). Kuncewiczowa stała w tym konflikcie do końca po stronie ukochanej synowej, namawiając oboje do naprawy związku.

410 Helena Zaworska, *Rozmowa z Marią Kuncewiczową u schyłku lata 1981 r.*, w: *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, wybór, oprac., posł. H. Zaworska, Warszawa 1983, s. 47 (cyt. za: A. Szałagan, „Ciężar obecności”..., dz. cyt., s. 97). Ciekawe jest też jej niestandardowe podejście do kobiecości i próba przekroczenia ograniczeń płci. W *Fantomach* pisze o sobie per „półhedonistka” i że „schodząc w małżeństwo zwalczyła siebie” w myśl jakiegoś chwilowego podszeptu odpowiedzialności za ogół: „chciałaś być inna, więc bądź! Zjedź na Kuncewiczowską stronę góry [...], wypowiedz wojnę sobie. Jeżeli tego nie zrobisz, rozpułniesz się w zgodzie na każdy świat, byle cieszył zmysły” (s. 145-146). A w innym miejscu, odnosząc się do czasu jeszcze przed decyzją o ślubie: „Otóż z obowiązków społecznych najmniej mnie pociągał obowiązek kobiecości. Żona! Matka! Słowa jak kamienie młyńskie, ciągnące za sobą szlam umarłych marzeń. Słowa-nagrobki, pod którymi rozkłada się bez troskie piękno. Słowa zalane łzami mojej rodzicielki, Róży [główniej bohaterki książki *Cudzoziemka*].

Kiedyś nie udało mi się ascetyczna świętość. Skądinąd hetery i gejsze, kapłanki ‘nastroju erotycznego’ nie znalazły uznania nad Wisłą. Przybyszewski swoim ‘he-he’ skompromitował androgynizm. Na ‘dziewicę-bohater’ było za późno. ‘Chłopczyca’ dopiero się rodziła w wyobraźni modnych pisarzy i paryskich krawców. Natomiast Maria Skłodowska wolała wyrzec się Polski niż Piotra Curie. Społeczeństwo dawało mi następujące wyjścia z willi na Wolskiej: Zjednoczeniowy ideał pracy dla ogółu. Wierność jednemu mężczyźnie. Albo kombinację obu ideałów” (s. 129). Opuściła rodzinny dom w rozterce i przez całe życie praktykowała później własne, możliwie niezależne ścieżki – lawirując wprawdzie między indywidualizmem a zaangażowaniem, „kobiecością”, a jej porzuceniem, nie dając się jednak zamknąć w żadnej z ról oczekiwanych przez otoczenie.

„Château Chambrun już nie ma. Razem z dywanami Aubusson i kolekcją mistrzów został zamieniony na leśny obszar koło Draguignan. Stary las, wielka pracownia, fortepian, na którym grywał Paderewski, trochę mahoni à la dworek kresowy z epoki Księstwa, trochę kombatanów z maquis, trochę kazimierskich przyjaciół – Stanisław Appenzeller jest malarzem, farmerem, *un vigneron de France*, inwalidą polskim i francuskim, artystą wielu klimatów, siwiejącym bogiem swojej słowiańskiej Nike.”⁴¹¹

Okolice stopniowo się zagęszczają, domy w pobliżu nabywają ciekawe postaci – „Christian Dior mieszka o 10 km od nas. Teraz kupił malarz Goerg [?] także zameczek o 8 km od nas”.⁴¹² Malowniczą posiadłość Polaków odwiedzają też – zwłaszcza latem – coraz liczniejsi goście z regionu, różnych zakątków Europy i z kraju (il. 58-59). Oprócz Kuncewiczów pojawia się tu również m.in. Jan Józef Szczepański, bratanek Marii, który domenie Appenzellerów poświęca nieco miejsca w swoich dziennikach.⁴¹³

Anna także docenia urok i oswaja nowe miejsce, które tak zachwyca i inspiruje Stanisława (il. 60-61). Jej bezwarunkowa miłość i otwartość na świat zdecydowanie przeważa szalę – po odwiedzinach Marii pisze zdecydowanie, że jest tu szczęśliwa.

„Taillades do mnie się śmieją. Zaraz po Twoim wyjeździe pracowaliśmy razem ze Stanisławem, on zrobił mój portret i dużo razem mówiliśmy na temat tego obrazu i czułam, że jestem mu potrzebna i bliska i mówił z taką radością, że jeszcze dużo pięknych rzeczy będziemy razem robić. O! Tak jak niebo otwarło się przede mną. I teraz słońce świeci i pachnie w Taillades i jest tak cudnie i wszędzie widać naszą wspólną pracę, nasz wysiłek, nasze walki. Budowanie tego wszystkiego, tego świata niezależnego, gdzie wszystko pulsuje naszym rytmem jak płuca oddechem, jak bicie serca, i to staje się ważne, i to staje się racją bytu – prawem. Jaka radość i jaka siła stąd idzie.”⁴¹⁴

„Ziemiaństwo”, a raczej „farmerstwo” lub (według nieadekwatnych zupełnie polskich pojęć) „chłopstwo” jest na południu Francji trudnym zajęciem, jednak Stanisław

411 M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, dz. cyt., s. 167.

412 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 22 października 1957 (AKunc, 16498/II, s. 344).

413 Zob. Jan Józef Szczepański, *Dziennik II, 1957-63*, Kraków 2011, s. 78-91, 360-363 oraz cytaty z tegoż w: M.A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., aneks, s. 91-95.

414 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, La Bastide des Taillades, 9 września 1958 (AKunc, 16498/II, s. 284-285).

– także dzięki pracy Niki i Rössli – ma coraz więcej czasu na malowanie.⁴¹⁵ Marynce pisze, że

„są trudności z personelem. Teraz mamy parę małżeńską ‘przechodnią’. Ale są to ogólne objawy naszych czasów. [...] Miesiąc temu mieliśmy duże emocje. W okolicy wybuchł straszny pożar leśny. Spaliło się 10000 hektarów. Byliśmy otoczeni z 3ch stron murem ognia i u nas się spalił około 1 ½ h. Trwała ta walka 3 dni i 3 nocy. U nas było około 30 strażaków cały czas. Teraz są na zachód od nas tylko zgłiszcza. Ogień doszedł 100 m od domu (ściana 15 m wysokości która się poruszała przy Mistralu szybkością samochodową). Właściwie widziałem przez ten czas widoki groźne ale o niezapomnianej piękności. Potem było winobranie [...] Międzyczasie przyszła jesień i już rok przeszedł że tu mieszkamy.”⁴¹⁶

Po kilku latach, przygotowując kolejny raz przyjęcie Kuncewiczów w gościnie, uprzedza ich Stanisław, że „służące znaleźć jest szalenie trudno i pranie niemożliwe. My mamy 3 razy w tygodniu tę grubą babę, którą u nas widziałaś. Nic więcej nie może przychodzić.”⁴¹⁷ Jednocześnie namawia ich jednak do osiedlenia się w okolicy pisząc: „Byłaby dla mnie wielka radość mieć Was koło nas. Można za milion franków (2000 Dol) kupić malutki domek i trochę ziemi.”⁴¹⁸

Niedługo później pojawia się jednak po raz pierwszy pomysł sprzedania i tego nowego „raju”, skoro na początku stycznia 1965 odeszła ostatnia para pracowników mieszkających w „domku myśliwskim” obok, a dodatkowo znów wielki pożar nawiedził okolicę – właśnie wtedy, gdy, na nowo, udało im się wyprostować finanse i „żyć z Tajad”. Nika w długim liście roztacza jednak nieodmiennie sielankowy obraz rolniczej egzystencji. Ale zwierza się też Marynce z możliwości jego straty:

„Tajady, 25 sierpnia, dzień złoty od słońca i wszyscy jego mieszkańcy w jakichś antycznych bukolicznych ‘chansons de gestes’, takich ja ich widzę jak spełniają swe codzienne czynności [...] A ja w polu, w słońcu, w zapachu, w pracy, w odkrywaniu praw przyrody i tajemnic życia, w coraz bardziej harmonijnym związku z moją pracą, tak to już nie jest trud tylko samo życie w tym mitycznym raju, gdzie każdy dzień pełny jak napełniony dojrzały owoc, to rzeźbienie

415 Przyznaje to sam w liście do Marii z 25 stycznia 1966 (AKunc, 16498/II, s. 320-321).

416 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 22 października 1957 (AKunc, 16498/II, s. 343).

417 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Paryż, 14 marca 1959 (AKunc, 16498/II, s. 315).

418 Tamże, s. 318.

świadomego życia, to odkrywanie, to radość i urok [...] aż nie wiadomo jak to wszystko pomieścić. Ja mam 55 lat, Stan ma 64 a życie stale nowe, tylko to pojęcie, które człowiek nazwał ‘rozsądkiem’ mówi nam, że ta liczba lat to dużo i że trzeba sprzedać Tajady. Nie myślę o tem, bo ten skromny zarobek jaki nam Tajady przynoszą, ograniczona ilość franków z jednej strony i jakieś straty nieoszacowane tego tajadzkiego życia z drugiej strony tej wagi – rozsądku i na to jest jedno rozwiązanie, którego mnie moja Ukochana Matka uczyła: ‘Bądź Wola Twoja’ i iść dalej.”⁴¹⁹

Gdy trudno jest o pracowników, pomagają krewni Anny przyjeżdżający nieregularnie z Polski,⁴²⁰ a także kuzyni, dzieci i wnuki przyrodniej siostry Stanisława, Irmy, nawet ona sama. Pierwszego kryzysowego lata 1965 udało im się zrobić wiele tylko we trójkę, „nadzieje Niki się nie spełniły i nikt z jej rodziny nie przyjechał na wakacje. Podczas winobrania mieliśmy do pomocy młodą Szwajcarkę i wnuka jednej z moich sióstr oraz moją starą siostrę 80cio letnią którą znasz. Staruszka chodziła na winobranie i dzielnie pracowała!” – pisał Stanisław.⁴²¹ Zapewne z tego czasu pochodzi dość nieprzychylna opinia siostrzenicy Stanisława, baronowej Ewy-Elisabeth von Fuchs, o Annie. Z jednej strony szacunek budziła jej praca na roli, której nigdy wcześniej nie wykonywała, ale nauczyła się uprawy wina, owoców i hodowli pszczoł ze względu na męża, bo jemu dawało to radość; z drugiej, traktowana była jednak jak obcy, podrzędny i nigdy nie satysfakcjonujący element w rodzinie – nie tylko „cudzoziemka”, ale wręcz „trędowata”.⁴²²

„Oprócz zmywania kamiennej podłogi przy wejściu do domu, nigdy nie zauważyłam by – przynajmniej w lecie – sprzątała cokolwiek w domu. Nigdy nie miała odkurzacza. Najpierw myślałam, że uznawała to za zbyt duży wydatek, później jednak stwierdziłam, że jej to zupełnie nie obchodziło. Wszystkie piękne meble były w tragicznej kondycji, pokryte kurzem i pajęczynami. Nie chciała byśmy (matka i ja) zaglądały do jej sypialni. Stały tam resztki wspaniałych mebli z salonu mojej babki (Ludwik XIV) i portret pradziadka Stana Friedricha Benjamina

419 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej [fragm. b.d./ pisany 25 sierpnia 1965] – AKunc, 16498/II, s. 294.

420 W zbiorach Seillans istnieje szereg zaproszeń i związanych z tym dokumentów wystawianych przez Annę na przestrzeni od 2 połowy lat 50. do początku 70. m.in. dla kuzynek, sióstr, ich mężów i dzieci; niektórzy z nich odwiedzają Appenzellerów dwukrotnie i pozostają u nich po kilka miesięcy. W 1961 prawdopodobnie odwiedza Annę matka.

421 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 25 stycznia 1966 (AKunc, 16498/II, s. 320).

422 Por. znane figury odrzuconych przez otoczenie kobiet: Maria Kuncewiczowa, *Cudzoziemka*, Warszawa 1987 [I wyd. 1936]; Helena Mniszkówna, *Trędowata*, Kraków 1909.

Wollfa. Ten pokój był jednak w najbardziej ponurej kondycji ze wszystkich w 'Tailladach'.⁴²³ (il. 62-64)

Dopiero w roku 1978 sporządzono inwentaryzację nieruchomości z zamiarem jej sprzedaży (il. 65). Było to wtedy 39 ha lasu, 2,5 ha winnicy o apelacji Côtes de Provence, 1 ha innej winnicy „w budowie” i 3,5 ha sadu – głównie morele i brzoskwinie, za które Appenzellerowie zdobywali nawet regionalne nagrody. Dom składał się właściwie z dwóch: „domu pańskiego” mieszczącego także malarskie atelier oraz pomocniczej oficyny („domu myśliwskiego”) połączonej z tym pierwszym. Obok był wolnostojący mały domek „letni” (jedna izba), a w ogrodzie zbiorniki na wodę⁴²⁴ (il. 66-72). Dom myśliwski zamieszkiwali przez część czasu farmerzy pomagający i w domu, i na plantacji, a później wakacyjni goście – emigracyjni znajomi oraz rodzina, przede wszystkim z Polski. Planu Niki, by systematycznie wynajmować go letnikom, nie udało się zrealizować.

Dzięki pomocy bliskich, a także – w końcu – braku potencjalnych kupców, udało się ostatnim Appenzellerom zatrzymać Les Taillades do końca życia (il. 73). Stanisław zabezpieczył też możliwość pozostania w nim Niki i Rössli po swojej śmierci. Później – razem z całym wyposażeniem, pracami i rodzinnym archiwum – majątek został przekazany na własność gminie Seillans. Długo stał zaniedbany. W ostatnich latach postawiono tam dom spokojnej starości. Po tym, jak urwała się linia Appenzellerów, zmienili się mieszkańcy, samo miejsce i otoczenie, związany z nimi styl życia i praktyki codzienności. O prywatnym „raju” i „mitycznej krainie” gospodarzy oraz kilkorga związanych blisko z nimi osób nie ma już ani śladu.

423 List E. E. von Fuchs do H. Carroll-Najder (Zb. Specj. IS PAN).

424 Szczegółowa inwentaryzacja majątku wraz ze zdjęciami sporządzona została przez Romana Komorowskiego (dokument wraz z listem przewodnim autora z Valbonne, 27 sierpnia 1986 r., znajduje się w Zb. Specj. IS PAN, 1839, teczka H. Najder; druga kopia ponoć w archiwum własnym Komorowskiego). Jest to oferta sprzedaży z dożywotnią rentą. Dokument podaje też m.in., sięgającą rzekomo XVII w. historię budowli. Natomiast według okolicznych mieszkańców, w czasie II wojny w Taillades istniał rodzaj domu schadzek dla niemieckich oficerów. W inwentaryzacji (ani w innych źródłach pochodzących od Appenzellera) nie ma żadnej wzmianki o tym, że współwłaścicielką posiadłości była „wierna Rössli” – jak pisze o niej Stanisław – panna Bartschi. Figuruje ona jako taka tylko na urzędowych (geodezyjnych? katastralnych?) mapach miejscowych posesji (zbiory Seillans). Por. M. A. Długosz, S. Jakóczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt.

ROZDZIAŁ VII

SZTUKA I ŻYCIE – ARTYSTYCZNA KREACJA OSTATNICH APPENZELLERÓW

Zmieniwszy gruntownie swój sposób egzystencji i zlikwidowawszy ostatecznie inwestycje ojca, Stanisław Appenzeller wydaje się być wreszcie, w całkowicie już własnym domostwie, spełniony. Odcięty wraz z żoną od hałaśliwej codzienności miasta pracuje na roli, w winnicy, w pasiece, w sadach, wraca też rzeczywiście intensywnie do malowania. Powstaje wtedy bardzo wiele płócien, ma zatem co pokazywać i chętnie chwali się znajomym tą twórczością. Po raz pierwszy od 20 lat znów wystawia, a nawet sprzedaje swe obrazy, chociaż większa ich część pozostaje przy nim, w Les Taillades. Z kolejnym miejscem, rozpoczynając ze zwykłą sobie intensywnością kolejny etap życia, wkracza zupełnie w tę sferę działalności, którą odkrył był dla siebie jako dwudziestolatek i o którą walczył niegdyś ze swym ojcem, a mógł praktykować do tej pory zaledwie na marginesie. Sztuka pełniła jednak ważną rolę przez całe jego życie, pośród rozlicznych zajęć i mimo, a jednocześnie dzięki „dziedzictwu sfery” artysty.

Twórczość i dyplomacja: obraz jednostki i narodu

Stanisław Appenzeller faktycznie próbuje egzystencji malarza dopiero pod koniec lat 20-tych, wróciwszy po czasie pracy wywiadowczej w Niemczech na dłużej do Warszawy. W grudniu 1928 wystawia w Zachęcie. By lepiej poznać środowisko i – zgodnie z mieszczańskim wzorcem – osadzić się w nim instytucjonalnie, zapisuje się też do tamtejszego Towarzystwa. Zachowały się jego listy do Zarządu Warszawskiego

Towarzystwa Artystycznego z przełomu 1928 i 1929 r.⁴²⁵ Daje się w nich poznać jako wyjątkowo zaangażowany w sprawy organizacyjne.⁴²⁶ Kilka lat później działa też w strukturach Bloku Zawodowych Artystów Plastyków (1934-1939).⁴²⁷ Bierze udział w sumie w siedmiu wystawach Zachęty w latach 1928-1938; także Salony organizowane przez nowo powołany Instytut Propagandy Sztuki (IPS, 1931-1939) – z którym związany jest też m.in. Jerzy Kuncewicz – wystawiają kilka kolejnych prac artysty. W tym samym czasie ma ponoć dwie lub nawet trzy wystawy indywidualne: w Konstantynopolu, Nowogródku i Włocławku.⁴²⁸ W Nowogródku, w salonie „Ogniska”, wystawił ok. 30 obrazów, które miały być dorobkiem jego półtorarocznej pracy. Krytyk piszący o nich odniósł jednak wrażenie że „obejmują o wiele dłuższy okres studiów, w którym twórczość artysty przechodziła różne fazy rozwojowe”. Pokazywano pejzaże (m.in. ciekawe motywy z Hiszpanii), portrety i martwe natury, a także „jeden b. dobry akt” – być może ten znany z prywatnej kolekcji (il. 74).⁴²⁹ Nie było tu jednak młodzieńczej śmiałości i choćby śladów zdobyczy widocznej już przecież w pejzażu sztuki awangardy. Uderzał mieszczański konserwatyzm tej twórczości. „Koloryt spokojny, utrzymany w tonach przeważnie ciemnych (dawna szkoła monachijska), z subtelnym jednak wniknięciem w bogactwo odcieni.” Brak rozmachu i fantazji rekompensowały według recenzenta: „umiær, rzetelność i opracowanie techniki”.⁴³⁰ Nie sposób potwierdzić na razie dwóch pozostałych wymienionych prezentacji. Wymagałby też tego udział malarza

425 Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1694 (Materiały dot. Polskiego Towarzystwa Artystycznego oraz Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego i inne, 1922-34), k. 5 (list z 18 grudnia 1928 r. – z tą datą malarz staje się członkiem rzeczywistym Towarzystwa) i k.3 (list z 19 stycznia 1929 r.).

426 Por. sprawozdania, przewodniki i katalogi wystaw w Archiwum Galerii Zachęty, dokumentacja wystaw IPSu w Zb. Specj. IS PAN (nr inw. 70, Wystawy IPSu 7, 25, 36, 74). Dalsze szczegóły wczesnej działalności artystycznej Appenzellera i jej obszerna dokumentacja w: M. A. Długosz, „Pół-Szwajcar”..., dz. cyt. Część podawanych dalej informacji znalazła się także w: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller*..., dz. cyt., s. 46-54.

427 K. Orthwein, *Blok zawodowych artystów plastyków*..., dz. cyt., Zofia Baranowicz, *Blok Zawodowych Artystów Plastyków*, w: *Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939*, red. A. Wojciechowski, Wrocław 1974, s. 615-617. Narodowe Archiwum Cyfrowe udostępnia na swych stronach internetowych m. in. fotografię zbiorową z r. 1936 (sygnatura: 1-N-3419-1), na której jest Tadeusz Pruszkowski w gronie studentów i kolegów; mimo odmiennego podpisu (jako Eliaz Kanarek), można na tym zdjęciu rozpoznać twarz Appenzellera, bezpośrednio nad głową Elżbiety Pachniewskiej-Betley.

428 Artystyczne curriculum vitae Stana (druk bez podpisu, w zbiorach Seillans) wymienia trzy indywidualne wystawy: w 1929 w Klubie Polskim w Konstantynopolu, w 1932 w Nowogródku i 1934 w „Sali Młodości” we Włocławku (i podane dalej prezentacje zagraniczne). Pobyt w tym czasie w Konstantynopolu (pewnie jednak w 1928 r.) potwierdza obraz wystawiony w Zachęcie w grudniu 1928.

429 Zob. niżej.

430 *Wystawa obrazów w Nowogródku* (anonimowy wycinek w zbiorach Seillans).

w trzech przedsięwzięciach państwowych w Atenach, Bukareszcie i Budapeszcie w 1938. Na pewno zaś uczestniczył w Wystawie Światowej w Nowym Jorku (pawilon polski) rok później.

Rok 1938 przynosi dwie publikacje Stanisława w piśmie „Plastyka”, organie prasowym Bloku, m.in. nastrojową, okraszoną szkicem relację z jego podróży na grecką górę Athos.⁴³¹ Mniej więcej w tym samym czasie przychodzą nareszcie sukcesy artystyczne – na Salonie Zachęty Stanisław zostaje uhonorowany brązowym medalem za swoją wielkoformatową, znów „monachijską” z ducha kompozycję *Judasza*, opisywaną obszernie w „Plastyce”.⁴³² Znanych jest ledwie kilka reprodukcji wczesnych prac artysty. Atelier z jego obrazami miało zostać zniszczone podczas II wojny światowej, być może razem z warszawskim mieszkaniem, które splądrowali prawdopodobnie niemieccy żołnierze.⁴³³ Na aukcjach sztuki pojawiły się niedawno dwa kolejne płótna: wspomniany wyżej, datowany (chyba zbyt wcześnie) na rok 1930, akt kobiecy i *Martwa natura z chlebem*, zapewne z połowy lat 30 (**il. 75**).⁴³⁴ Pochodzący z tego czasu olejny obraz pokazywany jeszcze podczas Wystawy Światowej w Nowym Jorku w 1939 roku – *Targ złodziejski w Wilnie* – znajduje się w zbiorach Polish Museum of America w Chicago. Trzy kolejne posiada Muzeum Narodowe w Warszawie. To *Martwa natura z glinianym dzbanem*, *Portret pani B.* o rysach twarzy przypominających Annę – z domu Bielecką –

431 Stanisław Appenzeller, *Wspomnienia z Góry Athos*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 2-3, s. 62-63; a także tegoż, *Tragedia zbiorów państwowych*, tamże, s. 57-59.

432 Jerzy Szeptycki, *Doroczny Salon Tow. Zachęty Sztuk Pięknych*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 8-9 (29-30), s. 251, wraz z reprodukcją. Szeptycki podaje, że obraz uhonorowano wyróżnieniem, w spisie medali w *Sprawozdaniu Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie za 1938 rok*, Warszawa 1939, s. 5 widnieje jednak brązowy medal dla Appenzellera. Reprodukacja obrazu z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” dostępna też w Narodowym Archiwum Cyfrowym (sygn.: 1-K-2134). Druga znana recenzja obrazu jest autorstwa Wacława Husarskiego (*Salon Zachęty*, wycinek w zbiorach Seillans).

433 Według informacji rodzinnych Herbert Geitner, ówczesny mąż siostrzenicy (i chrześnicy) Appenzellera, Silvii, oficer Wehrmachtu, odwiedził to mieszkanie po inwazji niemieckiej jesienią 1939 i zabrał z niego cenną gitarę Stanisława. Instrument ten, odrzucony przez malarza, znalazł się później w Monachium w posiadaniu jego siostrzeńca, Klause Dillmanna.

434 *Akt kobiecy*, olej na płótnie, 134 x 104 cm, sygn. l. g.: St. Appenzeller, dat. l. d.: Warszawa 1930, Dom Aukcyjny Polswiss Art, aukcja z dn. 10 czerwca, 2014 r., lot 26, <http://www.polswissart.pl/pl/aukcje/100-aukcja-dziel-sztuki/8295-akt-kobiety-1930-r> [odczyt: czerwiec 2018]. Obraz znajduje się w zbiorach prywatnych w Pruszkowie pod Warszawą. *Martwa natura z chlebem*, olej na płótnie, 32x40 cm; sygn. l. d.: ST. APPENZELLER, Rempex, 14/06/2017, w serwisie Onebid: <https://onebid.pl/pl/auction/290/lot/1129/stanislaw-appenzeller-1901-1980-martwa-natura-z-chlebem> [odczyt: czerwiec 2018].

(il. 76) oraz *Portret mężczyzny w kapeluszu* uważany za autoportret artysty (il. 77)⁴³⁵ – pierwszy z bogatej serii wizerunków własnych, którym malarz poświęci dużo uwagi w ostatnich dekadach swojego życia i twórczości.

Mimo uczestnictwa w bieżącym życiu artystycznym, osiągnąć na polu dyplomacji kulturalnej i swoich licznych towarzyskich koneksji Stanisław znika jednak w pejzażu międzywojennej kultury.⁴³⁶ Ani publikacje dotyczące warszawskiego środowiska artystycznego, ani też monografie kazimierskiej kolonii artystycznej,⁴³⁷ będącej dziełem Tadeusza Pruszkowskiego, nie wymieniają Appenzellera. Maria Kuncewiczowa, która zna Stanisława jeszcze sprzed II wojny, wspomina ten czas ich kontaktów bardzo zdawkowo: „taki Polak szwajcarskiego pochodzenia, były uczeń Krzyżanowskiego z Krakowa^[438], a później Tadeusza Pruszkowskiego. Dla Tadeusza Pruszkowskiego to już był nie tyle uczeń, co raczej towarzysz i członek naszej kazimierskiej ówczesnej bohemy.”⁴³⁹ Pobyt Stanisława w Kazimierzu potwierdzają za to listy. W związku z planowanym przewiezieniem wystawy Bloku ZAP z Rapperswil do Genewy, Zarząd Bloku w korespondencji z 25 września 1936, adresowanej do słynnego (już nieistniejącego) kazimierskiego Hotelu Berensa, prosi malarza o koordynację tego

435 *Martwa natura z glinianym dzbanem* (nr inw. MPW 482), datowany ok. 1936, 82 x 66 cm (na odwrociu zaczęty widok Kazimierza), repr. kolor. w: Joanna Pollakówna, *Malarstwo polskie między wojnami 1918-1939*, Warszawa 1982; *Portret pani B.* (MPW 483), 1936, olej na płótnie, 81,5 x 66 cm oraz *Portret mężczyzny w kapeluszu* (MPW 3960), 1 poł. XX w., olej na płótnie, 35 x 25 cm. Dwa pierwsze z wymienionych obrazów, pierwotnie depozyt Ministerstwa Kultury i Sztuki w MNW, przechowywane były wcześniej w Muzeum Żydowskiego Instytutu Historycznego (nalepki na odwrociach ram z nr. inw. Ż.I.H. odpowiednio 1046 i 1044), proveniencja trzeciego nie jest znana (w MNW od 1945 r.). W materiałach artysty znaleźć można wzmianki o pracach w zbiorach ówczesnego Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy – byłyby to zapewne najwcześniejsze z dzieł. Kwerenda w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, które jest kontynuatorem Muzeum Miejskiego, nie wykazała jednak żadnych dzieł Appenzellera. Nie wszystkie potencjalne ślady z okresu międzywojennego udało się jednak ustalić.

436 W nielicznych opracowaniach udaje się znaleźć na jego temat tylko bardzo skąpe i rzadkie wzmianki. Zob. *Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939...*, dz. cyt., s. 369, 405, 420; J. Pollakówna, *Malarstwo polskie*, dz. cyt., s. 49, 84, 338.

437 Np. Ksawery Piwocki, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, 1904-1964*, Wrocław 1965; I. J. Kamiński, *Kazimierz Dolny. Miasto i ludzie*, Warszawa 1983; publikacje Waldemara Odorowskiego i Muzeum w Kazimierzu Dln. (np. *Malarze Kazimierza nad Wisłą*, Warszawa 1991; *Kolonia artystyczna w Kazimierzu Dolnym XIX-XXI wiek*, Kazimierz Dln. 2005).

438 Inspirację „wczesną manierą Krzyżanowskiego” wspomina też F. Fels, *Stan*, dz. cyt., s. 8, jednakże bez osobistych powiązań artystów. Nie ma też na nie potwierdzenia w żadnych dokumentach.

439 *Opowieść o miłości, domu i ogrodzie*, dz. cyt. Bliski związek z Pruszkowskim potwierdza też szwagier Stanisława, Jerzy Chmielewski w liście do Teresy Paschalskiej-Caroll (Monachium), Milanówek, 11 września 1986 (Zb. Specj. IS PAN, 1839:teczka H. Najder).

przedsięwzięcia i przyjęcie mandatu komisarza prezentacji.⁴⁴⁰ Choć nie bez wątpliwości, Appenzeller przyjmuje tę funkcję. W Genewie wystawia też własny widok Kazimierza, szkic rynku ze studnią maluje na odwrociu płótna z portretem pani B. (il. 78), a kolejny pejzaż miasteczka powstaje jeszcze w Nicei, najpewniej z inspiracji przebywającej wtedy w odwiedzinach pisarki.⁴⁴¹

Brak też tajemniczej osoby Appenzellera w publikowanych zapiskach członków kręgu artystycznego oraz mieszkańców Kazimierza, również tych związanych z Kuncewiczami.⁴⁴² Powodem tego mógł być nie tylko indywidualizm oraz nieuchwytność Stanisława, ale i różnica wiekowa pomiędzy nim, a uczniami Pruszkowskiego z lat 30-tych. „Spóźniwszy się” na czas, kiedy w poprzedniej dekadzie rezydowali w Kazimierzu jego rówieśnicy – „Łukaszowcy” – z jednej strony nie przystawał towarzysko do młodszego pokolenia kolegów, z drugiej zaś pozostawał nieco obcy dla okrzepłych już w wielkomiejskim polu sztuki starszych malarzy. Według szwagra, Jerzego Chmielewskiego, „wykonał [on] szereg prac i studiów z grupą Bractwo Św. Łukasza w Kazimierzu, brał udział w dekoracji statku ‘Marszałek Piłsudski’, malował szereg portretów dygnitarzy sanacyjnych.”⁴⁴³ Doniesienia te pasowałyby do profilu nielicznych obrazów Appenzellera zachowanych z międzywojnia, a także jego późniejszej twórczości (liczne portrety, dekoracja wnętrza kaplicy), wymagają však jeszcze weryfikacji. W świetle dostępnych na dziś danych jego udział w wyposażaniu M/S „Piłsudski” jest wątpliwy, chociaż nie można też go wykluczyć. Przy Komisji Nadzorczej Budowy Statków utworzono wtedy specjalną Podkomisję Artystyczną pod przewodnictwem Wojciecha Jastrzębowskiego (ojca Haliny Jastrzębowskiej-Kenarowej, z którą Stanisław

440 List Zarządu Bloku ZAP do S. A. w Zb. Specj. IS PAN, Archiwum Bloku ZAP, nr inw. 1330 (listy Bloku), k. 1.

441 W liście do męża z 5 marca 1954 z Chateau Chambrun Maria Kuncewiczowa pisze, że „do Księżyców Staś zgodzi się zrobić rysunek. Namalował piękny obraz Kazimierski w zeszłym tygodniu.” (Archiwum Kuncewiczów, 17036/II, s. 172). Chodzi o przygotowywane kolejne wydanie kazimierskich opowiadań pisarki pt. *Dwa księżyce*.

442 Jan Zamoyski, *Łukaszowcy: malarze i malarstwo Bractwa św. Łukasza*, Warszawa 1989; W. Bartoszewicz, *Buda na powiślu*, Warszawa 1983; „Brulion Kazimierski”. Zresztą również Maria Kuncewiczowa w swych autobiograficznych książkach nie umieszcza Appenzellera w kontekście kazimierskiej bohemy, a tylko późniejszej emigracji.

443 List J. Chmielewskiego do T. Paschalskiej-Caroll (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839).

współpracował w Rapperswilu) i zatrudniono plejadę polskich artystów, projektantów, architektów i rzemieślników, w tym także wielu znajomych Appenzellera.⁴⁴⁴

Wybuch wojny i podjęcie pracy w wywiadzie przerywają jednak myślenie o sztuce. Stanisława zajmuje też życie rodzinne we Francji – sprawy po śmierci ojca, długo nie widziana matka i niedawno poślubiona żona. Z czasem jednakże odzywa się zaniedbana pasja, wybrana przecież świadomie na cel i sens życia. Uzyskawszy dopiero co niezależność i przebiwszy się w kulturalnym środowisku polskim, musi Stanisław budować swą pozycję artysty na nowo na Zachodzie. Mimo zasobów finansowych nie ułatwia mu tego ani wielkomieszczańska „kupiecka” scheda po ojcu i niejasny towarzyski status Polono-Francuza, ani też własne dyplomatyczno-wojskowe aktywności. Malowanie obrazów jest pewnie w berneńskim środowisku traktowane podobnie, jak wcześniej w Bydgoszczy – ciekawy dodatek do osoby, lecz w gruncie rzeczy zajęcie dość niepoważne. Z kolei „prawdziwych artystów” nie ma wtedy w najbliższym otoczeniu Stanisława. To wyjątkowo wrażliwa Anna (il. 79), wyczuwając frustrację męża, wspiera w nim konsekwentnie twórcę i to ona przypomina mu stale o sztuce. W styczniu 1942 roku pisze na przykład: „czy zacząłeś już malować? Ja tak bardzo chciałabym mieć tu u siebie mój portret w żółtym turbanie, *Heroma la loca*. On bardzo by tu pasował do mego pokoju.”⁴⁴⁵ Upomina się ponadto o portret teściowej, Inéz (il. 80), który będzie później stałym elementem wystroju mieszkań pary⁴⁴⁶ i wyraża nadzieję, że jej rodzice, dla których udało się tymczasem zorganizować możliwość opuszczenia Polski, przywiozą z Warszawy również kilka płócien Stanisława. Temat obrazów powraca w tym czasie systematycznie. Anna sama przywołuje go w listach lub odpowiada na rozterki męża: „Cieszę się, że często rozmyślasz o malarstwie, pamiętaj Stach o tem czy jest wojna, czy

444 Zob. Jola Gola, *Polskie transatlantyki – pływające salony sztuki*, w: *Sztuka wszędzie. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie 1904-1944*, Warszawa 2012, s. 340-363; także reprodukcje niektórych projektów wnętrz „Piłsudskiego” w: „Plastyka” 1935, nr 3-4, s. 58-69; dekoracje wnętrz „Batorego” – Zofia Czasznicka, *M/S „Batory”*, „Plastyka” 1936, nr 4, s. 267-289. W źródłach brak Appenzellera. Zob. też. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 51n.

445 List Anny Appenzeller do męża (pol., w zbiorach Seillans), Nicea, 24 stycznia 1942 r. Przypomina też o obrazie kilkakrotnie w swych listach. Portret Anny w turbanie znajduje się w zbiorach Seillans (zob. reprodukcję w M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt.). Niewykluczone, że obraz ten powstał jeszcze w Polsce, bo pojawia się też w kontekście upoważnienia rodziców Anny do zabrania części rzeczy z warszawskiego atelier i spieniężenia reszty (list z 7 lutego 1942 r.). Pośredniczyć miałyby w tym Hala (Halina Szymańska?), która utrzymuje bezpośredni kontakt ze „staruszkami” i przez którą przechodzi najwyraźniej duża część wiadomości oraz rzeczy z i do Polski.

446 M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., il. 67.

nie, to lata idą i trzeba iść naprzód, trzeba zrobić wysiłek, bo to grzech zmarnować talent, [...] mając możliwości wypowiedzieć się w życiu i tego nie zrobić, to okropna pustka.”⁴⁴⁷ Jak na pozycję attaché kulturalnego, którą zajmuje, Stanisław dość mało czasu poświęca kulturze, a jednocześnie znów wiele podróżuje służbowo. Utrzymuje też niektóre artystyczne kontakty.

W lutym przebywa w Paryżu, w jednym z listów do niego Anna pozdrawia też „malarkę” i najpewniej chodzi tu o Suzanne Tourte, poznaną przez Stanisława podczas jej wizyty w Polsce w 1938 roku. Niewykluczone, że środowisko i atmosfera tego „miasta artystów” inspirują i jego. W tym czasie sporadycznie wraca bowiem do własnego malowania – pewnie dla celów towarzyskich bardziej niż dla realizacji pasji. W 1941 powstaje choćby wspomniany portret matki, a około 1942 – portret współpracownicy z Berna, a oficjalnie sekretarki w poselstwie, Haliny Szymańskiej. Być może również inne portrety, których nie udało się jeszcze odnaleźć, a także widoki Château Chambrun i fermy na wzgórzu. Choć Anna robi co może, aby w codziennych zajęciach wyręczyć męża, do pracy artystycznej potrzebne są jednak inne okoliczności. Nie sprzyja jej ani działalność wywiadowcza, ani śmierć rodziców, ani kolejny moment niepewności co do politycznej sytuacji i warunków życia po wojnie, w końcu przeciągająca się decyzja o tym, czy pozostać we Francji.

Podobno w 2 połowie lat 40-tych przebywając w USA Stanisław „pracuje jako portrecista”.⁴⁴⁸ Po powrocie do Francji na nowo zajmuje się innymi sprawami. Dopiero połowa lat 50-tych w Nicei przynosi w kwestiach artystycznych większe ożywienie. Niewykluczone, że jest to efekt pobytu w Château Chambrun Marii Kuncewiczowej, dla której artystyczna wrażliwość gospodarzy i naturalne wzajemne zrozumienie jest również silną inspiracją.

Nika w dłuższych listach do Marii sięga niekiedy po literackie opisy czy metafory, odnosząc się również do wątków określających wspólny czas, jakie później pojawiają się w *Gaju oliwnym* Kuncewiczowej. Píše, że „łąka przed oknami jest niebieska i czerwona, dwa rodzaje kwitnących *herbes folles*. Niebieskie gwiazdki podobne do Twych białych

447 List Anny Appenzeller do męża (pol., w zbiorach Seillans), Nicea, 26 lutego 1942 r.

448 Szkic autobiograficzny [Es gibt Maler...], w zbiorach Seillans.

asfodeli.”⁴⁴⁹ Bardzo to współgra z jej skłonnością do zachwytów, niezmiernie wrażliwą duszą. Niedługo po wyjeździe Marii informuje też, że „Stanisław namalował bardzo dobry obraz”,⁴⁵⁰ a kilkanaście dni później sama również próbuje rysować i dyskutuje o sprawach sztuki. „Stan jest w trakcie robienia mojego portretu, w którym jestem *maestro concertatore*, jest to jeden z tych tworów, gdzie walczę i poddaję dyskusji to wszystko, co się nie zgadza z moją racją plastyczną, pasjonuje mnie to ogromnie – zrobiłam jeden rysunek – widok z okna pracowni na cyprysy i palmy, *les arbres en écriture plastique*, i ten rysunek był punktem wyjścia do naszych licznych dyskusji plastycznych, którym został poddany obraz na warsztacie.”⁴⁵¹ Podobnie jest po drugiej wizycie Kuncewiczowej – już w Les Taillades.⁴⁵² Anna opowiadając nawet o upieczonym przez siebie „polskim serniku” odnosi to do twórczości wspominając, jak jeszcze w Nicei Marynka zrobiła Stanisławowi „taki dobry placek w nagrodę za dobry obraz”.⁴⁵³ Wszyscy troje wyraźnie motywują się nawzajem.

Temat twórczości i artystycznych impresji, innego niż zwykłych ludzi spojrzenia na rzeczywistość, powraca stale w korespondencji z Kuncewiczową. Chwilową przeszkodą bywa praca na fermie,⁴⁵⁴ ale nawet „na gruzach” dotychczasowego świata – w wirze przebudowy Château Chambrun – Stanisław „maluje dużo i znów poszedł naprzód”,⁴⁵⁵ a Nika cieszy się, że „pomimo jego spraw i wieku może pracować”.⁴⁵⁶ Sama ubiera we wzniosłe poetyckie formy obrazy drastycznej przebudowy „starego domu” i towarzyszących temu w przyrodzie proroczych wydarzeń, a jej mąż, tuż przed przenosinami pisze obszernie, choć dość ogólnikowo o swojej twórczości:

449 Z motywów wykorzystanych przez pisarkę w powieści prócz asfodeli w listach Anny pojawiają się też później apostrofy do niej jako „królowej robaczek świętojańskich” – owadów szczególnie ulubionych przez małą bohaterkę *Gaju oliwnego*, Pat.

450 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 1 lipca 1954 r. (AKunc, 16948/II, s. 243).

451 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 12 lipca 1954 r. (AKunc, 16498/II, s. 246).

452 Zob. cyt. wyżej fragment listu A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, La Bastide des Taillades, 9 września, 9 września 1958 r. (AKunc, 16498/II, s. 284), „Taillades do mnie się śmieją...”

453 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej (fragm.), 10 maja 1960 r. (AKunc, 16498/II, s. 297).

454 Zob. list S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955 r.] (AKunc, 16498/II).

455 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 3 października 1955 r. (AKunc, 16498/II, s. 253).

456 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Nicea, 14 czerwca 1956 r. (AKunc, 16498/II, s. 262) – z kontekstu wynika, że ma na myśli pracę twórczą.

„Ostatnij rok dużo malowałem, właściwie mam prawie dość obrazów na wystawę, którą chcę na przyszły rok urządzić. Dużo nowych elementów się [w] moim malarstwie zjawilo od czasu Twego wyjazdu. Przepuszczam że przeprowadzka także będzie miała duże wpływy. Cały kraj tam wyjątkowo mi odpowiada. [...] Prawdopodobnie będę miał w krótkce kilka fotografii moich prac, to Ci przyślę.”⁴⁵⁷

Faktycznie na rok przed przenosinami, jakby od czasu podjęcia ostatecznych kroków w kierunku przebudowy (w zasadzie dewastacji) Château Chambrun, pozbycia się i odcięcia od ojcowizny, Stanisław maluje coraz więcej i szybciej, zupełnie inaczej. Krystalizuje się wtedy jego nowy, południowy styl oraz zakres tematów. Zupełnie odchodzi od dużych wystudiowanych i sztucznych „monachijskich” kompozycji sprzed wojny, rozwija za to mniejsze i lżejsze formy, „późnokazimierskie” i „prowansalskie” zarazem z ducha impresje oraz coraz bardziej ekspresyjne portrety (il. 81-83). Powstają pejzaże, weduty i oryginalne „karykatury społeczne”. Te ostatnie, nieco krzykliwe, zdeformowane widoki nadmorskich kurortów, plaż, promenad, restauracji i kafejek, pełne zabudowań jak z klocków albo pstrokatych cyrkowych namiotów i tłumów groteskowych postaci (il. 84-87) – to echo miejskiego życia, świat, który nużył go powoli i przytłaczał, i który wygnał go w końcu do „pól i lasów”.⁴⁵⁸ Pośród tych scen często majaczy znak rozpoznawczy artysty – fragment starej, czarnej limuzyny (il. 88). Razem z właścicielem uwieczniona jest ona również na fotografii z podróży Stanisława do Hiszpanii w 1929 roku.⁴⁵⁹

Kurorty Riwiery to już zdecydowanie inny świat niż przed pół wieku, kiedy pionierską pracę wznoszenia sanatorium wykonywał w pobliskiej Mentonie jego ojciec, monarchinie wędrowały samotnie po wielkich prywatnych ogrodach i górskich nieprzetartych ścieżkach, a urocze, półdzikie jeszcze plaże zaludniali dość rzadko bogaci, rachityczni pacjenci albo utracjuszowska międzynarodowa młodzież. Jednocześnie w Nicei życie toczyło się już wartko, a bliskość rozrywek Monte Carlo nie służyła bynajmniej spokojowi, można by więc przypuszczać, że niezbyt skłonny do blichtru i pustej formy Stanisław nie czuł się tu dobrze również w tamtym czasie. Ostatecznie

457 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Chambrun, 23 sierpnia 1956 r., dopisek z 4 września (AKunc, 16498/II, s. 309, 310).

458 Por. list S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Paryż, 14 marca 1959 r. (AKunc, 16498/II, s. 315).

459 Zob. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., il. 44-45.

przecież tego typu życie stało dla niego – gdyby tylko chciał je prowadzić i wrócił był z Polski „pod skrzydła” rodziców – otworem. On jednak konsekwentnie wybiera niezależność, zgodnie zresztą z tradycją własnego ojca, konstruując swoje życie (i przeszłość, i przyszłość) zupełnie na nowo, ba – w opozycji do wyobrażeń i tradycji swego otoczenia. Jeden z krytyków napisał o nim wręcz, że „jego życie i jego sztuka to walka: walka z rodziną, w czasie studiów z nauczycielami, o wolność ojczyzny, przeciw hitleryzmowi i przeciw trudnościom życia. W dniu, w którym Stan przestanie walczyć, jego życie będzie skończone.”⁴⁶⁰

Poszukiwanie tożsamości i emancypacja przez sztukę

W latach 50-tych, ze zmianą artystycznego stylu, nastąpi też symboliczna zmiana imienia dojrzałego 50-letniego mężczyzny – już druga z kolei, znacząca również moment przełomowy i konsekwencję podjętego wyboru, jak ongiś decyzję o karierze wojskowej, a przede wszystkim o pozostaniu w Polsce. Powoli i najpierw jako sygnatura obrazów, pojawia się „Stan” (il. 82). Twórczość ustaje tylko chwilowo, przez kilka pierwszych miesięcy w „Tajadach” wypełnionych organizacją i przystosowywaniem nowego domu. Gdy jednak miejsce jest już urządzone i kiedy można się wreszcie poczuć zupełnie „u siebie” – malarstwo Appenzellera nabiera rozmachu. Do Marii Kuncewiczowej pisze, że „na Boże Narodzenie może już będzie światło elektryczne. Ale to wszystko są tylko etapy na drodze dalszej, która nazywa się malarstwo i ważne jest tylko to, co mnie daje w tym kierunku siłę i natchnienie. Przynajmniej ja tak widzę sprawę. Jeszcze wielkie pytanie czy ułatwienia dają rezultaty przy pracy twórczej a nie trudności.”⁴⁶¹

Pod koniec tej dekady zaczyna znów, już pod pseudonimami Stan oraz Bernard Stan (po przeprowadzce nawet Nika nazywa go w listach do innych tym imieniem), prezentować publicznie swoje obrazy. Ze zwykłą sobie intensywnością chce wrócić w

460 E. G., *Schweizer Maler*, „Das Bücherblatt“, Nov. 1958.

461 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 10 grudnia 1956 r. (AKunc, 16948/II, s. 312).

nurt życia kulturalnego. Udaje mu się częściowo. Seria zbiorowych i indywidualnych wystaw Stana ma miejsce w latach 50. i 60., m. in. w Bernie, Brukseli, Aix-en-Provence, Toulonie, Nicei, Hyères, Paryżu i Vence.⁴⁶² Wśród prezentacji zbiorowych jest udział w Salonie Malarzy Polskich w Lille w 1961,⁴⁶³ inne to lokalne, zwykle francuskie inicjatywy. Bogata twórczość i liczne wystawy nie zawsze jednak interesują rodaków. Wprawdzie kolejne paryskie pokazy oglądają p. Rogojska z Muzeum Narodowego w Warszawie i prof. Stanisław Lorentz, jego ówczesny dyrektor, co skutkuje wizytą ostatniego w Taillades i przyjęciem kilku obrazów Stana do kolekcji placówki,⁴⁶⁴ lecz mimo wszelkich kontaktów i rozmaitych zabiegów, francuska Polonia wciąż z nieufnością podchodzi do osoby Appenzellera. Artysta skarży się na to nawet Marii Kuncewiczowej, że „zaprosił Czapskiego i młodego Jeleńskiego (ten co był w Chambrun), ale nie raczyli przyjść”.⁴⁶⁵ Józef Czapski tylko raz przysłał na wizytówce gratulacje, gdy Stan dostaje w Tulonie medal Académie du Var w 1966 roku.

We *Wstępie* do katalogu jednej z wystaw, na której można było oglądać w sumie 53 rozmaite dzieła Appenzellera, o jego malarstwie tak pisał Jean Giono:

„Wszystkie gałęzie sztuki ekspresji mają do rozwiązania podobne problemy – problemy wyboru. W jednym spojrzeniu na świat malarz otrzymuje propozycje tysięcy powiązań kolorystycznych. Musi wybrać. W takim wyborze właśnie ukaże się jego dusza, geniusz, oczywiście, albo talent, bądź też brak jednego i drugiego. On sam jest wyborem, jaki by nie był. W tak dokonanym wyborze ujrzymy go, a raczej ujrzymy świat, do którego dołączył siebie. Wybór ten – jego subiektywność – uzupełnia przedmiot o to, co brakowało mu do osiągnięcia nieśmiertelności. Jest to w końcu połączenie decyzji materialnej, z tego świata, z decyzją ducha, osobistą, którą jest, mówiąc otwarcie, sztuka. Sztuka STANA, bardziej niż czyjakolwiek, zdominowana została przez wybór. Wśród innych, najbardziej uwodzących propozycji, najłatwiejszych, powiem nawet „najbardziej opłacalnych”, on wybiera najtrudniejsze, najrzadsze, najbardziej arystokratyczne. Tam, gdzie ogół wołałby kolor żółty, on widzi właśnie róż; błękit, pożądany przez pospólstwo, a więc tłum – zastępuje zielenią, by uradować Pana. Nic za darmo, wszystko jest właściwe, ale wszystko zostało wybrane przez ducha pogardzającego umysłową wygodą;

462 Zestawienie wystaw indywidualnych Stana w l. 1950-67 za kserokopią katalogu Galerie Odile Harel w Vence, 27 sierpnia – 16 września 1967 (Zb. Specj. IS PAN, 1839, teczka H. Najder). Por. życiorys artystyczny pochodzący zapewne również od samego malarza w: W. Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt. i szczegółowo M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 71n.

463 Por. list S. A. do żony (pol., zbiory Seillans), Paryż, 21 października 1961 r., „dałem dwa obrazy na wystawę w Lille”.

464 Zob. szerzej: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 81n.

465 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Taillady, 14 marca 1959 r. (AKunc, 16948/II, s. 326).

pozostaje on w ustawicznej przygodzie po takich drogach, gdzie wybory artysty pozwalają na większe odkrycia, niż równania wyższej matematyki”.⁴⁶⁶

Wybór życiowy przekłada się na wybór artystyczny, a sztuka staje się poligonem eksperymentów znacznie cięższego kalibru niż tylko zestrzajanie kolorów i kształtów. To sztuka pozwala też, mimo nie zawsze pożądaných skutków, zbudować sobie niezależny świat i utwierdzać się w podjętych decyzjach – nie tylko tych dotyczących twórczości – a konsekwencja Stana promieniuje często na inne osoby. Jeden z listów do Marii Kuncewiczowej zawiera swoistą próbę zdyscyplinowania pisarki w imię ich specjalnego artystycznego porozumienia. Dalekim echem powraca tu ten młody Staśku, który trzydzieści lat temu tłumaczył swoje priorytety przed ojcem:

„Nic w swoim liście nie wspominasz o swojej powieści. Pracujesz? Widzisz Marynko, zarobić dużo dolarów może jest mniej chwilowo b. przyjemnie, a czasem konieczne, ale może się to stać przyzwyczajeniem lub obowiązkiem. Doprawdę liczy się tylko to co istotnie zostaje po nas bo to nasz dalszy ciąg i nasze wieczne życie... W okresie obecnym wszystko jest płynne i ulega zmianom zawrotnym. Tylko prawdziwe dzieła są wartości niezmiennie.”⁴⁶⁷

Podobne manifesty nie zdarzają mu się często, usprawiedliwia się zresztą Marynce ze sporadyczności swych listów – słowo wszak nie jest medium malarza: „Mam tak silnie wyrobione poczucie plastyczne, że oko jest u mnie główny i może prawie jedyny pocztilion ze światem zewnętrznym”.⁴⁶⁸ I w dostrzeganiu wyjątkowych rzeczy (choć innymi zmysłami i trochę inaczej komunikowanym) widzi cechę ważniejszą niż inne, łączącą podobnych sobie ludzi niezależnie od miejsca ich przebywania. Odpowiada w tym duchu stale na powracające emigracyjne, ale też ogólniej natury rozterki Marii – autorki *Cudzoziemki* i córki niezrealizowanej skrzypaczki, która ani na Wschodzie, ani w Warszawie nie mogła się poczuć zupełnie u siebie, zarazem zaś Marii – pisarki polskiej zawieszanej gdzieś poza krajem, która wytrwale promowała ponadnarodową

466 *Exposition de Bernard Stan*, Musée d'Art et d'Archéologie, No 20, boulevard Maréchal Leclerc, Toulon. Du 29 Avril au 12 Mai 1965 (kopia w zbiorach Seillans). Z franc. przeł. S. Jakóbczyk.

467 Tamże.

468 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955 r.] (AKunc, 16498/II, s. 337).

identyfikację,⁴⁶⁹ ale nie posiadała się z satysfakcji, gdy na jej identyfikatorze PEN Clubu miast „apatride” napisano: „Pologne”. I choć do patriotyzmu, wielkich idei czy też przesadnych „obowiązków polskich” miała raczej stosunek ambiwalentny i zdystansowany, to znów – jak wcześniej w przypadku narzucanej jej tradycyjnej roli kobiety – czuła na sobie (z każdej strony) nieznośną chwilami presję otoczenia. Artystka o międzynarodowych kontaktach i potencjale stale próbuje co prawda sił w innych językach, z innymi bohaterami i w bardziej uniwersalnych tematach, w końcu wyznaje jednak: „jak się później miałam przekonać, napisawszy *Gaj oliwny* po angielsku – przyjemność operowania słowem znika dla mnie, jeśli słowo nie jest polskie. Płowiecie kolor, jałowiecie smak, nie czuję zapachów, pozostaje tylko funkcja gramatyczna słowa poddana sensowi zdania.”⁴⁷⁰ A więc znów pozycja *in-between*, a przez szczególną wrażliwość na otaczających ją ludzi i zjawiska – „keine Hexe, keine Kranke – eine unglückliche Fremde”,⁴⁷¹ obca, „cudzoziemka”. Malarz (czy muzyk, jakim udaje się robić karierę na emigracji) ma przynajmniej pod względem tworzywa odrobinę łatwiej.

Stanisław pisze:

„Jak myślę o cudzoziemce to cię muszę powiedzieć że ta ‘funkcja’ powstała może z Twojej natury która przez głód poznania wszystkich objawów życia stale musi, może wbrew normalnim pragnieniom, szukać nowe ludzkie, nowe wrażenia. Ale zapewniam Ci że my cudzoziemcami nie jesteśmy bo – poza pewną nicą która ciągnie się przez wszystkie te lata jesteśmy obywatelami tego bardzo mało ludnego kraju który się nazywa ‘Elita’. Nie jest to żadna zarozumiałość bo wiem że dużo rzeczy zrozumieliśmy i odczuwamy które są dla większości niedostępne lub raczej nie istniejące. [...] Miło Ci jednak musi być, że cudzoziemka ma taki dom, gdzie się nie czuje obca.”⁴⁷²

Jakkolwiek nie oceniać pojęcia elity – co wobec historii i warunków Appenzellera kojarzy się łatwo z odziedziczonym po pokoleniach kapitałem materialnym oraz kulturowym – to jego życie sugeruje, że nie o klasę społeczną czy formę tu chodzi i że

469 Zob. Alicja Szałagan, „*Futurologia nie dość sensacyjna*”, czyli idea obywatelstwa światowego w życiu i twórczości Marii Kuncewiczowej, w: tejże, *Maria Kuncewiczowa – przybliżenia*, dz. cyt., s. 113-127.

470 M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, dz. cyt., s. 166.

471 „Nie wiedźma, nie chora – nieszczęśliwa cudzoziemka”, jak myśli syn Władysław o nieadekwatnych społecznie reakcjach odwiedzającej go w Berlinie matki – głównej bohaterki powieści, kolejnej niezrozumianej i nieakceptującej rzeczywistości artystki (inspirowanej postacią matki Kuncewiczowej). Zob. M. Kuncewiczowa, *Cudzoziemka*, dz. cyt., s. 55.

472 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, 21 marca [1955 r.] (AKunc, 16498/II, s. 342).

pewna, nieliczna „międzynarodówka” artystów, artystek i innych szczególnie wrażliwych osób, do której się odwołuje, może iść w poprzek społecznych, politycznych, geograficznych podziałów. To sztuka daje mu bowiem choćby częściową niezależność od całej spuścizny rodziny, od spodziewanych wyborów i modeli postępowania. I sztuka także pozwala mu wciąż odnajdywać i konstruować samego siebie. A jednocześnie Stan (przecież syn spolonizowanego galicyjskiego Żyda i argentyńskiej Niemki, kuzyn swobodnej, niezrozumianej przez środowisko Mannów Inez Schmied) też ciągle pozostaje *in-between*, w zawieszeniu – z pałacowymi meblami rodziców między wystawnym podmiejskim Château Chambrun a ideałem prostej rolniczej egzystencji na wsi, pomiędzy koniecznością zdobywania pieniędzy a potrzebą ekspresji tylko dla własnej i najbliższych satysfakcji, między odziedziczonym, swobodnym kosmopolityzmem a obroną sobie, dość powierzchowną w efekcie, choć konsekwentną polskością.

Ucząc się malarstwa w Monachium i w międzywojennej Polsce, Stan przejął zgaszone odcienie barw tworząc prace starannie komponowane i warsztatowo dopieszczane, ale też introwertyczne, emocjonalnie wycofane. Zmienia się to jak za dotknięciem różdżki we Francji. Jak sam mówił – wywodził swe coraz śmielsze kolory i kształty z twórczości ekspresjonistów i fowistów, a także z ludowej sztuki polskiej.⁴⁷³ Niewątpliwy wpływ mieli na niego również znajomi: zapewne sąsiad – wspomniany w listach do Marii Kuncewiczowej⁴⁷⁴ młody szwajcarski malarz Rolf Dürig (1926–1985) czy przyjaciółka Suzanne Tourte (1904–1979), malarka francuska, którą spotykał m.in. w Paryżu. W ich obrazach znaleźć można pewne podobieństwo do stylu i eksperymentów niektórych dzieł Appenzellera, zarówno żywą, chwilami nienaturalistyczną kolorystykę, jak również elementy rozbijającego, kubizującego spojrzenia na przestrzeń. Twórczość wszystkich trojga jest echem nurtów rozwijających się w Europie w dwudziestolecie międzywojennym. Tourte interesuje się zresztą Polską, którą w ramach swego stypendium odwiedza jeszcze przed II wojną. W ciągu kilkumiesięcznego pobytu tworzy tu szereg kompozycji, szkiców, rysunków i obrazów na tematy polskie, czego efektem jest wystawa artystki w Warszawie w gmachu tzw. "Małej Zachęty" przy Królewskiej 17

473 F. Fels, *Stan*, dz. cyt., s. 8, 10.

474 List S. Appenzellera do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 22 października 1957 (AKunc, 16498/II, s. 344). Sąsiadów Appenzellerów parających się malarstwem wspomina też J. J. Szczepański.

(a następnie w Paryżu) oraz album *Pologne 1938*, wydany dwa lata później we Francji. „Mamy więc na jej warszawskiej wystawie pełne wdzięku typy małych Łowiczanek i Huculek, pastuszków w zgrzebnych koszulkach, mamy prześliczne pod względem rysunku, kompozycji i barwy widoki z Hrebenna [?] Horodyszcza, Kazimierza, cerkiewki ruskie, drewniane kościółki, kartofliska, pola i łąki. Mamy też dwa widoki z Warszawy: barwny Rynek Starego Miasta i kościółek Wizytek.” – z typowym sentymentalizmem podsumowuje spojrzenie cudzoziemskiej malarki na Polskę ówczesny recenzent.⁴⁷⁵ Już w tym czasie trzeba szukać początku bliskiej później znajomości artystów i częstych wizyt Suzanne Tourte w gościnie u Appenzellerów.

Pośród pejzaży Stana, dominujących zwłaszcza w okresie Taillades, częste są widoki Seillans i okolic własnej posiadłości lub wręcz jej fragmentów – domu, bramy, winnicy czy sadu (il. 89-95) – a wśród portretów, jakie w przeciągu kilkudziesięciu lat powstają w przeróżnej stylistyce, szczególnie wiele odnaleźć można wizerunków Anny (il. 96). Jest ona wszak najbliższą artysty, jej podobizny stają się zatem swego rodzaju polem do eksperymentów i dokumentem osobistego życia pary, a postać – często sztafażem widoków. Dziwi zaledwie jedna, wczesna podobizna Rössli – być może istniały/istnieją i inne, ale (chwilowo) zagubione w magazynie w Seillans lub jeszcze dawniej u modelki. Wiele portretowanych osób trudno jest zidentyfikować,⁴⁷⁶ choć należałaby się im chociaż wstępna katalogizacja i osobna, historyczno-artystyczna, obszerniejsza i głębsza analiza, na którą nie ma w tej pracy miejsca. Malowane w latach 50-tych liczne młode kobiety, dekoracyjnie częściej niż ekspresyjnie ujęte, ustępują z czasem wizerunkom starszych postaci obu płci, zdeformowanych już w sposób podobny, czasem uniwersalizowanych, a czasem obdarowywanych specyficznymi atrybutami.

Z punktu widzenia biografii i identyfikacji własnej artysty najciekawszy zbiór stanowią jednak liczne autoportrety i te obrazy mają już zdecydowanie wyraźniejszy charakter. Zmienność i różnorodność nie jest tu skutkiem prób i poszukiwań formy, lecz przymierzaniem identyfikacji i świadomym wyrazem kreacji – jak to ma miejsce u wielu innych epigonów klasycznego modernizmu. Powstają one przez cały okres twórczości

475 Zob. *Polska w obrazach malarki francuskiej*, „Nowy Kurjer: dziennik poświęcony sprawom politycznym i społecznym” 1938, R. 49, nr 278 z dn. 4 grudnia 1938 r.

476 Pośród zidentyfikowanych jest kilka portretów Violaine Komorowskiej. Zob. M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., s. 72.

Stanisława i pełnią rolę taką, jak teksty autobiograficzne; można zatem zastosować i do nich założenia wypracowane na gruncie etnograficznym czy literaturoznawczym – przede wszystkim te o autentyczności przekazu. Zadanie badawcze ułatwia dodatkowo wielość tych wizerunków, układają się one bowiem w pewien rodzaj autonarracji.⁴⁷⁷

Jest zatem wśród prac Appenzellera reprezentacyjny, konwencjonany autoportret z przeszłości – jako kilkunastoletniego młodzieńca, być może świeżo po, zaświadczającej wejście w dorosłość, confirmacji – malowany najpewniej ze zdjęcia lub na podstawie szkicu (il. 38)⁴⁷⁸. Drugi z najwcześniejszych znanych, *Mężczyzna w kapeluszu* z lat 30-tych – stonowany wizerunek młodego aspirującego człowieka o eleganckim, lecz oryginalnym ubiorze i śmiałym spojrzeniu – wyróżnia się przede wszystkim dość nietypowym zestawem barw. Z lat 50-tych pochodzi „jazzowy”, „nowoczesny”, nicejski w klimacie, portret podwójny z żoną na tle palm (il. 97). Kolejne pokazują artystę w różnych sytuacjach, kontekście i wyrazie, przy czym najliczniejsze pochodzą z czasów Taillades. Na wielu z nich Stan nosi charakterystyczny beret. Te oraz inne podobizny dowodzą identyfikacji z zajęciem malarza i coraz większej pewności siebie (choć jednocześnie właśnie tę pewność mają wzmacniać), a także śmielszego eksperymentowania z własnym wizerunkiem. Typowe ujęcia autotematyczne: z paletą

477 Por. np. Mieczysław Wallis, *Autoportret*, Warszawa 1964. Wallis stwierdza, że cykle autoportretów charakteryzują raczej malarzy mniejszej rangi, w tym tzw. naiwnych, ale już od Rembrandta, a zwłaszcza w sztuce przełomu XIX i XX wieku, w tym tej bliskiej ekspresjonizmowi, taką ocenę można podważyć (*vide* choćby najbardziej znane przypadki – autoportrety Vincenta van Gogha, Pauli Modersohn-Becker, Oskara Kokoschki, Egon Schiele czy Witkacego, a nawet symbolistyczne wcielenia Jacka Malczewskiego). Zob. też Oskar Bätschmann, *Selbstbildnisse im 20. Jahrhundert*, w: *Bildnisse...*, dz. cyt., s. 263-307. Dla ekspresjonistów ważną autokreacyjną rolę pełnić będzie „patologizacja” ich wizerunku jako „postrachu filistrów”. Dalekie echa tej strategii odnaleźć można też u Appenzellera, ale dotyczą one nielicznych z jego autoportretów. Mniejsza śmiałość i wyrazistość w tym zakresie wynika nie tylko ze zmiany aktualnych artystycznych mód, ale w dużo większym zakresie z pozycji autokreacyjnej artysty. Appenzeller nie tworzy przede wszystkim wizerunku siebie jako artysty o konkretnej, wyrazistej charakterystyce, ale jako artysty w ogóle. Mimo swych młodzieńczych prób podjęcia trudnego modelu życia malarza, w efekcie i w swym późniejszym prowansalskim habitusie farmera z wyboru bliższy jest dyletanckim autokreacjom XIX-wiecznych mieszczan niż bezkompromisowym losom artystycznych *enfants terribles* z przełomu XIX i XX wieku. Nie widać tu też wyraźnego konstruowania „hagiograficznej”, heroizującej autolegandy podług wzorca opisanego przez niemieckich badaczy: Ernst Kris, Otto Kurz, *Die Legende vom Künstler. Ein historischer Versuch*, Frankfurt/M. 1995 (wyd. oryg. 1934). Niezależnie od ocen wartościujących same dzieła, ten zbiór prac Appenzellera zasługuje na osobne, historyczno-artystyczne studium, do którego dobrym punktem odniesienia mógłby być przegląd typów autokreacyjnych zebranych w kat. wyst. w Gemäldegalerie der Akademie der Bildenden Kunst w Wiedniu (19.11.2004-20.02.2005): *Selbstbild. Der Künstler und sein Bildnis*, hrsg. v. Renate Trnek, Ostfildern-Ruit 2004.

478 Szkic młodzieńca, datowany na 1916, w: M. A. Długosz, S. Jakóbczyk, *Stan Appenzeller...*, dz. cyt., il. 14.

lub w atelier, pojawiają się regularnie. Stan jawi nam się więc jako modelowy francuski (sic!) malarz – z pędzlami, w swobodnie narzuconym berecie, a nawet jako malarz-farmer – w pełnym słońcu przy sztaludze, w rozpiętej koszuli, z apaszką na szyi i słomkowym kapeluszu z dużym rondem.⁴⁷⁹ Ale mamy też Stana poważnego, pod krawatem – kontynuację Rubensowskiego wzorca artysty-światowca; Stana nieobecnego, wciśniętego w kąt zarzuconego płótnami atelier i z nagą modelką, lalką – jak jego inspiracja, Oskar Kokoschka. Stana demonicznego, okrytego rozwianym ciemnym płaszczem, jakby przybysza z równoległego świata, a w końcu Stana gwałtownego, porywczego, wpatzonego w widza silnym, zaczepnym wzrokiem, potwierdzającym jakoby samoocenę, którą wyrażał ponoć czasem w okrzykach: „I’m a ram!” Nie do końca wiadomo co miał wtedy na myśli, pewnie miało to związek z temperamentem i zdecydowaniem w realizacji podjętych przedsięwzięć. Znajdujemy w końcu i artystę dojrzałego, spokojnego, na tle drzew własnej plantacji, widoku Seillans lub w bliżej nieokreślonej przestrzeni – już bez pomocy dodatkowych atrybutów, nawet kolorów, wpatzonego intensywnie w widza i operującego wyłącznie ekspresją własnej twarzy (**il. 98-107**).

W ostatnim etapie twórczości, w późnych latach 70., Appenzeller wynalazł nawet własną, dość oryginalną formę wyrazu. Zwyczajne ramy malarstwa zdawały mu się coraz bardziej ograniczające i nieodpowiednie. U innych artystów obserwował wprawdzie sięganie po – w jego ocenie – przypadkowe podłoża czy też rezygnowanie z oprawy, te rozwiązania nie satysfakcjonowały jednak Stana.

„Uznałem, że forma plastycznego dzieła musi pozostawać w zgodzie z jego rytmem i obramowaniem. Dopiero współbrzmienie tych trzech elementów dawało mi wrażenie skończonej harmonii. Zmuszony byłem wynaleźć nowe materiały do modelowania ram, zamienić płótno na płytę wiórową (która przyjmuje pożądaną formę pod wpływem specjalnych narzędzi) i olej na technikę mieszaną. Moje obrazy maluję wpierw podkładem z białej, grubo nakładanej tempery, a później wykańczam olejnym laserunkiem. Trwałość i lśnienie tej techniki wypróbowali już malarze włoskiego renesansu. / To jest credo mojego obecnego malarstwa.”⁴⁸⁰

479 Zob. też opublikowane już autoportrety, tamże, il. 1 (w berecie), 58 (Prowansalczyk – w luźnym stroju, bez atrybutów, na abstrakcyjnym tle), 59 (malarz-farmer).

480 [Es gibt Maler...], w zbiorach Seillans. Por. zawierające polską redakcję tej samej idei listy S. A. do Marii Kuncewiczowej z 10 lutego 1978 r. i z 31 marca 1978 r. (Archiwum Marii i Jerzego Kuncewiczów).

Trzeba przytoczyć tu najdziwniejsze chyba jego prace, serię powycinanych w nietypowe kształty, wykrzywionych twarzy, „personnages imaginaires” (il. 108), jak je nazywał, niby prawdziwych, nawiedzających artystę „demonów”, przywołujących w pamięci klasykę ekspresjonizmu – wczesne portrety Oskara Kokoschki.⁴⁸¹ U Stana nawiązują one deformacją do nicejskich karykatur z okresu żegnania się z Chambrun⁴⁸², mają też w sobie coś z Witkacego i jego eksperymentów w Firmie Portretowej, również w metaforycznym sensie. Dobrze podsumowują życie Appenzellera – poszarpane, niespokojne, trochę przerysowane i ubarwione, rozświetlane niekiedy przez błyskotliwe momenty. Próbuje przecież prowadzić je według jakiegoś głęboko ukrytego wątku, „le rythme intégral”. Nie zawsze się to udaje, ba – nawet rzadko. Na koniec zostaje więc chęć uspołnienia, ułożenia i nadania sensu, dążenie, by treść życia zestrojona była z jego formą, nawet gdy inni, postronni, mogą widzieć w tym tylko krzywe zwierciadło kapryśnej sztuki.

Autokreacja i autoprezentacja siebie, to co w późniejszym okresie realizowane było coraz skuteczniej w malarstwie, przez większość życia Stanisława znajdowało swe ujście w ustnie przekazywanej legendzie rodziny, i sukcesywnie coraz bardziej – własnej osoby Appenzellera. Niedługo po wojnie Maria Kuncewiczowa pisała do męża z Chambrun, pod wrażeniem narracji gospodarza: „co do odznaczenia Stan., to jest zupełny skandal. Widziałam jego dokumenty ilustrujące jego działalność wojenną i podziękowania np. min. Mach’a za jego wybitny udział w pokonaniu niem. floty na Morzu Śródziemnym. Jest wyraźnie i kilkakrotnie powtórzone, że przyczynił się on waleśnie do zwycięstwa aliantów. Ale Polacy z których ramienia działał, jako oficer polski, nic o tym oczywiście „nie wiedzą””.⁴⁸³

W kolejnych latach, na wniosek paryskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych na Obczyźnie, został w końcu uhonorowany przez władze uchodźcze w

481 Por. szczególnie wiedeńskie, berlińskie i szwajcarskie portrety Kokoschki z lat 1909-1911 (szerzej: Tobias G. Natter, *Oskar Kokoschka: Early Portraits from Vienna and Berlin, 1909-1914*, Köln 2002; Magdalena A. Długosz, „Byli jak zwiędłe rośliny, którym i pełne słońce nie mogło już wiele pomóc”. *Portrety pacjentów śródziemnomorskich sanatoriów u progu XX wieku*, w: *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w województwie świętokrzyskim w kontekście europejskim* [Kultura uzdrowiskowa w Europie VII], red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Wrocław 2016, s. 449-459).

482 O przedstawionych tam postaciach, które – mimo krytycznej oceny – niewątpliwie zajmowały jego myśli, wypowiadać się miał obrazowo, że „to są ludzie umarli, ale oni tego nie wiedzą”. Cyt za: W. Potocki of Montalk, *Stan – malarz prawdziwy...*, dz. cyt.

483 List Marii Kuncewiczowej do męża, 15 marca 1954 (AKunc, 17033/II, s. 174 [?]).

Londynie Krzyżem Oficerskim (w 1963) i Komandorskim (1964) Orderu Polonia Restituta, jednakże nie za swą wojenną przeszłość, a za zasługi artystyczne i za kultywowanie na emigracji polskości.⁴⁸⁴ Znamienny jest w tym kontekście fragment drugiego z wniosków o odznaczenie, opisujący otwartą w 1963 w Seillans kaplicę autorstwa Stana pw. Notre Dame de la Merci (il. 111),

„... którą zaprojektował i ozdobił czterema wielkimi obrazami, przedstawiającymi: «Narodzenie Chrystusa Pana», «Objawienie się Matki Boskiej (Notre Dame de l'Ormeau)» i «Matkę Boską Przebaczenia (Notre Dame de la Merci – Sainte Vierge de l'Eglise du Silence)». Ponadto wykonał w kaplicy 14 stacji Drogi Krzyżowej. [...] Uroczyste poświęcenie kaplicy z udziałem Biskupa Tulonu i polskich księży, m.in. Infułata Filipiaka z Rzymu, było wielkim wydarzeniem propagandowym dla imienia Polski, zarówno z uwagi na narodowość artysty, jak i cechy jego dzieł, bowiem Stan nadał polski charakter tak postaciom w swych obrazach, jak nawet Matce Boskiej, modelując Ją według obrazu Ostrobramskiego. A nawet w podpisie, przy dacie, dodał 'R.P.' (roku pańskiego). Szczegóły te podajemy dla charakterystyki moralnego oblicza artysty, który, mimo urodzenia we Francji i obecnego w niej ugruntowania się – pozostaje niezmiennie szczerym Polakiem i polskiej sprawie oddanym.”

Dekoracja ta powstać miała z inicjatywy ówczesnego burmistrza Seillans, Charlesa Philipa. Stan wykonał dla niej cztery obrazy – oprócz wymienionych we wniosku, było to jeszcze *Zdjęcie z krzyża*, kolejna już realizacja tego religijnego tematu (il. 109-110), inspirowana przez malarstwo hiszpańskie, które artysta oglądał w Toledo.⁴⁸⁵ Wspomniany wizerunek Matki Boskiej rzeczywiście przypomina obraz z Ostrej Bramy, a modelką do niego była Anna – zachowały się przedstawiające ją szkice i fotografia w chuście narzuconej na głowę (il. 112-113).⁴⁸⁶

Sam artysta miał, według opinii znajomych, dość obojętny stosunek do religii, choć nie był pełnym agnostykiem. Nie ulega jednak wątpliwości żarliwa katolicka religijność jego żony. Dla niej Stanisław, jako ewangelik, rozważał nawet konwersję, co

484 Kopie obu wniosków (z 26 kwietnia 1963 i 3 maja 1964) wraz z uzasadnieniami przynoszącymi sporo informacji (czasem błędnych) o życiu artysty, a także kopie zarządzeń przyznających mu odznaczenia, patrz: Zb. Specj. IS PAN, 1839: teczka H. Najder. Por. M. A. Długosz, „Pół-Szwajcar”..., dz. cyt.

485 Marcel Sauvage, *Le peintre Stan et la décoration de la nouvelle chapelle de la Maison de Retraite-Hospice*, nadbitka w zbiorach Seillans.

486 Por. pocztówki z obrazem ostrobramskim wyd. przez Les Amis de la Pologne 1.01.1941 i sugestywne zdjęcie Anny Appenzellerowej w chuście na głowie (w zbiorach Seillans).

dobrze odpowiadało zresztą ważnemu z jego perspektywy obrazowi polskiego patrioty.⁴⁸⁷ Podobno Nika miała też prywatną, domową kaplicę. Może chodziło o dawną kaplicę hrabiego Chambrun, zmienioną wcześniej w pokój mieszkalny, o którym pisze ona w dedykacji dla bratanka Patryka na darowanym mu modlitewniku z florenckiej oficyny wydawniczej Samuela Tyszkiewicza, że „wyrwała ją zapomnieniu”: Kaplicę „własną pracą oddałam w ofierze Matce Boskiej Ostrobramskiej i Matce Boskiej Częstochowskiej. Obraz jej ustrojony w barwy polskie i w orły z czapek żołnierzy polskich powiesiłam nad ołtarzykiem”.⁴⁸⁸ O pomieszczeniu „z funkcją kaplicy” wspomina także cytowany inwentarz Les Taillades. Podkreślaną przez oboje małżonków polskość przekazują również listy. „Parę osób mieliśmy tu z Polski, ze świata artystycznego, którzy dobrze się tu czuli, bo znaleźli tu polskość” – relacjonuje Nika przyjaciółce na emigracji.⁴⁸⁹

Jej pozycja jako kobiety wydaje się – mimo zawilej historii i niezbyt jasnej pozycji jej męża – jeszcze trudniejsza. Na co dzień rozmawia wprawdzie o swych wrażeniach i poglądach na sztukę ze Stanisławem, ale wie też, że nie jest przez niego traktowana na równi. Urzeka ją za to intuicyjne porozumienie z kobietą-pisarką. Chciałaby ją mieć przy sobie i móc dzielić się tym wszystkim, co dostrzega i odczuwa wokoło, bo „tak mało jest ludzi, którym to jest dane”, a jednak wyznaje z empatią: „Ja wiem, że Ty musisz pisać, tak jak Stanisław musi malować, bo to są Wasze siły, które muszą się wydobyć na zewnątrz jak to, co jest ponad normę i miarę jednego istnienia – bo to są Wasze czarujące Was światy.”⁴⁹⁰ Młodzieńczy zachwyt nad mężem, który utrzyma się przez całe życie, promieniuje zapewne też nieco na Kuncewiczową. Jej może słać Anna od czasu do czasu uwzniośnione relacje ze zwykłych dni i z poważnych przedsięwzięć, dzielić się nastrojami i poetyckim opisem swoich codziennych, tylko pozornie banalnych przeżyć. Pisarka, która zachwyca się „robaczkami świętojańskimi” oraz beztroską fantazją i irracjonalnym światem małych dziewczynek (jak Pat z *Gaju Oliwnego*⁴⁹¹), akceptuje tę wrażliwość i

487 E. E. von Fuchs do H. Carrol-Najder (Zb. Specj. IS PAN, nr inw. 1839).

488 Nicea, październik 1954 r. – szkic dedykacji w jednym z brulionów Niki w zbiorach Seillans.

489 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 24 listopada 1959 r. (AKunc, 16498/II, s. 289).

490 List A. Appenzeller do M. Kuncewiczowej, Les Taillades, 24 listopada 1959 r. (AKunc, 16498/II, s. 287-288).

491 Zob. Stanisław Żak, *O „Gaju Oliwnym” Marii Kuncewiczowej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie” 1971, z. 36. Prace historyczno-literackie V, s. 201-231,

potrafi najlepiej ją zrozumieć. Chociaż Anna chce skupiać się na wyszukanych kulturowych formach i tradycyjnych ideach, jak reprezentacja, religijność czy polskość, akceptuje swą pozycję i nigdy się nie skarży, to łatwo sobie wyobrazić jej samotność we Francji (nawet bez dzieci, o których marzyła kiedyś), jej położenie u boku wcale nie zwyczajnego i nie przewidywalnego męża. W kontekście doświadczeń przesada i egzaltacja, które jej zarzucano, były zapewne efektem niezrozumianej (i w tym sensie nietrafionej, nieprzystającej do czasu i otoczenia) autokreacji – bliską jej wrażliwości próbą wyróżnienia się i zbudowania prywatnego świata, uniezależnienia się jako jednostka. A jednocześnie strategią twórczego przystosowania. Było przecież do czego się przystosowywać, bo i do obcych miejsc, trybu życia i środowiska, i do niełatwego charakteru osoby, z którą chciała żyć i od której *de facto* zależała. Według relacji bratanicy Stanisława, poza rzadkimi wizytami jej polskiej rodziny i (nielicznych) znajomych męża, Anna żyła w Les Taillades w odosobnieniu, bez rozrywek, bez choćby gramofonu i bez telewizji. Chodziła na długie spacery z psem, zimą szła własne stroje (w brulionach znaleźć można ich projekty), pisała sporadyczne listy, nieregularne dzienniki i opowiadania, stopniowo i w jakiejś części świadomie „tracąc kontakt z rzeczywistością” – jak oceniali nieprzychylni – na rzecz życia we własnym, bezpiecznym, wewnętrznym świecie. Oprócz korespondencji i zapisków zostały po niej *Contes de Noël des Taillades*, kilka tekstów ułożonych w cykl „bożonarodzeniowych opowieści”.

Lata 70-te w Les Taillades to powolny schyłek posiadłości i życia jej właścicieli. Jak przez poprzednie lata, Anna organizuje pomoc dla swych krewnych za „żelazną kurtyną”, przesyła paczki i sprowadza rzadkie leki, przyjmuje w Prowansji gości Stanisława i swoich. Z roku na rok Appenzellerowie radzą sobie jednak coraz słabiej. W pierwszych dniach 1974 Anna pisze do Kuncewiczów o kolejnym pożarze, jakich kilka nawiedziło dotąd najbliższą okolicę, ten jednak – symbolicznie – wydaje się z nich najpoważniejszy. „Kilka dni przed świętami wybuchł pożar i wypalił Tajady, ale Bogu dzięki my wyszliśmy cało, dom ocalał i plantacje i winnice nie wypaliły się. Lasy zniszczone i piękny drzewostan uszkodzony, ale pomimo to Tajady są w dalszym ciągu

tu zwł. fragm. poświęcony dziecięcej wyobraźni na s. 214-218. Też notatka o londyńskim pierwowzorze postaci Pat – Vivi: urodzonej i żyjącej w swej wyobraźni nadal na Cyprze, córki Anglika i ocalałej z tureckiego pogromu Ormianki (M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, dz. cyt., s. 202-204).

piękne, co jest bardzo ważne, bo chodzi o sprzedaż.”⁴⁹² Starzy właściciele nie myślą już o rozwoju, ani nawet o odbudowie dóbr. Planowana od kilku lat sprzedaż nie dochodzi do skutku, a długie i zmienne życie ostatnich Appenzellerów znajduje swój kres w tym wybranym i ukształtowanym przez nich na najlepsze z możliwych miejscu.

Kiedy umarł Stan, Anna zanotowała w brulionie:

„Dusza moja płacze, odszedł najdroższy na świecie człowiek, pełnia mojego życia, źródło mojego szczęścia. [...] Odszedł, ale dusza jego jest ze mną, zrozumiałam całą głębię i prawdę naszej religii, że dusza jest nieśmiertelna. [...] Tyle tu jest nagromadzeń z jego życia, jego wspaniałe dzieła pełne prawd twórczych, pełne treści. Jego pracownia, która jest dla mnie jak muzeum po Nim, wszystko tak samo, nietknięte jak za Jego życia. [...] Jeszcze parę tygodni przed odejściem tak nasze problemy rozwiązał, [...] że mogę zostać w Tajadach, by czerpać siły z tego niezwykłego, życiodajnego źródła, kontynuować Jego tajadzkie życie i dzieło.”⁴⁹³

Republika Francuska i Armia żegnały Appenzellera z honorami, trumnę nakryto francuską flagą, a przed wyprowadzeniem jej z dekorowanej kiedyś przez malarza kaplicy, pochylono sztandary. „Przed pomnikiem nieznanego żołnierza kondukt się zatrzymał, stanęli na bacność, była chwila ciszy. Kwiaty, wieńce, artykuły w gazetach” – pisała Anna.⁴⁹⁴ Ze śmiercią męża zniknęła jednak z widnokręgu także jej postać i, opiekującej się nią jeszcze przez jakiś czas, pomocnicy Rössli. Zapisy w brulionach, a także nieliczne listy dotyczą jeszcze przez jakiś czas Stanisława i wprost związanych z nim uczuć, już nawet nie samej autorki, wobec doświadczanego i opisywanego przez nią świata. W sytuacji nagłego braku drugiej strony dialogu, utraty tego punktu odniesienia własnego kreacyjnego projektu Anny, próbuje ona jeszcze chwilę rozmawiać z widmem i trzymać się swej oswojonej roli oddanej żony. Nie będzie jednak w stanie pisać do Stanisława tak, jak Maria Kuncewiczowa do swego zmarłego trzy lata później męża. Bez rzeczywistej interakcji notatki kończą się szybko, bo nic już ponad chorobę i śmierć własną się nie wydarzy. O Rössli nie miał kto pisać, a Anna o sobie i wszystkim innym pisać przestała.

492 List A. Appenzeller do M. i J. Kuncewiczów, b.d. [styczeń 1974] (AKunc, 17007/II, s. 46).

493 Brulion Niki (w zbiorach Seillans), notatka z datą 15 listopada 1980 r.

494 Tamże; zob. też list Niki do Marii Kuncewiczowej ze stycznia 1981 (AKunc, 17007/II, s. 62).

ZAKOŃCZENIE

Stworzona w głowach ojca i syna, ich najbliższych i ich słuchaczy patriotyczno-awanturnicza „saga rodu Appenzeller” dopełnia się w faktycznej historii życia „polskiego malarza z Prowansji” i jego „polskiej żony”, Anny. Ostatni z Appenzellerów żyją w czasach pod każdym względem wyjątkowo burzliwych. W kilka lat zmieniają się warunki polityczne i gospodarcze, w ciągu XX wieku przekształca bezpowrotnie krajobraz europejskiej kultury. Stanisław odczuwa też na sobie bezpośrednie skutki obu światowych wojen. Po pierwszej trafia do nowo tworzącej się Polski i tutaj zostaje, ale zamiast kontynuować styl życia i zarabiania ojca, który określił kształt habitusu rodziny przynosząc jej w szybkim czasie świetność pozycji i zasoby materialne, on angażuje się w niestabilne życie artystyczne, a z drugiej strony – w tajemniczą działalność w wywiadzie. Polityka i nacjonalizm wprowadzają w tym czasie dodatkowy zamęt w życie Appenzellerów, którym, przeciwnie niż ich przodkom, szkodzą tym razem kosmopolityczne przyzwyczajenia – zmuszeni są zmieniać miejsca swego pobytu i tracą kontrolę nad dużą częścią swego spektakularnego majątku. Rodzina nie jest już nadrzędną, niepodważalną wartością. Przybrane siostry Stanisława, Niemki, i ich dzieci, dokonują własnych życiowych wyborów, a linia podziałów etniczno-narodowych pogłębia się szczególnie w czasie i po II wojnie, kiedy do głosu dochodzą idee totalitarne. Stanisław przeciwstawia się im.

Jest bardzo konsekwentny w swym autokreacyjnym przedsięwzięciu. „Przyjęte z wyboru czy kaprysu” przywiązanie do romantycznej polskości nie jest jednak wyłącznie wartością pozytywną, jak każda silna identyfikacja buduje się bowiem w opozycji do innych. To warunek podtrzymania własnej autonomii. Niezależnie od faktycznego pochodzenia swoich protoplastów, którego nie da się (nadal) z zupełną pewnością określić, malarz odcina się zdecydowanie od ewidentnych żydowskich korzeni ojca i

jednocześnie – nawet wbrew części swej przybranej rodziny ze strony matki – daje już wcześniej wyrazy niechęci wobec Niemców.⁴⁹⁵

Francja, która połączyła wcześniej jego skrajnie przeciw różnych rodziców, a wcześniej dała szansę ojcu, Zygmuntowi, zrealizować jego emancypacyjny projekt, stanowi neutralny grunt, gdzie młodzi Appenzellerowie, po wojnie bezpaństwowcy, mogą się osiedlić, przyjmując w końcu obywatelstwo tego kraju. Stanisław obejmuje w posiadanie dom i schedę po swoich zmarłych rodzicach, nie darzy jednak tego dobra sentymentem i nie chce go zaakceptować. Ojcowska „fortuna”, o której jeszcze czasem opowiada, większe wrażenie robi na słuchacz(k)ach gawędy i na młodej żonie narratora, wywodzącej się ze zubożałej polskiej szlachty. Jej własne, równie konsekwentne wybory, krążą ściśle wokół męża, zarówno jeszcze w Polsce, jak później do końca życia na obczyźnie. Pomimo swojej indywidualności, Anna to jemu oddaje główną rolę, on ma być siłą napędową i inspiracją, przewodnikiem na nowych obszarach, twórcą. Stanisławowi zaś umożliwia jego nonszalancką pewność siebie, a jednocześnie odcięcie się od ciężącego mu dziedzictwa i zobowiązań rodzinnych, uniwersalny kapitał społeczny oraz majątek poprzedniego pokolenia – a także zapewne brak perspektywy spadkobierców. Wyprzedaje więc swobodnie domy, kolekcje i sprzęty, powoli odsuwając się na dobre od wielkich spraw i problemów świata, a poświęcając czas sobie, życiu prywatnemu, sztuce i uprawie roli. Wystawia swoje prace, otacza się nielicznymi przyjaciółmi, tworząc w pamięci publiczności obraz siebie – trwalszy niż dobra materialne.

Po śmierci Stanisława w 1980 roku i Anny trzy lata później, Les Taillades przeszły na własność gminy Seillans. Wyposażenie domu zniszczone i rozgrabione zostało częściowo w latach kolejnych, lecz prace Stana pokazywane są w stałej galerii, a ślady rodziny tropić można przede wszystkim dzięki archiwum przechowywanemu w Maison Waldberg w Seillans. Materiały te, udostępniane tylko częściowo i głównie na zasadzie przypadku w lokalnym Office de Tourisme, czekają ciągle na dokładne zbadanie, systematyzację i opracowanie. Stanisław stawiany jest tu czasem w szeregu słynnych

⁴⁹⁵ Do ojca pisał wprost: „co do Niemiec, muszę Tobie powiedzieć, że gdyby nawet pradziad matki byłby w swoim czasie cesarzem tam, nie mam dla 5 grosze sympatię dla tego kraju”. (Kraków, 24 lipca 1924 r., niem-pol., w zbiorach Seillans; pisownia oryg., podkr. nadawcy). Zapewne nie afiszował się z tymi uczuciami wobec niemieckiej części rodziny, by „nikomu smutku [nie sprawiać – list dalej urwany]”, musiały być jednak dla wszystkich jasne.

malarzy działających w południowej Francji, Maksa Ernsta oraz innych gościnnych twórców wystroju lokalnych kaplic. Anna natomiast to przede wszystkim „Madame Stan”, szanowana głównie przez wzgląd na osobę małżonka – zgodnie z francuskim zwyczajem i, w pewnej mierze, z jej osobistym pragnieniem życia u boku męża. Choć pełni konserwatywną rolę i nie udaje się jej wykroczyć poza nią, to wkład Anny w historię rodziny jest znaczny. Dzięki jej zapiskom i listom – jak wcześniej dzięki wspomnieniom Inéz Appenzeller – udaje się zrekonstruować w dużej mierze i w barwnej, zmysłowej szacie, obraz życia pary we Francji.

Wystawa prac Stana przyciąga czasem do Seillans ciekawych lokalnego kolorytu turystów bywających w znanej z artystycznego klimatu południowej Francji. Trafia jednak szczególnie do sentymentalnie nastawionych Polek i Polaków, mimo że nazwisko Appenzellera jest w kraju właściwie nieznane i wprowadzane dopiero w ostatnim czasie do historyczno-artystycznego i historyczno-kulturowego dyskursu. Ta barwna, awanturzysta biografia, która łatwo porywa każdego, kto przyjrzy się jej choćby odrobinę, to jednocześnie typowy i nietypowy przykład bohatera: twórcy wykorzenionego, europejskiego kosmopolity i reprezentanta polskiej powojennej emigracji. W tym sensie „saga rodu Appenzeller”, opowiadając o szwajcarskim Napoleńczyku, który z miłości do troskliwej i uroczej Polki (najlepszej alegorii kraju nad Wisłą) opuścił swoje ziemie, o dalszych walecznych kresowych powstańcach i dysydencie, któremu wierność obranej przez przodka ojczyźnie los wynagradza zdobytym niemal w cudowny sposób bogactwem, spełnia świetnie swoją rolę emigracyjnej bajki „ku pokrzepieniu serc”, bazując bezpośrednio na imaginariusz odziedziczonym po nie przezwyciężonym dotąd polskim romantyzmie. Jednocześnie wszak – w autobiograficznej perspektywie ostatniego Appenzellera – ma rolę podobną do tej, jaką dla artysty ma zwykle narracja o samym sobie, w tym przypadku konkretnie – liczne autoportrety. Podwójność tej funkcji bierze się z podwójności „problemu” osoby, która jest *in-between* na osi politycznej (tożsamości etniczno-narodowej) i społecznej (klasowo-zawodowej) zarazem. Przez własną historię wojskową i nawiązujący do niej wątek „sagi” Stanisław buduje i potwierdza swą polskość, zachwianą przez żydowskie korzenie, mieszaną krew i zachodnie, kosmopolityczne umocowanie rodziny. Potwierdza także pośrednio swą tradycyjnie rozumianą męskość, której przekazane mu przez ojca wzorce (kupca, przedsiębiorcy) nie trafiają do niego lub nie sprawdzają się. To jednak

tylko część jego skomplikowanej sytuacji. Drugą stroną swej osobowości realizuje bowiem Appenzeller jednocześnie przez sztukę, wrażliwość i zdolności obserwacji, refleksyjność i niezależne, krytyczne podejście. Dlatego – i ze względu na kruche wciąż podstawy swej autonomii – mimo świadomie obranej polskości nie może na stałe żyć w Polsce. Nie udaje mu się to nawet w okresie kształtowania się obrazu nowej Polski, w międzywojniu. Wtedy podkreśla głównie swe szwajcarskie korzenie, tak jak we Francji po II wojnie światowej manifestuje z kolei swoją identyfikację polską. Łączy też stale i przeplata sztukę z innymi zajęciami i to nie tylko ze względu na konieczność finansowego utrzymania. Był przecież agentem wywiadu, to w jakimś sensie zajęcie, z którego nigdy nie odchodzi się zupełnie. Do prześledzenia tego wątku potrzebujemy jednak innych narzędzi. Bez wątpienia całe życie Stanisława jest ilustracją egzystencji „pomiędzy”, a jego zajęcia i identyfikacje stają się negocjacją z otoczeniem i z samym sobą, przymierzaniem kolejnych wzorów zachowania i metodami utwierdzania się w nich samemu zarazem. W odcieciu się od części przynajmniej dziedzictwa rodziny i w konstruowaniu nowej tożsamości pomaga mu pozornie tajemniczość działań, brak zakorzenienia, nieuchwytność. Chyba nie ma świadomości, że realizuje w ten sposób kolejny stereotyp – „wiecznego tułacza”.

Sztuka Appenzellera pełni też inną ważną funkcję – ucieczki od konieczności zamknięcia w jednej niezmiennej formie życia i zachowania, w szablonie. Jako najbardziej płynna i predystynowana do tego materia, jest autokreacyjna i emancypacyjna zarazem. Pozwala na balansowanie, zawieszenie „ponad” lub „poza”, na uniezależnienie się od społecznych oczekiwań, jakie otoczenie projektować może na jednostkę ze względu na przypisywane jej role: „kupca”, „przedsiębiorcy”, „męża”, „dziedzica”, „mieszczanina” czy „farmera”. Te funkcje sztuki dostępne są również kobietom, choć tu, już z racji patriarchalnej kultury i sporych ograniczeń formalno-prawnych, sytuacja jest bardziej złożona. A jednak rola wrażliwości i szeroko rozumianej twórczości (wspomaganej niekiedy przez kapitał) dla emancypacji lub samopotwierdzenia jednostki i tutaj się sprawdza – choćby w postaci Inéz Appenzeller i jej rodziny, Anny Appenzeller (i Marii Kuncewiczowej), a także w przywoływanej od początku tej pracy jako jej lustro – Buddenbrookowskiej metaforze. Od prozaicznej domowej egzystencji, codziennych zajęć, notowanych i komunikowanych bliskim momentów przełomowych czy kolejnych „osiągnięć” mężczyzn, w końcu od życia nieswoim życiem (rodziców, męża, firmy,

kraju) uwolnić się można właśnie poprzez sztukę – realizuje to Gerda Buddenbrook i jej syn Hanno (bo Tomasz Buddenbrook, choć nie chce, rezygnuje ze sztuki poddając się zwyczajowi). Ceną tego bywa konflikt, nie zawsze poważne traktowanie ze strony otoczenia, dystans, a nawet odrzucenie, jak miało to miejsce w przypadku Inez Schmied i Anny.

Nieusuwalne zawieszenie, napięcie pomiędzy tym z czego się wyrasta (rodzina, tradycja, etniczność, płeć, warunki społeczno-ekonomiczne) a tym, co się samemu/samej wybiera i do czego chciałoby się dążyć, daje jednak unikalne możliwości twórcze jednostce i – nawet jeśli rozgrywa się bez wielkiej publiczności – popycha do przodu całą ludzką kulturę. Wobec zmian, jakie przyniósł Europie XX wiek, ambicja, która przebijiała z pionierskich projektów uzdrowiskowych, by na krawędzi przepaści ratować znany, piękny z perspektywy wyższych sfer świat „belle époque”, okazała się chybiona. Jednak to w kręgu tych idei rozwinął się inny nurt *in-between*: podważania struktury klasowej, poszerzania zainteresowania elit o warstwy niższe i o odmienne sposoby życia, zaangażowania społecznego, reformy i modernizacji. Wrażliwość i twórcze idee lekarzy-społeczników będą obok sztuki i artystów zmieniać Starą Europę, po to, by pomóc jej przetrwać w nowych warunkach. Również w tym sensie pozycja Appenzellerów (i poprzedzającej ich artystyczno-lekarskiej rodziny Wolffów) jest znamienna. Natomiast ostatni Appenzeller i jego sztuka nie tylko wieńczą na końcu łańcuch prowadzący do amatorskiej twórczości artystycznej jego dziadka-farmaceuty, ale na Stanisławie i jego żonie wygasa też poprowadzona niezupełnie spodziewaną ścieżką, a jednak jak gdyby metafizycznie domknięta, linia rodzinna. Szkoda tylko, że nie mieli córki – pisarki lub artystki.

ANEKS

„Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca

Karjera Stanisławianina. Dr. Zygmunt Appenzeller jako bakteriolog zjednał sobie we Francji zaszczytne uznanie, któremu ma do zawdzięczenia nadzwyczajne powodzenie na francuskiej Riwierze, jakoteż posadę dyrektora w państwowym zakładzie chemicznym w Plombières. Dr. Appenzeller, który po ukończeniu niższej szkoły realnej w Stanisławowie własną pracą i pilnością w Niemczech po uzupełnieniu swych studiów, uzyskał stopień doktora chemii, udał się następnie do Paryża, gdzie pracował w instytucie Pasteura, a po złożeniu egzaminów we Francji przepisanych, otrzymał zezwolenie na urządzenie laboratoriów chemiczno-bakterjologicznych w Cannes i Mentonie, które pod jego kierownictwem i przy pomocy kilku asystentów zjednały sobie rozgłośną sławę. W miesiącach letnich kieruje dr. Appenzeller rządowym instytutem w Plombières. W urzędowym wykazie wychodzącym w Cannes przy nazwisku dr. Appenzellera jest jego narodowość oznaczona jako Polaka.

„Bukowinaer Rundschau” 1902, z dn. 22 czerwca

(przeł. z niem. M. A. Długosz)

Wyróżnienie. Dr Siegmund Appenzeller, brat tutejszego pracownika wydziału ksiąg gruntowych, Philippa Appenzellera, został w uznaniu swych humanitarnych aktywności mianowany przez prezydenta Loubeta oficerem francuskiej Akademii Nauk w Paryżu. Dr Siegmund Appenzeller, właściciel sanatoriów i laboratoriów w Mentonie, Cannes i Biarritz odznaczył się bardzo swym humanitarnym zmysłem wobec biednych, jak też przez swoje starania na rzecz instytucji dobroczynnych w wymienionych miejscowościach. – Dr. Appenzeller jest w miejscu swego zamieszkania Mentonie bardzo lubiany.

„Kurjer Stanisławowski” 1911, nr 1335, z dn. 9 kwietnia

Sanatorium Stanisławowianina dr. Appenzellera. W uroczej dolinie Gorbio, cztery kilometry od Mentony i morza położonej, wśród zielonych wzgórz, okrytych bogatą i różnorodną, a zawsze cudnie piękną roślinnością tego kraju, wybudowane zostało sanatorium, którego dyrektorem i głównym akcjonariuszem jest p. dr. Zygmunt Appenzeller, Stanisławowianin.

Sanatorium Gorbio uzyskało już sławę europejską, na którą w zupełności zasługuje. Otoczone przepięknymi ogrodami drzew sosnowych, eukaliptusowych, oliwkowych, pomarańczowych, mandarynowych, brzoskwiniowych oraz mimoz, posiada bardzo równomierny klimat, czyste i orzeźwiające powietrze.

Właściciel sanatorium, p. dr. Appenzeller, chętnie i z dumą wspominający o swym rodzinnym mieście Stanisławowie, pomimo, iż od lat dwudziestu stale przebywa za granicami kraju, doskonale włada językiem polskim. P. dr. Appenzeller jest pięknym przykładem, co można osiągnąć przez pracę i zdolności. Skazany w młodzieńczych latach, ażeby żył i uczył się o własnych siłach, – potrafił przy usilnej pracy, bez żadnej z jakiegokolwiek strony pomocy materialnej, zdobyć sobie wśród najtrudniejszych okoliczności, na obczyźnie, gdzie był nieznany i nie miał żadnej protekcji, piękne stanowisko naukowe i społeczne – a także i znaczny dobrobyt materialny.

P. Dr. Appenzeller założył sanatorium w Gorbio, w którym przebywa około 60 % Polaków, których przyjaciele dr. Appenzellera polscy lekarze jak doktorowie Dunin, Pawiński, Pareński, Sokołowski i inni chętnie mu przysyłają.

Niezwykła ofiarność i humanitarność cechujące p. dr. Appenzellera, zjednały mu wysokie odznaczenia w postaci orderów: rosyjskiego św. Stanisława (krzyż komandorski), francuskiego legii honorowej, rumuńskiego, serbskiego i innych. Oprócz rozmaitych godności, piastuje dr. Appenzeller godność konsula rzeczpospolitej argentyńskiej.

Sądzę, że stanisławowianie z przyjemnością odczytają tych kilka słów o swoim rodaku, – (rodzina dr. Appenzellera od założenia Stanisławowa mieszka w ten mieście stale), i razem ze mną cieszyć się będą, że p. dr. Appenzeller, który zawsze powtarza, że jest i pozostanie dobrym Polakiem, - zdobył sobie daleko po za granicami naszej polskiej ojczyzny nie tylko rozgłosną sławę, ale i znaczny dobrobyt materialny.

Wacław Chowaniec

[Es gibt Maler...]

Istnieją malarze, którzy w swych młodych latach zjawiają się jak kometa na horyzoncie „artystycznego nieba”, robiąc swym talentem i umiejętnościami wrażenie na wszystkich. Ja do takich nie należę. Powody tego: zapewne trudna młodość pomiędzy 17 a 27 rokiem życia, dwie wojny, w których brałem udział (w 1918-20 jako pilot polskich sił powietrznych, w 1939-45 jako szef jednego z obwodów francuskiego ruchu oporu) albo być może przysłowiowa „berneńska powolność” moich przodków, bo ze strony ojca pochodzę z wioski Rohrbach w kantonie Berno.

Studiowałem na Akademiach w Krakowie i Monachium (technikę malarską u prof. Dörnera). Osiadłem w 1927 jako malarz w Warszawie, gdzie zaczęło się moje życie zawodowe. W 1936 jeden z departamentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych powierzył mi organizację wystawy sztuki w dawnym polskim Muzeum Narodowym na zamku w Rapperswil. Wystawę tę otwierał radca federalny Etter. W 1937 [zorganizowałem] podobną w Grand Musée w Genewie. Po niej – w Galerii Lilienkron w Sztokholmie i w maju 1939 w galerii New Berlington w Londynie.

Przez pierwsze powojenne lata musiałem jako emigrant zbudować sobie nowe życie we Francji. W latach 1946-48 pracowałem jako portrecista w USA. Od 1949 do 1956 mieszkalem w Nicei. W 1956 nabyłem zaniedbane gospodarstwo niedaleko Seillans w regionie Haut-Var. Odrzucała mnie perspektywa uwięzienia w bagnie paryskiego handlu sztuki i stworzyłem sobie możliwość utrzymania się jako rolnik i malarz.

Po okresie bardzo aktywnego życia artystycznego zaszły w moim malarstwie około 1970 poważne zmiany. Tradycyjne ramy wydawały mi się coraz bardziej nieaktualne. Oczywiście, malarze (którzy zapewne mieli podobne do moich odczucia) używali prostych drewnianych listew jako ram swoich obrazów. Konserwatorzy w muzeach państwowych wieszali obrazy na ścianach po prostu bez ram (impresjonistyczne obrazy w Museum Jeux Pommes w Paryżu i Jouron Foundation w Waszyngtonie). Ale to mi nie odpowiadało. Uznałem, że forma plastycznego dzieła musi pozostawać w zgodzie z jego rytmem i obramowaniem. Dopiero współbrzmienie tych trzech elementów dawało mi wrażenie skończonej harmonii. Zmuszony byłem wynaleźć nowe materiały do modelowania ram, zamienić płótno na płytę wiórową (która przyjmuje pożądaną formę pod wpływem specjalnych narzędzi) i olej na technikę mieszaną. Moje obrazy maluję w pierw podkładem z białej, grubo nakładanej tempery, a później wykańczam olejnym laserunkiem.

Trwałość i lśnienie tej techniki wypróbowali już malarze włoskiego renesansu.

To jest credo mojego obecnego malarstwa

SPIS ILUSTRACJI

- Il. 1. Prawdopodobnie matka Inéz, Emilie Wolff z jedną z córek w Argentynie (zbiory Seillans)
- Il. 2. Rodzina w Buenos Aires, 1890 (zbiory Seillans)
- Il. 3. Widok Territet k. Montreux (materiały autorki)
- Il. 4. Inez Appenzeller (zbiory Seillans)
- Il. 5. Okładka tomu opowiadań Rudolfa Schmieda, *Carlos und Nicolas*, wyd. 1909.
- Il. 6. Ines Schmied, prawdopodobnie z córką kuzynki, Monachium 1916. Za: W. Jasper, *Carla Mann: Das tragische Leben im Schatten der Brüder*, Berlin 2012
- Il. 7. Widok kurortu Riva del Garda ok. 1898 r. Za: J. Laurencic (red.), *Unsere Monarchie – Die österreichischen Kronländer zur Zeit des fünfzigjährigen Regierungsjubiläums seiner k.u.k. apostol. Majestät Franz Joseph I.*, Wien 1898
- Il. 8. Akt ślubu Filipa Appenzellera i Franciszki Bodek. Za: AGAD [online:] http://agadd.home.net.pl/metrykalia/300/sygn.%20649/pages/PL_1_300_649_0144.htm
- Il. 9. Nagrobek Filipa Appenzellera na cmentarzu w Czerniowcach. Fot. JewishGen
- Il. 10. Zygmunt Appenzeller (zbiory Seillans)
- Il. 11. Zygmunt Appenzeller w mundurze Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (zbiory Seillans)
- Il. 12. Widok uzdrowiska Davos-Platz ok. 1878. Za: <https://houseofswitzerland.org/swissstories/history/alexander-spengler-and-creation-davos>
- Il. 13. Johannes Weber, *Davos. Boulevard des Anglais*, drzeworyt. Za: J. Hauri, *Die Landquart-Davos-Bahn*, Zürich d.b. [1890], s. 55
- Il. 14. Widok sanatorium w Gorbio w pierwszych latach XX w. (materiały autorki)
- Il. 15. Château Grimaldi na początku XX w., prawdopodobnie tuż przed nabyciem posiadłości przez Appenzellerów (materiały autorki)
- Il. 16. Widok okolicy z sanatorium w głębi na zboczu. Pocztówka wysłana 9.08.1933 (materiały autorki)
- Il. 17. Sanatorium Gorbio w l. 20-tych XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 18. Widok współczesny sanatorium, 2014. Fot. autorki

- Il. 19. Wnętrze sanatorium - foyer z zachowaną dekoracją sufitu, posadzką i zabudową (widok współczesny – 2014, fot. autorki)
- Il. 20. Widok współczesny sanatorium – taras i galeria (materiały autorki)
- Il. 21. Hotel Riviera Palace, Mentona (materiały autorki)
- Il. 22. Pocztówka z widokiem zamku Uhlheim i okolicy, pocz. XX w. (materiały autorki)
- Il. 23. Uhlheim, Nestelbach k. Ilz, widok współczesny – 2014. Fot. Zeitblick, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Schloss_Uhlheim_Nestelbach_bei_Ilz.JPG
- Il. 24. Pocztówka z kurortu Römerquelle, 1879. Źródło: <https://www.facebook.com/koroskanekoc/posts/196005577493764:0>
- Il. 25. Wielki salon w Château Grimaldi, folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 26. Sypialnia w Château Grimaldi, folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 27. Jadalnia w Château Grimaldi folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 28. Fragment wystawy Stanisława Appenzellera w Maison Waldberg w Seillans – obrazy i meble z ostatniego domu artysty, 2014. Fot. Autorki
- Il. 29. Ogród w Château Grimaldi, folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 30. Ogród w Château Grimaldi, folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 31. Święto kwiatów w Mentonie, 26 marca 1913 r. (zbiory Seillans)
- Il. 32. Ślub Irmy Schäffer i Alexandra Dillmanna, Château Grimaldi 1914 (zbiory Seillans)
- Il. 33. Rodzina Irmy Dillmann z dziećmi i kuzynem męża Richardem, Boże Narodzenie 1926 (zbiory Seillans)
- Il. 34. Ślub Silvii Dillmann z Herbertem Geitnerem (zbiory Seillans)
- Il. 35. Sergiej Woronow przed klatką z małpami w ogrodzie Château Grimaldi, lata 30-te XX w. Za: <http://albertocane.blogspot.com/2007/01/la-maledizione-di-voronoff.html>
- Il. 36. Stanisław Appenzeller z jedną z sióstr i kuzynem (?) podczas wspinaczki w Alpach szwajcarskich (zbiory Seillans)
- Il. 37. Stanisław Appenzeller wraz z kolegami w latach szkolnych (zbiory Seillans)
- Il. 38. Stanisław Appenzeller, *Autoportret* (w czasie I wojny światowej), zbiory Seillans
- Il. 39. Grupa lotników prawdopodobnie w Szkole Pilotów w Bydgoszczy (zbiory Seillans)

- Il. 40. Reklama fabryki papierosów „Sen” w Bydgoszczy (zbiory Seillans)
- Il. 41. Anna (Nika) Appenzeller, lata 30. XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 42. Château Chambrun, pocztówka (zbiory Seillans)
- Il. 43. Château Chambrun, kwiecień 1931 (fotografia w zbiorach Seillans)
- Il. 44. *Glorietta* w ogrodzie Château Chambrun w Nicei (zbiory Seillans)
- Il. 45. Halina Szymańska, fot. z lat 40-tych XX w. Za: P. Kanafocka, G. Łukomski, *Dama polskiego wywiadu. Halina Szymańska 1906-1989*, Warszawa 2015, s. 117
- Il. 46. Stanisław Appenzeller, *Portret Haliny Szymańskiej*, ok. 1942, wł. prywatna. Za: P. Kanafocka, G. Łukomski, *Dama polskiego wywiadu. Halina Szymańska 1906-1989*, Warszawa 2015, okładka
- Il. 47. Château Chambrun, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 48. Stanisław Appenzeller, *Château Chambrun* (zbiory Seillans)
- Il. 49. Stanisław Appenzeller, *Anna Appenzeller na tle winnicy*, ok. 1955 (zbiory Seillans)
- Il. 50. Stanisław Appenzeller, *Salon Château Chambrun*, ok. 1955 (zbiory Seillans)
- Il. 51. Anna Appenzeller przed Château Chambrun (zbiory Seillans)
- Il. 52. Chateau Diodato, Roquebrune-Cap Martin, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 53. Chateau Diodato, Roquebrune-Cap Martin, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 54. Stanisław Appenzeller, *Bukiet kazimierski* (szkic do portretu M. Kuncewiczowej), 1954, Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym – Dom Kuncewiczów
- Il. 55. Stanisław Appenzeller, *Portret Jerzego Kuncewicza* (kopia), 1954, Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym – Dom Kuncewiczów
- Il. 56. Anna Appenzeller i Jerzy Kuncewicz na promenadzie w Nicei, 1954. Za: <https://wandamichalakdomkuncewiczow.wordpress.com/2012/09/28/jerzy-kuncewicz-spaceruje-po-nicei/>
- Il. 57. Rose (Rössli) Bartschi, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 58. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, początek lat 60-tych XX w., fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 59. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, początek lat 60-tych XX w., fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 60. Stanisław Appenzeller, *Oliwki w Les Taillades*, 1956. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958

- Il. 61. Stanisław Appenzeller, *Winorośl w zimie*, 1957. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 62. Sypialnia (w Les Taillades?), fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 63. Sypialnia w Château Grimaldi, folder reklamowy, l. 20-te XX w. (zbiory Seillans)
- Il. 64. Wnętrze domu w Les Taillades, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 65. Les Taillades. Fotografie z inwentaryzacji, 1979. IS PAN, nr inw. 1839
- Il. 66. Dom w Les Taillades. Stan w 2012. Fot. S. Jakóbczyk
- Il. 67. Stanisław Appenzeller, *Les Taillades* (zbiory Seillans)
- Il. 68. Stanisław Appenzeller, *Plantacja w Les Taillades* (zbiory Seillans)
- Il. 69. Les Taillades, tzw. domek ogrodnika, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 70. Les Taillades, plantacja, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 71. Les Taillades, plantacja, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 72. Les Taillades, plantacja, fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 73. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, lata 70-te XX w., fotografia (zbiory Seillans)
- Il. 74. Stanisław Appenzeller, *Akt kobiecy*, 1930, wł. prywatna. Fot. PolSwiss Art
- Il. 75. Stanisław Appenzeller, *Martwa natura z chlebem*, ok. 1936, wł. prywatna. Fot. Rempex
- Il. 76. Stanisław Appenzeller, *Portret pani B. (Anny Bieleckiej)*, 1936. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. MPW 483
- Il. 77. Stanisław Appenzeller, *Autoportret (Mężczyzna w kapeluszu)*, lata 30-te XX w. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. MPW 3960. Fot autorki
- Il. 78. Stanisław Appenzeller, *Szkic widoku rynku w Kazimierzu*, ok. 1936. Muzeum Narodowe w Warszawie, odwrocie nr inw. MPW 483. Fot autorki
- Il. 79. Stanisław Appenzeller, *Portret żony (Anny Appenzeller)*, ok. 1940 (zbiory Seillans)
- Il. 80. Stanisław Appenzeller, *Portret matki (Inéz Appenzeller)*, 1941. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 81. Stanisław Appenzeller, *Portret pani M.*, 1951. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 82. Stanisław Appenzeller, *Czarny płaszcz (Portret Anny Appenzeller)*, 1951. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 83. Stanisław Appenzeller, *Portret pani S. (Anny Appenzeller)*, 1954. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958

- Il. 84. Stanisław Appenzeller, *Jarmark*, 1954 (zbiory Seillans)
- Il. 85. Stanisław Appenzeller, *Promenada Anglików*, 1957. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. MPW 450. Fot. za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 86. Stanisław Appenzeller, *Plaża*, gwasz, ok. 1955 (zbiory Seillans)
- Il. 87. Stanisław Appenzeller, *Rodzina na plaży*, gwasz, ok. 1955 (zbiory Seillans)
- Il. 88. Stanisław Appenzeller, *Bulwar Stanów Zjednoczonych*, technika mieszana, ok. 1956 (zbiory Seillans)
- Il. 89. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż prowansalski*, 1955 (zbiory Seillans)
- Il. 90. Stanisław Appenzeller, *Bargème* (zbiory Seillans)
- Il. 91. Stanisław Appenzeller, *Cyprysy* (zbiory Seillans)
- Il. 92. Stanisław Appenzeller, *Spalona ziemia*, 1957. Za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 93. Stanisław Appenzeller, *Krajobraz podgórski jesieni*, 1961. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. MPM 454. Fot. autorki
- Il. 94. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż* (zbiory Seillans)
- Il. 95. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż okolic Seillans*, 1967 (zbiory Seillans)
- Il. 96. Stanisław Appenzeller, *Portret żony (Anny Appenzeller)*, reprodukcja fot. w zbiorach Seillans
- Il. 97. Stanisław Appenzeller, *Portret podwójny (z żoną)*, zbiory Seillans
- Il. 98. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie* (zbiory Seillans)
- Il. 99. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie* (zbiory Seillans)
- Il. 100a. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie*, technika mieszana (zbiory Seillans)
- Il. 100b. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie – szkic* (zbiory Seillans)
- Il. 101. Stanisław Appenzeller, *W atelier (autoportret z obrazem)*, zbiory Seillans
- Il. 102. Stanisław Appenzeller, *W atelier (autoportret z lalką/modelką)*, zbiory Seillans. Fot. za: F. Fels, *Stan*, Berne 1958
- Il. 103. Stanisław Appenzeller, *Autoportret* (zbiory Seillans)
- Il. 104. Stanisław Appenzeller, *Autoportret (na tle drzew)*, 1959, reprodukcja fot. (zbiory Seillans)
- Il. 105. Stanisław Appenzeller, *Autoportret* (zbiory Seillans)
- Il. 106. Stanisław Appenzeller, *Autoportret*. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr. inw. MPW 453. Fot. autorki
- Il. 107. Stanisław Appenzeller, *Autoportret* (zbiory Seillans)

- Il. 108. Stanisław Appenzeller, *Postać wyobrażona*, reprodukcja fot. (zbiory Seillans)
- Il. 109. Stanisław Appenzeller, *Zdjęcie z krzyża*, 1963, Notre Dame de la Merci, Seillans. Fot. autorki
- Il. 110. Stanisław Appenzeller, *Zdjęcie z krzyża*, 1955. Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw. MPW 477
- Il. 111. Kaplica Notre Dame de la Merci w Seillans, 2014. Fot. autorki
- Il. 112. Stanisław Appenzeller, *Anna Appenzeller* (studium rysunkowe do obrazu Matki Boskiej w kaplicy Notre Dame de la Merci) 1963 (zbiory Seillans)
- Il. 113. Anna Appenzeller (studium fot. do obrazu Matki Boskiej w kaplicy Notre Dame de la Merci) 1963 (zbiory Seillans)

BIBLIOGRAFIA

Archiwa i zbiory

Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (zespół: Księgi metrykalne gmin wyznania mojżeszowego z terenów tzw. „zabużańskich”)

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół: Muzeum Polskie w Rapperswilu)

Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie (zespół ksiąg z parafii ewang. w Czerniejewie)

Archiwum i Biblioteka Galerii Narodowej Zachęta

Archiwum Uniwersytetu Wiedeńskiego

Austriacka Biblioteka Narodowa w Wiedniu (ANNO – kolekcja historycznych austriackich gazet i czasopism)

Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie (teczka: Appenzeller Stanisław)

Małopolska Biblioteka Cyfrowa

Narodowe Archiwum Cyfrowe

Państwowe Archiwum Okręgu Iwano-Frankowskiego

Państwowe Archiwum Kantonu Bern

Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa

Zbiory Specjalne IS PAN w Warszawie (zespoły: Wystawy IPSu; Archiwum Bloku ZAP; Archiwum Mieczysława Tretera; Archiwum Kazimierza Mity; Materiały dot. Polskiego Towarzystwa Artystycznego oraz Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego i inne, 1922-; Materiały Haliny Najder dot. Stanisława Appenzellera)

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu: Archiwum Marii i Jerzego Kuncewiczów (= AKunc)

Zbiory Burmistrza Seillans – Office de Tourisme Seillans-Fondation Maison Waldberg (Archiwum Stanisława Appenzellera).

Publikacje

„Agramer Zeitung” 1894, nr 56, z dn. 9 marca.

„Agramer Zeitung” 1894, nr 60, z dn. 14 marca.

„Agramer Zeitung“ 1895, nr 24, z dn. 29 stycznia.

Appenzeller Stanisław, *Wspomnienia z Góry Athos*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 2-3, s. 62-63.

Appenzeller Stanisław, *Tragedia zbiorów państwowych*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 2-3, s. 57-59.

Assmann Aleida, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

Bäni Walter, *Davos – From High-Altitude Sanatorium to World-Renowned Holiday Destination and Economic Capital*, przeł. Katharina Grimm, “Aspetar. Sports Medicine Journal” [online:] http://www.aspetar.com/journal/viewarticle.aspx?id=294#.Wrm0O_nFLIW

Barnaba Enzo, *Il sogno dell’eterna giovinezza. Vita e misteri di Serge Voronoff*, Modena 2014.

Bartoszewicz Włodzimierz, *Buda na powiślu*, Warszawa 1983.

Bendemann Walter von, *Die Familie und die Nachfahren des Bildhauers Johann Gottfried Schadow*, Leipzig 1932.

Bennet James Henry, *Winter and Spring on the Shores of the Mediterranean*, London 1861.

Bennett James Henry, *Mentone, the Riviera, Corsica and Biarritz as Winter Climates*, London 1862.

Bildnisse. Die europäische Tradition der Portrairkunst, hrsg. v. Wilhelm Schink, Freiburg im Breisgau 1997.

Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich, t. 58 (1889).

Blackshaw Gemma, Topp Leslie, *Erforschungen des Körpers und Utopien des Irrsinns. Geisteskrankheit, Psychiatrie und bildende Kunst in Wien zwischen 1898-1914*, w: tychże (red.), *Madness & Modernity. Kunst und Wahn in Wien um 1900* (kat. wyst.), Wien 2009, s. 17-41.

Bonecki Mateusz, *Jerzy Kmita – interpretacja humanistyczna i społeczno-regulacyjna koncepcja kultury*, „Filozofia Publiczna i Edukacja Demokratyczna” t. I, 2012, 2, s. 178-198.

Bourdieu Pierre, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, Warszawa 2005.

- Broński Krzysztof, *Rozwój społeczno-gospodarczy Stanisławowa w latach 1867-1939*, Kraków 1999.
- Brożek Krzysztof, *Sokołowski Alfred Marcin*, w: iPSB [online:] <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/alfred-marcin-sokolowski>
- Buchholz Kai, Latocha Rita, Peckmann Hilke, Wolbert Klaus (red.), *Die Lebensreform. Entwürfe zur Neugestaltung von Leben und Kunst um 1900* (kat. wyst.), t. 1-2, Darmstadt 2001.
- „Bukowinaer Rundschau” 1902, z dn. 22 czerwca.
- „Bündner Monatsblatt. Zeitschrift für Bündner Geschichte, Landeskunde und Baukultur“ 1978, z. 7-8.
- Burmester Andreas, *Der Kampf um die Kunst. Max Doerner und sein Reichsinstitut für Maltechnik*, Köln-Weimar-Wien 2016.
- Burney Yeo Isaac, *The therapeutics of mineral springs and climates*, New York 1910.
- Celarent Barbara, *Facundo. By Domingo Faustino Sarmiento. Translated by Kathleen Ross. Berkeley and Los Angeles: University of California Press, 2003. Pp. 284*, „American Journal of Sociology” 2011, t. 117, nr 2, s. 716-723.
- Chasteen John Charles, *Ogień i krew. Historia Ameryki Łacińskiej*, przeł. Katarzyna Bartuzi, Warszawa 2007.
- Chowaniec Wacław, *Sanatorjum Stanisławowianina dr. Appenzellera*, „Kurier Stanisławowski” 1911, nr 1335, z dn. 9 kwietnia, s. 3.
- Chrzanowska-Foltzer Marta, „Rozmowy prowansalskie”- *polscy malarze na południu Francji od 1909 roku do dziś*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2011, z. 1-2 (14-15), s. 295-315.
- Cynarski Wojciech Jan, Obodyński Kazimierz, Mirkiewicz Marek (red.), *Z dziejów Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" w Polsce w 135. rocznicę powstania*, Rzeszów cop. 2004.
- Czasznicka Zofia, *M/S „Batory”*, „Plastyka” 1936, nr 4, s. 267-289.
- Czerwińska Małgorzata (red.), *Autobiografia*, Gdańsk 2009.
- [NN], *Daily round of the consumptive*, „The British Medical Journal” 1903, t. 1, nr 2217, z dn. 27 stycznia, s. 1507-1508.
- Daremborg Georges, *Le sanatorium de Gorbio-Menton*, „Journal des débats politiques et littéraires”, 1900, nr 261 (20.09.1900), s. 1-2.
- „Das Vaterland” 1899, nr 143, z dn. 1 czerwca.

- Dąbrowska Danuta, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012.
- Denby Elaine, *Grand Hotels: Reality and Illusion. An Architectural and Social History*, London 2002.
- „Deutsches Volksblatt” 1894, nr 1861, z dn. 9 marca.
- Dietrich-Daum Elisabeth, *Die „Wiener Krankheit“: eine Sozialgeschichte der Tuberkulose in Österreich*, München 2007.
- Długosz Magdalena, „Sanitaryzm” u źródeł modernizmu. Sztuka i higiena w Wiedniu ok. 1900 r., w: *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie. Kultura uzdrowiskowa w Europie I.*, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012, s. 129-152.
- Długosz Magdalena Anna, Zygmunt Appenzeller i jego sanatorium Menton-Gorbio, w: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX-XXI wiek). Kultura uzdrowiskowa w Europie VI*, red. B. Płonka-Syroka, L. Czyż, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014, s. 287-307.
- Długosz Magdalena Anna, „Pół Szwajcar” i „Prowansalczyk polski”. Ślady z życia i twórczości Stanisława Appenzellera, w: *Wyjazdy „za sztuką”. Nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX wieku*, red. D. Kudelska, E. Kuryłek, Lublin 2015, s. 273-286.
- Długosz Magdalena Anna, „Byli jak zwiędłe rośliny, którym i pełne słońce nie mogło już wiele pomóc”. Portrety pacjentów śródziemnomorskich sanatoriów u progu XX wieku, w: *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w województwie świętokrzyskim w kontekście europejskim*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsal, Wrocław 2016, s. 449-459.
- Długosz Magdalena Anna, Jakóbczyk Stanisław, *Stan Appenzeller – legendarna rzeczywistość i artystyczna wyobraźnia*, Gniezno 2017.
- Dohrmann Anja Maria, *Erika Mann-Einblicke in ihr Leben*, dysertacja, Freiburg i.Br. 2003.
- Dolkart Ronald H., *Civilisation's Aria. Film as Lore and Opera as Metaphor in Werner Herzogs's Fitzcarraldo*, „Journal of Latin American Lore” 11 (1985), nr 2, s. 125–141.
- Dordor Rachel, *Menton, une nouvelle vie pour Bariquand-Alphand*, <http://www.nicematin.com/article/menton/menton-une-nouvelle-vie-pour-bariquand-alphand.7057.html> [publikacja 15.01.2010, odczyt 22.06.2014].
- Dubicki Tadeusz, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945: studia i materiały*, Częstochowa 2000.
- Dubicki Tadeusz, Nałęcz Daria, Stirling Tessa (red.), *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas wojny światowej*, t. I, Warszawa 2004.

- Duringer Ch., *Misconceptions concerning the Riviera*, „The British Medical Journal”, t. 1, nr 2559 (Jan. 15, 1910), s. 176-177.
- Dutkiewicz Józef E., Jeleniewska-Ślesieńska Jadwiga, Ślesieński Władysław, *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, Wrocław 1969.
- Eakin Marshall C., *Historia Ameryki Łacińskiej. Zderzenie kultur*, przeł. B. Gutowska-Nowak, Kraków 2009.
- E. G., *Schweizer Maler*, „Das Bücherblatt“, listopad 1958.
- Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej*, Gniezno 2011.
- Fels Florent, *Stan*, Berne 1958.
- Förderer Andreas, „Playgrounds Europe“: *Europäische Kurstädte und Modebäder des 19. Jahrhunderts*, 2010 [online:] <https://www.baden-baden.de/mam/files/stadt/kulturerbe/klein101027vergleichsstudiedruckfreigabe.pdf>
- Frei Alfred Georg, *Der Mann, der Davos erfand*, „Die Zeit“ 23. Januar 2003, [online:] <http://www.zeit.de/2003/05/A-Davos>
- Fritzen Florentine, „Gesünder leben“. *Die Lebensreformbewegung im 20. Jahrhundert*, Stuttgart 2006.
- Galant Arleta, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*, Warszawa 2001.
- Gałęziowski Jakub, *Oral History and Biographical Method. Common Framework and Distinctions Resulting from Different Research Perspectives*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2019, t. XV, nr 2, DOI: <http://dx.doi.org/10.18778/1733-8069.15.2.05>
- „Gambrinus. Brauerei- und Hopfen-Zeitung” 1889, z dn. 1 maja.
- Garliński Józef, *Szwajcarski korytarz*, Londyn 1981.
- Gąsiorowski Ludwik, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych, aż do najnowszych*, t. 2, Poznań 1853.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001.
- „Gil Blas” 1903, z dn. 10 grudnia.
- „Gil Blas” 1906, z dn. 4 kwietnia.
- Głaz Kazimierz, *Gombrowicz w Vence i inne wspomnienia*, Kraków 1989.
- Goetz Thomas, *Cudowny lek: Robert Koch, Ludwik Pasteur i prątki gruźlicy*, przeł. Rafał Śmietana, Kraków 2015.

- Gola Jola, *Polskie transatlantyki – pływające salony sztuki*, w: *Sztuka wszędzie. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie 1904-1944*, Warszawa 2012, s. 340-363.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1961-1966. Operetka*, Paryż 1966.
- „Grazer Tagblatt” 1906, nr 134, z dn. 17 maja.
- „Grazer Tagblatt” 1913, R. 23, nr 31, z dn. 1 lutego.
- „Grazer Volksblatt” 1905, nr 472, z dn. 12 października.
- „Grazer Volksblatt” 1906, nr 222, z dn. 17 maja.
- Grzemska Aleksandra, *Matki i córki w polu autobiograficznym*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6 (174), s. 77-91.
- Gunnemann Karin Verena, *Heinrich Mann's Novels and Essays: The Artist as Political Educator*, Rochester, NY 2002.
- Halikowska Teresa, *Polski malarz w Prowansji*, „Wiadomości” (Londyn) 1980, R. 35, nr 2 (1763), s. 5.
- Hass Ludwik, *Wolnomularze polscy w łóżach Zachodu: dwie pierwsze dekady XIX wieku*, „Ars Regia” 1998-1999, t. 7/8, nr 13/14, s. 131-230.
- Heinicke Horst-Günther, *Schäffer, Bernhard*, <http://www.uni-magdeburg.de/mbf/Biografien/1410.htm>
- Herzlich Claudine, Pierret Janine, *Kranke gestern, Kranke heute. Die Gesellschaft und das Leiden*, München 1991.
- Hofer Hans-Georg, *Nervenschwäche und Krieg. Modernitätskritik und Krisenbewältigung in der österreichischen Psychiatrie (1880-1920)*, Wien 2004.
- „Illustrierte Kurorte-Zeitung” 1912, nr 1, z dn. 20 kwietnia.
- Ilustrowany Informator Miasta Lwowa na rok 1939*, Lwów 1939.
- Inventar der neueren Schweizer Architektur, 1850-1920*, t. 3: Biel, la Chaux-de-Fonds, Chur, Davos, Bern 1982.
- Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, t. 14: Rękopisy 16801-17050. Archiwum Marii i Jerzego Kuncewiczów, Wrocław 1995.
- Instytut Propagandy Sztuki, *Wystawa Dziel Sztuki pod nazwą Salon Zimowy grudzień-styczeń-luty 1931-1932*, Warszawa 1931.
- Instytut Propagandy Sztuki, *IV Salon zimowy, styczeń 1934*, Warszawa 1934.
- Instytut Propagandy Sztuki, *V Salon zimowy, luty 1935*, Warszawa 1935.
- Instytut Propagandy Sztuki, *X Salon. Malarstwo-grafika-rzeźba, listopad 1938*, Warszawa 1938.

- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1903/04*, Czernowitz 1914.
- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1906/07*, Czernowitz 1907.
- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1907/08*, Czernowitz 1908.
- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1908/09*, Czernowitz 1909.
- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1909/10*, Czernowitz 1910.
- Jahresbericht des K. K. I. Staatsgymnasiums in Czernowitz am Schlusse des Schuljahres 1910/11*, Czernowitz 1911.
- Jakóbczyk Stanisław, *Dla kogo Polska? Szkice o języku, kulturze i świadomości narodowej*, Poznań-Gniezno 2011.
- Jasper Willi, *Die Jagd nach Liebe. Heinrich Mann und die Frauen*, Frankfurt/M. 2007.
- Jasper Willi, *Carla Mann: Das tragische Leben im Schatten der Brüder*, Berlin 2012.
- Jasper Willi, *Zauberberg Riva*, Berlin 2011.
- Jastrzębowska Elżbieta, *Drugi Rapperswil i jego kustosz*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2004, t. 36, s. 275-298.
- Jędrzejewska Iwona, *Początki współpracy Oddziału II Sztabu Generalnego z Konsulatem Generalnym RP w Monachium (1921-1924)*, w: *Polski wywiad wojskowy 1918-1945*, red. Piotr Kołakowski i Andrzej Peplowski, Toruń 2006, s. 176-188.
- Juers Evelyn, *House of Exile: The Lives and Times of Heinrich Mann and Nelly Kroeger-Mann*, New York 2011.
- Kamiński Ireneusz J., *Kazimierz Dolny. Miasto i ludzie*, Warszawa 1983.
- Kanafocka Patrycja, Łukomski Grzegorz, *Dama polskiego wywiadu. Halina Maria Szymbalska 1906-1989*, Warszawa 2015.
- Kaufmännisches Adressbuch für Industrie, Handel und Gewerbe, XIV. Galizien*, Wien 1891.
- Kawalec Anna, Daszkiewicz Wojciech (red.), *Między autentycznością a udawaniem. Postawy twórcze w kulturze współczesnej*, Lublin 2013.
- Kerbs Diethard, Reulecke Jürgen (red.), *Handbuch der deutschen Reformbewegungen 1880-1933*, Wuppertal 1998.

- Kisch Guido, *Die Prager Universitat Und Die Juden 1348-1848: Mit Beitragen zur Geschichte des Medizinstudiums*, Moravska Ostrava 1935 (Amsterdam 1981).
- Komar Żanna, *Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2008.
- Kowal Grzegorz, Sztalt Krzysztof, *Ja czy mój obraz, Socjologiczno-filologiczny wymiar autokreacji*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2010, nr 3 (28), s. 299-312.
- Kris Ernst, Kurz Otto, *Die Legende vom Künstler. Ein historischer Versuch*, Frankfurt/M. 1995 (wyd. oryg. 1934).
- Krzyżanowski Julian, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości. Uzupełniła i opracowała Maria Bokszczanin*, Warszawa 2012.
- Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1892.
- Księga pamiątkowa I Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie wydana z okazji Uroczystości jubileuszowych i Zjazdu b. uczniów, w dniach 21-go i 22 września 1928 roku*, Stanisławów 1929.
- Kuncewicz Jerzy i Maria, Żurawski Jerzy, *Opowieść o miłości, domu i ogrodzie*, cz. 3, „Klematis” 2009, nr 1(4).
- Kuncewiczowa Maria, *Cudzoziemka*, Warszawa 1987 [I wyd. 1936].
- Kuncewiczowa Maria, *Fantomy*, Warszawa 1971.
- Kuncewiczowa Maria, *Gaj oliwny*, Lublin 1990 [I wyd. 1961].
- „Kurjer Lwowski” 1897, z dn. 22 czerwca ([NN], *Karjera Stanisławianina*).a
- „Kurjer Stanisławowski” 1902, nr 850, z dn. 5 stycznia.
- „Kurjer Stanisławowski” 1904, nr 955, z dn. 10 stycznia.
- „Kurjer Stanisławowski” 1907, nr 1117, z dn. 17 lutego.
- „Kurjer Stanisławowski” 1909, nr 1253, z dn. 12 września.
- „Kuryer Lwowski” 1888, R. VI, nr 218, z dn. 7 sierpnia.
- Kuschel Karl-Josef, Mann Frido, Soethe Paulo, *Mutterland: die Familie Mann und Brasilien*, Düsseldorf 2009.
- Lasker-Schüler Else, *Rudolf Schmied*, w: tejże, *Gesammelte Gedichte*, Leipzig 1917, s. 127-128.
- „Le Figaro” 1906, z dn. 4 kwietnia.
- „Le Figaro” 1914, z dn. 1 listopada.

- Leary Mark, *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, przeł. Anna Kacmajor, Magdalena Kacmajor, Gdańsk 2001.
- Lejeune Philippe, *Pakt autobiograficzny*, przeł. Aleksander Wit Labuda, „Teksty” 1975, nr 5 (23), s. 31-49.
- Lejeune Philippe, *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, pod red. Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, przeł. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- Lemann Natalia, *Saga*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. Grzegorz Gazda, Warszawa 2012.
- Lesky Erna, *The Vienna Medical School of the 19th Century*, Baltimore, London 1976.
- Leyko Małgorzata, *Teatr w krainie utopii. Monte Verità, Mathildenhöhe, Hellerau, Goetheanum, Bauhaus*, Gdańsk 2012.
- „London Standard Newspaper Archives” 1903, z dn. 25 listopada.
- Luchter-Krupińska Lidia, *Dębno 1923 r. Artystyczny przystanek młodych malarzy krakowskich na drodze do sławy*, Brzesko 2008.
- Luchter-Krupińska Lidia, *Poczet pań i panów na Dębnie z uwzględnieniem ich najważniejszych gości*, Tarnów 2005.
- Majzner Robert, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919-1945: strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, Częstochowa 2014.
- Małolepszy Eligiusz, Pawluczuk Zdzisław (red.), *Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego w latach 1867-1997*, Częstochowa 2001.
- Mamzer Hanna (red.), *W poszukiwaniu tożsamości. Humanistyczne rozważania interdyscyplinarne*, Poznań 2007.
- Mann Heinrich, *Doppelte Heimat* w: tegoż, *Mnais und Ginewra*, München 1906, s. 77-80.
- Mann Heinrich, *Poddany*, przeł. Maria Wołczacka, Janina Marecka, Warszawa 1975 (wyd. I 1918).
- Mann Heinrich, *W Krainie Pieczonych Gołąbków. Powieść z życia wyższych sfer*, przeł. Wanda Jedlicka, Warszawa 1955 (wyd. I 1900).
- Mann Heinrich, *Zwischen den Rassen. Ein Roman*, w: tegoż, *Gesammelte Romane und Novellen*, t. 7, Leipzig b.d. [1917].
- Mann Thomas, *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, przeł. Ewa Librowiczowa, Warszawa 2005 (wyd. I 1901).

- Mann Thomas, *Czarodziejska góra*, przeł. Józef Kramsztyk, Warszawa 2015 (wyd. I 1924).
- Mann Viktor, *Było nas pięcioro* (oryg. *Wir waren fünf: Bildnis der Familie Mann*, Konstanz 1949), tłum. Irena Naganowska, Warszawa 1966.
- Medecka M., *Apokryf rodzinny jako odmiana dwudziestowiecznej powieści historycznej*, Lublin 2007.
- Mendelssohn Peter de, *Der Zauberer. Das Leben des deutschen Schriftstellers Thomas Mann, Erster Teil: 1875-1918*, Frankfurt/M. 1975.
- Michalski Michał A., *Znaczenie rodziny dla międzypokoleniowej transmisji kultury gospodarczej*, Poznań 2014.
- Migasiński Jacek (red.), *Podmiotowość i tożsamość*, Warszawa 2001.
- Miller Bailey Helen, Nasatir Abraham P., *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, przeł. Krystyna Szerer, Warszawa 1965.
- Mitosek Zofia, *Hermeneuta i autobiografia*, „Teksty Drugie” 2002, 3, s. 137-151.
- Nahlik Stanisław E., *Przesłane przez pamięć*, t. II, Kraków 2002.
- Nahrstedt Wolfgang, „Wellness Im Kurort“: *Neue Qualität für den Gesundheitstourismus in Europa?!*, „Spektrum Freizeit“ 2004, t. 26, nr 2, s. 37-52.
- Nasiłowska Anna, *Złe wychowanie jako norma*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6 (174), s. 7-10.
- Nelson Michael, *Queen Victoria and the Discovery of the Riviera*, New York 2007.
- „Neue Freie Presse” 1895, nr 11238, z dn. 6 grudnia, s. 6.
- „Neue Freie Presse” 1899, nr 12460, z dn. 2 maja, s. 8.
- “Neue Wiener Presse” 1905, nr 14538, z dn. 12 lutego, s. 9.
- Nicieja Stanisław S., *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom I. Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany, Borysław, Opole* 2012.
- „Nowy Kurjer: dziennik poświęcony sprawom politycznym i społecznym” 1938, R. 49, nr 278, z dn. 4 grudnia 1938 r.
- Odorowski Waldemar, *Kolonia artystyczna w Kazimierzu Dolnym XIX-XXI wiek*, Kazimierz Dln. 2005.
- Odorowski Waldemar, *Malarze Kazimierza nad Wisłą*, Warszawa 1991.
- Oppenheimer Carl, Wolff, Friedrich Benjamin, w: *Allgemeine Deutsche Biographie* 44 (1898), s. 32.

- Orthwein Kazimierz, *Blok zawodowych artystów plastyków. Historia jednego stowarzyszenia artystycznego działającego w Warszawie w latach 1934-1939* [Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych, t. 7], Wrocław 1956.
- Pankowicz Andrzej, Rokicki Jarosław, Plichta Paweł (red.), *Tożsamość kulturoznawstwa*, Kraków 2008.
- Parker William Belmont, *Emilio Frers*, w: *Argentines of To-Day*, vol. I, Buenos Aires: Hispanic Society of America 1920, s. 225-228.
- Pawlak Justyna, *Autokreacja. Psychologiczna analiza zjawiska i jego znaczenie dla rozwoju człowieka*, Kraków 2009.
- Pawilica Jan (red.), *Autokreacja człowieka – między wolnością a zniewoleniem*, Kraków 1995.
- „Prager Abendblatt” 1894, nr 49, z dn. 1 marca.
- „Pester Lloyd” 1894, nr 59, z dn. 8 marca.
- „Pester Lloyd” 1894, nr 63, z dn. 14 marca.
- „Photographische Rundschau. Centralblatt für Amateurphotographie” 1897, t. 11.
- „Plastyka” 1935, R. 1, nr 3-4.
- Piwocki Ksawery, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, 1904-1964*, Wrocław 1965.
- Pollakówna Joanna, *Malarstwo polskie między wojnami 1918-1939*, Warszawa 1982.
- Polska w obrazach malarki francuskiej*, „Nowy Kurjer: dziennik poświęcony sprawom politycznym i społecznym” 1938, R.49, nr 278 z dn. 4 grudnia 1938 r.
- Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939*, red. A. Wojciechowski, Wrocław 1974.
- Popiel Adam, *Pamięci poległych lotników 1933-1939*, Warszawa 1987.
- Potocki of Montalk Władysław, *Stan – malarz prawdziwy*, „Dziennik Polski” (Londyn) 1968, z dn. 13 sierpnia, s. 3.
- „Reichpost” 1894, nr 61, z dn. 15 marca.
- Rędziński Kazimierz, *Żydowskie szkolnictwo świeckie w Galicji 1813-1918*, Częstochowa 2000.
- Reychman Kazimierz, *Szkice genealogiczne*, Serja I, Warszawa 1936.
- Ricoeur Paul, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992.
- Ritter-Santini Lea, *L'italiano Heinrich Mann*, Bologna 1965.

- Rufenacht Walters Frederick, *Sanatoria for consumptives. A critical and detailed description together with an exposition of the open-air or hygienic treatment of phthisis*, New York 1905 (wyd. 3).
- Sauvage Marcel, *Le peintre Stan et la décoration de la nouvelle chapelle de la Maison de Retraite-Hospice* (nadbitka w zbiorach Seillans).
- Schor Ralph (sous la direction de), *Dictionnaire historique et biographique du Conté de Nice*, Nice 2002.
- Schubert Heinz, *Karlsbad. Ein Weltbad im Spiegel der Zeit*, München 1980.
- Schulz Mieczysław, *Tragedia współczesnego malarstwa*, „Plastyka” 1935, R. 1, nr 2, s. 35.
- Sdvižkov Denis, *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, przeł. J. Górny, red. A. Kozuchowski, Warszawa 2011.
- Secrest Meryle, *Shoot the Widow: Adventures of a Biographer in Search of Her Subject*, New York 2011.
- Simson Jutta von, *Schadow, Gottfried*, in: *Neue Deutsche Biographie* 22 (2005), s. 496-498.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, t. 6, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1885.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, t. 11, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1890.
- Snopko Jan, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867-1914*, Białystok 1997.
- Souhami Diana, *Wild girls. Paris, Sappho, and Art: The Lives and Loves of Natalie Barney and Romaine Brooks*, New York 2007.
- Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach szkolnych 1875/1883*, Lwów 1884.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Gimnazjum w Stanisławowie za rok szkolny 1876*, Stanisławów 1877.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Gimnazjum w Stanisławowie za rok szkolny 1877*, Stanisławów 1877.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Gimnazjum w Stanisławowie za rok szkolny 1878*, Stanisławów 1878.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Gimnazjum w Stanisławowie za rok szkolny 1879*, Stanisławów 1879.

- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Wyższej Szkoły Realnej w Stanisławowie za rok szkolny 1878*, Lwów 1878.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Wyższej Szkoły Realnej w Stanisławowie za rok szkolny 1880*, Sambor 1880.
- Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie za 1938 rok*, Warszawa 1939.
- Stempowski Jerzy, *Zapiski dla zjawy oraz Zapiski z podróży do Delfinatu*, Warszawa 2004.
- Sterling Seweryn, *Suchoty płuc pospolite. Compendium*, Łódź 1921.
- Stern-Gillet Susan, Sławek Tadeusz, Rachwał Tadeusz, Whitehouse Roger (red.), *Culture and Identity. Selected Aspects and Approaches*, Katowice 1996.
- Strassburger Eduard, *Rambles on the Riviera*, New York-London 1906.
- Stübbe Michael, *Die Manns. Genealogie einer deutschen Schriftstellerfamilie*, Neustadt/Aisch 2004.
- Szałagan Alicja, *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna 1895-1989*, Warszawa 1995.
- Szałagan Alicja, *"Ciężar obecności": dopełnienia autobiograficznych wątków twórczości Marii Kuncewiczowej w listach do męża (1944-1958)*, „Pamiętnik Literacki” 2006, nr 97/4, s. 95-116.
- Szałagan Alicja, *Maria Kuncewiczowa w podróży*, „Pamiętnik Literacki” 2014, nr 105/3, s. 223-237.
- Szałagan Alicja, *Maria Kuncewiczowa – przybliżenia*, Warszawa 2015.
- Szczepański Jan Józef, *Dziennik II, 1957-63*, Kraków 2011.
- Szeptycki Jerzy, *Doroczny Salon Tow. Zachęty Sztuk Pięknych*, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 8-9 (29-30), s. 251.
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1895*, Lwów 1895.
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1907*, Lwów 1907.
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1910*, Lwów 1910.
- Szlendak Tomasz, *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, Warszawa 2010.
- Szubert Mateusz, *Żyjąc w cieniu śmierci: kulturowy obraz gruźlicy*, Wrocław 2011.

- Tanning Dorothea, *Between Lives: An Artist and Her World*, Evanston 2004.
- „The Sanitarian. A Monthly Magazine Devoted to the Preservation of Health, Mental and Physical Culture” 1904, t. 1, nr 410.
- The war against consumption. A popular handbook of the proceedings of the British congress on tuberculosis, held in London, 1901*, London 1902.
- Tock David, *German Immigration and Adaptation to Latin America*, [praca dypl.], Liberty University 1994, s. 5-7, 32n., [online:] <http://digitalcommons.liberty.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1110&context=honors/> [odczyt: kwiecień 2018]
- Topp Leslie, *An Architecture for Modern Nerves: Josef Hoffmanns Purkersdorf Sanatorium*, „Journal of the Society of Architectural Historians” 1997, nr 56, s. 414-457.
- Topp Leslie, *Otto Wagner and the Steinhof Psychiatric Hospital: Architecture as Misunderstanding*, „The Art Bulletin” 2005, t. 87, nr 1, s. 130-156
- Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, *Przewodnik nr 53, kwiecień 1930*, Warszawa 1930.
- Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, *Salon 1930. Przewodnik nr 59, grudzień*. Warszawa 1930.
- Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, *Wielka wystawa wiosenna. Przewodnik nr 64, maj 1931*, Warszawa 1931.
- Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, *Salon 1937. Przewodnik nr 128, grudzień*. Warszawa 1937.
- Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, *Salon 1938. Przewodnik nr 137, grudzień*. Warszawa 1938.
- Trojanowski Wojciech, *Saga rodu Appenzeller*, „Wiadomości” (Londyn) 1980, nr 1785, z dn. 15 czerwca, s. 2.
- Trojanowski Wojciech, *Ach, jaka szkoda*, Londyn 1980.
- Turczyn Anna, *Autofikcja, czyli autobiografia psychopolifoniczna*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1-2, s. 204-211.
- Veblen Thorstein, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1971 (wyd. 1 1899).
- Vigarello Georges, *Historia zdrowia i choroby. Od średniowiecza do współczesności*, przeł. Małgorzata Szymańska, Warszawa 1997.
- Warschauer Adolf, *Geschichte der Stadt Gnesen*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft der Provinz Posen” 1918, t. 30.
- Waters Helena L., *The French and Italian Rivas*, New York-Boston 1924.

„Wiener Salonblatt“ 1894, nr 11.

Wißkirchen Hans, *Die Familie Mann*, Reinbek bei Hamburg 1999.

Wizerunek artysty. *Studia z dziejów sztuki XIX i XX wieku*, red. Małgorzata Kitowska-Łysiak, Piotr Kosiewski, Lublin 1996.

Wykaz dzieł sztuki wystawianych w ciągu roku 1929 w salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, w: *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie za 1929 rok*, Warszawa 1930.

Wysling Hans (red.), *Letters of Heinrich and Thomas Mann, 1900-1949*, University of California Press, 1998 [Weimar and Now: German Cultural Criticism Series, t. 12], (oryg. Thomas Mann, Heinrich Mann, *Briefwechsel: 1900-1949*, 1975).

Zaborniak Stanisław, *Na galicyjskim szlaku gniazd Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" (1884-1914)*, Rzeszów 2004.

Zaborniak Stanisław, Król Paweł (red.), *Szkice z działalności Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" (1867-2006)*, Rzeszów 2010.

Zadoff Mirjam, *Next Year in Marienbad: The Lost Worlds of Jewish Spa Culture*, Philadelphia 2012.

Zamoyski Jan, *Łukaszowcy: malarze i malarstwo Bractwa św. Łukasza*, Warszawa 1989.

Zamoyski Jan, *Polacy w ruchu oporu we Francji 1940-1945*, Warszawa 1995.

Zaremba Bielawski Maciej, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, przeł. Wojciech Chudoba, Wołowiec 2014.

Zatora Anna, *Saga rodzinna – próba uporządkowania i konceptualizacji gatunku*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2017, LX, z. 2, s. 26-41.

“Zeitschrift für Tuberkulose und Heilstättenwesen” 1900, t. 1.

Zieliński Józef (red.), *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868-1934*, Stanisławów 1935.

Z. K., *Sanatorium Gorbio (nad Mentona)*, korespondencja z dn. 2 lutego, “Kurjer [Warszawski (?)]” 1910, nr 44.

Złatanowa Nadia, *Genealogie jako przedmiot badań humanistycznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1993, t. 37, nr 1, s. 47-58.

Z życia Organizacji, „Plastyka” 1938, R. 4, nr 5, s. 148.

Żak Stanisław, *O „Gaju Oliwnym” Marii Kuncewiczowej*, „Rocznik naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie” 1971, z. 36. Prace historyczno-literackie V, s. 201-231.

STRESZCZENIE

Praca ta jest studium dziejów wybranej grupy osób powiązanych ze sobą różnymi rodzinnymi więzami. Dziejów faktycznych, rekonstruowanych metodami nauk pomocniczych historii, ale przynajmniej w tym samym stopniu również dziejów doświadczanych w czasie przez jednostki i utrwalanych w twórczy sposób, a także opowiadanych, konstruowanych i rozpowszechnianych w kręgu rodziny, znajomych i nieznanym – na zewnątrz. Tytułowa „saga rodu” jest narracją stworzoną głównie przez ostatniego z Appenzellerów, Stanisława, malarza i agenta polskiego wywiadu. Przekształca on historię swoich przodków tak, by uzasadniała przyjętą przez niego – z pozycji urodzonego na francuskiej Riwierze, w bogatej kosmopolitycznej rodzinie beniaminka – identyfikację z nowopowstającym państwem polskim i jego zaangażowanie na rzecz Polski właśnie. Jednocześnie na dużo obszerniejszą „rodzinną sagę”, której alternatywne zręby tworzy niniejsza praca, składa się wiele innych źródeł. Oprócz fragmentów opowieści bohatera i ich konfrontacji z faktami historycznymi są to m.in. wspomnienia jego matki, Inéz Wolff, genealogia jej rodziny oraz listy wymieniane między współczesnymi sobie postaciami tej narracji i ich znajomymi, zapiski i dokumenty żony Stanisława, Anny Appenzeller, oraz plastyczna twórczość jego samego, przede wszystkim autoportrety.

Podążając za świadectwami zdarzeń i pamięci o nich śledzić można perypetie kolejnych pokoleń poczynając od losów Wolffów, niemieckiej mieszczańskiej inteligencji, kolonizatorów ziem wschodnioniemieckich, a później emigrantów do Nowego Świata, współtwórców państwa pruskiego, zjednoczonych Niemiec i niepodległej Argentyny. Wolffowie to jednocześnie bezpośredni łącznik tej opowieści z rodziną Mannów, a tym samym z klasą kultury zachodniej Europy, z twórczością braci Thomasa i Heinricha. Ta paralela pozwala obserwować zmagania bohaterów z mieszczańsko-kupiecką konwencją w dodatkowym lustrze i porównywać historię Appenzellerów do Buddenbrooków (oraz – dzięki quasi-autobiograficznemu charakterowi tej powieści – Mannów zarazem), których „dzieje upadku rodziny” stanowią modelowy przykład literackiej sagi. Wyraźnie uwidoczniają się tu dylematy

życia na granicy ról przypisanych warstwie społecznej, pozycji czy płci, życia „pomiędzy” lub „ponad” i wiążącej się z tym konieczności konstruowania, kreowania i obrony swojej charakterystyki i swojej tożsamości.

Historię przodków Stanisława Appenzellera od strony jego ojca, Zygmunta, odtworzyć jest dużo trudniej i rozpada się ona na dwie, całkiem osobne wersje. Dostajemy ją początkowo w formie dość mało rozbudowanej, ale intrygującej narracji o awanturnicznym charakterze i patriotycznym przesłaniu, w którym szwajcarski protoplasta rodu wędrując wraz z armią Napoleona na wschód dochodzi pod Berezynę i ranny tam w bitwie pozostaje w Polsce. Kolejne pokolenia jego potomków walczą w kolejnych powstaniach Polaków cierpiąc za udział w nich represje, a wynikiem ostatnich takich przeciwności jest emigracja ojca malarza „z powrotem” do Szwajcarii, a w konsekwencji do Francji. Gdy jednak zaczynamy weryfikować poszczególne elementy tej – nazwanej tak przez jednego z pośredników – „sagi”, ujawnia się zupełnie inny wątek historii rodziny – dzieje rzeczywistej emancypacji Zygmunta Appenzellera od potomka przeciętnej żydowskiej rodziny kupieckiej w Galicji do odnoszącego sukces za sukcesem reprezentanta ponadnarodowej elity przedsiębiorców, współtwórcy kurortów, który w Prowansji osiedlił się z własnej woli, a polską identyfikację traktował bardziej jako narzędzie rozmycia swej świadomości żydowskich korzeni niż jako zadanie wobec rzekomego narodu. Dużo bardziej niż walka narodowowyzwoleńcza interesowało go przyczynienie się do zmniejszenia plagi gruźlicy, która nękała ówczesny zachodni świat, a przy okazji pomnażanie własnego kapitału. Życie jego i rodziny, którą założył w znamiennym 1900 roku oddaje jak w pigułce problemy, szanse i splendor *belle époque* dla bogatego mieszczaństwa o pewnych intelektualnych aspiracjach i dobrych kontaktach towarzyskich.

Wszystko to zniweczy Wielka Wojna i podważy przynajmniej częściowo jedyny i ostatni potomek – wracając do Polski, opowiadając alternatywną wersję dziejów rodziny i obierając sobie miejsce na obrzeżach społeczeństwa, tajemniczy zawód agenta i niestabilne w oczach ojca życie artysty jednocześnie. Po śmierci ojca i kolejnej wojnie osiedli się on – już na stałe – z powrotem w Prowansji, by malować tam setki barwnych, ekspresyjnych obrazów i prowadzić razem z żoną Anną, zubożałą polską szlachcianką rodem z Kijowa i pracownicą warszawskiego biura, wymarzoną przez oboje, idylliczną farmę.

Tę obszerniejszą „sagę”, której tłem są zdarzenia społeczno-polityczne, przemiany kulturowe, modernizacja i odejście w przeszłość dawnego świata, współtworzy każdy z jej aktorów i aktorek, pozostawiając świadectwa swoich życiowych doświadczeń, rozpoznań, decyzji i działań. Materiał jej są reakcje na otaczające ich społeczno-kulturowe środowisko, dylematy identyfikacji i prywatne wybory, które nierzadko okazują się świadomym gestem autokreacyjnym. Autokreacja postaci wspiera ich nowe i dawne identyfikacje uzasadniając szczególnie te posunięcia, które idą w poprzek wzorów i ról odziedziczonych po rodzinie, wywodzonych z tradycji, klasy społecznej lub pochodzenia. Staje się tym samym narzędziem emancypacji jednostki od odczuwanych przez nią jako obcych przyporządkowań i ograniczeń.

SUMMARY

“The Appenzeller Family Saga”:

History, Self-Identification and Self-Creation

This doctoral dissertation investigates the history of a selected group of people related to one another by different family ties. It comprises actual facts reconstructed with the methods of auxiliary historical sciences along with creatively-recorded individual experiences of that period and stories that were recounted, constructed and spread both within the circles of family and acquaintances, as well as outside among strangers. The title "family saga" is a narrative predominantly created by the last of the Appenzellers, Stanisław, who was a painter and Polish intelligence agent. Adopting the perspective of a favourite child born into a rich cosmopolitan family in the French Riviera, he transforms the history of his ancestors such that it rationalizes his identification with the newly established Polish state and his commitment to Polish affairs. At the same time, one can speak here of a much more extensive "family saga" comprised of numerous other sources, an alternative framework of which is established by the present dissertation. Apart from the excerpts of the protagonist's story confronted with historical facts, these sources include the memoirs of his mother, Inez Wolff, and her family's genealogy, letters exchanged by the characters of this story and their acquaintances, notes and documents of Stanisław's wife, Anna Appenzeller, as well as his own artistic work, predominantly his self-portraits.

Tracing the evidence of events and remembrance thereof, one can follow the trials and tribulations of successive generations of family members, starting with the fate of the Wolff family – the German bourgeois intellectuals, colonizers of East German lands and then immigrants to the New World, the co-founders of the Prussian state, unified Germany and independent Argentina. At the same time, the Wolffs are a direct link between the story narrated in this dissertation and the Mann family, thereby forging a connection with the classics of Western European culture, i.e. the works of the Mann brothers, Thomas and Heinrich. This parallel offers a new prism through which one can

observe the characters' struggles against the bourgeois-merchant convention and compare the history of the Appenzellers to that of the Buddenbrooks (and at the same time – thanks to the quasi-autobiographical character of this novel – to the history of the Manns), whose "decline of the family" is a model example of the literary saga. The characters are faced with the serious dilemma of living at the boundary of roles assigned to the social class, position or gender, the dilemma of living "between" or "above" and the resulting need to construct, create and defend their own characteristics and identity.

The history of Stanisław Appenzeller's ancestors on his father Zygmunt's side is much more difficult to reconstruct, and it falls into two quite separate versions. Initially, we get it in the form of a rather short yet intriguing adventurous narrative with a patriotic message, in which the family's Swiss progenitor arrives with Napoleon's army in the East, and having been wounded in the battle of Berezina, he decides to remain in Poland. Successive generations of his descendants take part in the subsequent Polish uprisings and suffer repression for this involvement, which ultimately results in the emigration of the painter's father "back" to Switzerland and, consequently, to France. However, when one begins to verify individual elements of this "saga", as it was called by one of the intermediaries, a completely new thread of the family history is revealed: the actual emancipation of Zygmunt Appenzeller, from the descendant of an average Jewish merchant family in Galicia to a successful representative of the supranational elite of entrepreneurs and resort co-founder, who settled in Provence of his own free will and treated his Polish identity more like a tool for blurring the awareness of his Jewish roots rather than a mission he had to accomplish for his ostensible nation. He was much more interested in contributing to the reduction of tuberculosis that plagued the western world at that time and multiplying his own capital, rather than in becoming engaged in the national liberation struggle. Both his life and the life of his family, which he started in the significant year of 1900, reflect – in a nutshell – the problems, opportunities and splendour of the *belle époque* as experienced by the rich bourgeoisie with certain intellectual aspirations and good social contacts.

All this is ruined by the Great War and undermined, at least partially, by the only and last descendant who returns to Poland, invents an alternative family history and finds himself a place on the outskirts of society, choosing the mysterious profession of a secret agent and – in his father's eyes – the unstable life of an artist. In the wake of his father's

death and another war, he permanently settles back in Provence, where he paints hundreds of colourful, expressive paintings and, together with his wife Anna, an impoverished Polish noblewoman from Kyiv and Warsaw office employee, runs their dreamed idyllic farm.

Based on social and political events, cultural changes, modernization and the end of the old world, this extensive "saga" is co-created by each of its actors and actresses who leave testimonies of their life experiences, diagnoses, decisions and actions. The saga contains their reactions to the surrounding social and cultural environment, identity dilemmas and personal choices that often turn out to be conscious gestures of self-creation. Self-creation helps the characters maintain their new and old identities, justifying their actions that go against the patterns and roles either directly inherited from the family or derived from the tradition, social class and origin. Self-creation thus becomes an instrument of the individual's emancipation from the assumptions and constraints they perceive as foreign.

ILUSTRACJE



Il. 1. Prawdopodobnie matka Inéz, Emilie Wolff z jedną z córek w Argentynie



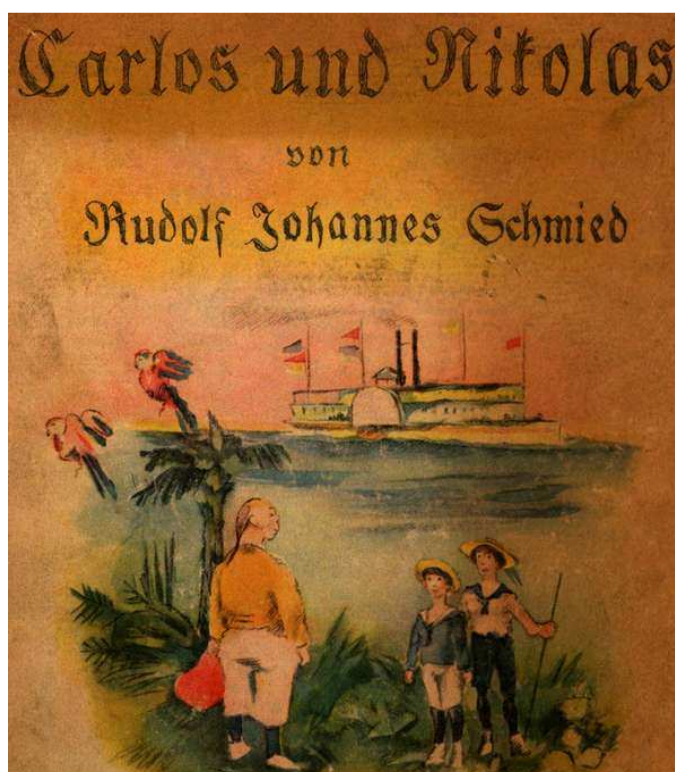
Il. 2. Rodzina w Buenos Aires, 1890



Il. 3. Widok Territet k. Montreux



Il. 4. Inez Appenzeller



Il. 5. Okładka tomu opowiadań Rudolfa Schmieda, *Carlos und Nicolas*, wyd. 1909



Il. 6. Ines Schmied, prawdopodobnie z córką kuzynki, Monachium, 1916



Il. 7. Widok Riva del Garda, ok. 1898

1892

281
3

1	Liczba porządkowa	Fortlaufende Zahl	283
2	Narzeczony Des Bräutigams	Imię i nazwisko, miejsce urodzenia, zatrudnienie i miejsce zamieszkania, Nr. domu, niemieckiej imiona, zatrudnienie i miejsce zamieszkania jego rodziców: Vor- und Zuname, Geburtsort, Beschäftigung, Wohnort und Haus-Nr., ferner Name, Beschäftigung und Wohnort seiner Eltern: Wiek: Alter: Stan: wolny, wdowiec Stand: ledig, Witwer	Filip Appenzeller, rodem z Nadwórny, kancelista przy c. k. Sądzie Krayowym w Czerniowcach zamieszkały, syn Franciszka i ulubienicy w Kaniukowie Berta Appenzeller i p. Janty Appenzeller. - 35 lat, Jahre, wolny
3	Narzędziona Der Braut	Imię i nazwisko, miejsce urodzenia, niemieckiej imiona, zatrudnienie, miejsce zamieszkania i Nr. domu jej rodziców: Vor- und Zuname und Geburtsort, ferner Name, Beschäftigung, Wohnort und Haus-Nr. ihrer Eltern: Wiek: Alter: Stan: wolna, wdowa Stand: ledig, Witwe	Franciszka repte Fani Bodek, rodem ze Lwowa, córka małżonków urzędnika Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu Juliana Bodek i Janty Bodek urodzony Lwów 21 lat, Jahre, wolna. -
4	Zasubin Der Trauung	Dzień, miesiąc Tag, Monat Rok — Jahr Miejsce — Ort	11 (jedenasty) września 1892 /: dwunastego dnia drugiego roku / 1892 L w o w
5	Własnoręczny podpis z wymienieniem miejsca zamieszkania	Funkcjonującego przy zasubinach rabina (szkoluika) Des die Trauung verrichtenden Rabbiners (Religionsceisers)	Dż. J. Caro, kanonik w Lwowie
6	Eigenhändige Unterschrift unter Angabe des Wohnortes	Świadków i ich zatrudnienie Der Zeugen und deren Beschäftigung	Wolf Reim, stuga rabin. Oryjan Babath, szanis, obaj we Lwowie
7	U W A G A. Anmerkung. 1. Świadectwo urodzenia dla narzeczonego wystawione przez Urząd gminny w Nadwórnie z d. 3. lipca 1887 l. 1335 potwierdzone przez protokolistę gminy izraelskiej w Czerniowcach jest kopią udatowaną. 2. Metryka urodzenia narzeczonej i zezwolenie jej p. na zawarcie tego ślubu. 4. Zapowiedzi ogłoszone we Lwowie d. 13. 20. i 27. sierpnia, a w Czerniowcach dnia 20. i 27. sierpnia tudzież 3. września 1892 r. - 5. Własnoręczne podpisane doniesienie Dż. J. Caro, o danym ślubie. - MS. Zapisanie do księgi Zasubin wskutek polecenia Lwowsk. Magistratu z d. 5. 25. kwietnia 1893 r. L. 5206/1893 do l. metryk 159/1893. -		

II. 8. Akt ślubu Filipa Appenzellera i Franciszki Bodek



Il. 9. Nagrobek Filipa Appenzellera na cmentarzu w Czerniowcach



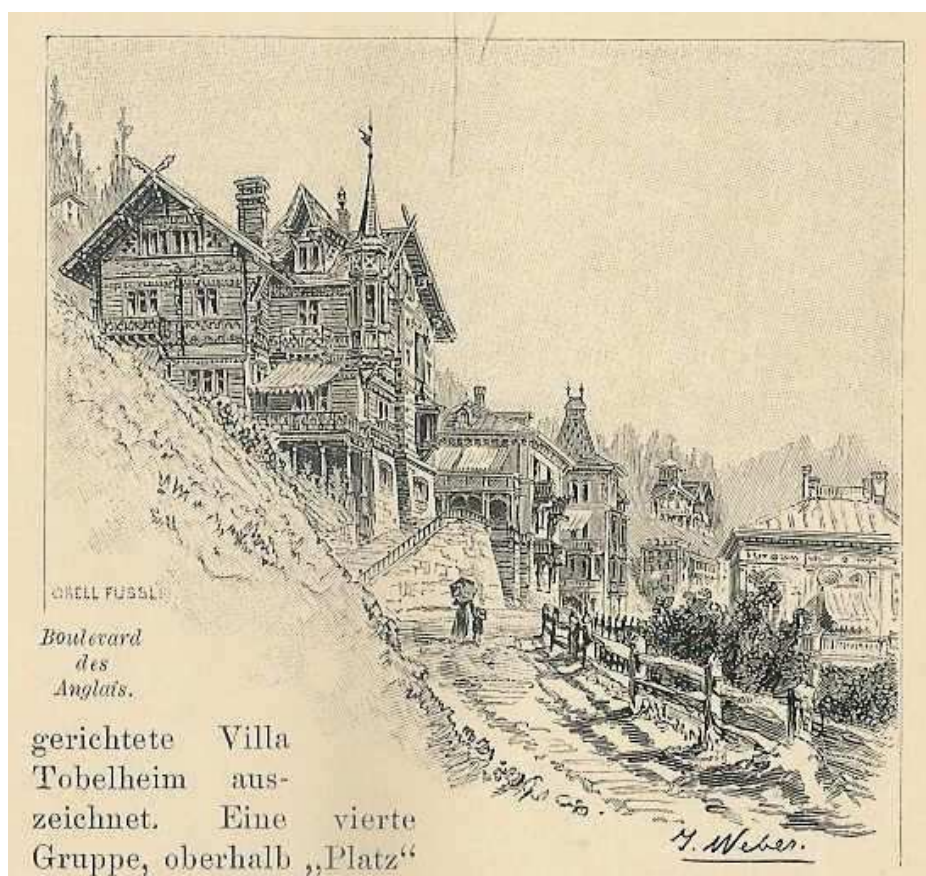
Il. 10. Zygmunt Appenzeller



Il. 11. Zygmunt Appenzeller w mundurze Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“



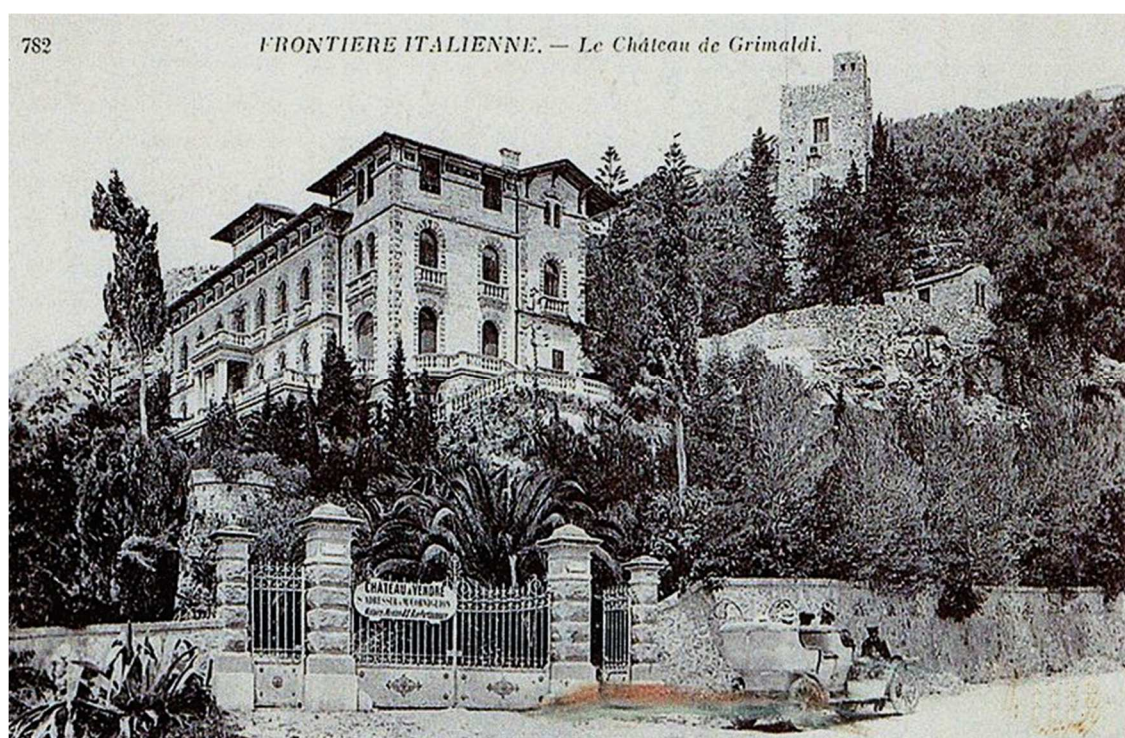
Il. 12. Widok uzdrowiska Davos-Platz ok. 1878



Il. 13. Johannes Weber, *Davos. Boulevard des Anglais*, drzeworyt



Il. 14. Widok sanatorium w Gorbio w pierwszych latach XX w. (1902)



Il. 15. Château Grimaldi na początku XX w., prawdopodobnie tuż przed nabyciem posiadłości przez Appenzellerów



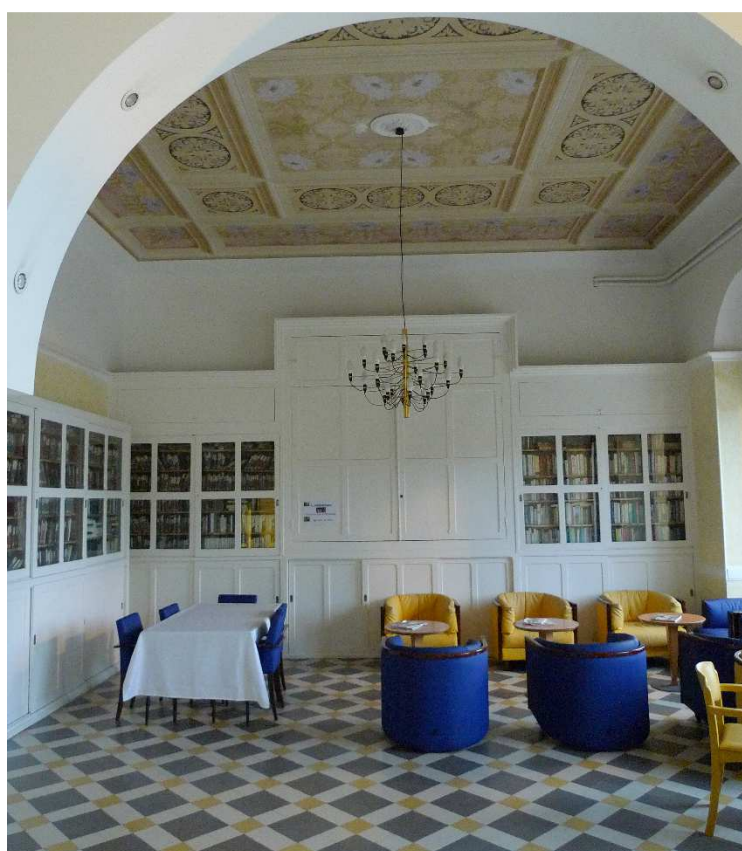
Il. 16. Widok okolicy z sanatorium w głębi na zboczu. Pocztówka wysłana 9.08.1933



Il. 17. Sanatorium Gorbio w l. 20-tych XX w.



Il. 18. Widok współczesny sanatorium, 2014



Il. 19. Wnętrze sanatorium - foyer z zachowaną dekoracją stropu, posadzką i zabudową (widok współczesny – 2014)



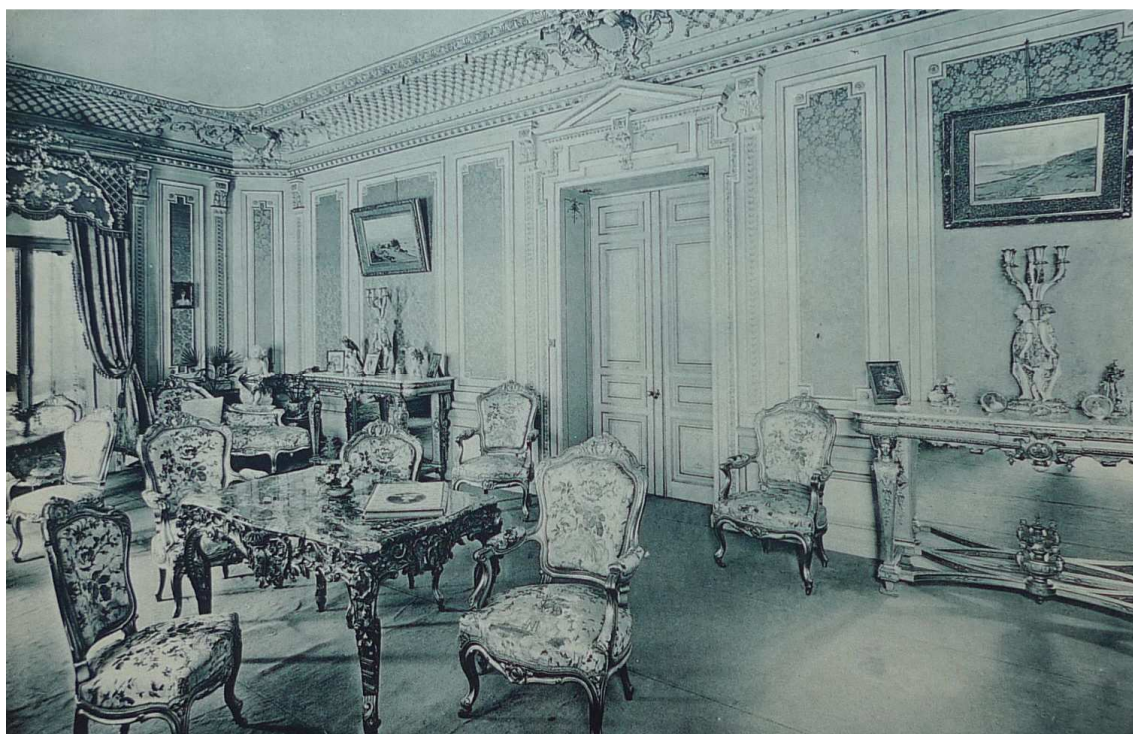
Il. 20. Widok współczesny sanatorium – taras i galeria



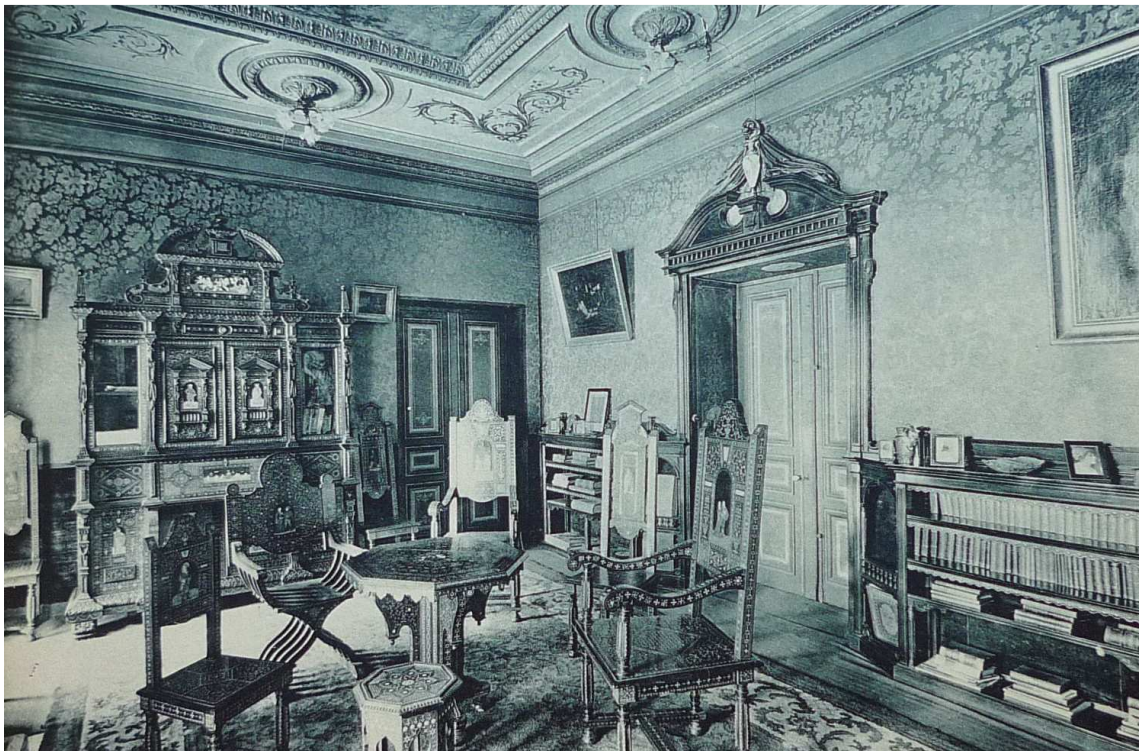
Il. 21. Hotel Riviera Palace, Mentona



Il. 24. Pocztówka z kurortu Römerquelle, 1897



Il. 25. Wielki salon w Château Grimaldi



Il. 26. Biblioteka florentyńska w Château Grimaldi



Il. 27. Jadalnia w Château Grimaldi



Il. 28. Fragment wystawy Stanisława Appenzellera w Maison Waldberg w Seillans – obrazy i meble z ostatniego domu artysty, 2014



Il. 29. Ogród w Château Grimaldi



Il. 30. Ogród w Château Grimaldi



Il. 31. Appenzellerowie podczas święta kwiatów w Mentonie,
26 marca 1913 r.



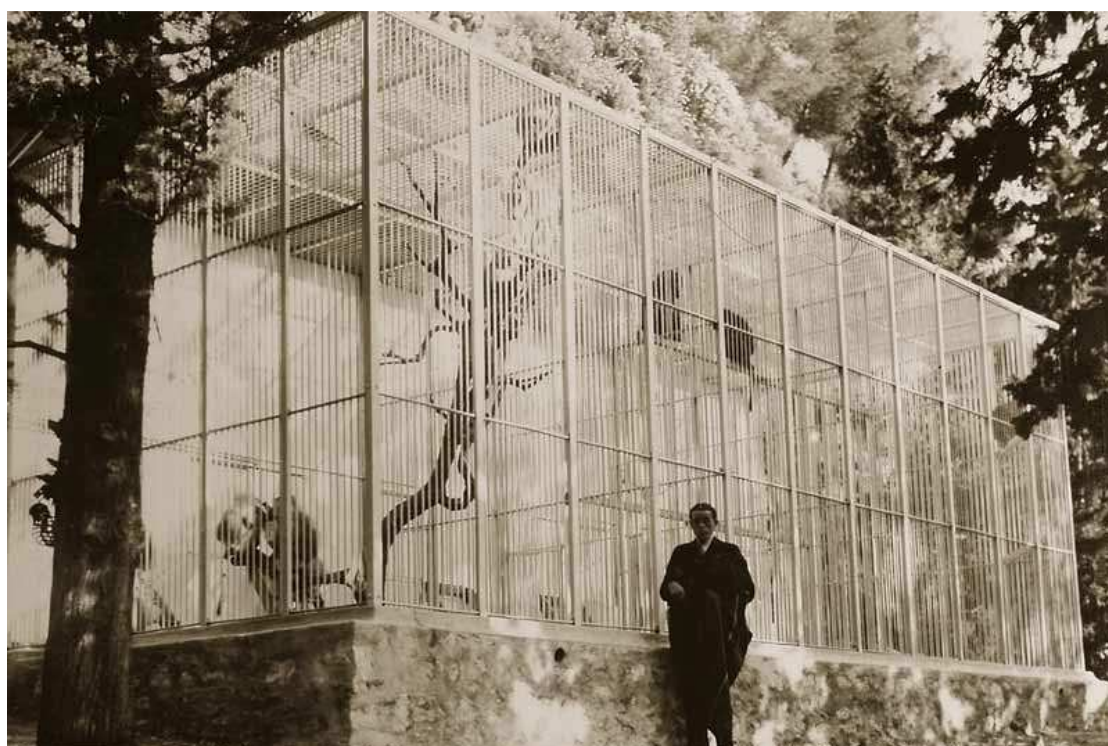
Il. 32. Ślub Irmę Schäffer i Alexandra Dillmanna, Château Grimaldi, styczeń 1914



Il. 33. Rodzina Irmę Dillmann z dziećmi i kuzynem męża Richardem, Boże Narodzenie 1926



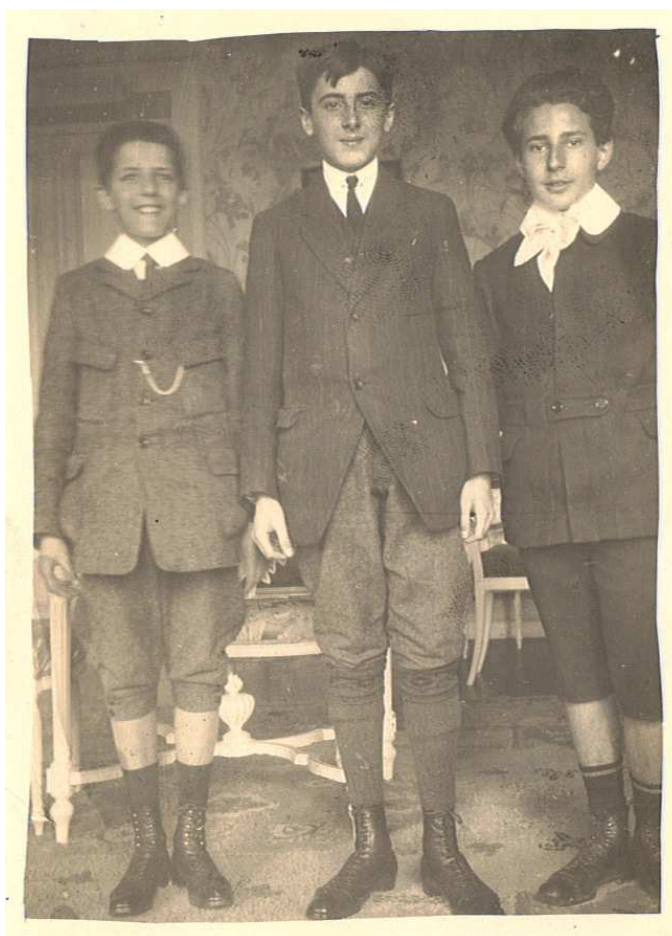
Il. 34. Ślub Silvii Dillmann z Herbertem Geitnerem, 2 lipca 1936 r.



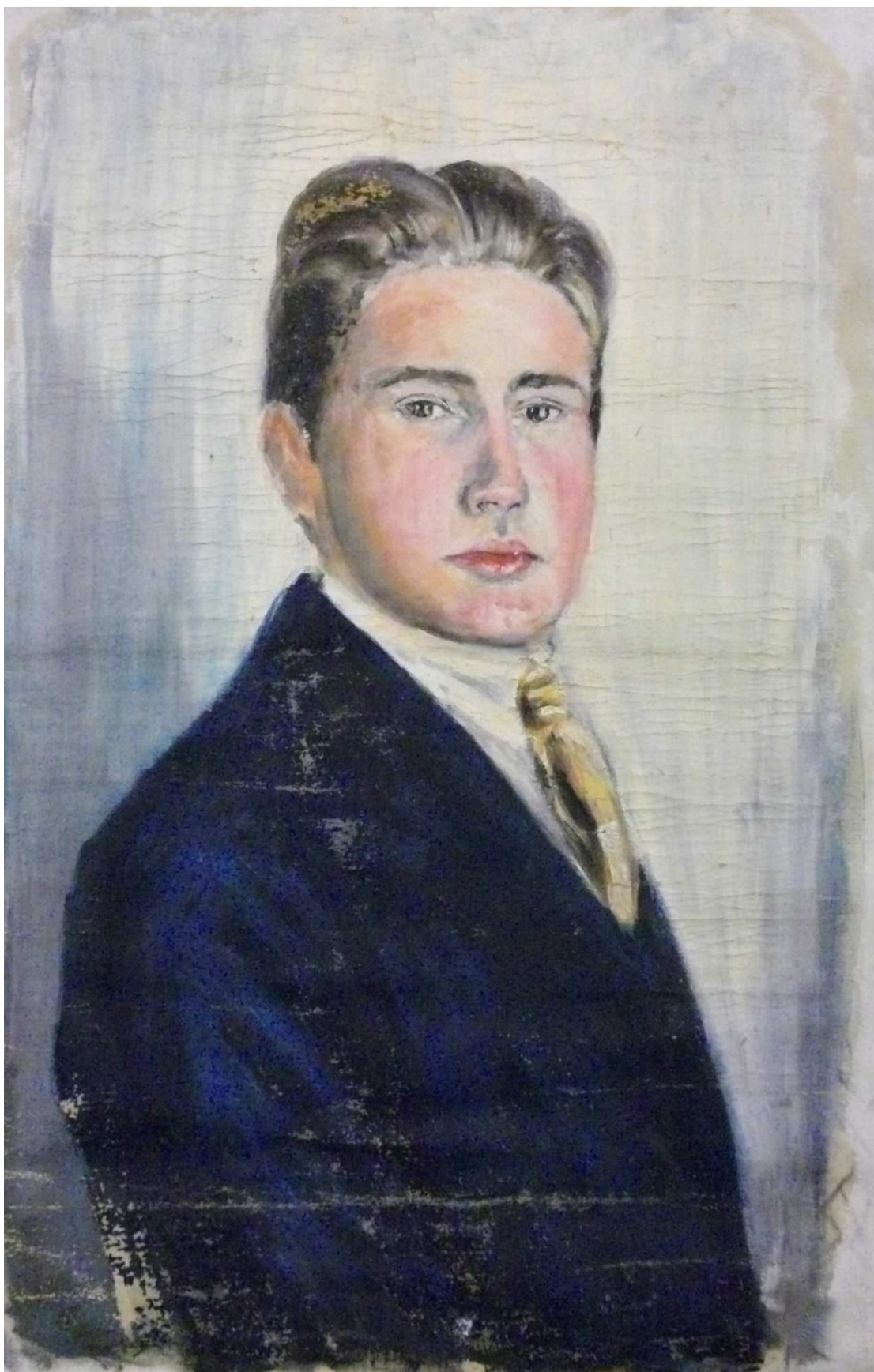
Il. 35. Sergiusz Woronow przed klatką z małpami w ogrodzie Château Grimaldi, lata 30-te XX w.



Il. 36. Stanisław Appenzeller (z lewej) z jedną z sióstr i kuzynem (?)
podczas wspinaczki w Alpach szwajcarskich



Il. 37. Stanisław Appenzeller (z prawej) wraz z kolegami w latach szkolnych



Il. 38. Stanisław Appenzeller, *Autoportret* (w czasie I wojny światowej)



Il. 39. Grupa lotników prawdopodobnie w Szkole Pilotów w Bydgoszczy



Il. 40. Reklama fabryki papierosów „Sen” w Bydgoszczy



Il. 41. Anna (Nika) Appenzeller, lata 30. XX w.



Il. 42. Château Chambrun, pocztówka



Il. 43. Château Chambrun, kwiecień 1931



Il. 44. *Glorietta* w ogrodzie Château Chambrun w Nicei



Il. 45. Halina Szymańska, fot. z lat 40-tych XX w.



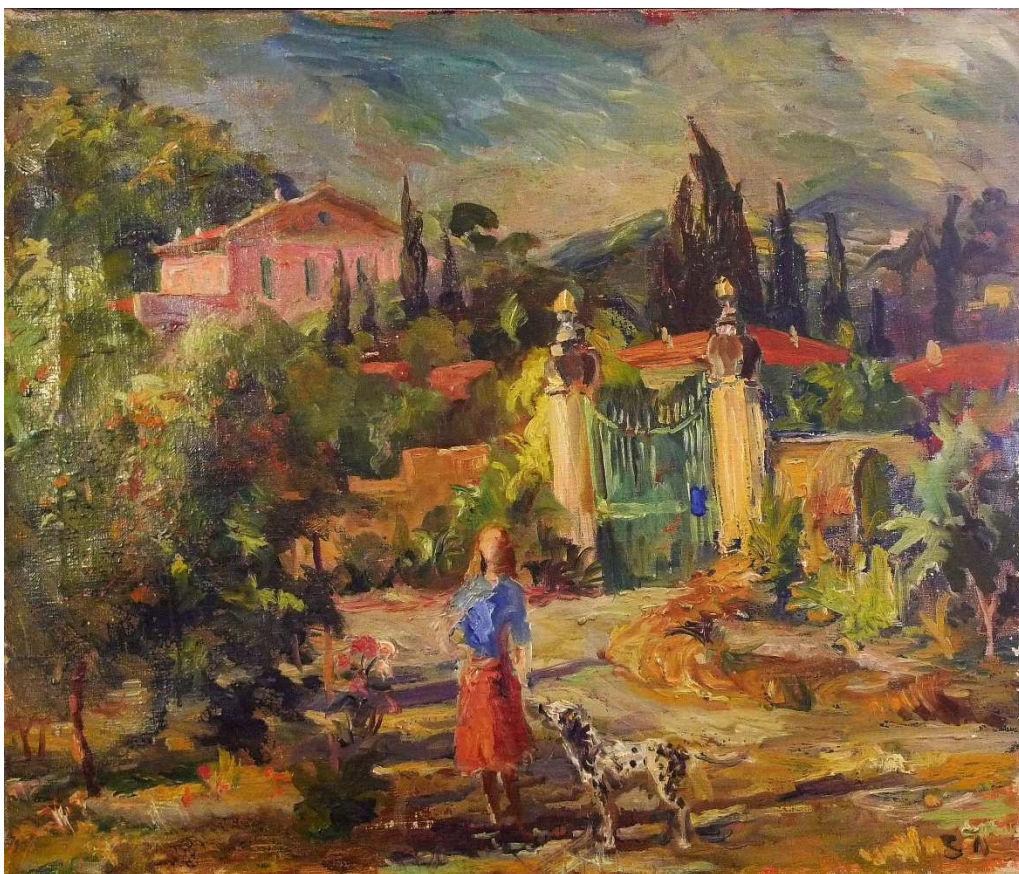
Il. 46. Stanisław Appenzeller, *Portret Haliny Szymańskiej*, ok. 1942



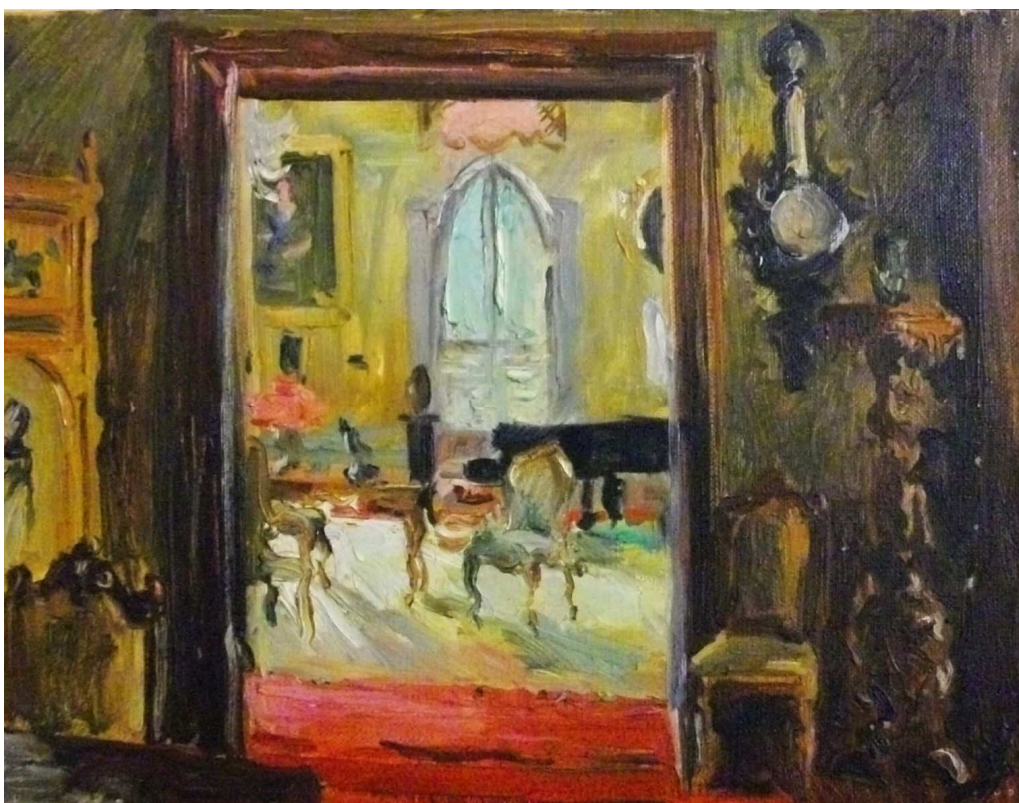
Il. 47. Château Chambrun, fotografia



Il. 48. Stanisław Appenzeller, *Château Chambrun*



Il. 49. Stanisław Appenzeller, *Anna Appenzeller na tle winnicy*, 1954



Il. 50. Stanisław Appenzeller, *Salon Château Chambrun*, ok. 1955



Il. 51. Anna Appenzeller przed Chateau Chambrun



Il. 52. Château Diodato, Roquebrune-Cap Martin



Il. 53. Château Diodato, Roquebrune-Cap Martin



Il. 54. Stanisław Appenzeller, Szkic do portretu Marii Kuncewiczowej
(*Bukiet kazimierski*), 1954



Il. 55. Stanisław Appenzeller, *Portret Jerzego Kuncewicza* (kopia), 1954



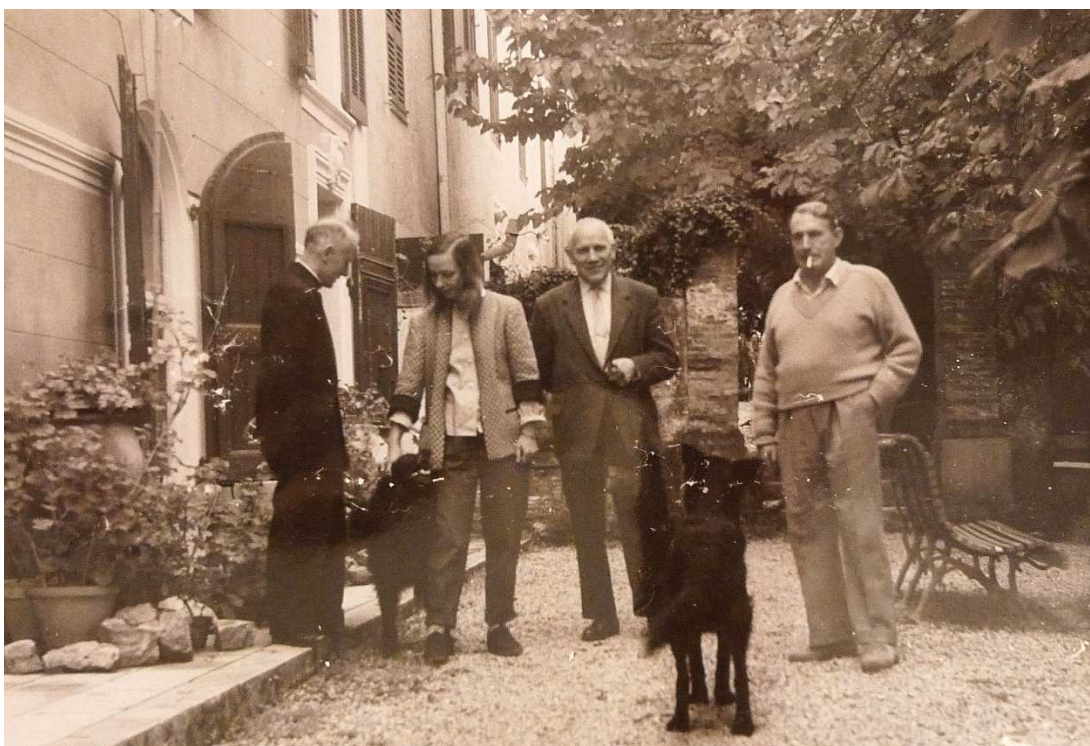
Il. 56. Anna Appenzeller i Jerzy Kuncewicz na promenadzie w Nicei, 1954



Il. 57. Rose (Rössli) Bartschi



Il. 58. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, początek lat 60-tych XX w.



Il. 59. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, początek lat 60-tych XX w.



Il. 60. Stanisław Appenzeller, *Oliwki w Les Taillades*, 1956



Il. 61. Stanisław Appenzeller, *Winorośl w zimie*, 1957



Il. 62. Sypialnia (w Les Taillades?)



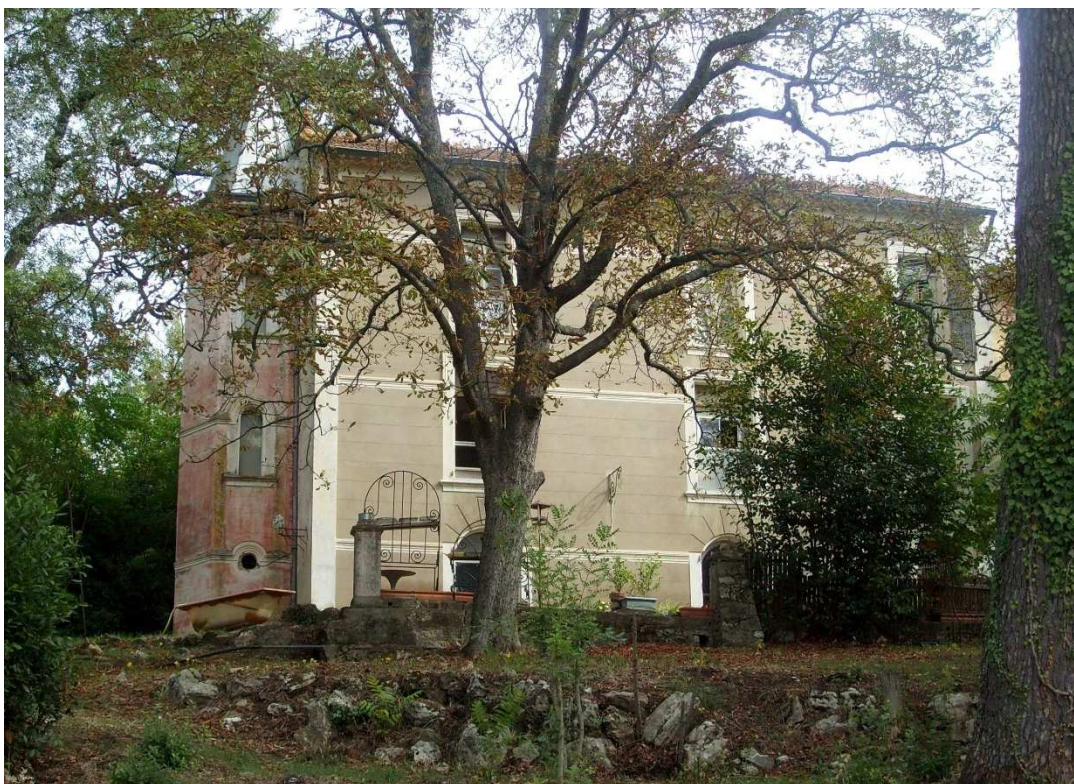
Il. 63. Sypialnia w Château Grimaldi



Il. 64. Wnętrze domu w Les Taillades



Il. 65. Les Taillades. Fotografie z inwentaryzacji, 1979



Il. 66. Dom w Les Taillades. Stan w 2012



Il. 67. Stanisław Appenzeller, *Les Taillades*



Il. 68. Stanisław Appenzeller, *Plantacja w Les Taillades*



Il. 69. Les Taillades, Tzw. domek ogrodnika, fotografia



II. 70. Les Taillades, plantacja



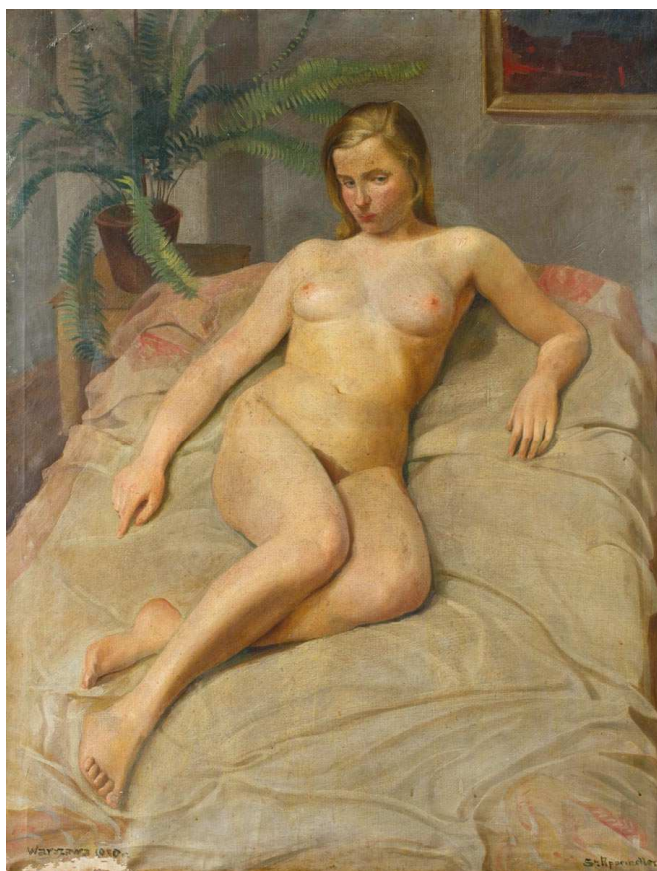
II. 71. Les Taillades, plantacja



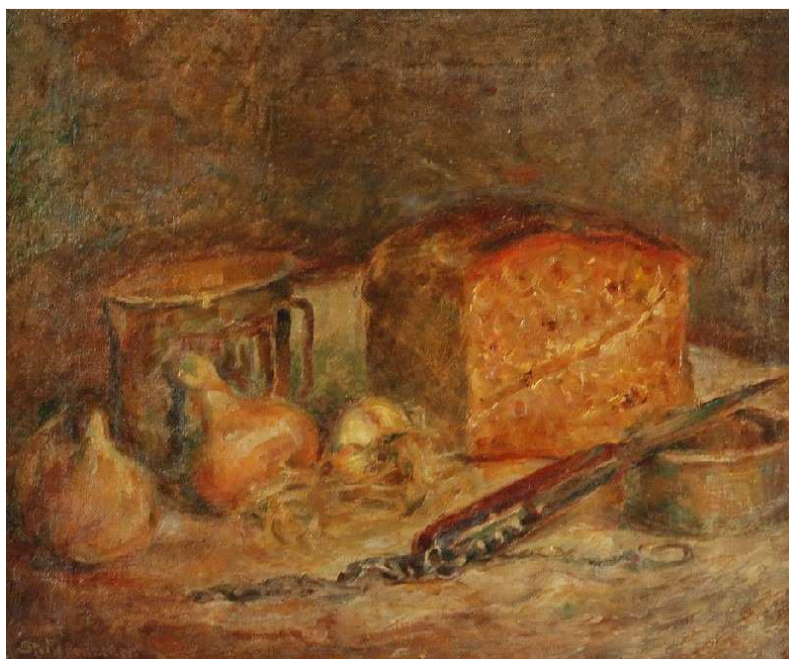
Il. 72. Les Taillades, plantacja



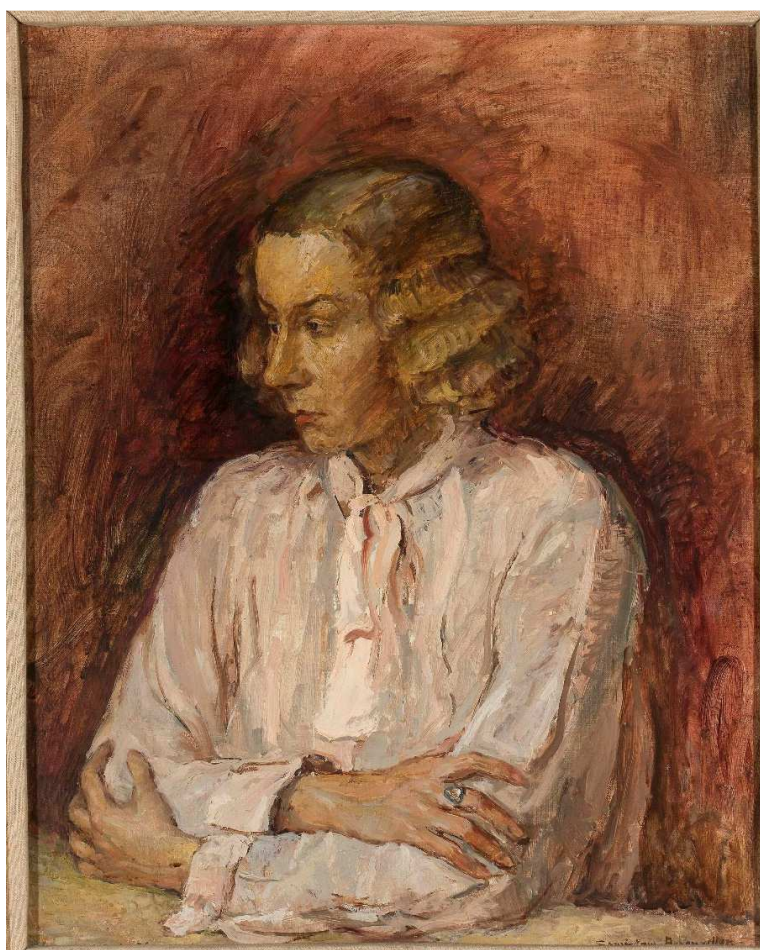
Il. 73. Anna i Stanisław Appenzellerowie z gośćmi, Les Taillades, lata 70-te XX w.



Il. 74. Stanisław Appenzeller, *Akt kobiecy*, ok. 1930 (?)



Il. 75. Stanisław Appenzeller, *Martwa natura z chlebem*, ok. 1936



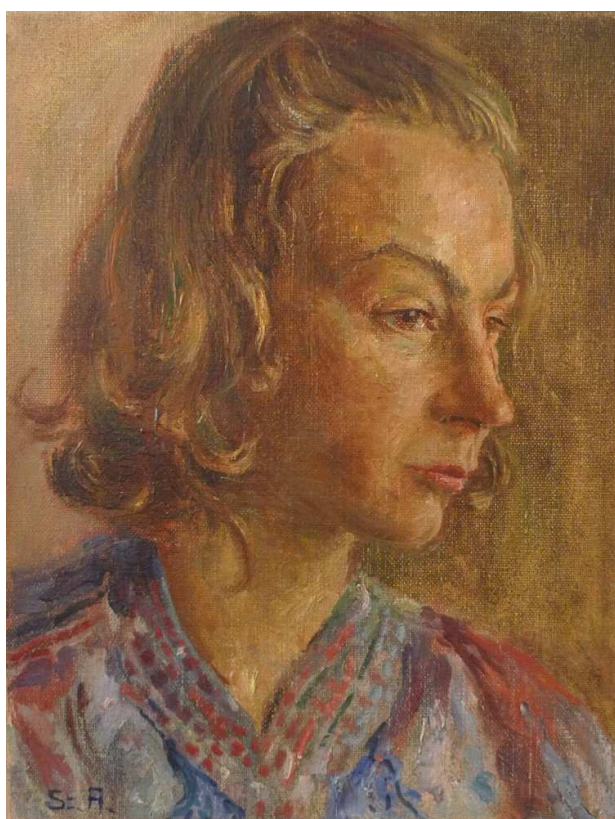
Il. 76. Stanisław Appenzeller, *Portret pani B. (Anny Bieleckiej)*, 1936



Il. 77. Stanisław Appenzeller, *Autoportret (Mężczyzna w kapeluszu)*, lata 30-te XX w.



Il. 78. Stanisław Appenzeller, *Szkic widoku rynku w Kazimierzu*, ok. 1936



Il. 79. Stanisław Appenzeller, *Portret żony (Anny Appenzeller)*, ok. 1940



Il. 80. Stanisław Appenzeller, *Portret matki (Inéz Appenzeller)*, 1941



Il. 81. Stanisław Appenzeller, *Portret pani M.*, 1951



Il. 82. Stanisław Appenzeller, *Czarny płaszcz (Portret Anny Appenzeller)*, 1951



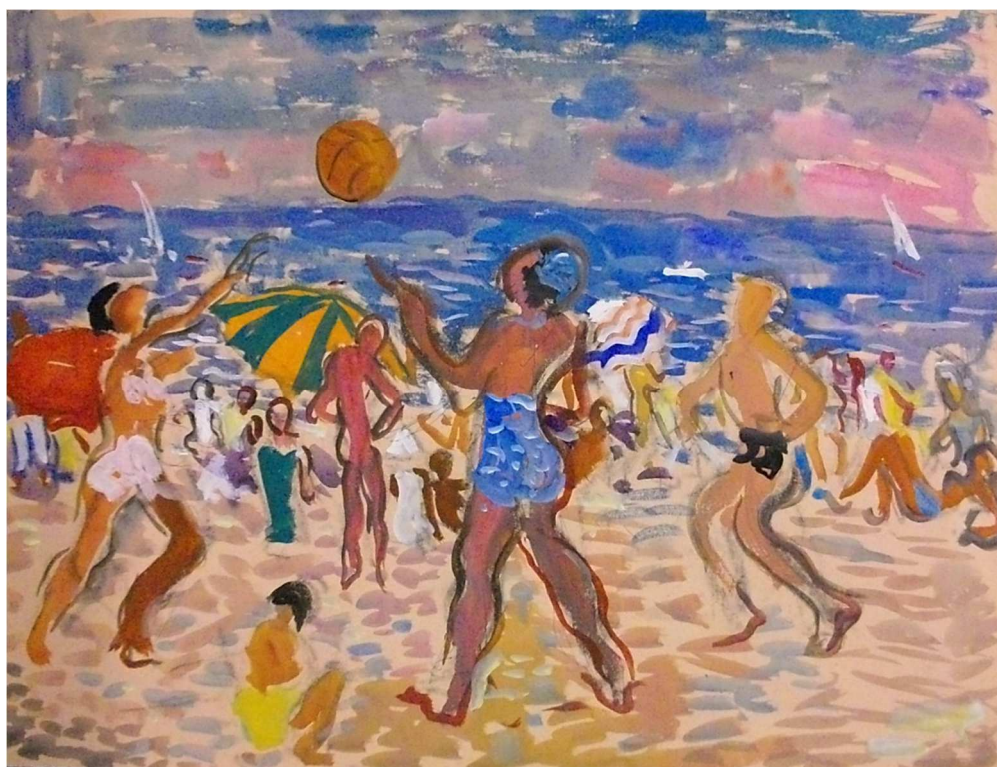
Il. 83. Stanisław Appenzeller, *Portret pani S. (Anny Appenzeller)*, 1954



Il. 84. Stanisław Appenzeller, *Jarmark*, 1954



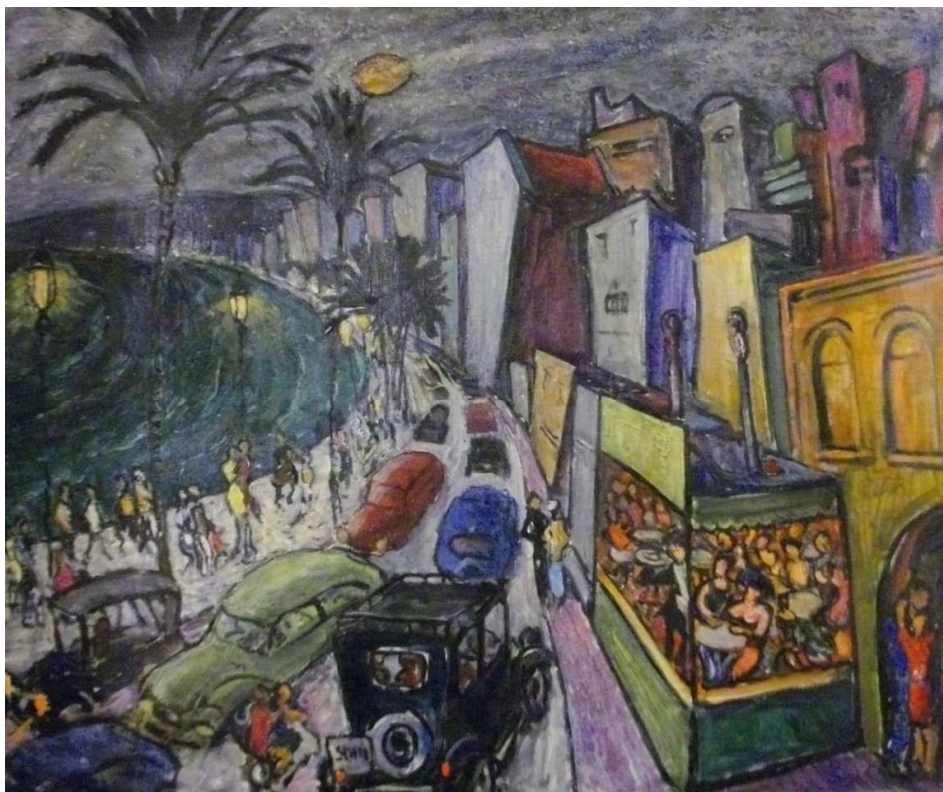
Il. 85. Stanisław Appenzeller, *Promenada Anglików*, 1957



Il. 86. Stanisław Appenzeller, *Plaża*, ok. 1955



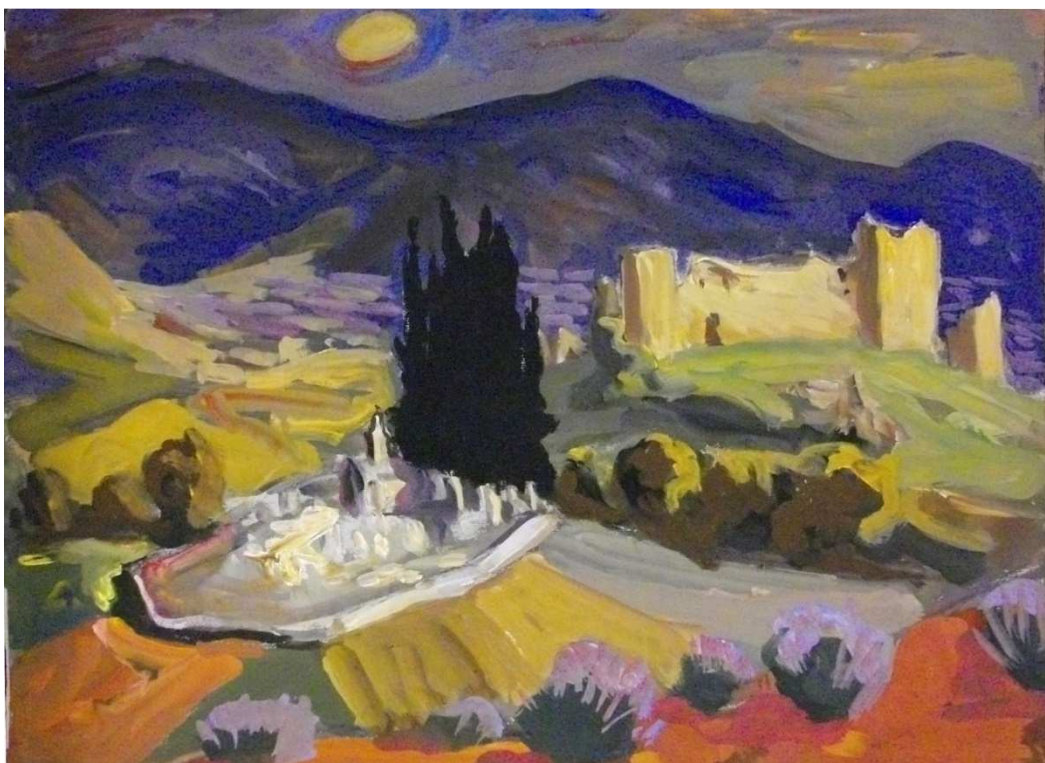
Il. 87. Stanisław Appenzeller, *Rodzina na plaży*, ok. 1955



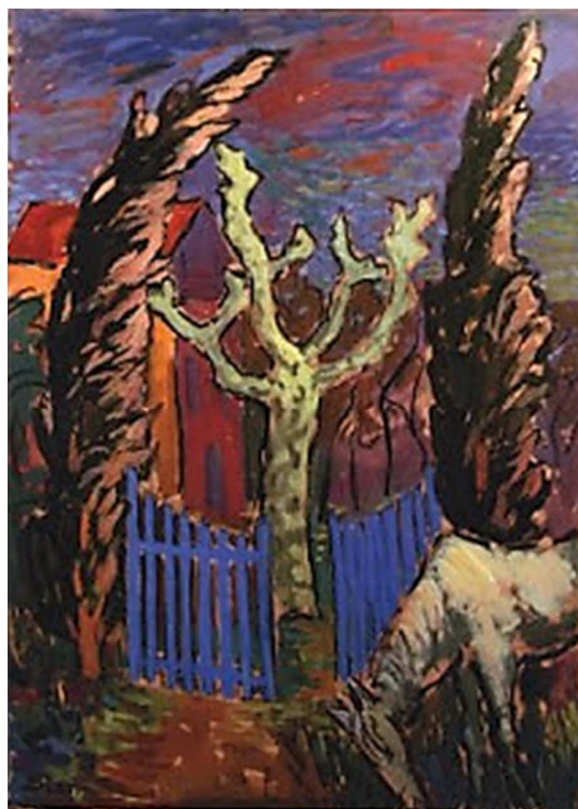
Il. 88. Stanisław Appenzeller, *Bulwar Stanów Zjednoczonych*, ok. 1956



Il. 89. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż prowansalski*, 1955



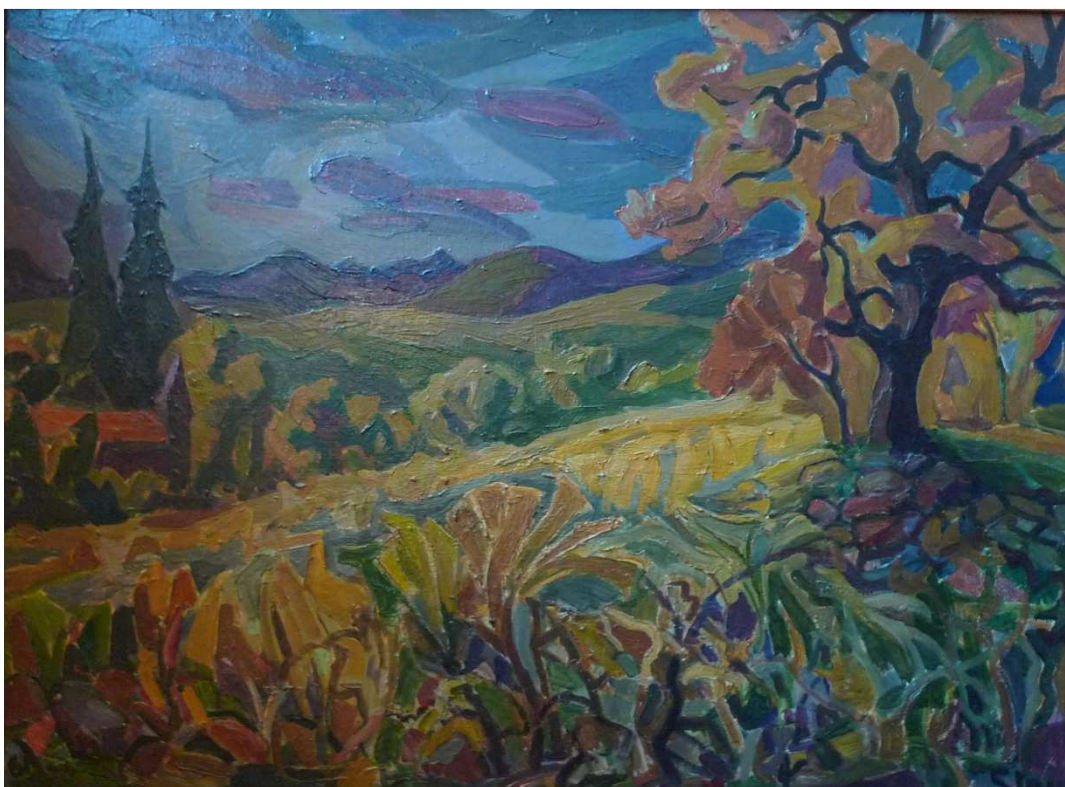
Il. 90. Stanisław Appenzeller, *Bargème*



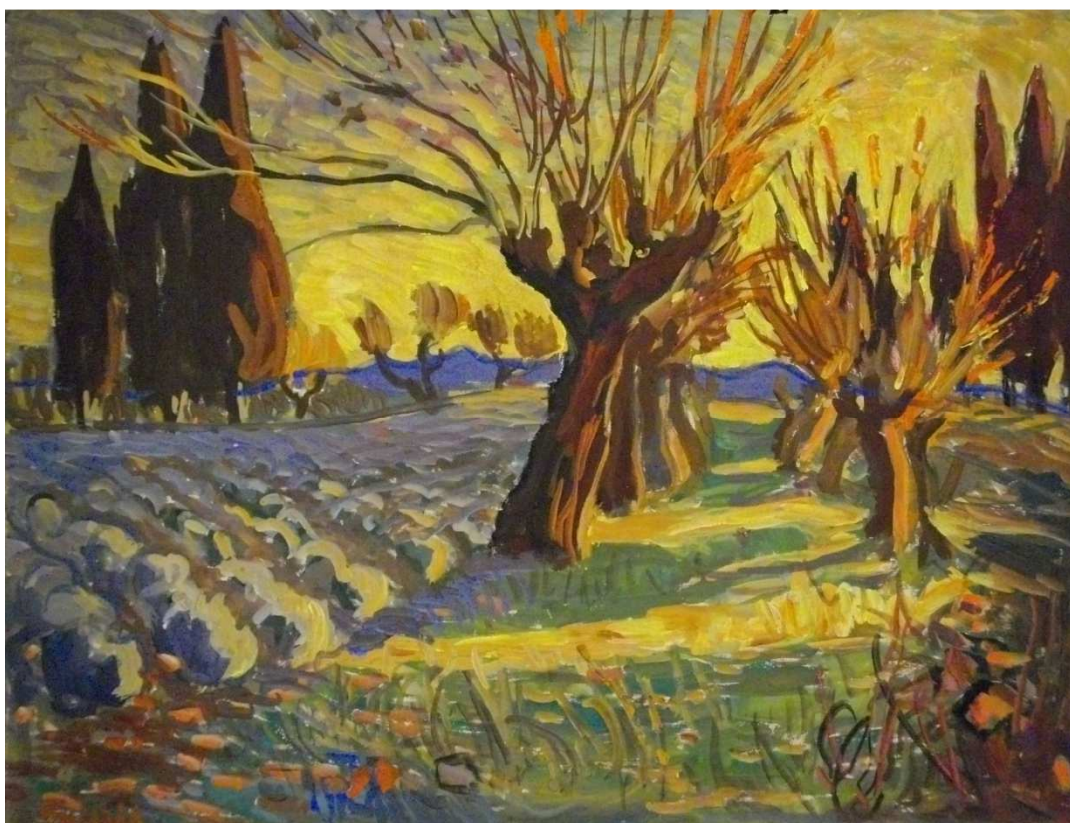
Il. 91. Stanisław Appenzeller, *Cyprysy*



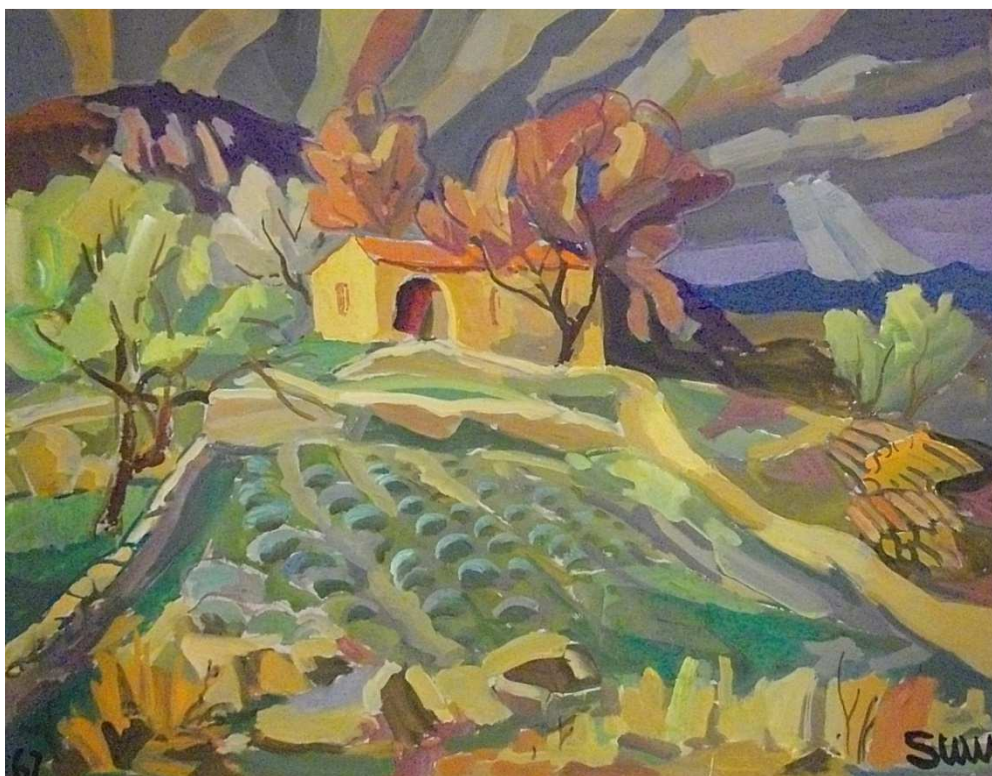
Il. 92. Stanisław Appenzeller, *Spalona ziemia*, 1957



Il. 93. Stanisław Appenzeller, *Krajobraz podgórski jesienią*, 1961



Il. 94. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż*



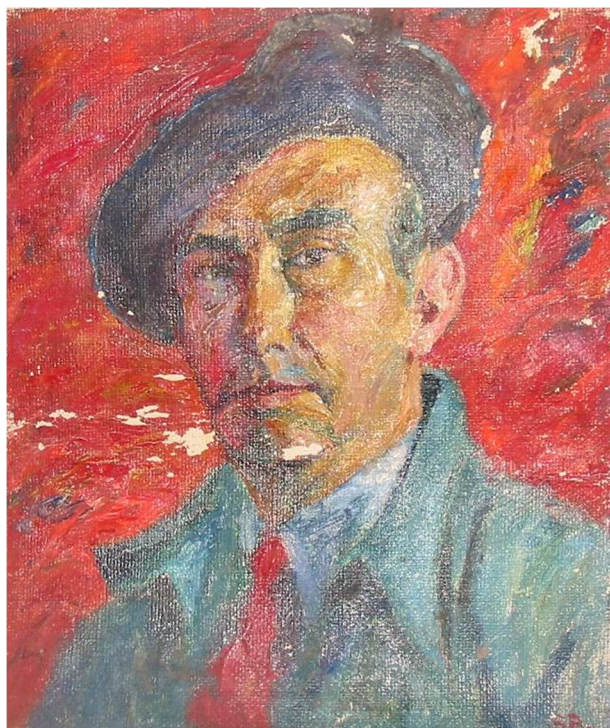
Il. 95. Stanisław Appenzeller, *Pejzaż okolic Seillans*, 1967



Il. 96. Stanisław Appenzeller, *Portret żony (Anny Appenzeller)*



Il. 97. Stanisław Appenzeller, *Portret podwójny (z żoną)*



Il. 98. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie*



II. 99. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie*



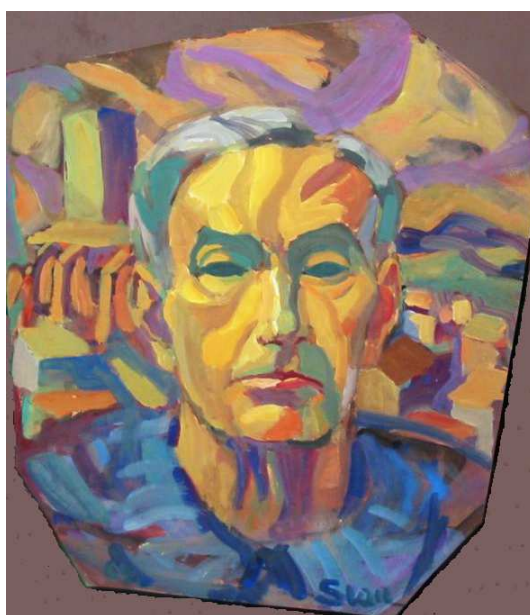
II. 100a,b. Stanisław Appenzeller, *Autoportret w berecie*



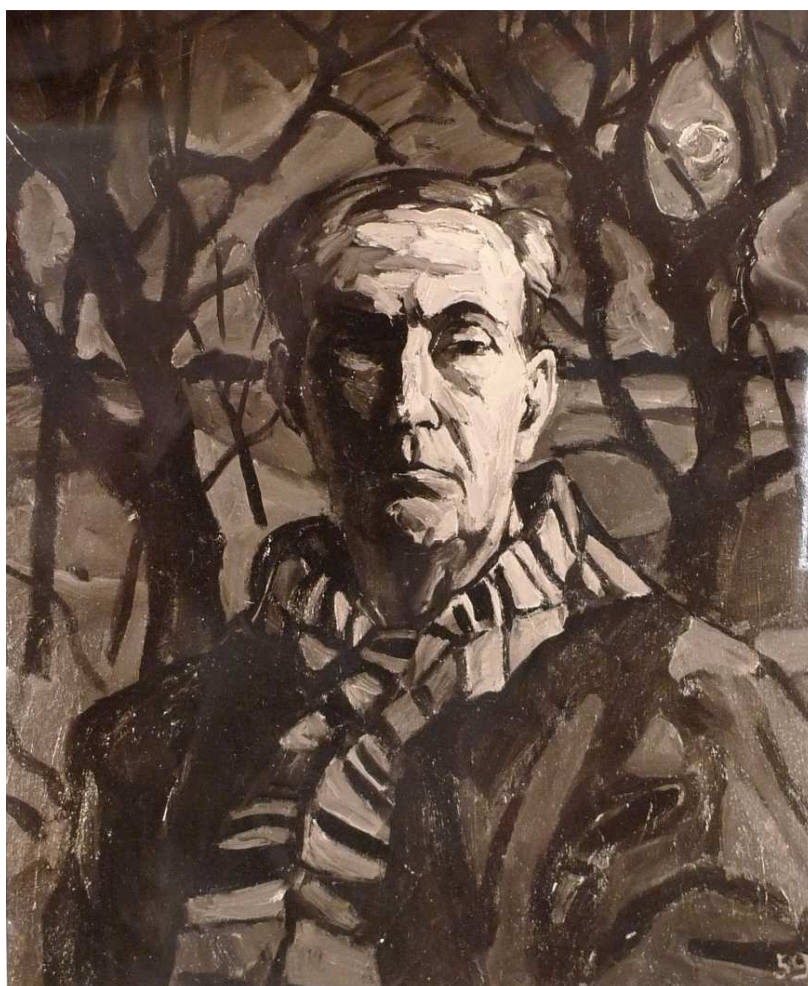
II. 101. Stanisław Appenzeller, *W atelier (autoportret z obrazem)*



II. 102. Stanisław Appenzeller, *W atelier (autoportret z lalką/modelką)*



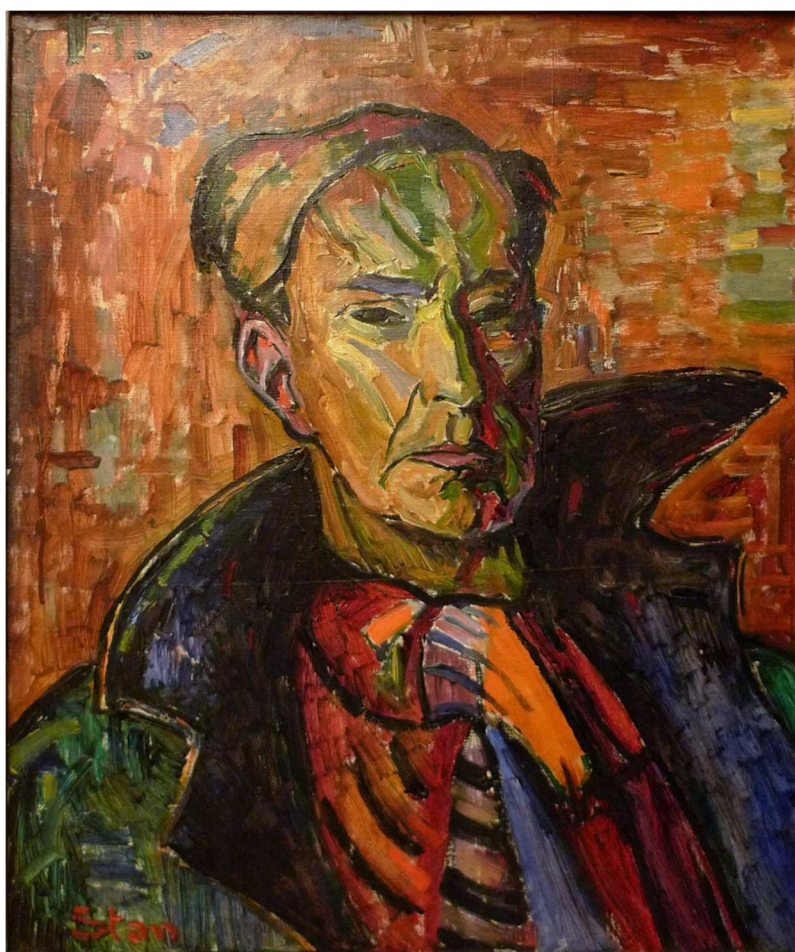
Il. 103. Stanisław Appenzeller, *Autoportret*



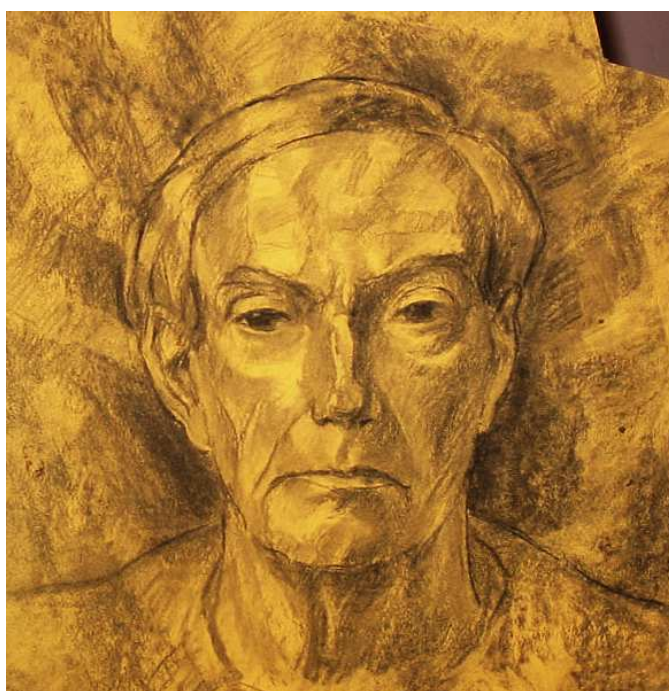
Il. 104. Stanisław Appenzeller, *Autoportret (na tle drzew)*, 1959



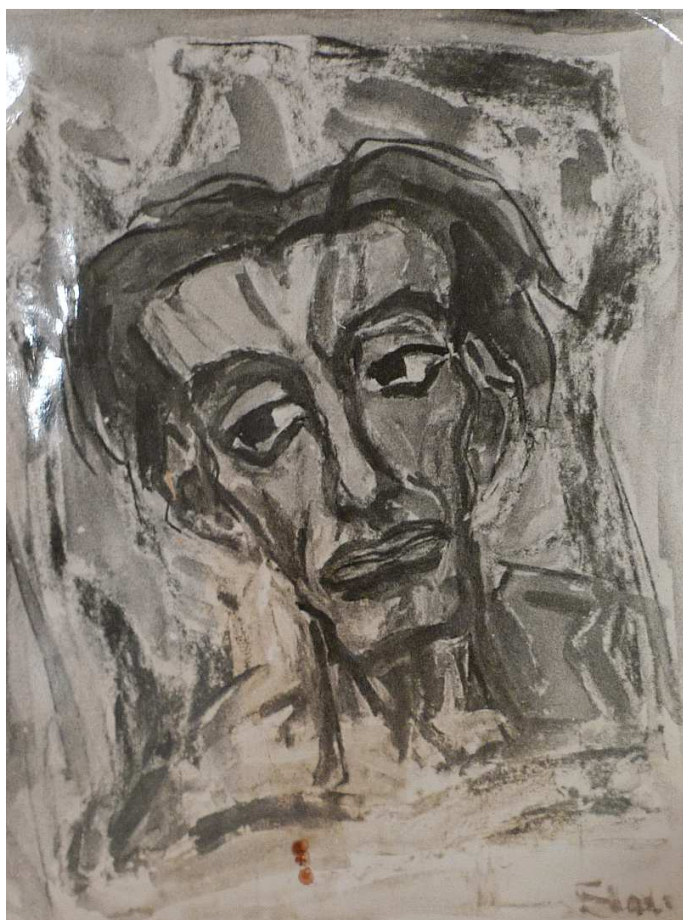
Il. 105. Stanisław Appenzeller, *Autoportret*



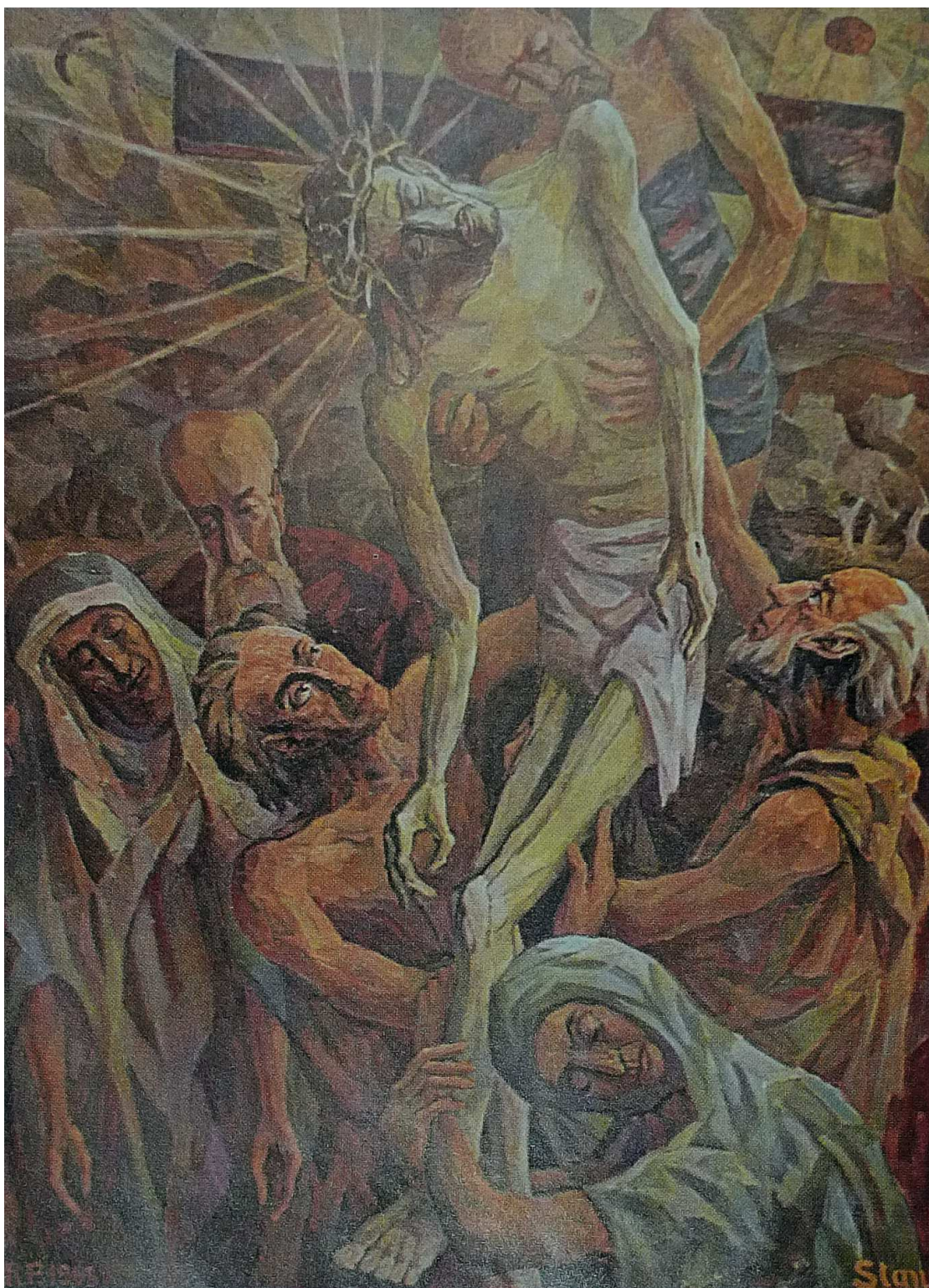
Il. 106. Stanisław Appenzeller, *Autoportret*



Il. 107. Stanisław Appenzeller, *Autoportret*



Il. 108. Stanisław Appenzeller, *Postać wyobrażona*



Il. 109. Stanisław Appenzeller, *Zdjęcie z krzyża*, 1963, Notre Dame de la Merci, Seilanns



Il. 110. Stanisław Appenzeller, *Zdjęcie z krzyża*, 1955



Il. 111. Kaplica Notre Dame de la Merci w Seillans



Il. 112. Stanisław Appenzeller, *Anna Appenzeller*
(studium do obrazu Matki Boskiej w kaplicy Notre Dame de la Merci) 1963



Il. 113. Anna Appenzeller, fotografia
(studium do obrazu Matki Boskiej w kaplicy Notre Dame de la Merci) 1963

